

The background of the cover is a dark, smoky, and ethereal scene. At the top, a large, circular clock face is shown, but its glass is shattered into a spiderweb pattern. The clock hands are black and positioned around the face. A prominent, bright red lipstick smudge is visible on the left side of the clock. The overall color palette is dark, with shades of black, grey, and blue, punctuated by the vibrant red of the lipstick and the white highlights of the shattered glass and text.

# HOOKED

Seria NEVER AFTER

EMILY MCINTIRE

FILIA

EMILY MCINTIRE

# HOOKED

Seria **NEVER AFTER**

Przełożyła  
Klaudia Wyrwińska

**FILIA**

## ***Playlista***

*Lost Boy* – Ruth B. Control – Halsey

*Heathens* – Twenty One Pilots

*Bad Romance* – Lady Gaga

*bury a friend* – Billie Eilish

*Blood // Water* – Grandson

*In the Shadows* – Amy Stroup

*Look What You Made Me Do* – Taylor Swift

*ocean eyes* – Billie Eilish

*Lifetime* – Justin Bieber

*Dla każdego, kto był czarnym charakterem  
w czyjejś historii.*



*Możesz mieć w życiu wszystko, jeśli tylko w zamian poświęcisz wszystko inne.*

– J. M. Barrie, *Piotruś Pan*

## *Od Autorki*

*Hooked* to mroczny współczesny romans. Mroczna baśń dla dorosłych. Nie jest to ani fantastyka, ani nowa wersja opowieści.

Główny bohater to czarny charakter. Jeśli szukasz bezpiecznej lektury, w której nastąpi odkupienie, a zły człowiek stanie się bohaterem, nie doczekasz się tego na stronach tej książki.

\*\*\*

*Hooked* zawiera sceny erotyczne, a także mocno drastyczne, co nie każdemu może odpowiadać. Czytelnikowi zaleca się rozwagę.

Wolałabym, żeby czytelnik kontynuował lekturę w ciemno, jednak w razie potrzeby na stronie [emilymacintire.com](http://emilymacintire.com) znajduje się cała lista możliwych treści wrażliwych.

## PROLOG

*Dawno, dawno temu*

TOWARZYSZY TEMU ZUPEŁNIE INNE UCZUCIE, niż się spodziewałem.

Zabijaniu go.

Przekręcam nadgarstek, zaciskając dłoń. Gdy otwiera szerzej oczy, a tryskająca krew zalewa moje przedramię, czuję satysfakcję, że zdecydowałem się przeciąć tętnicę szyjną. Gwarantowało to jego śmierć, ale na tyle powolną, że mogłem cieszyć się tym, jak z każdą mijającą sekundą z jego ciała uchodzi życie, zabierając ze sobą żalną duszę.

Wiedziałem, że utrata przytomności nastąpi po kilku sekundach, ale to wszystko, czego potrzebowałem.

Kilka sekund.

Wystarczająco długo, by popatrzeć mi w oczy i zrozumiał, że jestem potworem, którego pomógł stworzyć. Żywe wcielenie jego grzechów, powracających, by zasiać sprawiedliwość.

Ale miałem niewielką nadzieję, że będzie błagał. Chociaż trochę.

Kucam nad nim długo po tym, jak krew przestaje tryskać, moja stwardniała od odcisków dłoń wciąż trzyma go za szyję, palce drugiej ściskają pochwę noża, i czekam na coś.

Ale jedyne, co przychodzi, to chłód stygnącej na skórze krwi i świadomość, że *jego* śmierć nie przyniesie mi spokoju.

Puszczam go, dopiero gdy telefon w mojej kieszeni zaczyna wibrować. Poczucie kontroli, jaką nade mną sprawował, znika, kiedy jego ciało ląduje na podłodze.

– Witaj, Roofusie.

– Ile razy mam ci powtarzać, żebyś tak mnie nie nazywał? – warczy.

Uśmiecham się szeroko.

– Myślę, że jeszcze przynajmniej raz.

– Zrobione?

Przechodzę przez biuro do przylegającej do niego łazienki. Tam odkręcam wodę i czekam, aż polecą letnia. Przełączam telefon na głośnik i zaczynam zmywać plamy krwi.

– Oczywiście, że tak.

Ru chrząka.

– Jakie to uczucie?

Zaciskam dłonie na krawędzi umywalki i pochylam się w stronę lustra, wbijając wzrok w swoje odbicie.

Jakie to uczucie?

Serce nie bije mi szybciej. Przez moje żyły nie płynie ogień. Z kości nie emanuje siła.

– Obawiam się, że raczej rozczarowujące. – Sięgam po ręcznik, który wisi na haczyku, wycieram się szybko i wracam do biura, gdzie leży moja marynarka.

– Cóż, to nic zaskakującego. James Barrie, najtrudniejszy do zadowolenia dzieciak we wszechświecie.

Zapinam marynarkę, uśmiechając się pod nosem, a gdy poprawiam mankiety, staję nad ciałem wuja. Patrzę na niego, na jego wbite w sufit martwe spojrzenie czarnych oczu, na rozchylone i zwiotczałe usta.

To zabawne, bo zawsze zmuszał mnie, bym wyglądał podobnie.

Ale moja niewinność została skradziona na długo przed nim.

Kopię w leżące na mojej drodze nogi, jego obrzydliwe buty z krokodylej skóry lądują w kałuży krwi, która zebrała się wokół ciała.

Wzdycham i ściskam palcami grzbiet nosa.

– Trochę tu... nabałaganione.

– Zostaw to mnie. – Ru śmieje się. – Głowa do góry, dzieciaku. Dobrze się spisałeś. Widzimy się w Wesołym Rogerze? Czas świętować.

Rozłączam się bez słowa i pozwalam sobie chłonąć świadomość, że to ostatnia chwila, jaką

spędzę z jakimkolwiek krewnym. Zamykam oczy, biorę głęboki oddech i szukam w sobie choć odrobiny żalu.

Nie znajduję go tam.

*Tik.*

*Tak.*

*Tik.*

*Tak.*

Dźwięk przecina ciszę, drażniąc mnie. Zgrzytam zębami i otwieram oczy. Nastawiam uszu, koncentrując się na tym nieustannym cykaniu. Kucam, wyciągam chusteczkę z kieszonki na piersi i sięgam do dzinsów wujka, skąd wydaję jego złoty zegarek kieszonkowy.

*Tik.*

*Tak.*

*Tik.*

*Tak.*

Aż mnie skręca z wściekłości, z całych sił roztrzaskuję zegarek o podłogę. Serce łomocze mi w piersi, gdy wstaję, unoszę stopę i tłukę obcasem w ten obrzydliwy przedmiot, aż na czoło występuje mi pot, który ścieka po skroniach i policzkach, a stamtąd na podłogę. Dopiero gdy znowu słyszę ciszę, jestem w stanie się odprężyć.

Staję prosto, wypuszczam oddech, zaczesuję włosy palcami do tyłu i kręcę głową.

*No. Tak lepiej.*

– Żegnaj, wujku.

Wkładam chusteczkę z powrotem do kieszeni marynarki i odchodzę od mężczyzny, żałując, że kiedykolwiek go znałem.

Teraz jestem o krok bliżej do tego, który za wszystko odpowiada. I tym razem nie zdoła uciec.



## ROZDZIAŁ 1

Wendy

NIGDY NIE BYŁAM W MASSACHUSETTS, ale słyszałam, że brakuje tu ciepła. I choć różnica temperatur w porównaniu z Florydą wywołuje u mnie szok, wcale mnie to nie zaskakuje. Mimo to, gdy drzę, ubrana w tank top, a wiatr owiewa moje ramiona, żałuję, że podążyłam za moją rodziną do ich nowego domu w Bloomsburg.

Ale nie mogę znieść myśli, że nie byłabym blisko, w razie gdyby mnie potrzebowali. Ojciec to pracoholik – co nasiliło się po śmierci mamy – przez co, gdyby nie ja, mój szesnastoletni brat, Jonathan, zostałby całkiem sam.

Zawsze byłam córeczką tatusia, choć on to bardzo utrudnia. Miałam nadzieję, że po przeprowadzce zwolni. Że znajdzie więcej czasu dla rodziny, zamiast bezustannie szukać jakiegoś wielkiego przedsięwzięcia, w które mógłby się wgrzyźć. Jednak Peter Michaels nie należy do ludzi, którzy zmniejszają obroty. Jego żądza kolejnych przygód przesłania pragnienie zacieśniania więzi rodzinnych. A znalezienie się piąty rok z rzędu na liście najlepszych biznesmenów „Forbesa” sprawia, że ma wiele okazji do zaczynania czegoś nowego. Z kolei zarządzanie największą linią lotniczą na zachodniej półkuli przynosi mu wystarczające zyski, by z tych okazji korzystać.

NevAirLand. *Jeśli o tym marzysz, z nami tam polecisz.*

– Powinnyśmy dzisiaj wyjść – mówi Angie, wycierając blaty w Vanilla Bean, kawiarni, gdzie obie pracujemy.

– I co zrobić? – pytam. Szczerze, miałam nadzieję, że pójdę do domu i się zrelaksuję. Jestem tu trochę ponad miesiąc i tyle pracowałam, że nawet nie miałam czasu dla Jonathana. Choć przechodzi teraz nastoletnią fazę „Nie potrzebuję nikogo i niczego”, więc może i tak nie chceć mnie w pobliżu.

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Kilka dziewczyn mówiło o tym, żeby wybrać się do Wesołego Rogera.

Marszczę nos. I na to, jak użyła słowa „dziewczyny”, i na nazwę miejsca, o którym mówi.

– Och, no weź, Wendy. Jesteś tu prawie dwa miesiące i ani razu nigdzie ze mną nie wyszłaś. – Wydyma dolną wargę i składa dłonie jak do modlitwy.

Kręcę głową i wzdycham.

– Nie sądzę, żeby twoi przyjaciele mnie polubili.

– To nieprawda – zaprzecza. – Po prostu jeszcze cię nie znają. Żeby to zmienić, musisz z nami wyjść.

– No nie wiem, Angie. – Przygryzam dolną wargę. – Tata wyjechał z miasta, a nie lubi, gdy wychodzę i przyciągam uwagę.

Przewraca oczami.

– Masz dwadzieścia lat, laska. Odetnij się od niego w końcu.

Uśmiecham się słabo. Ona, tak samo jak wiele innych osób, nie rozumie, jak to jest być córką Petera Michaela. Nawet gdybym chciała, nie ma szans na odcięcie się. Jego władza i wpływ sięgają w każdy zakamarek wszechświata i nikt ani nic nie jest w stanie wymknąć się spod jego kontroli. A jeśli ktoś taki istnieje, nigdy go nie poznałam.

Dzwonek nad drzwiami oznajmia przyjście klienta i do środka wchodzi przyjaciółka Angie, Maria. Jej długie, czarne włosy lśnią w padającym z góry świetle, gdy zmierza w naszą stronę.

Zerkam na nią, potem na Angie, unosząc przy tym brwi.

– Zresztą gdzie wpuszczają dwudziestolatkę?

– Nie masz fałszywego dowodu? – pyta Maria, stając przy ladzie.

– Zdecydowanie nie. – Nigdy w życiu nie weszłam nielegalnie do baru ani klubu. – Za kilka tygodni mam urodziny. Wyjdę z wami następnym razem. – Macham ręką.

Maria patrzy na mnie badawczo.

– Angie, nie masz dowodu swojej siostry? Wyglądają... podobnie. – Sięga do moich włosów i ich dotyka. – Pokaż tylko trochę ciała, a nikt nie spojrzy ani na twarz, ani na dokument.

Śmieję się, zbywając jej słowa, ale wszystko się we mnie zaciska, gorąco płynie przez żyły, policzki zalewa rumieniec. Nie jestem osobą, która łamię zasady. Nigdy nie byłam. Ale na samą myśl o tym, żeby dzisiaj wyjść i zrobić coś złego, przez moje ciało przebiega dreszcz.

Maria jest jedną z „dziewczyn” i od początku nie jest ani trochę uprzejma. Ale gdy patrzę, jak uśmiecha się szeroko i przeczesuje włosy palcami, zastanawiam się, czy może Angie nie ma racji. Może to wszystko siedzi w mojej głowie i muszę po prostu dać jej szansę. Nigdy nie miałam naprawdę bliskiej grupy koleżanek, więc nie mam pojęcia, jak to powinno działać.

– Nie obchodzi mnie, że nie chcesz iść. – Angie wydyma usta i rzuca we mnie mokrą ścierką. – Moja decyzja jest ostateczna.

Śmieję się i kręcę głową, wstawiając kubki do szafki.

– Hmm. – Maria strzela głośno gumą do żucia, wpatrując się intensywnie w mój profil. – Nie chcesz iść?

Wzruszam ramionami.

– Nie o to chodzi. Po prostu...

– Może to i lepiej – przerywa. – Nie sądzę, żeby WR było miejscem, które ci podpasuje.

Cała się jeżę i staję prosto.

– Co to niby miało znaczyć?

Uśmiecha się pod nosem.

– Chodziło mi o to, że to nie miejsce dla dzieci.

– Maria, daj spokój. Nie zachowuj się jak suka – wtrąca Angie.

Maria się śmieje.

– Nie jestem. Stwierdzam fakt. Co, jeśli *on* tam będzie? Wyobrażasz to sobie? Przerazi ją same przebywanie w tym samym budynku. Od razu polecą do tatusia.

Unoszę brodę.

– Mojego taty nie ma w mieście.

Przekrzywia głowę i zaciska lekko usta.

– To w takim razie do niani.

Czuję ukłucie irytacji i potrzebę, by udowodnić jej, że się myli. Ta sprawa, że słowa padają z moich ust bez przemyślenia.

– Idę.

– Tak! – Angie klaszcze w dłonie.

W oczach Marii pojawia się błysk.

– Obyś podołała.

– Daj spokój, Maria. Da sobie radę. To tylko bar, nie jakiś seksklub – drwi Angie, po czym odwraca się do mnie. – Nie słuchaj jej. Poza tym idziemy tam tylko po to, żeby mogła spróbować przyciągnąć uwagę pewnego tajemniczego mężczyzny.

– Przyciągnę jego uwagę.

Angie przekrzywia głowę.

– Laska, on nawet nie wie, że istniejesz.

Dezorientacja sprawia, że marszczę brwi.

– O kim wy w ogóle mówicie?

Na usta Marii wypływa leniwy uśmiech, a spojrzenie Angie robi się rozmarzone.

– O Haku.

## ROZDZIAŁ 2

*James*

– DOSTALIŚMY NOWĄ PROPOZYCJĘ HANDLOWĄ.

Na dwa palce nalewam bourbona Basil Hayden do kryształowej szklanki, wrzucam kostkę lodu i rozkoszuję się smakiem alkoholu. Dopiero wtedy odwracam się twarzą do Ru.

– Nie wiedziałem, że przyjmujemy nowe propozycje.

Wzrusza ramionami i odpala cygaro.

– Bo nie przyjmujemy. Ale jestem biznesmenem, a to ma duży potencjał.

Głos ma lekko niewyraźny przez cygaro, które trzyma w zębach, ale lata chłonięcia jego słów niczym pieśni sprawiły, że rozumiem go bez problemu.

Roofus – światu znany jako Ru – to jedyna osoba w moim życiu, której ufam. Wyciągnął mnie z piekła i nigdy nie zdołam spłacić tego długu. Ale moja uprzejmość kończy się na jego osobie, co utrudnia sytuację, gdy postanawia wprowadzić do naszej operacji nowych ludzi.

Z wiekiem stał się bardziej nierozważny.

– Pewnego dnia zabije cię ta twoja niezdolność do rezygnacji z *potencjału* – mówię.

Mruży oczy.

– Nie mam zamiaru umierać i zostawiać swojej spuścizny Brytyjczykowi.

Uśmiecham się pod nosem. To wszystko i tak jest moje, Ru po prostu nie lubi głośno o tym mówić. Nie chce przyznać, że uczeń przerósł mistrza, że trzyma wodze tylko dlatego, że ja mu na to pozwalam. Stało się to oczywiście od chwili, gdy osiem lat temu krew wuja splamiła moje ręce – w dniu, gdy skończyłem osiemnaście lat. Rozciąłem go jak bezwartościową rybę, a potem tym samym ostrzem kroilem podczas kolacji stek, czekając, czy ktoś odważy się zapytać, dlaczego moje palce są splamione czerwienią.

Ru może być nazywany szefem, ale to *mnie* wszyscy się boją.

Siadam w jednym z foteli, stawiając szklankę na krawędzi biurka.

– Twoja śmiertelność nie jest czymś, z czego lubię żartować.

Czasami naprawdę wierzę, że Ru uważa się za nietykalnego. To czyni go niechlujnym. Sprawia, że robi się łatwowierny. Pozwala ludziom za bardzo się zbliżyć. Na szczęście ma mnie, a ja wbiję ostrze noża głęboko w bebechy każdego, kto tego spróbuje, radując się uchodzącym z jego oczu życiem i krwią spływającą po rękach.

Myślę, że gdy przechodzi się w życiu coś takiego jak ja, człowiek szybko się uczy, że nieśmiertelność gwarantują nam tylko wspomnienia.

Ru nachyla się w moją stronę, kładąc cygaro w bogato zdobionej popielniczce, która stoi na biurku.

– No to słuchaj. Pojawił się ktoś, kto jest zainteresowany współpracą z nami. – Uśmiecha się szeroko. – Chce rozszerzyć naszą dystrybucję. Rozprowadzać towar w nowych zakątkach świata.

– Fascynujące. – Strzepuję luźną nitkę z mojej marynarki. – Kto to taki? – pytam, ale głównie po to, by go zadowolić. W ogóle nie interesuje mnie wprowadzanie do interesu kogoś nowego. Obecny przemytnik pracuje dla nas od trzech lat i prześwieślałem go osobiście. Patrzyłem, jak się pocił, gdy pilnował załadunku naszego wrózkowego pyłu do skrzyń na homary. Siedziałem obok niego przez cały lot, bawiąc się moim ostrzem, gdy ten z nerwów szczał pod siebie.

Jeśli chcesz zapewnić sobie czyjaś lojalność, musisz się upewnić, że ludzie zrozumieli, dlaczego na nią zasługujesz. A ja upewniłem się, żeby ludzie zrozumieli, że ostrze noża zadaje większy ból, gdy trzymająca go osoba dobrze się bawi przy zadawaniu cierpienia.

Ru przesuwając ręką po ustach.

– Słyszałeś o samolotach NevAirLand?

Nieruchomieję, krew w żyłach zmienia się w lód. Jestem pewien, że nigdy nikomu nie wspomniałem o tej nazwie, zwłaszcza Ru.

– Niestety, nie słyszałem. – Szczęki mi drgają.

– To musisz być jedyną taką osobą na świecie. – Śmieje się. – Właściciel, Peter Michaels, niedawno się tu sprowadził.

Serce łomocze mi o żebra. *Jakim cudem mi to umknęło?*

– Och?

Ru kiwa głową.

– Szuka nowej *przygody*. – Uśmiecha się, błyskając lekko krzywymi zębami. – Wypada, żebyśmy właściwie go powitali, wyjaśnili mu, jak tutaj mają się sprawy.

Ręce podrygują mi z wściekłości, która budzi się zawsze, gdy słyszę nazwisko Michaels. Sięgam po szklankę, ściskam mocno kryształ, pozostaje tylko czekać.

Cóż to za przypadek, że człowiek, którego pragnę zabić, podaje mi samego siebie na srebrnej tacy.

– Cóż, brzmi jak wspaniała okazja. – Uśmiecham się.

Ru podnosi cygaro.

– Nie prosiłem cię o pozwolenie, dzieciaku, ale cieszę się, że się zgadzasz.

– To kiedy się z nim spotkamy? – Popijam drinka, starając się uspokoić szybkie bicie serca.

– *Ja* się z nim spotykam. Dzisiaj. Sam. – Mruży oczy.

Wszystko się we mnie zaciska.

– Pozwól, żebym z tobą poszedł, Roofus. Nie powinienes spotykać się z nim sam.

Ru wzdycha, przeczesując palcami jaskraworude włosy.

– Jesteś zbyt onieśmielający, dzieciaku. To spotkanie musi przebiec w przyjaznej atmosferze.

*Z tym nie mogę dyskutować.*

– To chociaż weź ze sobą jednego z chłopców. – Na myśl o tym, że Ru miałby spotkać się z Peterem Michaelsem sam na sam, przez moje ciało przebiega dreszcz.

Ru wydmuchuje w powietrze kółko z dymu.

Pochylam się, przyciskając pięści do blatu biurka.

– Roofus. Obiecuj mi, że nie pójdiesz sam. Nie bądź głupi.

– A ty nie zapominaj, gdzie jest twoje miejsce – warczy. – Ja tu jestem szefem, nie ty. Ty odpowiadasz przede mną. Co powiesz na to, żebyś okazał wdzięczność i chociaż raz zrobił to, o co cię, kurwa, proszę?

Zgrzytam zębami na ton jego głosu. Gdyby to był ktoś inny, podziękowałbym za przypomnienie, a zaraz po tym odciął mu język. Ale jemu uchodzi płazem wiele rzeczy, których innym bym nie odpuścił.

Po raz pierwszy zobaczyłem Ru, gdy miałem trzynaście lat – dwa lata po tym, jak ściągnięto mnie do Stanów, żebym zamieszkał z wujkiem. Czytając w bibliotece, usłyszałem na dole zamieszanie i poszedłem zobaczyć, o co chodzi. Przez szparę w drzwiach patrzyłem oczarowany, jak wielki facet o oliwkowej skórze i ufarbowanych na rudo włosach pochyla się nad biurkiem mojego wujka, trzymając mu pistolet przy skroni. Z jego wypowiedzianych z ciężkim bostońskim akcentem słów wręcz wylewała się groźba. To było naprawdę inspirujące. Nigdy nie widziałem, żeby wujek kiedykolwiek się przed kimś kulił. Jego ulubioną rozrywką było patrzeć, jak ludzie kulą się ze strachu przed *nim*.

Takie coś zdarzało się publicznie, bo był politykiem.

Ale był też człowiekiem z wypaczonym charakterem, który lubił dawać upust swojej złości, przez co takie sytuacje jeszcze częściej się zdarzały za zamkniętymi drzwiami.

Ten nieznajomy mnie urzekł, dlatego śledziłem go, gdy wyszedł, ponieważ chciałem osiąść taką władzę jak on. Pewnie można to nazwać obsesją, ale nigdy nie poznałem nikogo takiego. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś skłonił do posłuszeństwa człowieka, który rządził światem.

Chciałem wiedzieć, jak się to robi.

Miałem wtedy trzynaście lat i jeszcze nie opanowałem sztuki pozostawania w ukryciu. Ru przez cały czas wiedział, że go śledzę. Wziął mnie do siebie i nauczył wszystkiego, co wiedział. Pokazał mi ulice Bloomsburg i zadbał, bym nie zwariował pośród koszmarów, które dopadały mnie w nocy.

Dlatego właśnie mu ustępuję, bo na tej planecie nie ma ani jednej osoby, która zaopiekowałaby się mną tak, jak on.

Cóż, była jedna taka osoba, dawno temu. W innej rzeczywistości.

– Masz rację – odpowiadam. – Ufam twojemu osądowi. To innym nie ufam.

Ru śmieje się i już otwiera usta, żeby odpowiedzieć, ale przerywa mu pukanie do drzwi.

– Wejść – chrząka.

Starkey, jeden z naszych najmłodszych rekrutów, zagląda do środka.

– Przepraszam, że przeszkadzam, szefie. – Przesuwa spojrzenie na mnie, otwiera szerzej oczy i szybko ucieka wzrokiem. – Na dole jest parę dziewczyn, które chcą wejść na fałszywych dowodach. Robią nam tam istne piekło.

– Przychodzisz tu, żeby zawracać nam dupę czymś takim? – warczy Ru. – Za co my ci, cholera, płacimy?

Szczerzę zęby, obserwując wybuch Ru, i podchodzę do monitora wyświetlającego widok z kamer, szukając tej zamontowanej nad wejściem. Tak jak powiedział Starkey, są tam trzy dziewczyny, z czego jedna aktualnie wrzeszczy w twarz naszego bramkarza. Żałosne. Nadal przyglądam się temu uważnie, aż moje spojrzenie skupia się na piękności, która stoi trochę z boku.

Czuję lekką ekscytację, gdy błędę wzrokiem po jej ciele opiętym niebieską sukienką. Objęła się ramionami, wzrokiem błądzi między ochroniarzem a rzędem taksówek stojących na ulicy.

Dopada mnie irytacja, bo nie widzę jej tak dokładnie, jak bym chciał. Ale wystarczająco, by dostrzec, że czuje się niezręcznie. Że wygląda niewinnie. Zdecydowanie nie pasuje do takiego miejsca. Mój kutas twardnieje na myśl, jak to miejsce mogłoby ją zbrukać. Nie ma na tym świecie wielu osób, które są w stanie wywołać we mnie reakcję. Niereagowanie wżarło się w moją skórę, aż ta stała się nieprzeniknioną tarczą. Jestem niczym pusta skorupa napędzana przez jeden cel.

To, że ta dziewczyna mnie zainteresowała, obudziło moją ciekawość.

– Wpuść je – przerywam, nie odrywając wzroku od ciemnowłosej piękności.

Starkey przestaje bełkotać, rzuca mi spojrzenie, po czym szybko przenosi je z powrotem na Ru.

– Na pewno? Ja...

– Czy ja się jąkam? – pytam, stając twarzą do niego. – A może to akcent utrudnia zrozumienie, co do ciebie mówię?

– N-nie, to tylko...

– To *tylko* – powtarzam po nim. – Widocznie potrzebujesz szkolenia z radzenia sobie w takich sytuacjach. A może źle zrozumiałem powód, dla którego przyszedłeś do nas z tak błahą sprawą?

Ru uśmiecha się pod nosem, odchylając się na krześle.

– Nie, Hak. Nie zrozumiałeś mnie źle.

– Hmm. W takim razie naprawdę mamy problem. – Kiwam głową. – Powiedz mi, czy zgadzasz się, że powinniśmy zwolnić tego, kto pracuje na wejściu.

– Eee, ja nie... – zaczyna Starkey.

– Cóż, skoro nie jest w stanie poradzić sobie z grupką kobiet, jak możemy być pewni, że poradzi sobie z kimś innym? – Przekrzywiam głowę.

Starkey przełyka ślinę, grdyka mu podskakuje.

– Ja... One...

– Widzisz – kontynuuję, wyciągając z kieszeni nóż. – W poskromieniu kobiety chodzi o kontrolę. – Idę w jego stronę, bawiąc się ostrzem ze stali nierdzewnej, czując pod palcami zdobienia rękojeści. – Delikatna próba sił. Wzajemne ustępstwa, że tak powiem. Zapewnianie im pełnej *przyjemności* z twojej dominacji. – Staję przed nim i przestaję bawić się nożem. – Widocznie nasz bramkarz ma dzisiaj w sobie więcej uległości. – Wyciągam wolną dłoń i poprawiam jego krawat. – Rozumiem, jak trudno jest zauważyć to samo u siebie. – Pochylam się w jego stronę, pozwalam, by czubek noża musnął jego szyję. – Bądź dobrym chłopcem, Starkey, i wpuść je do środka.

– Tak, proszę pana – mamrocze.

Klepię go po ramieniu, a on odwraca się na pięcie i wychodzi pospiesznie z pomieszczenia.

Ru wskazuje na mnie palcem z rozbawieniem w oczach.

– Właśnie dlatego nie pójdziesz ze mną na to spotkanie.

Uśmiecham się, poprawiając mankiety marynarki.

– Rozumiem. Zresztą i tak idę na dół. Mam tam bramkarza, którego trzeba się pozbyć, i nagłą ochotę na coś słodkiego.

Ru śmieje się.

– Tylko się upewnij, że są legalne.

Kładę rękę na klamce, ale nie naciskam jej.

– Ru?

Chrząka.

– Upewnij się, żeby Peter wiedział, że naprawdę nie mogę się doczekać spotkania twarzą w twarz.

## ROZDZIAŁ 3

Wendy

JESZCZE GODZINĘ TEMU MOGLĄBYM PRZYSIĄC, że byliśmy bliskie aresztowania, a teraz siedzę w sekcji dla VIP-ów w eleganckim barze, pijąc zbyt drogiego szampana, a wszystko to dzięki uprzejmości „wielbiciela”.

Wygląda na to, że w tym miejscu bycie w wieku zezwalającym na legalne picie to bardziej sugestia niż rzeczywisty wymóg. Gdy myślę o tych wszystkich ludziach na zewnątrz, którzy patrzyli, jak Maria wrzeszczała na bramkarza, bo nie nabrał się na mój dowód, zalewa mnie fala zażenowania. Nie zaskoczyło mnie to. W ogóle nie przypominam siostry Angie. Byłam dwie sekundy od pobiegnięcia do najbliższej taksówki, żeby odjechać, ale wtedy w wejściu pojawił się blondyn w dobrze skrojonym garniturze i wyszeptał coś ochroniarzowi do ucha. Chwilę później znalazłyśmy się w sekcji dla VIP-ów.

Czuję się tu kompletnie nie na miejscu, ale nie mogę zaprzeczyć – od lat nie bawiłam się lepiej, co jest jednocześnie żalosne, bo po prostu siedzimy, pijemy i obserwujemy ludzi.

A raczej wypatrujemy tej jednej, konkretnej osoby.

*Haka.*

Przewracam oczami w reakcji na to przezwisko, ale nie mogę nic poradzić na odrobinę ciekawości, która we mnie zakiełkowała. Wygląda na to, że on jest głównym powodem, dla którego dziewczyny przychodzą właśnie tutaj. Bo mają nadzieję, że znowu go zobaczą.

Maria zarzeka się, że to jej bratnia dusza, dlatego pojawia się tutaj co weekend, jej oczy go wypatrują, a nogi lekko się rozchylają na samą myśl, że zejdzie ze swojej wieży i będzie mogła się z nim stąd wymknąć.

– Opowiedz mi o nim – mówię do Marii, po czym biorę łyk szampana i zaczynam rozglądać się po pomieszczeniu.

Angie jęczy.

– O rany, nie namawiaj jej, żeby o nim gadała.

Maria uśmiecha się szeroko.

– To się stało jakoś miesiąc temu. Stałam przy barze i zamawiałam drinki. Przysięgam, to było tak, jakby tłum się rozstąpił... a on tam był. Siedział jak pieprzony bóg w tylnej łoży, otoczony dymem z cygara.

– Rozmawiałas z nim? – pytam.

Angie się śmieje.

– Ta, jasne. Musiałaby przedrzeć się przez jego pachółków.

Przekrzywiam głowę.

– Pachółków?

Wzrusza ramieniem.

– Zawsze otacza go wielu mężczyzn.

Unoszę brwi.

– Może jest gejem.

Angie parska śmiechem, a Maria mruży oczy.

– Mieliśmy *chwilę*.

– Chwilę tak intensywną, że nawet cię potem nie szukał – komentuje z parsknięciem Angie.

– Jest zajęтым mężczyzną – warczy Maria, odgarniając z twarzy kosmyk włosów. – Ale właśnie dlatego tu jesteśmy. Któregoś wieczora mnie znajdzie.

– Zabierze cię do swojego łóżka i wrzuci na swoją monstrialną pałę.

Angie otwiera szeroko oczy i rozsuwa dłonie na szerokość ramion.

Chichoczę i pocieram się po twarzy.

– Cóż, to zabrzmiało realistycznie.

Maria zaciska usta.

– Laska, po co w ogóle tu przyszedłeś, jeśli ciągle pieprzysz takie rzeczy? Mogłaś po prostu zostać w domu i zaoszczędzić nam problemu.

Kulę się w sobie, w żołądku ściska mnie z poczucia winy.

– Przepraszam. Wierzę ci, naprawdę. – Splatam dłonie na kolanach, wyginając palce. – Po prostu mówisz o nim jak o jakiejś... mitycznej postaci.

Przewraca oczami.

– To nie jest żaden wymysł naszej wyobraźni. Jest biznesmenem. A ten bar należy do niego! – Uderza rękami o skórzane siedzisko kanapy.

Unoszę brwi.

– Naprawdę?

– Tak mi się wydaje. Nie zawsze przebywa na dole, ale jak już schodzi, zawsze wyłania się z tyłów lokalu i siada w tym samym miejscu. – Maria wskazuje na przeciwległy koniec pomieszczenia, gdzie znajduje się łoża – pusta przestrzeń w dosyć zatłoczonym lokalu. Upija drinka. – Czuję, że wkrótce dopisze mi szczęście. – Stuka długim, czerwonym paznokciem w skroń.

Pochylam się, stukając swoim kieliszkiem o jej, podejmując próbę ratowania mostów, które podpaliłam, zanim zostały do końca zbudowane.

– Myślę, że masz rację. Dzisiejszy wieczór może być szczęśliwy.

Maria uśmiecha się szeroko – to pierwszy szczerzy uśmiech, jaki mi posłała – a ja czuję kwitnące we mnie poczucie zadowolenia. Może jednak uda mi się nawiązać jakieś przyjaźnie.

Nagle czuję mrowienie na karku i odwracam się, towarzyszy mi to dziwne poczucie bycia obserwowaną. Ale gdy rozglądam się, nikogo nie widzę.

*Dziwne.*

Dopijam szampana i wstaję, pochylam się w stronę dziewczyn.

– Zaraz wracam. Muszę skorzystać z toalety.

– Hej! – woła Angie, gdy jestem w połowie drogi do wyjścia z sekcji dla VIP-ów. – Ta na dole zawsze jest zatłoczona. Znajdź korytarz po prawej od baru. Na tyłach jest łazienka, do której nie ma takiej kolejki.

Kiwam głową, zapisując sobie jej instrukcje w pamięci, i ruszam przez główną salę. Wzrok lekko mi się rozmazuje i nagle tracę równowagę, wpadając na kogoś.

– Cholera, przepraszam. – Instynktownie wyciągam ręce, a te lądują na twardej ścianie mięśni. Szorstkie dłonie chwytają mnie za ramiona, a pod wpływem emanującego z dotyku nieznanego ciepła na skórę występuje mi gęsia skórka.

– Brzydkie słowa jak na takie śliczne usta.

Głęboki głos z akcentem muska mi skórę niczym jedwab i owija się szczelnie wokół mnie, wywołując dreszcz, który przebiega wzdłuż kręgosłupa. Nieznajomy zacieśnia chwyt, jego dłonie przesuwają się w górę moich ramion. Ciągle opieram się o jego klatkę piersiową, czując pod palcami miękki materiał czarnej marynarki. Oddech więźnie mi w gardle, gdy podnoszę wzrok i spoglądam w jego intensywnie niebieskie oczy, których piękno wręcz mrozi.

Przerywam kontakt wzrokowy, a jego słowa w końcu przedzierają się do mojego mózgu.

– Słucham?

Uśmiecha się pod nosem, a ja chłonę spojrzeniem jego kości policzkowe, naturalny cień, który pada na ostre rysy, kontrastujące z czarnymi brwiami i zmierzwionymi włosami.

Czuję ucisk w brzuchu, gdy dociera do mnie, jak atrakcyjny jest ten mężczyzna.

Zaczyna się pochylać, wreszcie jego usta znajdują się przy moim uchu, a oddech łaskocze skórę, aż w moim wnętrzu zaczyna płonąć ogień.

– Powiedziałem...

– Nie, słyszałam, co powiedziałeś – przerywam mu. – To było pytanie retoryczne.

Odchyła się z leniwym uśmiechem, jego kciuki rytmicznie pocierają skórę moich ramion.

– Och?



Kiwam głową.

– No.

W piersi mnie ściska, gdy rozglądam się dookoła i dostrzegam otoczenie. Widzę dziesiątki ludzi, a mam wrażenie, jakbym stała tu tylko z nim. Emanująca z niego energia unosi się w powietrzu, pokrywa jego skórę. Od tego człowieka bije władza, a ja zastanawiam się przez chwilę, jakby to było zasmakować kłopotów w jego stylu. Życie bez ograniczeń, chociaż przez chwilę.

*Niedorzeczne.*

Kręcę głową i odsuwam się, przygryzając dolną wargę.

– Okej, cóż, to była...

– Czysta przyjemność – mruczy. Znowu się zbliża i ujmuję moją dłoń, po czym przyciąga ją do ust i składa na niej ledwie wyczuwalny pocałunek.

Moje serce gubi na chwilę rytm.

– Chciałam powiedzieć „dziwna sytuacja”, ale niech będzie... *przyjemność.*

Zabieram dłoń i czuję, jak skręca mnie w środku. Jestem niemal zawiedziona tym, że muszę go zostawić, a to napawa mnie niepewnością. Robię krok, by go ominąć, ale chwytą mnie za ramię i pociągają, aż czuję przy sobie jego twarde ciało. Sapię i staję nieruchomo. Ten mężczyzna – ten *nieznajomy* – dotyka mnie tak, jakby miał do tego prawo. Jakbym do niego należała.

– Nie zasłużyłem na to, żeby poznać twoje imię? – Jego głos rozlega się tuż przy mojej szyi. Ściskam uda, słysząc ten głęboki tembr.

Nikt nigdy mnie tak nie traktował. Nikt nigdy nie pokazał mi w ten sposób, że mnie zauważył. To wkurzające i odurzające zarazem, co tworzy dziwną mieszankę emocji, od których mrowi mnie skóra.

Wypuszczam powietrze i staram się zapanować nad drżeniem w głowie. Może to szampan, a może to ten mężczyzna, ale wyciąga na powierzchnię inną Wendy, która odzywa się bez namysłu.

– Nie. Nie sądzę, że zasłużyłeś. – Wyrwam rękę z jego uścisku. – I żeby nie było niejasności. Te śliczne usta będą mówić cokolwiek, kurwa, zechcą.

W jego oczach pojawia się płomień, a kącik ust mu drga, ale mężczyzna nie odzywa się już ani słowem. Wsuwa tylko ręce do kieszeni spodni trzyczęściowego garnituru i kołysze się na piętach. Gdy się odwracam i odchodzę, czuję na plecach jego spojrzenie.

## ROZDZIAŁ 4

*James*

SERCE TŁUCZE MI SIĘ O ŻEBRA.

*Wendy Michaels.*

Oczywiście, że ją znam. To córka mężczyzny, którego poczynania śledzę od jedenastego roku życia. Teraz, gdy jest starsza, ojciec trzyma ją w ukryciu, pewnie po to, by chronić ją przed szemraną częścią swoich interesów. Jeśli na bieżąco sprawdzasz, co robi druga osoba, grzebiesz w jej życiu, to uczysz się o niej wszystkiego, włącznie z tym, jaki kształt mają jej cienie.

I właśnie dlatego się zastanawiam, jakim cudem umknęła mi informacja o jego przeprowadzce tutaj.

Nigdy nie żałowałem dzieci cierpiących za grzechy ich ojców. Wszyscy jesteśmy produktami zła; niektórzy z nas się w nim rodzą, inni dorastają w nim ze względu na okoliczności. Ale skoro wszechświat pcha ją w moje ramiona, mogę przynajmniej porządnie się nią zająć.

Kutas twardnieje mi na samą myśl o wbijaniu się w nią dotąd, aż ją to złamie, zostawi rany i blizny, które będą przypominać, że w niej byłem. Na myśl o splamieniu jej niewinności i rzuceniu jej ojcu pod nogi, skalanej wersji dziewczyny, którą spółdził.

*Rozkosznie.*

Obserwowałem ją od chwili, gdy weszła do baru. Gdy ją rozpoznałem, zaparło mi dech w piersi, bo widziałem ją wyraźnie, na co wcześniej nie pozwalał ziarnisty obraz z kamer.

Uśmiech wkrada się na moje usta, gdy wracam do biura, gdzie będę ją śledził na ekranie. Myśl, że ją pochwycę, przyprawia mnie o dreszcz.

Prawdę mówiąc, ostatnio było trochę nudno. Ślinię się na samą myśl, że wbiję zęby w coś nowego, a Wendy Michaels to idealne zwierzątko do upolowania. Nie mogę się doczekać, aż ją ujarzmię, aż zacznie mruczeć, a potem odeślę z nowym panem kontrolującym jej smycz – cudowne dopełnienie symfonii zniszczenia Petera.

Rozpinam marynarkę i siadam na skórzanym fotelu za biurkiem, gdzie wpisuję na klawiaturze nazwisko Wendy i patrzę, jak na ekranie pojawiają się artykuły na jej temat. W brzuchu ścisza mnie z ekscytacji, gdy czytam o miłości Petera do córki.

*Jego mały cień.*

Myślę, że to przezwisko do niej pasuje. W końcu nikt nie może zostawić swojego cienia w tyle i nie odczuć jego braku.

W mojej głowie pojawia się makabryczna wizja, w której pieprzę ją na jego szczątkach, a moje nasienie wycieka pomiędzy jej ud i miesza się z zebraną u naszych stóp krwią. Członek twardnieje mi boleśnie, a z ust wyrывa się jęk. Kładę rękę na kroczu.

*To nie pomoże.*

Wyjmuję telefon i wysyłam wiadomość do jednej z kelnerek, Moiry, żeby przerwała, co robi, i do mnie przyszła. Natychmiast.

Zamykam artykuł i przełączam ekran na widok z kamer, a w mojej piersi rozkwita satysfakcja, gdy widzę, że Wendy popija szampana i stara się zachowywać, jakby pasowała do tego miejsca.

Ale nie pasuje.

Nie tutaj i na pewno nie do tej żalostnej grupki dziewczyn, z którymi przyszła. Jej niewinność aż od niej bije – jest niczym błyszczący klejnot w stercie śmieci, przynęta dla mojego mroku, który całkiem ją pochłonie.

Drzwi otwierają się i zamykają, a w moją stronę zmierza wysoka i skąpo ubrana Moira, usta ma pomalowane na rubinowo.

– Hak – szepcze, obchodząc dębowe biurko. – Tęskniłam za tobą.

Pozwalam, by na moich ustach zamajaczył nieznaczny uśmiech, ignorując to, jak jej głos drażni moje uszy. Odgarniam pasmo włosów na jej plecy, chwytam ją za kark i przyciągam tak, że nasze twarze znajdują się centymetry od siebie, a jej oddech owiewa moją skórę.

Szarpie głową.

– Przepraszam, nowy tatuaż. Jeszcze trochę boli.

– Na kolana.

Kłęka posłusznie, przesuwa wzdłuż dłonią po wypukłości w moich spodniach, całując go przez materiał. Zgrzytam zębami, irytuje mnie ta żałosna próba gry wstępnej. Chwytam ją za włosy i szarpie tak, żeby na mnie spojrzała. Wolną dłonią ściskam jej szczękę, tak że czuję przez skórę zarys zębów. Kciukiem ścieram szminkę z jej ust.

Wzdryga się, gdy ciągle ściskam jej twarz, a przez moje plecy przebiega dreszcz przyjemności.

– Ten garnitur to kaszmir, skarbie. Nie poplam go szminką za trzy dolce, zrozumiano?

Przełyka ślinę i kiwa głową.

– Grzeczna dziewczynka. – Klepię ją po policzku i opuszczam jej głowę na swoje kolana.

Przenoszę wzrok na komputer i patrzę na obiekt mojego pożądania. Gdy Moira bierze fiuta do ust, gdy słyszę, jak go ssie, nie odrywam wzroku od obrazów z kamery, wyobrażając sobie dzień, gdy na jej miejscu znajdzie się Wendy.

A ja sprawię, że będzie się dławić.

\*\*\*

– Widzę, że ciągle żyjesz – rzucam, gdy Ru wchodzi do biura.

– Nie dość, że żywy, to w dodatku nigdy nie czułem się lepiej. – Uśmiecha się szeroko i podchodzi do barku, gdzie nalewa sobie szklaneczkę brandy.

W środku nosiło mnie z niepokoju, gdy czekałem na jego powrót. Wprawdzie Peter Michaels wygląda na szacownego biznesmena, wiem, że jest niebezpieczny. Wiem też, że czasami Ru ponosi jego temperament i choć jestem wdzięczny, że nic złego się nie stało, nadal żałuję, że nie pozwolił, bym z nim pojechał w roli ochroniarza.

Nie po to doskonalilem swoje maniery, by stracić opanowanie na widok Petera. Pozostałbym spokojny. Uścisnął mu rękę, popatrzył w oczy i wyobrażał sobie, jak na różne sposoby z radością zadaje mu śmierć.

Ru wzdycha, opadając na stojącą pod ścianą czarną sofę, popija alkohol i wyciąga cygaro.

– Gnojek nawet się nie pokazał. Przysłał jakiegoś dzieciaka, żeby zrobił za niego robotę, tak jakbym ja miał zostawić *wszystko* w rękach jakiegoś gówniarza.

Zalewa mnie fala ulgi.

– To absurd.

– Brak szacunku – warczy Ru.

– Czy to oznacza, że zmieniłeś zdanie na temat współpracy z nim? – Przekrzywiam głowę.

Mam nadzieję, że się zgodzi, bo przyłączenie Petera do naszych interesów utrudniłoby zabicie go. Nie byłoby to niemożliwe, ale na pewno stanowiłoby wyzwanie.

Ru wzrusza ramionami ze wzrokiem wbitym w cygaro, które roluje między palcami.

– Kazałem dzieciakowi przekazać Michaelsonowi wiadomość. Żeby powiedział mu, jak załatwiamy tutaj sprawy i że dla mnie nie ma znaczenia, ile pieniędzy znajduje się na jego koncie, jeśli nie umie okazać mi pieprzonego szacunku. – Ru zaciska palce, cygaro kruszy się pod naciskiem. – Wiesz co, chyba zmieniłem zdanie. Jeśli chce się spotkać, dobrze będzie, jeśli spotka nas obu.

Czuję przypływ ekscytacji.

– Świetnie. – Moje spojrzenie ucieka w stronę ekranu. Zauważam, że Wendy i jej przyjaciółki zbierają się do wyjścia. Wstaję i zapinam marynarkę. – Wybacz, ale mam kilka niedokończonych spraw, które koniecznie muszę dzisiaj zamknąć.

Ru macha ręką, pijąc brandy.

Opuszczam pomieszczenie i korzystam ze schodów na tyłach, żeby nikt nie zobaczył, jak wychodzę z klubu. Przemykam wzdłuż budynku i patrzę, jak Wendy żegna się z przyjaciółkami, po

czym wsiada do żółtej taksówki. Czuję obrzydzenie przez jej nieostrożność i pogardę do przyjaciółek, które zdają się mieć za nic jej bezpieczeństwo.

Jej ojciec ma pieniądze, a nie opłacił kierowcy? Żadnej ochrony?

Wsiadam do swojego audi i włączam się do ruchu, podążając za żółtą taksówką, by mieć pewność, że dziewczyna dotrze bezpiecznie do domu. Nie chcę mieć w posiadaniu – nawet na krótko – czegoś uszkodzonego.

A dopóki nie zmienię zdania, Wendy Michaels należy do mnie.

## ROZDZIAŁ 5

Wendy

– JAK TO „NAUCZANIE DOMOWE”? – pytam mojego brata, Jona.

Wzrusza ramionami, wskazując na leżącą przed nim stertę papierów.

– Normalnie. Zapytałem tatę, czy mogę się tak uczyć, a on się zgodził.

Marszczę brwi. *Dlaczego mi o tym nie powiedział?*

– To super. Czyli porozmawiałeś trochę z tatą? – Siadam obok niego przy stole w jadalni.

Krzywi nieznacznie usta.

– Wendy, proszę cię. Kiedy on ze mną ostatni raz naprawdę rozmawiał?

Kulę się w sobie i wzdycham. Od razu myślę, żeby wytłumaczyć go jakoś, a jestem tak w tym wyćwiczona, że ledwie rozpoznam smak kłamstwa na języku.

– Jest po prostu bardzo zajęty, Jon, nic poza tym. Wiesz, że cię kocha i chciałby tu być.

Jon prychnął, ściskając długopis tak mocno, że knykcie mu bieleją.

– Ta, jasne.

– Poza tym – kontynuuję – masz mnie, a oboje wiemy, że nikogo więcej nie potrzebujesz.

Uśmiecha się pod nosem i przewraca oczami schowanymi za dużymi, kwadratowymi szklami okularów.

– Masz rację. Komu potrzebni rodzice, gdy ma się ciebie? Matkujesz mi za całe cholerne miasto. Zmuszam się do zrobienia surowej miny, choć czuję jedynie rozbawienie.

– Hej, uważaj na słownictwo.

– Tylko potwierdzasz moje słowa. – Poprawia okulary. – Spoko sprawa... z tym nauczaniem domowym. W ten sposób jestem szczęśliwszy.

Nie myli się. Rzeczywiście, matkuję mu o wiele bardziej, niż zwykle robiłoby to rodzeństwo, ale naprawdę ma tylko mnie. Mama umarła, gdy Jon miał zaledwie roczek. Śmiertelny wypadek z udziałem pijanego kierowcy. I choć nigdy nie przyznam tego na głos, tata zdecydowanie nie poświęca Jonowi uwagi, na którą ten zasługuje. Kłóć się o to z ojcem i nie lubię się na tej sprawie za długo skupiać.

– Cóż, w takim razie cieszę się, że pozwala ci zostać w domu, jeśli tego właśnie chcesz. Nie będziesz tęsknić za rówieśnikami?

Prychnął i ponownie przewraca oczami.

– Nie, to dupki.

Serce mi pęka. Może nauczanie domowe rzeczywiście będzie lepszą opcją. W mojej piersi rozkwita nadzieja. Zastanawiam się, czy ojciec może jednak słuchał, gdy go błagałam, by zrobił coś w kwestii dręczenia Jona.

Uśmiecham się.

– Cóż, muszę iść do pracy. Chcesz coś dzisiaj obejrzeć?

– Dlaczego pracujesz, skoro nie potrzebujesz pieniędzy? – pyta.

Wzruszam ramionami, przygryzając dolną wargę.

– Chyba po to, żeby nie umrzeć z nudów.

– Zawsze możesz iść do college’u. – Uśmiecha się pod nosem i zerka na mnie.

– I zostawić cię tutaj? Co ty byś beze mnie zrobił?

Szczerzy zęby i pochyla się nad rozłożonymi przed nim papierami, co ewidentnie oznacza koniec rozmowy.

Wzdycham i wstaję, zostawiam go samego. Uwielbiam przebywać w pobliżu brata, ale tęsknię za dniami, gdy kleił się do moich nóg albo chwycił mnie lepkiymi rączkami za policzki i mówił, że najbardziej mnie lubi ze wszystkich na świecie.

Z wiekiem zaczął zamykać się w sobie, dręczenie sprawiło, że ukrył się za murami, które musiał

postawić. W mojej piersi rozlewa się ból i zostaje przez całą drogę do Vanilla Bean.

Po dwóch godzinach – w tym czasie zepsułam dwie macchiato i wylałam na podłogę cały pojemnik syropu karmelowego – zrozumiałam, że to nie będzie mój dzień. Druga baristka wzięła wolne, więc zostałam sama i z jakiegoś powodu nie jestem w stanie wykonać nawet jednej czynności bez sknocenia czegoś.

– Czy ktoś tutaj obsługuje? – słyszę męski głos.

Wstaję z podłogi, gdzie sprzątałam resztki rozlanego syropu, i odgarniam włosy z twarzy, po czym wyglądam za róg. Nie słyszałam nawet, że ktoś wszedł do lokalu.

– Dzień dobry! Bardzo przepraszam. Proszę dać mi chwilę.

Mężczyzna się krzywi, stoi ze skrzyżowanymi rękami, na jednym z nadgarstków widzę błyszczący zegarek.

– Niektórzy z nas mają sprawy do załatwienia. Sterczę tu od pięciu minut.

Czuję ukłucie irytacji. Rzucam ścierkę na blat, woda ścieka z materiału na podłogę, i wychodzę z zaplecza.

– Przepraszam, że musiał pan czekać.

Prycha, wystukując palcem na ladzie nierówny rytm. Nieuprzejmi klienci nie są mi obcy – niestety spotyka się ich często – ale dzisiaj jestem naprawdę nerwowa i czuję, jak zaczyna ścisnąć mnie w żołądku, jak gromadzi się tam irytacja, która rozpala mnie od środka.

Przyklejam do ust uśmiech.

– Co mogę panu podać?

– Dużą czarną kawę.

Kiwam głową i oddycham z ulgą, że jego zamówienie nie jest skomplikowane. Płaci, a ja się odwracam i rzucam kątem oka spojrzenie na kałużę, która zaczęła się formować w miejscu, gdzie ze ścierki ścieka woda. Nalewam kawę akurat, gdy dzwonek nad drzwiami oznajmia przybycie kolejnego klienta. Wzdrygam się na ten dźwięk. Zanim mam możliwość spojrzeć w tamtą stronę, ślizgam się na wodzie i ląduję na plecach, gorąca kawa parzy moją skórę. Kość ogonową przeszywa ból, a ja leżę na zimnej podłodze z zamkniętymi oczami i staram się zebrać w sobie mimo upokorzenia, żeby wstać i dokończyć zamówienie.

– Jezu Chryste, czy jest tu ktoś na tyle kompetentny, żeby przygotować mi kawę?

Pieczenie poparzonej skóry miesza się z pieczeniem pod powiekami, które zwiastuje łzy.

Chrzanić tego gościa.

Niezdarnie podnoszę się na kolana i zaczynam głęboko oddychać, żeby uspokoić łomoczące serce. To naprawdę nie jest mój dzień.

– Zawsze żyłem w przekonaniu, że mężczyźni wiedzą, jak traktować kobiety.

Cała sztywnieję, przemoczona od kawy koszulka klei się do mojego ciała, ręce opieram na podłodze. *Ten akcent.*

Wściekły klient prycha, wałąc ręką w blat, żeby podkreślić swoje słowa, jego krzykliwy zegarek głośno odlicza kolejne sekundy.

– A ja myślałem, że dostanę kubek kawy bez oglądania tego całego przedstawienia.

Czuję, że robię się czerwona na twarzy. Wstaję powoli, krzywiąc się z bólu, który rozlewa się w dole moich pleców. Napotykam spojrzenie niebieskookiego tajemniczego mężczyzny, którego spotkałam w klubie, a który teraz stoi przede mną niczym wyciągnięty ze snów.

Fantastycznie. Idealnie, został świadkiem mojego upokorzenia.

Przenoszę wzrok na klienta i mrużę oczy, starając się oddychać miarowo i panować nad nerwami. Moje usta rozciągają się w promiennym uśmiechu.

– Najmocniej przepraszam za tę sytuację. Przygotuję kolejną kawę, na koszt firmy.

Krzywi się, miażdżąc mnie spojrzeniem.

– Już zapłaciłem. Po prostu zrób tę cholerną kawę!

W środku aż mnie skręca, a oczami wyobraźni widzę, jak przygotowuję tę kawę i chlustam mu nią w twarz.

– Stój. – Głos tajemniczego mężczyzny sprawia, że nieruchomieję.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że przez ostatnie dwa dni o nim nie myślałam, ale nawet za milion lat nie spodziewałabym się, że przyjdzie do kawiarni, w której pracuję.

Opiera się o szklaną witrynę, jego trzyczęściowy garnitur leży idealnie, nadając mu wyrafinowanie, przy którym ten drugi mężczyzna staje się wręcz niewidoczny.

– Kochanie, czy zawsze pozwalasz takim ludzikom zwracać się do ciebie w ten sposób?

Mam ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu.

– Nie, ja... – Odchrząkuję. – To klient.

– Nie, człowieku, ta suka po prostu nie wie, jak wykonać prostą pracę.

Mój tajemniczy mężczyzna śmieje się głęboko, dźwięk niesie się przez kawiarnię. Już góruje nad tym drugim facetem, ale nagle, niczym zmiennokształtny, przemienia się, zasysa całą energię z otoczenia i wykorzystuje ją, by stać się jeszcze większym. Nigdy nie widziałam czegoś takiego, nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku.

Pochyliła się w stronę klienta.

– Twój zegarek jest naprawdę głośny.

Facet marszczy brwi.

– He?

Mój tajemniczy mężczyzna wskazuje na nadgarstek dupka, gdzie pyszni się wysadzany diamentami zegarek.

– Twój zegarek. On... *tyka*.

– No i?

Tajemniczy mężczyzna wzdycha i pociera ręką szczękę. Śledzę ten ruch spojrzeniem, chłonąc jego niesamowicie atrakcyjną twarz, co w świetle dziennym widać o wiele dokładniej.

Dupek odwraca się w moją stronę, otwiera szeroko oczy i znowu wali ręką w blat. Towarzyszący temu dźwięk jest dla mnie niczym szuranie paznokciem po tablicy.

– Podoba się przedstawienie? Zrób tę kawę.

Zaciskam zęby. Gdybym nie pracowała, nie powstrzymałabym się tak bardzo, ale po prostu lubię tę robotę. To moja pierwsza i choć naprawdę jej nie potrzebuję, uwielbiam czuć, że mam coś, na co w pełni zapracowałam. Coś, czego nie dostałam tylko ze względu na moje nazwisko i płynącą w żyłach krew.

Choć kocham ojca, czasami trudno jest żyć w jego cieniu.

– Nie rób mu kawy, kochanie. – To słodkie określenie łechtła moje wewnątrz. Przenoszę spojrzenie z jednego mężczyzny na drugiego.

Twarz klienta zaczyna robić się czerwona, ale nie odzywa się ani słowem. Nie klóci się. Pewnie dlatego, że nawet on czuje energię bijącą od stojącego obok mężczyzny.

Mój nieznajomy przesuwa językiem po dolnej wardze. Na ten widok czuję rozlewający się w kroczu słodki ból.

– To naprawdę bardzo kulturalne – mówi, patrząc mi w oczy. – To, jak się zachowujesz. Mówi bardzo dużo na temat twojego charakteru. I tego, czego mu brakuje.

Czuję, że robię się czerwona na twarzy. Pochwała sprawia, że promienieję niczym lampki święteczne. Jakim cudem ten mężczyzna był w stanie z pomocą kilku prostych słów przekuć upokorzenie w coś pięknego?

– Pierdol się – warczy tamten.

Spojrzenie niebieskich oczu mojego tajemniczego mężczyzny twardnieje, jego usta wyginają się w chłodnym uśmiechu. Wsuwa rękę do kieszeni i pochyla się w stronę klienta, po czym zaczyna coś szeptać.

Wyteżam słuch, bo chcę usłyszeć, co mówi, ale słowa wypowiada tak cicho, że nic do mnie nie dociera. Cokolwiek padło z jego ust, sprawia, że niemiły klient otwiera szeroko oczy, obraca się na pięcie i wychodzi pospiesznie z lokalu, nie odzywając się już ani słowem.

Stoję nieruchomo, serce bije mi szybko w piersi, i rozglądam się dookoła. Dopiero wtedy dociera do mnie, że w kawiarni są jeszcze inni ludzie. Na uboczu stoi dwóch młodych mężczyzn w czarnych garniturach, o identycznych twarzach. Bliźniacy.

Byłam tak skupiona na rozgrywającej się przede mną scenie, że nawet ich nie zauważyłam. Tajemniczy mężczyzna zerka w ich stronę i kiwa krótko w głowę. Ci bez słowa opuszczają kawiarnię.

*Dziwne.*

Niebieskokooki odwraca się z powrotem w moją stronę, a ja, niczym ćma lgnąca do światła, tonę w jego spojrzeniu, zapominając o pytaniach, które cisnęły mi się na język.

– Wszystko w porządku? – pyta.

Serce bije mi szybciej.

– Tak, nic mi nie jest. Dziękuję, że się za mną wstawiłeś.

– Był strasznym łajdakiem, kochanie. – Oczy mu błyszczą. – Niewart tego, by oddychać tym samym powietrzem co ty.

W moją twarz uderza fala gorąca. Zapomniałam, jaki jest bezpośredni i jak pochłaniająca jest jego obecność.

– Skoro tak twierdzisz. – Uśmiecham się, zerkam na swoje różowe paznokcie i wracam do niego spojrzeniem. – Na co masz ochotę?

– Na randkę.

Oddech więźnie mi w gardle, żołądek robi salto.

– Co... słucham?

Uśmiecha się szeroko, kącik jego ust unosi się trochę wyżej.

– Myślę, że mnie zrozumiałaś.

Unoszę brwi, a we mnie zaczyna płonąć ten sam ogień, co przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Zgadza się.

– Fantastycznie. – Rozgląda się po pustych stolikach. – O której kończysz pracę?

Dotykam palcami lady.

– Doceniam twój gest, ale... Mam na dzisiaj plany.

– Jasne – odpowiada. – Ze mną.

Czuję ukłucie irytacji.

– Nie z tobą. Boże, jesteś cholernie zarozumiała, co?

W jego oczach pojawia się błysk.

– I znowu ta twoja pyskata buźka.

Uśmiecham się pod nosem, serce łomocze mi w piersi.

Pochyla się nad ladą.

– Powiedz, jak masz na imię.

– Nie mogłeś się tego dowiedzieć tak samo jak tego, gdzie pracuję? – Przekrzywiam głowę.

Śmieje się i prostuje, przeszywając mnie spojrzeniem.

– Zapewniam cię, że to szczęśliwy zbieg okoliczności.

– A jak ty masz na imię? – odbijam piłeczkę.

– James. – Wyciąga rękę nad ladą.

W żołądku mnie ściska, przygryzam dolną wargę. Powoli unoszę rękę i ściskam jego dłoń, czuję bijące z jego skóry ciepło.

– Wendy.

– Wendy. – Przekręca lekko moją dłoń i unosi ją do ust. – To dla mnie czysta przyjemność.

Zalewa mnie fala gorąca.

Znowu dzwoni wiszący nad drzwiami dzwonek, a do środka wchodzi młoda kobieta z dziećmi. Zabieram gwałtownie rękę i poprawiam fartuszek.

Unosi lewy kącik ust, nie odrywając spojrzenia od mojego ciała.

– Do zobaczenia, najdroższa Wendy.

Po tych słowach odwraca się i kieruje w stronę drzwi, a kobieta, która dopiero weszła, ogląda się za nim z lekko rozchylonymi ustami.

Nie mogę jej za to winić.

Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić, i ignoruję rozlewające się we mnie ciepło. Nikt nigdy nie poświęcał mi uwagi w taki sposób jak on i nie mogę nic poradzić na to, że zastanawiam się, czy



z każdym tak robi. Sprawia, że świat się zatrzymuje, a on skupia się tylko na tobie.

Podoba mi się to.

Dopiero kilka godzin później, gdy jestem już dawno po pracy i właśnie szykuję się na wieczór filmowy z Jonem, dociera do mnie, że James nic nie zamówił. Na moich ustach majaczy lekki uśmiech, w brzuchu trzepoczą mi motyle i myślę, że może jednak pojawił się tam dla mnie.

To powinno wzbudzić moją czujność, ale czuję jedynie ekscytację.

Tej nocy, gdy idę spać, śnię o jego niebieskich oczach.

*James.*

## ROZDZIAŁ 6

*James*

PODESZWY MOICH BUTÓW STUKAJĄ GŁOŚNO o kamienną podłogę w piwnicy Wesołego Rogera. Uśmiecham się, bo pamiętam, że Ru był przeciwny położeniu jej – skłaniał się ku betonowi. Jednak ja nalegałem. Beton jest porowaty, trudniej go doczyścić. Później był mi wdzięczny za upór, bo dotarło do niego, że posiadanie betonowego lochu pod barem byłoby o wiele bardziej podejrzane w oczach wężących federalnych.

Którym zdarza się nas odwiedzać co kilka lat.

Dzieje się to częściej, odkąd Ru zrobił się niechlujny. Zdarzyło mu się zastrzelić człowieka w biały dzień i myślał, że nie będzie reakcji.

Gdyby chodziło o kogoś innego, pozwoliłbym mu gnić w pierdlu. Jedynym sposobem na naukę na błędach jest poniesienie konsekwencji. Ale tu chodzi o Roofusa. A jeśli Ru jest piaskiem, to ja jestem falą, która zmywa z niego ślady stóp.

Dlatego załatwiłem sprawę. I teraz mamy na liście płac federalnych, którzy skupiają się na naszych interesach i pilnują, żeby w aktach, które łądzą na ich biurkach, nie przewijały się nasze nazwiska. Dodatkowe wsparcie, działające, dopóki płyną pieniądze, a ich rodziny są bezpieczne.

*Zagubieni Chłopcy*, jak nazwano nas w gazetach, mają wolną rękę.

Nie wątpię, że dla ludzi, którzy nie rozumieją zasad gry, byłoby to szokujące. Większość Amerykanów żyje w przekonaniu, że wszystko działa tak, jak powinno. Że rząd i ludzie, którzy przysięgali chronić i służyć, robią to.

Owszem. Tylko że służą mnie, nie innym.

To jeden z powodów, dla których tak się cieszę, że Peter Michaels i jego córka weszli prosto w paszczę lwa. Michaels to potężny człowiek. Ale tutaj jego nazwisko nic nie znaczy, a jego pieniądze to po prostu papier.

W tym mieście ludzie odpowiadają przede mną.

Włącznie z tym żalonym człowieczkiem, który siedzi skrępowany na metalowym krześle stojącym na środku pomieszczenia. Tym, który myślał, że nazwanie Wendy Michaels suką ujdzie mu płazem. Nie obchodzi mnie brak szacunku, lecz to, że próbował roztaczać swoją władzę nad kobietą, którą planuję pojąć.

– No – zaczynam, moje buty stukają o podłogę, gdy podchodzę do niego. – Rozgość się. – Uśmiecham się szeroko i wspieram dłonie na biodrach.

Ręce mężczyzny przywiązano do krzesła trytytkami, oczy ma szeroko otwarte i przekrwione. Mamrocze coś, ale trudno go zrozumieć przez zaklejającą jego usta taśmę.

Pochyliam się w jego stronę i uśmiecham jeszcze szerzej.

– Przepraszam, co mówiłeś?

Zerkam na bliźniaków, którzy ze mną pracują, odkąd znalazłem ich, gdy mieli piętnaście lat i żebrali na ulicy. Są identyczni, a ja tak często ich myliłem, że przestałem zwracać się do nich po imieniu.

– Rozumiecie go? – pytam.

– Nie, Hak. Nie mam pojęcia, co powiedział – odpowiada jeden z nich.

– Hmm. – Wracam spojrzeniem do skrępowanego mężczyzny i stukam palcem w usta. – Trudno cię zrozumieć przez tę taśmę. Może powinniśmy ją zdjąć.

Bliźniak numer jeden kiwa głową i podchodzi, po czym jednym szarpnięciem zrywa taśmę. Mężczyzna mruży oczy, usta ma całe podrażnione.

– Proszę bardzo. – Kiwam głową. – To teraz powtórz, co chciałeś powiedzieć.

– Pierdol się, człowieku. – Spluwa.

Głęboko w piersi czuję ukłucie irytacji. Patrzę na ślinę na podłodze, która wyleciała z jego oblesnej gęby.

– Ja mam się pierdolić? – Wskazuję na siebie ze śmiechem i podchodzę do stojącego pod ścianą metalowego stołu. Rozpinam marynarkę. – Zawsze niezmiernie mnie bawi, gdy ludzie nie są w stanie zrozumieć, że ich życie jest zagrożone. Zwykle dzieje się to z dwóch powodów. Zechciałbyś je poznać?

Odpowiada mi cisza.

– Zapewniam cię, jest to interesujące. – Podnoszę czarne rękawiczki i wsuwam je na dłonie, a gdy te otula już skóra, poruszam palcami. – Jest to albo kwestia dumy, albo brak świadomości. To bardzo słabe cechy.

Już nie mogę się doczekać.

– Wiesz, o które chodzi w twoim przypadku? – Odwracam się i sięgam do kieszeni, z której wyciągam zakrzywiony nóż. Otwieram go i bawię się nim, idąc powoli w stronę krzesła. Staję naprzeciwko niego.

Nie odpowiada, jego spojrzenie śledzi ruchy ostrza. Robię kolejny krok w jego stronę, a on szarpie się mimo krępujących go plastikowych opasek, które skrobia o metalowe krzesło.

– Nie? – Przekrzywiam głowę. – Gdybyś mnie zapytał... – Czubkiem noża przesuwam po jego policzku i zaczynam wokół niego krążyć. – Powiedziałbym, że nie potrafisz wyczuć zagrożenia. Dokładnie go poczuć. Widzisz, gdyby było inaczej... – kładę mu rękę na ramieniu – wiedziałbyś, że nie powinienes w mojej obecności obrażać Wendy Michaels.

– Słuchaj, nie mam p-p-pojęcia, kim jesteś, ale jeśli chodzi o tę kawiarnię, to przepraszam, stary.

– Jąka się, głos ma napięty i piskliwy.

Cmokam z dezaprobatą.

– No i masz, straciłeś swoją dumę. Szkoda, że nie mogę się z tego cieszyć.

– Po prostu mnie wypuść! Zrobię wszystko. Pójdę przeprosić tę dziewczynę, jeśli właśnie tego chcesz. Po prostu... *proszę*. – Z każdego jego słowa bije panika.

Ściskam go mocniej za ramię i pochylam się, aż moje usta znajdują się tuż koło jego ucha.

– Przestań gadać albo utnę ci język i nakarmię nim psy, podczas gdy ty będziesz się wykrwawiał na swój tani poliestrowy garnitur.

Cały się spina, ale milczy.

Prostuję się i klepię go po ramieniu.

– Dobry chłopak.

Ponownie staję naprzeciwko niego i patrzę na jego roztrzęsioną sylwetkę. Mój cień pada na niego niczym zjawą.

– Gdzie był ten instynkt samozachowawczy w kawiarni, przyjacielu? – Uśmiecham się szeroko.

– Gdybyś tylko znał swoje miejsce, zaoszczędzilibyśmy naprawdę dużo czasu.

Kiedy nie odpowiada, przekrzywiam głowę, a w środku aż skręca mnie z ekscytacji na widok strachu w jego zamglonym spojrzeniu.

Pochylam się i niżam głos.

– Zadałem ci pytanie.

– Ja nie... nie... nie wiem. Prze... przepraszam. Proszę, daj mi o-o-odejść.

– I co, tak było trudno? – Odwracam się do bliźniaków. – Naprawdę, to bardzo nieuprzejme, gdy ludzie nie odpowiadają na zadane pytanie. – Staję z powrotem przodem do skrepowanego faceta i dostrzegam coraz większą plamę z przodu jego szarych spodni. Materiał robi się ciemny i mokry. Zeszczął się. Moje usta rozciągają się w uśmiechu i zaczynam się śmiać głęboko z piersi. – Wyluzuj, stary. Ja tylko żartowałem z tym obcięciem ci języka.

*Tik.*

*Tak.*

*Tik.*

*Tak.*

W środku wstrząsa mną dreszcz, aż drga mi głowa. Biorę głęboki wdech przez nos i staram się zapanować nad mdłościami, które są niczym niekontrolowany pożar.

Przegrywam walkę.

Rzucam się do przodu i chwytam twarz mężczyzny w otulone skórzanymi rękawiczkami palce. Chrząka z bólu.

– Już raz ci powiedziałem, że ten wstrętny mechanizm jest strasznie głośny, a jednak wciąż masz czelność go przy mnie nosić?

Otwiera szeroko oczy, po jego policzkach spływają łzy.

*Tik.*

*Tak.*

*Tik.*

*Tak.*

Przez ten dźwięk wszystko się we mnie szarpie, głowę zalewają wspomnienia, przypominają o czasie, gdy nie miałem władzy. O tych chwilach, gdy byłem zmuszany do rzeczy niemających nic wspólnego z dumą i szacunkiem. Wracają do mnie wszystkie te noce, gdy leżałem w łóżku jako jedenastoletni chłopiec, świeżo po przylocie z Anglii, oplakując stratę rodziny, i zastanawiałem się, dlaczego Bóg sprawił, że to ja przetrwałem.

Co zrobiłem, że zasłużyłem na coś takiego?

W żołądku mi się przewraca, wymioty podchodzą do gardła, a w głowie kręci się od natłoku wspomnień. Otacza mnie stukot butów z krokodylej skóry na drewnianej podłodze, właśnie takie nosił mój wuj. Ścisza mnie w piersi, gdy przypomina mi się cykanie jego kieszonkowego zegarka, które przerywało nocną ciszę, gdy zamykał za sobą drzwi do mojej sypialni.

Z głębi wyrywa się fala wściekłości, jest gęsta i ciężka, rozrywa moje wnętrzności, a eksplozja jest tak silna, że aż mnie oślepia, a po chwili widzę tylko ogień.

Ściszam szczękę mężczyzny, aż jest zmuszony otworzyć usta. Drugą ręką, tą, w której trzymam nóż, sięgam do środka i chwytam czubek języka. Ciągnę, aż zaczyna wrzeszczeć i szarpać się na krześle. Gdy ostrze noża przecina tkanki języka, przez moje plecy przebiega dreszcz satysfakcji.

– Cóż... – mówię, gdy język odrywa się od swojej podstawy. Uśmiecham się pod nosem. – Wygląda na to, że skłamałem.

Rzucam bezużyteczny kawał mięsa gdzieś za siebie i po samą rękojęść wbijam nóż pod jego pachę, następnie go wyciągam, rozrywając tętnicę pachową. Gorąca krew tryska mi na twarz.

Spływa też na rękę, gdy przecinam jedną z plastikowych opasek. Wszystkiemu towarzyszą wrzaski dobiegające z wypełnionych krwią i pozbawionych języka ust. Odciągam jego ramię na bok i zaczynam walić rękojęścią noża w zegarek, aż odłamki szkła spadają na podłogę.

– Nigdy. – Powtarzam ruch. – Więcej. – Od impetu trzaskają kości jego nadgarstka. – Mnie. – Tym razem łamię palce. – Nie obrażaj.

Nie przestaję tłuc w zegarek, aż zaczynam się męczyć. Włosy opadają mi na czoło, pokrywa je warstwa potu, a ja obracam nóż w palcach i tnę jego dłoń. Upewniam się, że nigdy więcej nie będzie mógł kontrolować mojej reakcji.

*Jak śmiało myśleć, że w ogóle coś takiego może zrobić.*

Nóż przecina ścięgna i żyły, aż dociera do kości. Bezużyteczna kończyna wisi bezwładnie, skóra jest okaleczona.

Atakuję dalej, tym razem tnąc jego klatkę piersiową, każda rana odpowiada jednemu tyknięciu, które musiałem przez niego znieść.

Wrzaski cichną tak samo jak cykanie zegarka, a wraz z nim znika moja wściekłość.

Powoli wyrywam się z koszmaru i znowu widzę normalnie. Ciężko oddycham i patrzę na moją zbryzganą krwią skórę oraz ubranie.

Przechylam głowę na boki, rozkoszując się błogą ciszą.

Przenoszę spojrzenie na bliźniaków, którzy stoją oparci o przeciwległą ścianę, a potem z powrotem patrzę na tego mężczyznę, jego puste spojrzenie i otwarte usta, zwłoki przesiąknięte krwią płynącą z długich cięć na klatce piersiowej. Ręka zwisa pod dziwnym kątem, na podłodze zebrała się kałuża ciemnoczerwonej krwi. Ruszam przed siebie, szkło ze zniszczonego zegarka chrzęści mi pod butami.

Znika ucisk w piersi, a ja oddycham głęboko i z satysfakcją. Podchodzę do metalowego stołu, zdejmuję skórzane rękawiczki i biorę marynarkę. Potem kieruję się do drzwi. Patrzą na bliźniaków, którzy odsunęli się od ściany i wyprostowali, a moje kroki gubią na chwilę rytm, gdy pod podeszwą czuję coś miękkiego. Spuszczam wzrok i dopada mnie rozbawienie, gdy widzę odcięty język.

Zerkam na bliźniaków i przeczesuję włosy palcami.

– Posprzątajcie to i upewnijcie się, że nie był nikim ważnym.

Kiwają głowami, a ja opuszczam pomieszczenie. Adrenalina sprawia, że każda komórka w moim ciele ożywa, krew płynie szybko, a członek twardnieje.

Jest coś dziwnie satysfakcjonującego w byciu czymś sędzią, ławą przysięgłych i katem. Takiego dreszczyku emocji nie da się zastąpić niczym innym. On przepływa przez twoje wnętrze i sprawia, że człowiek czuje się nietykalny. Nieomylny.

Jak Bóg.

Wchodzę do biura tylnymi schodami, chwytam plastikową torbę, po czym zdejmuję koszulę i spodnie, rozbieram się z przesiąkniętych krwią ubrań, żeby chłopcy mogli się ich pozbyć.

Przebieram się w zapasowe ciuchy, które wiszą w szafie, a następnie siadam na krześle, kładę nogi na biurku i zapalam cygaro, żeby po chwili rozkoszować się jego ziemistym smakiem. Włączam ekran komputera i otwieram zdjęcie Petera Michaela z rodziną. Gdy skupiam się na Wendy Michaels, zalewa mnie fala pożądania. Wyobrażam sobie, jak to będzie mieć ją pod sobą, gdy w pełni mi się podporządkuje, a ja ją potem złamię i odeślę do domu, w którym nie będzie już ojca.

Jęczę i chwytam się za kutasa, który aż pulsuje pod suwakiem.

Wendy Michaels to smakowity kąsek i nie mogę się doczekać, aż go skosztuję.

## ROZDZIAŁ 7

Wendy

– ALE WRÓCISZ DO DOMU NA KOLACJĘ? – Nienawidzę tego, jak brzmi mój głos. Nie cierpię tej błagalnej nuty, gdy mam nadzieję, że ojciec rzeczywiście wróci.

W tle słyszę szelest papierów.

– Nie dotrę na noc, kochanie, ale postaram się być w domu na weekend.

Przygryzam dolną wargę. Ojciec zawsze był zajęтым człowiekiem, ale starał się wygospodarować dla mnie czas. Z biegiem lat zaczął się coraz bardziej oddalać, a teraz nie wiem już, jak do niego dotrzeć. Nie potrafię go przekonać, że potrzebujemy jego uwagi.

– Nie widziałeś nawet nowego domu, tato. To jest... Sama nie wiem.

Wzdycha.

– Czego się spodziewałaś, Wendy? Wiesz, jak wygląda sytuacja.

*Nie chcę, żeby Jon musiał sam siebie wychowywać.*

Mam to na końcu języka, ale ostatecznie się powstrzymuję w nadziei, że jeśli sobie to daruję, on przyjedzie do domu.

– Co robisz?

Znowu wzdycha i tym razem słyszę w tle kobiecy głos.

Ściskam telefon tak mocno, że bieleją mi knykcie.

– Czy ty w ogóle jesteś w Bloomsburg?

Chrząka.

– Nie, w tej chwili nie.

Prycham, gniew kłębi się we mnie niczym chmury burzowe.

– Tato, obiecałeś, że po przeprowadzce częściej będziesz w domu.

– Jestem. Będę.

Czuję pieczenie pod powiekami.

– To dlaczego ciągle jesteś... wszędzie tylko nie w domu?

Dawno temu myślałam, że mój ojciec zawiesił księżyc na niebie. Wszędzie za nim chodziłam i wszystko z nim robiłam. Tak bardzo, że zaczął nazywać mnie swoim „małym cieniem”. Ale gdy zaczęłam rosnąć, wszystko się zmieniło. Powoli zostałam przepchnięta na koniec autobusu, aż w końcu nie siedziałam nawet w tym samym pojeździe. Zostałam z tyłu niczym zbędny bagaż.

Czasami zastanawiam się, czy Jonowi było łatwiej, skoro nigdy nie zaznał tej samej bliskości. Ojciec nie poświęcał mu tyle uwagi, jak niegdyś mnie. I tak zrobiłabym niemal wszystko, żeby odzyskać tę miłość ojca, którą okazywał mi kiedyś, a jeszcze więcej zrobiłabym, żeby Jon mógł się przekonać, jak to jest.

Nie uważam ojca za złego człowieka. Uważam tylko, że jego pragnienie przygody przyćmiło potrzebę bliskości z rodziną, aż wreszcie zapomniał, że w ogóle jakąś ma.

– Po prostu za tobą tęsknimy. – Przełykam ślinę, mimo że gardło mam zaciśnięte. Chciałabym mu tak wiele powiedzieć. – Dziękuję, że pozwoliłeś Jonowi uczyć się w domu.

– Tak, skoro o tym mowa. Zmieniłem zdanie. Niedaleko Bloomsburg znajduje się świetna szkoła z internatem, do której go wysyłam.

Serce mi się ściska.

– Co?

– Niedawno poznałem dziekana tej szkoły, zapewnił mnie, że to będzie dla niego najlepsze miejsce.

Powietrze ze mnie uchodzi, bo najwyraźniej miał czas na spotkanie z nieznanym, ale nie z własnymi dziećmi.

– Szkoła z internatem? Tato, on to znienawidzi. Wiesz, jak wyglądają jego relacje z innymi dziećmiakami.

– Cóż, to będą inne dzieci.

– Tato...

– Wendy... – odpowiada. – Posłuchaj, to nie podlega żadnej dyskusji.

Zaciskam palce mocniej na telefonie.

Waha się i znowu odchrząkuje – robi to zawsze, gdy próbuje unikać tematu. Kupuje sobie czas, zbiera myśli, zanim wypowie je na głos.

– Dziekan to mój partner w interesach. Zapewnił mnie, że to świetne miejsce.

Odtwarzam w głowie swoją rozmowę z Jonem, to, jak jego ramiona zdawały się mniej przygarbione, gdy mówił o nauce z domu. I tak oto czuję budzący się gniew, który jest niczym okalający mnie dym. Przeprowadziłam się tutaj po to, żeby zostać z Jonem, żeby spróbować poskładać do kupy naszą pokiereszowaną rodzinę. Ojciec obiecał, że będzie spędzał więcej czasu w domu, że Bloomsburg to idealne miejsce do tego, żeby w nim osiąść, zapuścić korzenie i przestać żyć dla innych.

A teraz zamierza odesłać jedyną osobę, którą mam. A ja zostanę tutaj. Będę pracowała w kawiarni i żyła w wielkiej posiadłości. Sama. I po co?

Zaciskam powieki i wypuszczam oddech.

– Kiedy mu powiesz?

– Wyjeżdża dopiero za tydzień, więc do tego czasu wrócę do domu, żeby go poinformować.

– Tato, nie możesz mnie z tym zostawić. Musi dowiedzieć się tego od ciebie. Musisz mu wyjaśnić, dlaczego to robisz.

W żołądku aż mnie ściska, bo pojmuję, że mogę sobie zedrzyć gardło, a ojca już i tak nie interesuje, co mam do powiedzenia. I z każdym dniem, gdy go tu nie ma – kolejna podróż służbowa albo inna aktywność, z której jesteśmy wykluczeni – oddala się od nas jeszcze bardziej. W końcu dotrze do miejsca, gdzie nikt go nie dosięgnie, nawet jeśli bardzo będziemy tego chcieli.

– Słyszę cię kochanie, naprawdę. Zrobię to, gdy wrócę do domu. Przepraszam za kolację.

Rozłączył się.

Tłumiąc irytację, wbijam wzrok w półkę nad kominkiem, gdzie stoi nasze wspólne zdjęcie. Patrzę na nie z nadzieją, że przypomni mi lepsze czasy. Z nadzieją, że *jemu* też o nich przypomni. Siedzę mu na ramionach, oboje szeroko się uśmiechamy. Zastanawiam się, kiedy zaszła w nim ta zmiana. Czy może to ja się zmieniłam i zaczęłam wyrastać z tej naiwnej bajki... a może to on zaczął się odsuwać po śmierci mamy.

Może ludzie nigdy się nie zmieniają, a zmienia się tylko to, jak ich postrzegamy.

Dostaję wiadomość zaraz po tym, jak odkładałam telefon, a w mojej piersi rodzi się nadzieja, chociaż wiem, że to nie ojciec.

Oczywiście, że nie on. To Angie.

**Angie:** Laska, idziemy do Wesołego Rogera! Dzisiaj. Nie przyjmuję odmowy. Przyjadę po ciebie o dziewiętnastej.

Moje myśli od razu dryfują w stronę przystojnego nieznajomego, który zaprosił mnie na randkę, a potem zniknął na kilka dni.

*Czy będzie tam?*

Przygryzam dolną wargę i odpisuję.

**Ja:** Okej. Będę gotowa.

## ROZDZIAŁ 8

*James*

– PETER MICHAELS CHCE SIĘ SPOTKAĆ.

Serce mi przyspiesza w chwili, gdy to słyszę.

– Jestem tego świadomy, Roofusie. Przez ostatni tydzień mówisz tylko o tym.

Ru marszczy brwi.

– Nie bądź taki mądraliński. To... jak ty to nazywasz? Niestosowne.

Usta drgają mi w uśmiechu, gdy słyszę, jak próbuje naśladować angielski akcent, choć mówiąc szczerze, nawet mój nie jest już taki czysty. Z upływem lat się zmienił i teraz tworzy dziwną mieszankę brytyjskiego i amerykańskiego.

– Czy mówisz mi to z jakiegoś konkretnego powodu? – pytam.

– Powód jest taki, że chcę, żebyś tym razem ze mną poszedł.

Wzdycham, rozpinam marynarkę i siadam naprzeciwko jego biurka.

– Przypomnij mi, proszę, dlaczego nie mogłem iść na pierwsze spotkanie?

Mruży oczy.

– Bo onieśmielasz ludzi.

Unoszę wysoko brwi i wskazuję na siebie.

– Ja?

Ru śmieje się głośno.

– Nie udawaj głupiego, dzieciaku. Obaj wiemy, że masz to – wykonuje ręką bliżej nieokreślony gest – coś w sobie. Inni władczy mężczyźni nie lubią przebywać w pobliżu takich osób.

Powstrzymuję się od uśmiechu.

– Ty jesteś człowiekiem władzy, a jednak siedzimy razem.

Ru uśmiecha się, trzymając w ustach cygaro.

– Ja znam twoją lojalność. Poza tym pracujesz dla mnie. – Wzrusza ramionami. – Nie obawiam się o swoją pozycję w świecie i nie obawiam się tego, jaką rolę ty w nim odgrywasz.

Choć doceniam sentyment, który słyszę w jego słowach, i tak czuję, jak skręca mnie w środku. Ru może myśleć, że wie, jaki jest mój cel w życiu, ale nawet on nie zna prawdy. Nie wie, że mój ojciec wyprowadził się z Ameryki, mając zaledwie dwadzieścia lat, i stał się poważnym biznesmenem, znanym w całej Anglii. Nie ma pojęcia, że urodziłem się w świecie luksusu i aż do śmierci ojca nie było na tym świecie nikogo, kogo stawiałbym sobie za wzór. Ru nie wie, że od tamtej pory w każdej sekundzie życia myślę jedynie o zemście na człowieku, który odpowiada za moją tragedię.

Czuję klucie w boku i zaciskam pięść, żeby nie dotknąć poszarpanej blizny na klatce piersiowej.

Niektórzy ludzie przychodzą na świat w określonym celu. Inni znajdują ten cel wskutek okaleczenia.

Niechciana emocja próbuje wkraść się w tę chwilę i zagościć w moim sercu. Zaciskam szczęki i odsuwam ją od siebie. Czas na żal już dawno minął. Teraz pozostało napędzające mnie pragnienie zemsty.

Pochylam się na krześle, ogrzewa mnie płomień życiowego celu.

– To kiedy się z nim spotkamy?

Ru uśmiecha się pod nosem.

– W przyszłym tygodniu.

– Idealnie. Mam plany na kilka najbliższych nocy. Szkoda byłoby je zmieniać.

– Och?

Kiwam głową, ale nie wchodzę w szczegóły – nie chcę stracić ofiary, zanim złapię ją w sieć. Chcę, żeby Wendy przyszła do mnie dobrowolnie. Żeby była jaskrawym akcentem u mego boku, gdy



pokażę ją światu i będę obserwował minę jej ojca, kiedy dziewczyna przyprowadzi mnie na rodzinną kolację.

Na moich ustach majaczy uśmiech.

– Powiedzmy, że mam do ujarznienia pewne zwierzątko.

Rechocze i pociera twarz ręką.

– Kurwa, dzieciaku. Gdybym miał twój wygląd, codziennie wsadzałbym kutasa w jakąś cipkę.

Jestem zaskoczony, że ty okazujesz takie opanowanie.

Mięsień moich szczęk drży, a ja tłumię obrzydzenie, jakie mnie zalewa, gdy w głowie pojawia się obraz wywołany jego słowami. Nie ma takiej możliwości, żebym stracił kontrolę dla spełnienia seksualnego. Czuć potrzebę to jedno; oddawać się jej bez opamiętania to co innego. I choć wykorzystuję Moirę, by trzymać mroczniejsze pragnienia na krótkiej smyczy, to nigdy tego desperacko nie potrzebuję. Lata spędzone w łapach kogoś, kto co chwila tracił rozum, nauczyły mnie, że kontrola jest najważniejsza. Pieprzenie się i dochodzenie przynosi ulgę w stresie i zawsze tym pozostanie. Nigdy nie stanie się czymś, co będzie mi dawać prawdziwą przyjemność.

– Będiesz tu dzisiaj, prawda? – pyta Ru, przebiegając spojrzeniem po biurku, a do jego słów wkrada się ledwie wyczuwalna nuta wrażliwości.

Kiwam głową i kieruję się na drugi koniec biura.

– Oczywiście, Roofusie.

Sięgam do kieszeni marynarki i chwytam pudełko, które tu ze sobą przyniosłem. Ru nie należy do osób, które lubią prezenty, ale uwielbia swoje zapalniczki. Ma całą walizkę z bogatą kolekcją. Ta, którą trzymam, jest wyjątkowa. Robiona na zamówienie, marki Dupont, inkrustowana rubinami i z zapisaną inskrypcją.

*Do samego końca.*

Te słowa, które kiedyś do mnie powiedział, mocno zapadły mi w pamięć. Przesuwam palcami po pudełku, myślami wracam do tamtej nocy.

Oddychając ciężko z wysiłku, wyglądam za róg budynku, cegła kruszy mi się pod palcami. To tylko dowód na to, jak zniszczona jest ta okolica. Nie znajdujemy się w dobrej części miasta, a myśli pędzą jedna za drugą, gdy zastanawiam się, kim jest człowiek, którego śledzę. Czym musi się zajmować, skoro porusza się po tej okolicy z taką pewnością, mimo że nawet mój wuj kazał mi się trzymać z daleka od tych ulic?

– Nie zbliżaj się do rynku z wieżą zegarową.

Jego rude włosy podskakują z każdym krokiem, gdy schodzi ze schodów. Wyblakła zielona markiza kołysze się nad jego głową. Mówi coś, a mężczyźni, którzy mu towarzyszą, kiwają głowami i wchodzą do środka, zostawiając go samego. Nieznajomy odwraca się gwałtownie, aż serce mi podskakuje. Wstrzymuję oddech i chowam się za rogiem. Cegła drapie mnie w plecy, mimo koszuli, którą mam na sobie.

Biorę kilka głębokich oddechów i raz jeszcze wyglądam za róg, ale tym razem mężczyzna stoi naprzeciwko mnie, ręce ma wsunięte do kieszeni, a w szarych oczach dostrzegam rozbawienie.

– Śledzisz mnie, dzieciaku?

Ma ciężki akcent, bardzo wyrazisty. Nie odrywając od niego wzroku, otwieram szeroko oczy i kiwam głową. Nigdy nie należałem do tych, co kłamią.

Może powinienem się bać, ale tak nie jest. I tak największym potworem jest ten, z którym siedzę każdego dnia przy jednym stole. Strach już dawno zebrał się na dnie mojego żołądka i jest niczym bulgoczący wywar, który tylko czeka, aż wykorzystam go jako truciznę. I chociaż to bezsensowne, ten mężczyzna mnie nie przeraża. On budzi nadzieję.

Wróg mojego wroga jest moim przyjacielem.

– Cóż, przykułeś moją uwagę – kontynuuje. Lustruje mnie, kąciiki jego ust unoszą się nieznacznie. – Jesteś dzieciakiem Krokodyla?

Marszczę brwi.

– Nie wiem, kto to – odpowiadam.

– Krokodyl? – Pociera twarz i odchyła głowę do tyłu. – Ach, cholera. To na pewno ty. Widziałem

cię, jak nas obserwowaleś z korytarza. Co tutaj robisz, do cholery?

Czuję ściskanie w żołądku, zalewa mnie fala wstydu, bo jednak nie byłem taki sprytny, jak myślałem. Robi mi się niedobrze na myśl, że wuj też mnie zauważył. Przeczesałem włosy palcami.

– Nieważne. To głupie. – Odwracam się, żeby odejść, ale chwyta mnie mocno za ramię i odwraca twarzą do siebie.

– Nie odchodź, gdy ktoś zadaje ci pytanie, dzieciaku. Już i tak daleko zaszedłeś. Idź dalej, okej? Marszczę brwi, rozmyślając nad jego słowami.

– Dalej? Ale dokąd?

Wskazuje na wieżę zegarową, która wznosi się na środku placu na tle księżycy i migoczących gwiazd.

– Do samego końca.

W głowie mam mętlik.

– Co to znaczy?

Obejmuje mnie za ramiona i przyciąga bliżej.

– To oznacza, że nie odpuszczasz, dopóki nie dostaniesz tego, czego chcesz. Nawet jeśli miałyby ci to zająć całą wieczność. Rozumiesz?

Uśmiecham się na to wspomnienie i rzucając prezent na biurko.

– Roofus – mówię z dezaprobatą. – No weź. Naprawdę myślałeś, że zapomniałem?

Ru chrząka i macha ręką, ale widzę, że ciężar znika z jego ramion, a usta wyginają się nieznacznie ku górze.

Przecież nie mógłbym zapomnieć o urodzinach człowieka, który uratował mi życie.

\*\*\*

Jason to drobny diler, który ma ksywkę Nibs. To typ człowieka, który nie pierze podkoszulków i myśli, że złote łańcuchy na szyi czynią z niego twardziela, ale zawsze świetnie się spisywał, rozprawdzając nasz pył. Ostatnio jednak strasznie rozpuścił jęzor i próbuje podburzać innych nieudaczników, którzy chodzą po moich ulicach i myślą, że przez to należą do nich.

Jason porusza się nerwowo na kanapie boksu, w którym siedzimy. Zapalam cygaro. Przytłumione światło w barze rzuca cień na jego twarz, podkreślając pot zbierający się na linii włosów. Nie mam pewności, czy wie, kim jestem. Pomniejsi dilerzy zwykle nie dostępują zaszczytu spotkania ze mną.

– Jason, czy wiesz, dlaczego tutaj jesteś? – pytam.

– Bo dla ciebie pracuję?

Obracam cygaro w ustach, po czym odkładam je na popielniczkę i wspieram łokcie o gruby blat stołu.

– Zgadza się, Jasonie. Pracujesz dla mnie.

Jego twarz emanuje napięciem.

– Zapomniałeś o tym? – Przekrzywiam głowę.

– Nie – mamrocze.

Pochylam się w jego stronę.

– Nie, *proszę pana*.

Zerka na bliźniaków, którzy siedzą po jego bokach, i nerwowo przełyka ślinę.

– Nie patrz na nich – mówię. – Twój czas odpowiadania przed bliźniakami już dawno minął. – Drapię się po brodzie. – W sumie sam zdecydowałeś, że nie będziesz przed nimi odpowiadał. Dlatego teraz rozmawiasz ze mną. Rozumiesz?

Odchrząkuje.

– Ee... t-tak, proszę pana.

– Bravo! – Uśmiecham się pod nosem i odchylam na oparcie. – Właśnie do mnie dotarło, że nie masz nic do picia. Na pewno jesteś spragniony. Chcesz coś?

Kiwam głową na Moirę, która idzie w naszą stronę i kładzie ręce na biodrach. Spojrzenie Jasona błądzi między mną, bliźniakami a nią. Ponownie skupia się na mnie i otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale wtedy moją uwagę przykuwa ruch z przodu baru, przez co nie słyszę, co mówi.

Do lokalu wkracza Wendy Michaels, jest niczym snop światła, który przebija się przez chmury. Wchodzi prosto do gniazda żmij, jakby czekała na ukąszenie.

*Jakby należała do tego miejsca.*

Czuję poruszenie w dole brzucha, chłonę ją spojrzeniem niczym spragniony człowiek wodę. Dociera do baru, za nią idą jej przyjaciółki. Od razu wita ją nasz barman, Curly. Mówi coś, a ona odrzuca głowę do tyłu i śmieje się, światło odbija się od opadających na gołe plecy lśniących włosów. Cały się spinam, walcząc ze sobą, żeby nie podejść tam i nie zabrać jej od niego.

Odrywam wzrok od Wendy i z powrotem skupiam się na Jasonie. Planowałem to przeciągać, ale nagle czuję potrzebę, by się pospieszyć. Skręca mnie z oczekiwania i muszę to stłumić, żeby pozostać skupionym na bieżącym zadaniu.

– Jasonie, sprawiasz wrażenie człowieka... wielu talentów.

Wypina pierś, puszy się niczym paw.

– Sprowadziłem cię tu dzisiaj, bo możliwe, że mamy zdrajcę na pokładzie. Dlatego potrzebuję twojej pomocy. – Usta mi drgają, gdy kiwa głową na zgodę, a jego twarz rozluźnia się w wyraźnej uldze. Cóż za głupia i prosta istota. – Dochodzą mnie słuchy, że ktoś działa na naszą niekorzyść od środka.

Jason nachyla się, jakby myślał, że powiem coś więcej, ale ja milczę. Rozsiadam się wygodnie w łoży, podnoszę cygaro i ignoruję duszący dym, który snuje się wokół twarzy.

I czekam.

Sekundy ciągną się niemiłosiernie, jedyne, co słyszę, to rozmowy gości w barze, a mój wewnętrzny głos poganiam mnie, bym skupił się na dziewczynie, która dopiero co tu przyszła. Ale tego nie robię. Całą swoją uwagę poświęcam Jasonowi. Czekam, aż się złamie.

Im dłużej na niego patrzę, tym bardziej się wierci, aż w końcu widzę, jak napina ramiona.

– Nie, chyba nie sądzisz, że ja...

Unoszę rękę i przerywam mu w połowie zdania.

– To naprawdę interesujące, co się dzieje, gdy dasz ludziom przestrzeń do mówienia. – Śmieję się. – Widzisz, cisza to często najlepszy sposób na wywabienie szczerów.

Pochylam się w jego stronę i zniżam głos.

– Możemy to zrobić na dwa sposoby, Jason. Możesz zachować resztki godności i spokojnie pozwolić, by bliźniacy zabrali cię do twojej nowej kwatery. – Szczerzę zęby. – Albo możemy to zrobić w bardziej skomplikowany sposób. – Sięgam do kieszeni i chwytam skórzaną rękojeść noża, a potem kładę broń na stole. – Zapewniam cię, że opcja druga nie wyjdzie ci na dobre.

Jason kręci gwałtownie głową, jego klatka piersiowa drży przy każdym oddechu.

– Słuchaj, ty nie rozumiesz. On mnie zmusił. Człowieku, on by mnie zabił. Nie mogę... Nie miałem wyboru.

Przekrzywiam głowę, ale przetrwanie tego skrawka informacji, którą właśnie wyjawiał, zostawiam sobie na później. W ogóle nie zaskakuje mnie to, że to nie on stoi za podburzaniem. Oboje z Ru mamy wielu wrogów, a ktoś taki jak Jason nadaje się raczej na popychadło niż mózg operacji. Ścisną mnie w środku, gdy zastanawiam się, czy poda mi imię bez oporów, czy będę musiał je z niego wyciągnąć siłą.

Kiwam głową, wstaję i przesuwam rękami po klapach marynarki, po czym podchodzę do niego. Pochylam się.

– Zawsze jest jakiś wybór.

Po tych słowach odchodzę, skupiając się na dziewczynie, która znajduje się po drugiej stronie baru.

## ROZDZIAŁ 9

Wendy

– KURWA MAC, ON TU IDZIE – szepcze Maria, niemal się trzęsąc na stołku obok mnie. Dojrzała go w chwili, gdy tylko weszliśmy do baru, i szturchała mnie w żebra, żeby tylko dać znać, że jej facet tu jest.

Jest dokładnie taki, jak go opisała – otaczają go ludzie, siedzi w łoży z tyłu, a światło tam jest tak przytłumione, że widać jedynie zarys jego sylwetki.

Ale czuję go.

Dorastanie w pobliżu człowieka tego typu sprawiło, że wyczuwam, gdy ktoś wręcz emanuje władzą. I choć nie chcę tego przyznać, rozumiem jej pociąg.

Uśmiecham się i puszczam do Marii oko. Odwracam się, żeby na niego spojrzeć, ale koleżanka wbija mi palce w ramię, chwyt ma niczym imadło.

– Nie oglądaj się – szepcze. – Co ty myślisz? To moja chwila. Nie możemy zachowywać się jak narwane.

Angie parska w swojego drinka.

– Oczywiście, bo przecież nie zauważył, że gapisz się w jego stronę co trzy sekundy. Skąd w ogóle wiesz, że idzie tu do ciebie? Pewnie po prostu podchodzi do baru.

Maria unosi brwi.

– Widziałaś, żeby kiedykolwiek to robił?

Angie wzrusza ramionami, a ja biorę kolejny łyk wina. Krzywię się, gdy wytrawny alkohol dotyka mojego języka.

– Na pewno idzie tu do ciebie – zapewniam. – Czułaś to połączenie z nim, tak? Pewnie do tej pory był zajęty.

– Tak myślisz? – pyta Maria.

Kiwam głową, wręcz z desperacją starając się o jej sympatię, mimo że odkąd się poznałyśmy, bez przerwy zachowuje się w stosunku do mnie jak suka.

– Łap chwilę! – chichoczę.

Jej rubinowe usta rozciągają się w uśmiechu, a ten poszerza się, gdy zerka ponad moim ramieniem.

– Miło mi cię tutaj widzieć, najdroższa.

Powietrze uchodzi mi z płuc i czuję narastający strach, bo poznałabym ten głos wszędzie. A wnioskując z tego, jak Maria się gapi, mam dziwne przeczucie, że *jej mężczyzna* to także *mój nieznajomy*.

Ignoruję go w nadziei, że jeśli nie zareaguję, to sobie pójdzie. Jednak ostatnio mam wrażenie, że nie spełniają się żadne moje marzenia, dlatego nie odchodzi.

Maria prostuje ramiona i wypina piersi i czy mi się to podoba, czy nie, w środku aż mnie skręca, bo choć nie chcę, by zwracał na mnie uwagę, nie wiem, czy chciałabym, żeby poświęcał uwagę jej.

Biorę kolejny łyk wina.

Przez moje plecy przebiega dreszcz, włoski na karku stają dęba. Zerkam kątem oka i widzę zmianę na twarzy Marii, kąciki jej ust opadły nieznacznie. Gdy zerkam w drugą stronę, dostrzegam, jak Angie błądzi spojrzeniem między mną a nieznajomym, który za mną stoi.

– Ignorujesz mnie w moim własnym barze? – Jego oddech muska moje ucho, a ja zamykam oczy i walczę z drżeniem. – To niemiłe z twojej strony.

Raz jeszcze zerkam w stronę Marii, żeby przekazać jej spojrzeniem, że bardzo ją przepraszam, i dopiero wtedy biorę głęboki oddech, po którym poświęcam uwagę zagadującemu mnie mężczyźnie.

– Nie wiedziałam, że to twój bar.

Odwracam się z myślą, że się odsunie, ale nie robi tego, przez co kolanami muskam jego uda. Wszedł w moją przestrzeń osobistą. Czuję ucisk w piersi, gdy napotykam jego spojrzenie.

– Jest wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz. – Przechyliła głowę na bok. – Zmieńmy to.

W myślach odtwarzam wszystkie nasze spotkania.

– Czy za pierwszym razem to ty nas wpuściłeś?

Unosi się prawy kącik jego ust.

– I to ty byłeś tym tajemniczym wielbicielem, który stawiał nam drinki?

Obserwuje mnie i wsuwa ręce do kieszeni, przyjmując tę samą postawę co przy naszym pierwszym spotkaniu.

– Chcesz, żebym powiedział, że tak?

– Chciałabym, żebyś powiedział prawdę.

– A gdzie w tym zabawa?

– Wendy. – Głos Marii przesywa powietrze, wrywając mnie z chwili. – Przedstawisz nas swojemu... przyjacielowi?

– Nie nazwałabym go przyjacielem. – Krzywię się. – Marie, Angie, to James. James, poznaj Marię. – Wskazuję na nią dłonią, ignorując klucze w żołądku. – Oraz Angie.

– Dobry wieczór, drogie panie – wita się, nie odrywając ode mnie spojrzenia. – Bardzo miło mi was poznać.

– Och, uwierz, że cała przyjemność jest po mojej stronie – odpowiada Maria.

Powstrzymuję chęć, by się skrzywić na tę tandetną odzywkę i czekam, aż James skupi się na Marii. Wtedy zda sobie sprawę, że siedzi tam kobieta, która chętnie dałaby się poderwać. Zawsze myślałam, że mężczyźni lubią łatwe cele. Nie będę kłamać, podoba mi się uwaga, którą mi poświęca, ale zdecydowanie nie jestem pewną zdobyczą.

A jednak on nie odrywa ode mnie spojrzenia.

Nie przerywam kontaktu wzrokowego, bo czuję, że jeśli to zrobię, stracę coś, z czego posiadania nie zdawałam sobie nawet sprawy.

Powietrze wokół nas gęstnieje, a ja wysuwam język i oblizuję dolną wargę. Jego spojrzenie ciemnieje i śledzi ten ruch.

Angie odchrząkuje.

– Czyli... – zaczyna. – Jesteś właścicielem?

Wpatruje się we mnie jeszcze chwilę, ale w końcu odwraca się do Angie. Czuję, jak ustępuje ucisk w piersi i w końcu mogę zaczerpnąć głęboki oddech. Zerkam na Marię, ale ona unika mojego spojrzenia, usta ma zaciśnięte, a plecy napięte.

*Świetnie.*

– Coś w tym stylu – odpowiada. – Mam nadzieję, że ze wszystkiego jesteście zadowolone.

Angie rumieni się nieznacznie i uśmiecha szeroko.

– Nad drinkami moglibyście trochę popracować.

– Och? – Robi krok w moją stronę, ciepło jego ciała okrywa mnie niczym koc, ramię kładzie na oparciu mojego krzesła. Kiwa krótko głową, a barman podchodzi do nas szybko. Przez ramię ma przerzuconą białą ścierkę, która mocno kontrastuje z jego ciemnobrązową skórą.

– Tak, proszę pana?

– Właśnie się dowiedziałem, że panie nie są zadowolone ze swoich drinków, Curly.

Patrzę, jak szerokie ramiona Curly'ego napinają się, a ja czuję nagłą potrzebę, by się wtrącić. Jakby to było ważne, żeby James wiedział, że drinki są w porządku i że Angie tylko żartowała, pewnie po to, żeby rozładować napięcie, które płynie od milczącej Marii.

– Drinki są wyśmienite – mówię stanowczo. – Są idealne, James. Angie tylko żartowała.

Przenosi spojrzenie z barmana na mnie.

– Jesteś pewna? – Kiwam głową, a on wlepia wzrok w Curly'ego. – Panie są najważniejszymi osobami w tym lokalu, rozumiesz? Nie bierz od nich pieniędzy i podawaj im wszystko, o co poproszą.

Curly kiwa głową.

– Oczywiście, szefie.

– W takim razie poproszę jeszcze raz to samo. – Angie chichocze. – Dziewczyny, a wy?

James znowu jest skupiony na mnie, spojrzenie ma tak intensywne, że przeszywa mnie na wskroś.

– Nie musisz tego robić.

Uśmiecha się.

– Ja nic nie muszę. – Przesuwa dłoń i odgarnia kosmyk włosów z mojego policzka. Gest jest taki delikatny, że czuję, jak w moim brzuchu szaleją motyle. – Chcę tylko mieć pewność, że masz wszystko, czego potrzebujesz, najdroższa.

Jego słowa rozpalają we mnie płomień, walczę z chęcią, by potrzeć uda o siebie, bo nie chcę, żeby widział, jak wielki ma na mnie wpływ. Jakim cudem nieznajomy może powiedzieć coś takiego i spowodować, że zamiast obrzydzenia czuję podniecenie?

Ujmuję moją dłoń, a żołądek robi mi salto, gdy unosi ją do ust i czuję na skórze muśnięcie warg.

– Chodź ze mną na randkę.

Na moim ramieniu pojawia się gęsia skórka. Dociera do mnie rozlegające się po lewej sapnięcie, ale nie mogę się na nim skoncentrować, bo ten mężczyzna skupia na sobie całą moją uwagę, pochłania ją. Wciąga mnie do innej rzeczywistości, gdzie dostrzegam tylko jego.

Czuję trzepotanie w żołądku.

– Okej.

Uśmiecha się szeroko, a mnie brakuje tchu, bo wygląda przy tym rozbijająco. Zanim jest w stanie powiedzieć coś jeszcze, młody mężczyzna – ten sam, który wpuścił nas tu za pierwszym razem – podchodzi i szepcze mu coś do ucha. James zmienia się w ułamku sekundy, radość znika z jego twarzy. Kiwa głową, po czym odwraca się do nas.

– Przykro mi, ale muszę załatwić sprawy biznesowe. – Unosi nasze splecione dłonie i przykładają je sobie do piersi. – Nie wyjdiesz bez pożegnania, prawda?

Kręcę głową, bo nie jestem w stanie nic z siebie wykrztusić, a on muska kciukiem wolnej ręki mój policzek.

– To dobrze. – Zerka na Angie oraz Marię i kiwa głową. – Drogie panie.

Po tych słowach odchodzi, a ja podążam za nim wzrokiem z sercem w gardle. Czuję na sobie dwa przeszywające spojrzenia.

## ROZDZIAŁ 10

Wendy

SKUPIAM SIĘ NA KIELISZKU i zmuszam do przełknięcia cierpkiego alkoholu. Ja nawet nie lubię czerwonego wina, ale chciałam się wpasować, zamiast przyznać, że w ogóle nie mam ochoty pić. W piersi czuję ucisk, ale nie jestem pewna, dlaczego tak bardzo przejmuję się tym, że wszystko się pochrzaśniło w chwili, gdy on do nas podszedł.

James.

Wygląda na to, że to ten sam mężczyzna, na którego punkcie Maria miała obsesję, a to oznacza...

Hak.

Rzeczywistość uderza mnie z całą mocą i niszczy wszystko, co myślałam, że wiem. To o nim tworzyły poezje. To o nim mówiły, że pozwoliłyby, by „nadział je na swoją monstualną pałę”.

Parskam w kieliszek, narasta we mnie chichot, choć nie wiem, czy to wino uderzyło mi do głowy, czy to opóźniony skutek tego, jak działa na mnie James.

On jest nieosiągalny. Niebezpieczny.

Czuję poruszenie w dole brzucha.

Nie powinnam być podekscytowana. Powinnam być zdenerwowana tym, że nie miał problemu, by wpuścić do baru dziewczynę, której jeszcze nie można podawać alkoholu. Powinno mnie niepokoić to, że cały czas otaczają go mężczyźni, którzy wyglądają, jakby byli na każde jego zawołanie. I powinnam czuć się zaniepokojona tym, z jaką łatwością wytrąca mnie z równowagi, jak sprawia, że się w nim zatracam do tego stopnia, że z trudem oddycham.

Ale tak nie jest.

Może to dlatego, że od początku podświadomie wiedziałam, że jest inny. Bijące od niego zagrożenie jest niczym macki, które dotykają mojej skóry. To ekscytujące, choć wiem, że nie powinno. I że ojciec nie byłby zachwycony.

Ale szanowny tatuś już dawno temu przestał mnie słuchać, więc może nadszedł czas, żebym odpłaciła mu tym samym.

– Co to było? – pyta Angie.

Wzruszam ramionami, starając się powstrzymać wypływający na policzki rumieniec i rozlewające się w żyłach gorąco. Nie chciałam się poddać. A już na pewno nie zamierzałam zgodzić się na cholerną randkę, zwłaszcza na oczach Marii, która od miesiący pocieszała się tym, że jest „nietykalny”.

Ale to nieprawda.

Mnie by pozwolił, żebym go tknęła.

Jestem zdenerwowana i choć naprawdę chciałabym to zignorować, podoba mi się, że James poświęca mi tyle uwagi. Jakbym była wyjątkowa.

Maria dopija alkohol i głośno odstawia kieliszek, po czym skupia spojrzenie na mnie, a jest tak intensywne, że piecze mnie od niego skóra.

– Posłuchaj – zaczynam. – Nie wiedziałam, że to ten sam facet, o którym mówiłaś.

Prycha.

– Naprawdę przepraszam. On był... nieustępliwy. – Krzywię się, bo mam świadomość, że wszystko pogarszam.

– W porządku. Nic mi nie jest. – Maria milczy przez chwilę. – Po prostu jestem zaskoczona. Nie umiem sobie wyobrazić, że zainteresował go ktoś taki jak ty.

Marszczę nos, jej osąd osiada na mojej skórze niczym deszcz. Zawsze znajduje sposób, żeby mi dogryźć, i mam tego dość.

– Maria, nie... – zaczyna Angie.

– Co to niby miało znaczyć? – przerywam przyjaciółce.

Maria wzrusza ramionami.

– To po prostu nie ma sensu. Jest potężnym mężczyzną. Takim, który może mieć każdą kobietę, a uwziął się na ciebie?

Instynktownie kulę się w sobie.

– Auć – szepczę.

Uśmiecha się i klepie mnie po przedramieniu.

– Bez urazy, rzecz jasna.

Jej słowa trafiają w czuły punkt, tnie wystarczająco głęboko, by uwolnić mój gniew. Ten huczy we mnie, ale szybko go tłumię kilkoma głębokimi oddechami.

*Jej zdanie się nie liczy.*

– Laska, nie będę kłamać. To było intensywne – odzywa się Angie. – Jak go poznałaś? Nie zwierzałaś się.

Bawię się serwetką, rwąc cienki papier na kawałki.

– Nie wiedziałam, kim jest. – Zerkam na Marię. – Przysięgam. Dosłownie wpadłam na niego, jak tu ostatnio byliśmy, a potem on przyszedł do kawiarni.

Angie otwiera szeroko oczy.

– Przyszedł tam? Nigdy go nie widziałam.

Wzruszam ramionami i patrzę na blat. Tak bardzo chcę zmienić temat, że robi mi się niedobrze.

– To nic takiego. – Maria macha ręką. – W morzu jest pełno ryb. Poza tym może jeszcze zmieni zdanie. Nie będziesz miała nic przeciwko, że go sobie wezmę, jak już z tobą skończy? – Uśmiecha się złośliwie.

Pewnie ma rację, a ja jestem tylko przelotną zachcianką. Czymś nieuchwytnym, co on bardzo chce mieć. Jednak na myśl o tym, że ich dwoje mogłoby... aż mnie skręca, a serce bije mocniej.

To uczucie nie opuszcza mnie przez cały wieczór, nawet po tym, jak przerzuciłam się na wodę i patrzyłam, jak dziewczyny zalewają się w trupa.

Ciągle mi towarzyszy, gdy wychodzimy na zewnątrz i machamy na taksówkę. Czuję zawód, bo James się nie pojawił.

Jedną nogą jestem już w taksówce, gdy słyszę wołanie.

– Proszę pani!

Odwracam się z nadzieją w sercu.

– Pani. – Wskazuje na mnie. – Mam dopilnować, żeby pani nie wyszła.

Gdy się odwracam, napotykam spojrzenia szeroko otwartych oczu Marii oraz Angie, które już siedzą w taksówce.

To irytujące, że czekałam całą noc, tak jak o to poprosił, i dopiero teraz się pofatygował, żeby mnie zatrzymać. Cóż, nawet nie zrobił tego osobiście.

Błagał o randkę, a potem tak po prostu przysłał swojego pracownika.

Zaciskam szczęki i przesuwam się, żeby wsiąść do taksówki, ale waham się na widok ciskających gromy oczu pijanej Marii. Odtwarzam w głowie wszystko to, co dzisiaj powiedziała, i jak każdy kolejny cios był coraz okrutniejszy.

W końcu z pełną mocą czuję złość, która kotłowała się we mnie cały wieczór. Jeśli mam wybierać między irytacją na Jamesa a naskoczeniem na mnie Marii, wybór jest naprawdę prosty.

Wsuwam na chwilę głowę do taksówki.

– Jedźcie beze mnie. Dzięki za fajny wieczór.

Maria mruży oczy.

Angie zaczyna się śmiać.

– Laska, jesteś pewna?

Kiwam głową i odwracam się, po czym zmierzam ku bezimiennemu mężczyźnie, który mnie zawołał.

– No? Prowadź mnie do swego pana.

Jej szeroki uśmiech przybiera szyderczy wyraz, ale nie odzywa się ani słowem. Kładzie mi rękę w dole pleców i rusza w stronę wejścia.



## ROZDZIAŁ 11

*James*

MOJE BIURO W WR JEST NAJWIĘKSZE ze wszystkich. Wcześniej należało do Ru, ale przekonałem go do zamiany, argumentując to tym, że potrzebowałem dostępu do łazienki. On nie zajmuje się żadnymi „brudnymi” zleceniami, więc nawet się nie spierał, a zdarza się, że ja muszę z siebie czasami trochę zmyć.

Dzisiejszy wieczór nie był wyjątkiem.

Kiedy siadam za biurkiem i wracam myślami do tego, co wyciągnąłem od tego idioty Jasona, włosy wciąż mam mokre. Zaczął szlochać w chwili, gdy wszedłem do pomieszczenia, a fluorescencyjne światło odbiło się od ostrza mojego noża. Wystarczyło, że zobaczył zakrzywione ostrze i od razu zaczął śpiewać. Zdradził mi wszystko, co wiedział. Choć muszę przyznać, że jego informacje na niewiele mi się przydadzą. Nigdy nie poznał osobiście człowieka, dla którego postanowił mnie zdradzić. Nie wiedział nawet, jak ma na imię.

Ale Jason to żalosny dzieciak. A dzieciaki są kapryśne.

Prawdziwi mężczyźni okazują lojalność.

Oczywiście nie jestem idiotą. Nie potrzeba wybitnego naukowca, żeby dodać dwa do dwóch. W mieście pojawił się nowy gracz, z władzą i pieniędzmi, które pozwalają mu pozostać niezauważonym. Pieniądze, dzięki którym jest w stanie ukrywać przed światem zło, gdy paraduje dookoła niczym jakiś król.

Peter Michaels.

To naprawdę sprytne. W końcu najciemniej jest pod latarnią. Ludzie nie spodziewają się zobaczyć ciemności w świetle.

Pukanie do drzwi wyrывa mnie z zamyślenia.

– Proszę.

Starkey krzywi się, gdy wpycha Wendy do mojego biura.

Rumieniec na jej policzkach pogłębia się, gdy błądzi wzrokiem po moim biurze, aż w końcu zatrzymuje go na mnie. Splata dłonie ze sobą, a ja tłumię satysfakcję na widok jej zdenerwowania.

– Wyjdź – mówię do Starkeya, nie odrywając spojrzenia od Wendy.

Powietrze gęstnieje – jak zawsze, gdy ona jest w pobliżu – i wręcz trzeszczy, tak jest naelektryzowane. Wszystko byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby mnie nie pociągała, ale to na pewno pomoże mi zrealizować plan.

Pomoże sprawić, by wszystko wyglądało wiarygodnie.

Podchodzi bliżej, jasnoniebieska sukienka sięga kolan, ciemne włosy okalają zarumienione policzki. Oblizuje dolną wargę.

– Hej – mówi.

Mój żołądek robi fikołka.

– Cześć.

– Zawsze wysyłasz swoich pachołków, żeby wykonywali za ciebie brudną robotę?

Przekrzywiam głowę.

– To zależy. Zamierzasz się dzisiaj... ubrudzić?

Śmieje się.

– Nawet na chwilę nie przestajesz, co?

– To znaczy?

– Nie przestajesz czarować. Musisz mieć dużą wprawę, skoro tak dobrze ci to wychodzi.

Wstaję z krzesła i obchodzę biurko, a potem się o nie opieram.

– Uważasz, że jestem czarujący?

Rumieni się jeszcze bardziej, jej policzki przybierają barwę czerwieni, przez co czuję przeszywający mnie dreszcz.

– Nie potrzebujesz, żebym łechtała twoje ego.

Sięgam po jej dłoń, patrzę na różowy lakier na paznokciach. Kciukiem muskam skórę.

– Wręcz przeciwnie, najdroższa. Myślę, że potrzebuję cię do wielu rzeczy.

Słyszę, jak gwałtownie chwyta oddech. Rozchyła przy tym usta. Wkraczam w jej przestrzeń osobistą.

– Czy sprawiam, że się denerwujesz?

– Nie – mruczy. Jej piersi ocierają się o moją klatkę piersiową przy każdym oddechu, a po moich plecach przebiega dreszcz.

Zakładam jej kosmyk włosów za ucho.

– Nie okłamuj mnie.

– Bo co? – szepcze.

Wyginam kącik ust.

– Lepiej, żebyś się nie dowiedziała.

Nasze spojrzenia znowu się spotykają, a ja czuję ucisk w piersi. Patrzy na mnie tak przeszywająco, jakby chciała dostrzec kolory mojej duszy, a od tego aż mnie wszystko w środku swędzi, dlatego przerywam kontakt wzrokowy. Wiem przecież, że inaczej dostrzegłaby brak duszy.

Kładzie dłoń na moim policzku i obraca moją twarz do siebie. Gdy to robi, aż mnie skręca w środku.

– Dlaczego mnie tu sprowadziłeś?

Moje spojrzenie wędruje od jej oczu do ust, nagle pragnę dowiedzieć się, czy smakuje tak dobrze, jak wygląda. Pochylam się, mój oddech muska jej wargi.

– Żeby powiedzieć „dobranoc” – chrypię.

Napiera na mnie, przyciska do mnie swoje krągłości i mimo dzielących nas ubrań czuję żar bijący od jej ciała.

Ta dziewczyna jest w stanie doprowadzić mnie do szaleństwa.

– I co, zrobisz to? – pyta. – Powiesz mi „dobranoc”?

Unoszę wysokie brwi, zaskoczony tym, jaka jest bezpośrednia. Krew spływa prosto do mojego członka, a ten w odpowiedzi sztywnieje. Chwytam Wendy w pasie i przyciągam do siebie, palcami muskając jej boki.

– A chcesz, żebym to zrobił?

– T-tak – udaje jej się wykrztusić.

Ręce kładzie mi na piersi, a ja pochylam się w jej stronę, moje usta są tak blisko...

*Puk. Puk.*

Wendy odskakuje, a ja zaciskam szczęki, sfrustrowany tym, że ktoś nam przeszkadza.

– Czego? – syczę.

Ru otwiera drzwi i wchodzi do środka pewnym krokiem.

– Dzieciaku, ja... och, cholera. – Zatrzymuje się gwałtownie i patrzy na nas. – Przeszkadzam?

Tłumię chęć, by powiedzieć mu, żeby się wynosił, ale zamiast tego przyklejam do ust ironiczny uśmiezek.

– Skoro pytasz, to już znasz odpowiedź.

Siada na kanapie pod przeciwległą ścianą i rozstawia szeroko nogi.

– Nie przedstawiś nas? – Wskazuje na Wendy.

Moje serce gubi na chwilę rytm. *Nie*. Nie planowałem przedstawiać jej Ru. Jeszcze nie. Z pewnością nie potrzebuję, żeby się zorientował, że to córka człowieka, który próbuje wkręcić się do naszego biznesu.

– Jestem Wendy.

Patrzę na nią, a potem na Ru, i wtedy dzieje się coś bardzo dziwnego.

Nagle zalewa mnie fala gorąca i muszę zmusić się do tego, żeby nie przyciągnąć jej do siebie, by mieć pewność, że Ru wie, że jest *moja*.

– Wendy. – Uśmiecha się. – Jestem Ru. Miło mi cię poznać.  
– Wzajemnie. – Macha mu delikatnie ręką. – Zostawię was. Dobranoc. – Uśmiecha się z napięciem, a mnie ściska w piersi, gdy patrzę, jak kieruje się w stronę drzwi.  
Chwytam ją za nadgarstek.  
– Pozwól, że zawiozę cię do domu.  
Kręci głową.  
– Nie ma takiej potrzeby, naprawdę. Wezmę taksówkę.  
Zgrzytam zębami. Chcę się upierać, ale wiem, że jeśli będę za bardzo naciskał, to mogę ją spłoszyć.  
– To chociaż pozwól, żebym odprowadził cię na zewnątrz.  
Przygryza dolną wargę i kiwa głową, po czym odwraca się w stronę drzwi.  
Kładę rękę na dole jej pleców i mrużę oczy, gdy widzę szeroki uśmiech na twarzy Ru.  
– Ty. – Wskazuję na niego. – Zaczekaj tutaj.  
Unosi ręce i zaczyna się śmiać.  
– Idź pozałatwiał swoje sprawy, dzieciaku. Mamy całą noc.  
Prowadzę Wendy przez bar, ignorując kilku klientów, którzy jeszcze tu siedzą, a także Moirę i Curly’ego, którzy sprzątają po zmianie. Gdy wychodzimy na zewnątrz, taksówka już czeka.  
Podchodzi do drzwi, żeby je otworzyć, ale ją zatrzymuję, więżę między swoimi ramionami. Czuję pod palcami zimną blachę dachu samochodu.  
– Na pewno nie pozwolisz, żebym cię odwiózł?  
Odwraca się i uśmiecha do mnie.  
– Dziękuję, naprawdę sobie poradzę.  
Ujmuję jej policzek, muskając kciukiem dolną wargę. Źrenice jej się zwężają w żółtym świetle latarni.  
– Kiedy dostanę swoją randkę, najdroższa?  
– A kiedy chcesz?  
– Wczoraj. – Napieram na nią. – Teraz. – Wpada na drzwi taksówki. – Jutro.  
Przesuwa ręce w górę mojej piersi.  
– Jutro mi pasuje.  
Pochylam się, muskam ustami jej ucho.  
– Jak cię znajdę?  
– Możesz mnie odebrać o dziewiętnastej z kawiarni. – Staje na palcach i całuje mnie w policzek.  
– Dobranoc, James.  
Po tych słowach wsiada do taksówki i zamyka za sobą drzwi.  
Przechodzę na przód i pukam w okno pasażera, aż to się opuszcza. Patrzę na licencję taksówkarza i zniżam głos tak, żeby Wendy mnie nie usłyszała.  
– Jeśli cokolwiek jej się stanie, nie będzie na tym świecie takiego zakątka, w którym cię nie znajdę. Rozumiesz?  
Taksówkarz otwiera szeroko oczy, bierze zwitek banknotów z mojej ręki i kiwa głową.  
– Bardzo dobrze. – Klepię w dach samochodu i stoję na chodniku, dopóki ten nie znika za zakrętem, przez cały czas zastanawiając się, czym jest to ciepłe uczucie w mojej piersi i dlaczego nie mogę się doczekać jutra.

## ROZDZIAŁ 12

Wendy

MOJA SZAFKA JEST ZDEMOLOWANA, ubrania piętrzą się na podłodze. Jęczę, patrząc na to wszystko. Jakim cudem pośród tylu rzeczy nie mam tego jednego stroju, który nadawałby się na dzisiaj?

Gdy zerkam na zegarek, spinam się z nerwów, bo zostało mi trzydzieści minut do spotkania z Jamesem w Vanilla Bean.

Kurde.

Mogłam poprosić, żeby odebrał mnie stąd, ale na samą myśl, że odebrałby mnie z domu, aż mnie skręca. Jeśli zobaczy posiadłość, będzie się zastanawiał, jak tu żyję, a biorąc pod uwagę, że jest pierwszą osobą w moim życiu, która lubi mnie za to, jaka jestem – a nie ze względu na pozycję mojego ojca – mam nadzieję, że jeszcze długo się tu nie pojawi.

Było kilku mężczyzn, którzy próbowali znaleźć drogę do mojego serca, ale za ich uśmiechami krył się plan. Spojrzenia mieli miłe, ale wystarczyła chwila, by ich oczy pojaśniały na widok mojego ojca, tak jak nie błyszczały, gdy były skierowane na mnie. Nie chodzi o to, że coś do nich czułam. Bardzo szybko, bo zaledwie jako sześciolatka, nauczyłam się, że ludzi bardziej interesuje to, jak mogę się im przysłużyć, niż moje dobro. Nawet dziecko rozumie ból samotności, a gdy mama umarła, wszyscy, do których byłam przywiązana, powoli odeszli. Jakbym to ja stanowiła problem. Jakby moja rozpacz była dla nich za dużym ciężarem.

Może właśnie dlatego tak mnie ciągnie do Jamesa. Bo po raz pierwszy w życiu ktoś chce mnie ze względu na to, jaka jestem, a nie dla wszystkiego, co mnie otacza.

Wzdycham i decyduję się na czarną sukienkę. Jest wystarczająco ciasna, by podkreślić krągłości, ale na tyle prosta, by nie sprawiała wrażenia, że staram się za bardzo. Kończę i schodzę na dół.

Jon siedzi w salonie, na stoliku kawowym walają się rozłożone modele samolotów. Siadam na krześle naprzeciwko niego.

Podnosi wzrok, a gdy mnie zauważa, otwiera szeroko oczy.

– Ładnie wyglądasz. Randka?

Uśmiecham się, czuję w sercu ciepło wywołane jego komplementem.

– Dziękuję. Tak, tak się składa, że idę na randkę.

– Super. – Uśmiecha się. – Ja zaraz zacznę przerabiać szkolne materiały.

Jego słowa mocno we mnie uderzają, sprawiają, że czuję niepewność. Nie powiedziałam mu o szkole z internatem. Źle się czuję z tym, że nie wie, ale tata obiecał, że to załatwi, gdy wróci do domu. To on powinien patrzeć Jonowi w twarz, gdy ten zrozumie, że ojciec go odsyła.

Rozglądam się dookoła i zauważam porozstawiane w różnych miejscach posklejane modele. To coś, co Jon zawsze lubił, a odkąd się przeprowadziliśmy, ma mnóstwo przestrzeni do zapełnienia.

– Jak sobie ze wszystkim radzisz?

Przekrzywia głowę i mruży oczy, skupiony na częściach, które ze sobą skleja.

– To bardzo ogólne pytanie, Wendy.

– Chodzi mi o... wszystko. Przeprowadzkę i w ogóle. Wszystko jest okej?

Wzrusza ramionami.

– Jest w porządku. W sumie wolę, że jest tak, jak teraz. A najlepiej, jakbym mógł zostać w tym domu na zawsze i nigdy z niego nie wychodzić.

Dopada mnie poczucie winy i chwyta za gardło. Może wciąż uda mi się przekonać tatę, żeby zmienił zdanie na temat tej głupiej szkoły z internatem. Jednak ciągłe siedzenie w domu chłopca w wieku Jona, któremu towarzyszy tylko siostra, nie wyjdzie mu na zdrowie, prawda?

Pociera nos.

– Serio, Wendy. Nic mi nie jest. Za bardzo się przejmujesz.

Uśmiecham się szeroko.

– Ktoś musi.

– Idź, baw się dobrze. – Zbývá mnie machnięciem ręki.

Przygryzam wnętrze policzka, wykręcam nerwowo złożone na kolanach dłonie.

– Może odwołam spotkanie i spędzimy czas razem?

Jon w końcu odrywa wzrok od samolotu i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

Prycham.

– Dobra. Nie musisz wyglądać na tak przerażonego tą myślą.

Uśmiecha się do mnie, a dołeczki w jego policzkach wywołują ukłucie w sercu, bo są takie same jak u mamy.

– W porządku. Do zobaczenia później. – Wstaję i odwracam się w stronę wyjścia.

– Nie rób nic, czego ja bym nie zrobił.

Mrużę oczy.

– Ty nic nie robisz.

Śmieje się.

– Właśnie.

Przez chwilę rozważam odwołanie spotkania z Jamesem. Jest onieśmielający w ten całkowicie pochłaniający sposób, który sprawia, że wszystko się w tobie ściska, a mózg topnieje. Ale w chwili, gdy ta myśl wpada mi do głowy, od razu ją od siebie odpycham, bo wiem, że tego nie zrobię.

Uwaga, jaką poświęca mi James, jest niczym iskra, która rozpala wszystko na swojej drodze. W najmroczniejszym zakamarku umysłu żywię nadzieję, że jeśli ojciec usłyszy, że prowadzam się z mężczyzną pokroju Jamesa – nieco starszym ode mnie i wpływowym – to w końcu wróci do domu.

Mój niepokój narasta, gdy kieruję się do kawiarni. Przekraczam próg, przesuwam wilgotnymi dłońmi po materiale sukienki i oddycham głęboko, żeby uspokoić skołatane nerwy.

*Co ja sobie myślałam, gdy się na to godziłam?*

Pojawiłam się wcześniej po to, żeby mieć chwilę na przygotowanie, ale on już tu jest i rozmawia z Angie, jakby byli starymi przyjaciółmi. Ma na sobie idealnie skrojony garnitur. Przez chwilę zastanawiam się, jak by wyglądał w dzinsach i starej, poplamionej koszulce. Odnoszę wrażenie, że zawsze wygląda perfekcyjnie.

Rozglądam się po lokalu. Ruch jest spory, a James jeszcze mnie nie zauważył. Serce obija mi się o żebra. Zmierzanie w jego stronę jest niczym wypływanie na głębokie wody, gdy nie umie się pływać, ale w moim kroku nie ma wahania. Wręcz przeciwnie, jeszcze przyspieszam, dziwne poczucie ekscytacji sprawia, że chcę się dowiedzieć, jak głęboka jest woda.

Angie dostrzega mnie pierwsza, a gdy mnie lustruje, w jej oczach pojawia się błysk.

– Cześć, laska, patrz, kto przyszedł. Wysoki, mroczny i przystojny pojawił się wcześniej.

James odwraca się do mnie, a moje ciało od razu na niego reaguje. Intensywność jego spojrzenia sprawia, że włoski na ramionach stają mi dęba.

– Cześć. – Posyłam mu uśmiech.

Prostuje się i rusza w moją stronę, staje tak blisko, że może pocałować mnie w policzek. Biorę gwałtowny oddech, ciepło jego ciała wywołuje we mnie dreszcz. Przesuwa opuszkami palców po moim ramieniu, spojrzenie ma ciężkie, tak intensywne, że jest mnie w stanie nim rozebrać. Robi mi się gorąco między nogami.

– Piękna – mówi.

To jedno słowo jest niczym aksamit muskający skórę, moje wnętrzości mruczą w odpowiedzi na komplement.

– Ty też pięknie wyglądasz.

Uśmiecha się pod nosem.

– Uważasz, że jestem piękny?

Ton ma żartobliwy i rozpala we mnie ten sam ogień, co podczas naszego pierwszego spotkania, gdy zastanawiałam się, jakby to było stać się inną Wendy.

Unoszę brew.

– Co, uważasz, że mężczyzna nie może mieć w sobie piękna?  
– Mężczyzna może mieć wiele, najdroższa. – Podchodzi bliżej. – Ale jedyne piękno, jakie chcę dzisiaj mieć, jest w tobie.

Mój żołądek fika koziołka, motyle zrywają się do lotu.

– Twoje usta powinny mieć zakaz mówienia takich rzeczy – mruczę. – Dokąd mnie zabierasz?  
Angie śmieje się na te słowa.

– Kogo obchodzi, dokąd cię zabiera? Po prostu idź. – Pogania mnie gestem.

James ogląda się w jej stronę, po czym kładzie dłoń w dole moich pleców.

– Wiesz, ona ma rację. Powinnaś się zrelaksować i pozwolić, żebym dobrze cię nakarmił. – Pochyla się, jego usta muskają moje ucho. – A jeśli będziesz grzeczną dziewczynką, może pokażę ci, do czego jeszcze zdolne są moje usta.

Żar zalewa mi ciało, przepływa przez wnętrzości i pulsuje między nogami. Wypuszczam gwałtownie oddech, dotykam ręką piersi.

– To było wyjątkowo bezczelne.

W jego oczach pojawia się błysk. Gdy idziemy w stronę wyjścia, jego ręka ciągle spoczywa w dole moich pleców.

– Ja tylko mówię, co jest w menu.

Prowadzi mnie do audi z przyciemnianymi szybami. Sięgam do klamki, ale zanim ją chwytam, on już tam jest, otwiera przede mną drzwi i pomaga mi wsiąść.

Moje serce gubi rytm. Niby taki prosty gest, ale sprawia, że czuję się wyjątkowa. Czuję jego troskę.

– Chyba powinnam się obrazić – mówię, gdy siada za kierownicą.

Uśmiecha się szeroko i uruchamia silnik, ale nie rusza, tylko odwraca się twarzą do mnie.

– Dlaczego?

– Właśnie mi powiedziałaś, żebym była grzeczną dziewczynką, to wtedy ty... no wiesz.

Unosi brwi.

– Chyba nie wiem.

Porusza się szybko, pochyla nad konsolą, jego ciało napiera na mnie, aż siedzę wciśnięta w oparcie fotela. Przesuwa nosem po mojej szyi, a w brzuchu ściska mnie tak mocno, że tracę oddech.

– Chodzi ci o to, że chcę cię całować? – Jego wargi wędrują od mojego ucha, policzka, aż do samych ust.

Serce łomocze mi w piersi. *To jest takie nie w moim stylu.*

– Gwarantuję, że by ci się spodobało – szepcze.

I tak po prostu ciepło jego ciała znika, a on wraca na swoje miejsce i wyjeżdża z parkingu.

## ROZDZIAŁ 13

*James*

ZABIERAM JĄ NA PRZYSTAŃ, DO MOJEGO DOMU. Rozwahałem wyjście w bardziej publiczne miejsce, ale postanowiłem, że tego nie zrobię. Nie chciałem ryzykować, że jej ojciec dowie się, zanim będę gotowy.

Wolałbym, żeby wiedział dokładnie, kim jestem, zanim zadam cios.

Ru na szczęście nie zadawał żadnych pytań, raczej podejrzewał, że Wendy to jednonocna przygoda. Gdyby zastanowił się nad tym dłużej, dotarłoby do niego, że nigdy nie przyproceedzałem do biura żadnych przypadkowych dziewczyn. Tylko Moirę i to jedynie wtedy, gdy potrzebowałem sobie ulżyć. Ale ludzie widzą świat taki, jaki chcą widzieć, a czasami łatwiej jest wierzyć, że to, co się myśli, jest prawdą, niż rozważyć inne możliwości. Ogólnie działa to na moją korzyść.

Jutro odbędzie się nasze spotkanie z Peterem, a ja wręcz nie mogę się doczekać tego, jak stanę z nim twarzą w twarz i zobaczę jego minę, gdy mu odmówimy. Może działać jak nieuczciwy biznesmen – nie wątpię, że przez lata nabrał w tym wprawy – ale nie będzie włąził na to terytorium i przejmował władzy. Wystarczająco mi odebrał. Nie pozwolę, żeby wziął i to.

Do mojego nosa dociera nuta wanilii.

*Wendy.*

Zmuszam się do szerokiego uśmiechu, ponownie skupiając się na niej. Nie chcę, żeby widziała na mojej twarzy myśli, które krążą mi po głowie. Co zaskakujące, nie czuję obrzydzenia, mimo że jest dzieckiem wroga. Gdy myślę nad tym dłużej, w moim wnętrzu pojawia się przebłysk czegoś słodkiego, a nawet żałuję, że muszę wykorzystać ją w ten sposób. Że muszę uczynić z niej pionek w grze, w której cel jest o wiele ważniejszy od niej.

Ale nigdy nie odpuszczam nadarzającej się okazji. Wendy właśnie nią jest. Sposobem na to, by zabawić się z ofiarą, zanim ją wykończę.

Peter Michaels nie zasługuje na szybką śmierć. Najpierw musi zostać rozliczony za przeszłość.

Musi zrozumieć, że nie ma przyjaciół. Rodziny. Dumy. Że wszystko zostało mu odebrane, że nie ma już żadnego wyboru, że jego rzeczywistość to jeden wielki koszmar.

Dopiero wtedy go zabiję.

Zatrzymujemy się w przystani i zanim wyjmę kluczyk ze stacyjki, Wendy sięga do klamki. Wyciągam dłoń i chwytam ją za nadgarstek.

– Po co ten pośpiech? Nie ruszaj się.

Otwiera szeroko oczy i nieruchomieje.

– Och, ja...

Puszczam ją, wysiadam z samochodu i szybko przechodzę na drugą stronę, żeby otworzyć jej drzwi. Gdy patrzę na nią z góry, czuję falę pożądania; jej brązowe oczy błyszczą, gdy się do mnie uśmiecha, jej twarz znajduje się na wysokości mojego krocza. Taka świetna pozycja. Wyciągam rękę, a ona podaje mi dłoń. Ściskam ją nieznacznie i pomagam jej wysiąść. Gdy staje naprzeciwko mnie, ciągnę ją za ramię, a ona sapie i wpada na mnie.

– Pozwól mężczyźnie być szarmanckim, dobrze?

Pochyla na chwilę głowę i opiera ją o moją klatkę piersiową, ale wtedy odchrząkuje i się odsuwa. Błądzi wzrokiem dookoła.

– Wsiadamy na łódź?

Uśmiecham się.

– Coś nie tak?

Kiwa głową i zaczyna wyginać nerwowo dłonie.

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu... Nie za dobrze czuję się na wodzie.

Kładę rękę w dole jej pleców i prowadzę wzdłuż kolejnych zacumowanych łodzi. Na samym końcu znajduje się mój czterdziestotrzymetrowy jacht. *Tygrysia Lilia*.

– Nigdzie nie wypłyniemy. Po prostu pomyślałem, że moglibyśmy zjeść w bardziej kameralnym miejscu.

Obejmuję ją w pasie i pomagam wejść na pokład. Normalnie nie przyprowadzam ludzi do miejsca, gdzie mieszkam, a już na pewno nie kobiety, ale chcę, żeby ona czuła się inna, wyjątkowa.

– Jest twój? – pyta.

Kiwam głową i idę za nią, pod palcami czuję miękki materiał czarnej sukienki.

– Tak.

Jachty są wspaniałe z wielu powodów. Luksusowe, wygodne, a co najważniejsze, bardzo mobilne, dzięki czemu w każdej chwili mogę uciekać do jednego z wielu nabrzeży, gdzie mam wykupione miejsce.

Rozgląda się po salonie, gdzie kremowe meble ładnie kontrastują z podłogami z drewna wiśni.

– Mieszkasz tu?

Ścisła mnie w żołądku, gdy patrzę, jak chłonie widok.

– Tak.

– Pięknie tu.

Czuję rozlewające się w piersi ciepło. Staję za nią.

– Ty jesteś piękna. – Odwraca się, a ja podchodzę bliżej, rozkoszując się rumieńcem na jej twarzy, który pojawia się zawsze, gdy to robię. – Chcesz pozwiedzać teraz czy później?

– Hmm. – Przechyla głowę na bok, a ja powstrzymuję się przed przesunięciem wargami po odsłoniętej skórze. – Najpierw kolacja, potem zwiedzanie.

Kiwam głową i prowadzę ją na pokład słoneczny, gdzie mieszkający tu członek mojej załogi, Smee, przygotował jedzenie. Uśmiecham się, zadowolony z wyniku jego pracy. Światła są zapalone, rzucają romantyczną poświatę, a okrągły stół jest przykryty białym lnianym obrusem i zastawiony. Na środku chłodzi się szampan.

– Wow, tu jest cudownie – szepcze. – Czy to jacuzzi?

Odsuwam dla niej krzesło, a potem zajmuję swoje miejsce.

– Tak. Później możemy z niego skorzystać, jeśli masz ochotę.

Gdy już siedzę naprzeciwko, otwieram szampana i nalewam do kieliszków, ignorując szarpnięcie w piersi, które czuję na widok Wendy siedzącej na tle zachodzącego słońca i skąpanej w różu i purpurze nieba. Nie kłamałem, gdy mówiłem, że jest piękna. Ona naprawdę jest cudowna.

Aż do bólu.

– Mam nadzieję, że lubisz łososia? – pytam.

Patrzy na potrawę i kiwa głową. Sięga po widelec.

– Oczywiście.

Milczy w czasie jedzenia, a ja wpatruję się w nią. Mój kutas twardnieje z każdym kęsem, który wkłada do ust. Zamyka wtedy oczy i jęczy zachwycona smakiem. Oboje opróżniamy talerze, rozmawiając niezobowiązująco, a naszym jedynym towarzyszem jest lekko powiewający wiatr.

Smee pojawia się w pewnym momencie, by zabrać talerze. Robi to tak cicho i zwinnie, że Wendy aż podskakuje.

– Boże, nie wiedziałam, że ktoś tu jeszcze jest.

Uśmiecham się pod nosem.

– To Smee. Mój bosman.

Uśmiecha się, brązowe włosy sterczą mu pod tą śmieszoną czerwoną czapką, gdy kiwa Wendy głową.

– Miło panią poznać.

– Bosman – chichocze. – Jak u piratów? Czy to oznacza, że jesteś kapitanem?

Czuję łaskotanie w piersi, wywołane rozbawieniem. Pochyłam się w jej stronę.

– W sumie czemu nie. Dowodzę w każdym miejscu, w którym się znajduję. Mogę ci pokazać, sprawi mi to ogromną przyjemność.



Rozchyła usta, jej policzki zalewa rumieniec.

Słońce już zaszło, księżyc rzuca poświatę na wodę, a ja czekam, aż Smee zabierze wszystko ze stołu. Odzywam się, dopiero gdy odchodzi.

– Pięknie wyglądasz w świetle księżycyca, najdroższa.

Śmieje się i upija łyk alkoholu.

– Naprawdę się wyróżniasz, wiesz?

Unoszę kieliszek z szampanem do ust, pozwalam bąbelkom poślaskotać mnie w język, i dopiero wtedy przełykam.

– Wyróżniam? W jakim sensie?

Przekrzywia głowę.

– Nie jestem pewna. Po prostu na tle innych mężczyzn.

– To coś złego?

– Nie, wręcz przeciwnie. – Uśmiecha się szeroko.

To piękny uśmiech, ale nie rozjaśnia jej twarzy, a ja od razu czuję irytację wywołaną tym, że przy mnie udaje. Mogę używać jej jako przynęty – tymczasowej zabawki – ale nie lubię, gdy coś, co uważam za swoje, jest zaniedbane. A ona, póki tego będę chciał, należy do mnie.

– Nie rób tego.

– Czego?

– Nie udawaj. Nie tutaj. Nie ze mną.

Kręci głową.

– To mogę być szczerą?

– Mam nadzieję, że tylko taka będziesz.

– Naprawdę nie wiem, jak się przy tobie zachowywać. Nie wiem, czy naprawdę próbujesz mnie poznać, czy chcesz mi po prostu zaimponować.

Unoszę brwi.

– A co, jeśli chcę ci zaimponować?

Usta jej drgają.

– To nie działa.

– Och? – Unoszę brwi jeszcze wyżej. Odstawiam kieliszek i nachylam się w jej stronę. – W takim razie co by ci zaimponowało?

Uśmiecha się pod nosem.

– Jeśli ci powiem, to już nie będzie za bardzo imponujące, prawda?

Na moje usta ciśnie się śmiech, ale go tłumię. Podnoszę rękę i pocieram nią o brodę.

– Chcę dowiedzieć się czegoś o tobie – mówi.

Żołądek skręca mi się na jej słowa. Rozkładam dłonie i rozglądam się dookoła.

– Przykro mi, że cię rozczarowuję, ale to właśnie jestem ja, najdroższa.

Kręci głową i kładzie serwetkę na stole, a potem wstaje i podchodzi do mnie. W następnej chwili siada mi na kolanach. Szybko chwytam ją za uda. Jestem zaskoczony jej bezpośredniością. Tego się w ogóle nie spodziewałem.

– Nie – szepcze, jej usta znajdują się milimetry od mojej twarzy. Czuję ściskanie w podbrzuszu, po raz pierwszy dostrzegam bursztynowe plamki w jej oczach. – To jest coś, co posiadasz – kontynuuję. – A ja chcę wiedzieć, co znajduje się tutaj. – Kładzie mi rękę na piersi.

Serce zaczyna bić szybciej, ale mam nadzieję, że tego nie czuje. Nie chcę przyznać, nawet przed samym sobą, że działa na mnie to, co robi.

Ale właśnie tak jest.

Przesuwam rękę w górę i ujmuję jej policzek, kciukiem muskam dolną wargę. Oddycha ciężko, jej piersi ocierają się o moją klatkę piersiową. Patrzymy sobie w oczy, a ja czuję w głębi to dziwne wrzenie. Jest nowe i niechciane. Nie wiem, jak je kontrolować, dlatego robię jedyną rzecz, która może je przyćmić.

Nachylam się i wpijam w jej usta.

## ROZDZIAŁ 14

Wendy

JEGO WARGI SĄ ZASKAKUJĄCO MIĘKKIE, gdy dotykają moich. Nie żebym narzekała.

Ulegam, wtulam się w niego, a on obejmuje mnie mocniej w pasie, drugą rękę trzymając na policzku.

Serce mi topnieje od jego słodkich pieszczot, ale James bardzo szybko pogłębia pocałunek, wsuwając mi język między wargi. Jego działania odzwierciedlają ogień, który płynie w moich żyłach. Jęczę, czując jego smak, wszystko się we mnie skręca przez to, jak mnie pochłania. Czuję ciepło i pulsowanie między udami, dlatego podnoszę jedną nogę i siadam na nim okrakiem.

Jęczy, gdy czuje mój ciężar, wypycha mi biodra na spotkanie. Biorę drżący wdech, odrywam od niego usta, gdy czuję, jaki jest gruby i twardy. Przyciąga mnie z powrotem.

Napieram na niego, kołyszę się, czuję mrowienie, gdy ocieram się o niego, moja łechtaczka zaczyna pęcznić i robię się wilgotna.

Zabiera rękę z mojego policzka i chwyta mnie oburącz za biodra, kierując nimi, gdy wypracowujemy wspólnie rytm. Przerywa pocałunek i zsuwa usta na moją szyję. Gryzie, ssie, całuje, i choć jestem pewna, że zostawia ślady, w ogóle mnie to nie obchodzi, bo jestem zbyt zatracona w tym, jak moje ciało idealnie do niego pasuje.

– Smakujesz o wiele lepiej, niż się spodziewałem – jęczy prosto w moją skórę.

Odchylam głowę do tyłu, ułatwiając mu dostęp do szyi.

– Wyświadczyć mi przysługę, kotku.

– Co... cokolwiek zechcesz – dyszę.

– Ocieraj się o mnie tą słodką cipką, aż narobisz mi bałaganu na kolanach.

Jęczę, choć jego słowa wywołują we mnie zawstydzenie. Nikt nigdy nie mówił do mnie w ten sposób. Jednak w jego głosie jest ta ponętna nuta, która bierze moje ciało we władanie, nakazuje posłuszeństwo.

Wilgoć przesiąka przez moją bieliznę, gdy dążę ku spełnieniu. On pulsuje pode mną, porusza się coraz gwałtowniej. Świadomość, że to ja mu to robię, że ja sprawiam, że jest taki twardy, dodaje mi pewności siebie, dlatego podwajam wysiłki, a w podbrzuszu czuję coraz większy żar.

Pochłania mnie spojrzeniem, a ja zamykam oczy i wyobrażam sobie, jakby to było mieć go w sobie. Moja cipka zaciska się spragniona, by coś ją wypełniło, mimo że jeszcze nic nigdy tam nie było.

James pochyla się, przesuwa ustami po mojej szyi, sprawiając, że dostaję gęsiej skórki.

– Jak doprowadzasz się do orgazmu, gdy jesteś sama w pokoju?

Z trudem skupiam się na jego słowach, umysł mam zamroczony przez rozkosz, ale dociera do mnie, o co pyta. I z jakiegoś powodu mu ufam i chcę, żeby wiedział. Dlatego, zamiast mówić – nie jestem nawet pewna, czy umiałabym wykrztusić z siebie chociaż słowo – pokazuję mu.

Ujmuję jedną z jego rąk, którymi trzyma mnie za biodra, i kładę ją na szyi. A potem napieram na jego palce, bo chcę, żeby je zacisnął.

W jego oczach pojawia się błysk, obejmuje mnie ramieniem w pasie i przyciąga do siebie tak, że przylegam do niego całym ciałem.

– Lubisz być duszona, najdroższa? – Ścisną mocniej, energiczniej wypycha biodra. – Chcesz, żebym ścisnął cię za szyję, aż będziesz na granicy zapomnienia i zobaczysz gwiazdy? – Zwiększa nacisk.

Jęczę i odrzucam głowę do tyłu. Przewracam oczami. Przyjemność ogarnia moje ciało, wypełnia żyły. Prawda jest taka, że mimo braku doświadczenia mam potrzeby. Są noce, gdy leżę w łóżku i odgrywam w głowie fantazje, skąpiana w świetle księżycy. Do tej pory tylko w jeden sposób byłam w stanie doprowadzić się do orgazmu: wstrzymując oddech do momentu, gdy płuca zaczynały piec, a ja powoli odpływałam.

Może to głupie, że pozwalam nieznanemu kontrolować coś tak ważnego jak oddech, ale z jakiegoś powodu mu ufam.

– Proszę – dyszę.

Podnosi mnie, moje ciało ulega mu całkowicie, i kładzie mnie na obitej poduchami ławie. Unosi się nade mną, spojrzenie ma pociemniałe, gdy naciska z idealną siłą na tchawicę. Drugą rękę zsuwa wzdłuż mojego ciała, rozpalając mnie. Jego dotyk jest jak paliwo, które podsyca ogień w żyłach. Dociera do rąbka sukienki i wsuwa pod nią dłoń, przeciąga palcami po moich przemoczonych majtkach. Wypycham biodra w jego stronę, pragnę poczuć jego dotyk na gołej skórze.

Ścisną moją szyję jeszcze mocniej, w tej samej chwili wsuwa dłoń pod materiał bielizny.

– Jesteś taka mokra – mówi, po czym zabiera dłoń i rozsmarowuje mi wilgoć po ustach.

Moje serce gubi rytm, mięśnie w dole brzucha zaciskają się tak mocno, że zaraz chyba się rozpadnę.

– Taka pyszna i kusząca. – Zlizuje soki z moich warg.

Nogi zaczynają mi się trząść.

Wtedy jego ręka wraca pod sukienkę, dwa palce wsuwają się we mnie z łatwością, bo jestem mokra. Sapię i wyginam plecy w łuk.

Jego twarz znajduje się tuż przy mojej; całuje mnie wzdłuż linii szczęki.

– Taka ciasna. Czy ktoś cię tu kiedykolwiek dotykał?

Nie wiem, co chce ode mnie usłyszeć, ale myśl, że uznał, że jestem jakimś nietkniętym kwiatem z zerowym doświadczeniem, jest tak odpychająca, że muszę skłamać.

– Tak – dyszę.

Oczy mu ciemnieją, palce drgają na moim przełyku. Czuję jego oddech koło ucha i na szyi, a przez plecy przebiega dreszcz.

– Już nikt nie może cię tu dotykać. – Porusza we mnie palcami, kciukiem krążąc wokół nabrzmiałej łechtaczki. – Jestem bardzo zaborczym mężczyzną, Wendy. Chcę cię mieć tylko dla siebie.

Jego słowa powinny wywołać we mnie niepokój, ale jedynie intensyfikują przyjemność, przez co coraz trudniej mi oddychać.

A może to jego ręka, która teraz mocniej ścisną mnie za szyję.

Biorę tak głęboki oddech, na jaki pozwala mi jego stalowy uścisk. Czuję, że chyba umrę, jeśli zaraz nie dojdę. Kręci mi się w głowie, płuca błagają o tlen, a umysł wrzeszczy na mnie, żebym walczyła z nim i odciągała jego rękę. Chwytam go za nadgarstek, uwydatniają się żyły na jego przedramieniu. Czuję, jak zaciskam się na jego palcach.

Chwyta mnie jeszcze mocniej za szyję, w tym samym momencie łechtaczka zaczyna pulsować, a mrowienie rozchodzi się po całym ciele. Płomień dociera do piersi, uchodzi na zewnątrz, robi mi się ciemno przed oczami. Wtedy dochodzę, rozwierając usta w niemym krzyku, moja cipka pulsuje na jego palcach, jakby chciała wciągnąć je do środka i nigdy nie puścić. James od razu rozluźnia uścisk na mojej szyi, zaczyna delikatnie masować skórę, a ja oddycham głęboko i gwałtownie.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy.

Zalewa mnie poczucie satysfakcji i znajduje ciepłe miejsce w piersi, gdzie wszystko jest takie miękkie i dobre. James unosi się i przesuwa moje ciało tak, żeby wsunąć się za mnie, a ja wtulam się w jego pierś. Jego wielka dłoń gładzi mnie po włosach, gdy szepcze słowa uznania.

Nie próbuję się odzywać i staram się za bardzo nie myśleć o tym, do czego właśnie doszło. Ani o tym, że traktuje mnie jak jakieś zwierzątko, z którego jest dumny, czy o tym, jak się przez to czuję. Po prostu zamykam oczy i pozwalam, by ta chwila trwała.

Gdy się budzę, już nie jestem na pokładzie. Jego nigdzie nie ma.

## ROZDZIAŁ 15

*James*

WODA GOTUJE SIĘ w postawionym na kuchence czajniku, a ja wpatruję się w dłonie, które zaciskam na blacie kuchennym. To, co się stało z Wendy, było niespodziewane. Ale... Chryste. To, jak doszła na moich palcach, jak błagała, żebym odciął jej dopływ powietrza, a potem drżała pod wpływem mojego dotyku, prawie doprowadziło do utraty przeze mnie kontroli.

A to jest nieakceptowalne.

Naprawdę chciałbym temu zaprzeczyć, ale niestety, poznanie swoich słabości to najważniejszy krok na drodze do ich pokonania. A to, że Wendy stała się moją słabością, jest oczywiste. Zwłaszcza po tym, jak zaniósłem ją pod pokład i położyłem w swoim łóżku, a następnie obserwowałem, jak śpi, i cieszyłem się widokiem jej ciemnych włosów kontrastujących z kremową pościelą.

Wpatruję się w czajnik, zirytowany tym, że Wendy ma na mnie taki wpływ, że wyciąga moje prymitywne pragnienia na powierzchnię, przez co muszę walczyć o kontrolę. Prycham i zestawiam czajnik z palnika, po czym przeczesuję włosy palcami.

– Przecież mogłem to zrobić – mówi Smee, wchodząc do pomieszczenia z resztą naczyń, które zostały po kolacji.

– Nie ma takiej potrzeby, dziękuję.

Kiwa głową i kieruje się do zlewu, gdzie wstawia kieliszki.

– Piękna dziewczyna.

– Słucham? – mówię, pocierając brodę kciukiem i palcem wskazującym.

– Powiedziałem, że jest piękna.

Odwracam się i patrzę na niego. Smee jest trochę młodszy ode mnie i pracuje na moim jachcie, odkąd znalazłem go na ulicy, blisko Wesołego Rogera, gdy miałem osiemnaście lat – tydzień po tym, jak zabiłem wuja. Był bezdomny, błagał o drobne, ale ja zobaczyłem coś w jego oczach. Coś, co powiedziało mi, że po prostu był wychowywany przez złą osobę i potrzebował odzyskać kontrolę po tym, jak została mu odebrana.

A to coś, z czym umiem się utożsamić.

Odwiedzałem go przez kilka tygodni, przynosiłem trochę pieniędzy, ciepłe jedzenie i ubrania, obserwowałem z ubocza, czy jest produktem narkotyków, które rozprawdzam po ulicach, czy był kimś innym. Kimś, kto zasługuje na drugą szansę.

Na szczęście dla niego okazał się tym drugim.

Gdy kupiłem *Tygrysią Lilię* za pieniądze, które odziedziczyłem po rodzicach, a na których łapie trzymał mój wuj, poszedłem prosto do Smee i zaoferowałem mu pokój i zatrudnienie. Nową szansę. Świeży start. Gwarantowałem mu to, dopóki pozostanie lojalny i będzie pracował tylko dla mnie. Poza Ru był najbardziej stałym elementem mojego życia.

Mimo wszystko trzymam go na dystans, nie daję mu wglądu w najmroczniejsze części mojego życia. Każdy może się przeciw tobie obrócić, jeśli zostanie odpowiednio zachęcony, i choć wiem, że Smee poszedłby za mną na koniec świata, nie chcę ryzykować, że zostanie mi podebrany i zdradzi sekrety, które nie są jego. Nie chciałbym musieć zakończyć jego życia. To byłaby wielka strata.

– Ocenianie moich kobiet nie należy do ciebie, Smee. Zmywaj gary i dbaj o jacht. Za to ci płacę – warczę.

– Przepraszam, szefie. – Kiwa głową, odwraca się i w pełni skupia uwagę na leżących w zlewie naczyniach. Ale jego słowa już zagościły w moim rozdrażnionym umyśle. Wiem doskonale, że Wendy jest ładna i niewinna. Promienieje tak, że nie można odwrócić od niej wzroku. Może właśnie dlatego tak na nią reaguję – może moja mroczna dusza boleśnie lgnie do jej światła.

Wracam do swoich kajut i przypominam sobie, co jest stawką. Wendy to tylko narzędzie. Coś,

co mam wykorzystać i złamać, nic poza tym. I choć planuję się z nią dobrze bawić, nie mogę pozwolić sobie na to, by uczucia namąciły mi w głowie.

Wzmocniony tymi przemyśleniami otwieram drzwi do sypialni, ale stoję w progu, gdy widzę, że siedzi na środku łóżka z rozczochranymi włosami i zaspanym spojrzeniem.

Na mój widok uśmiecha się szeroko, a ja czuję ściskanie w żołądku.

– Hej. Martwiłam się, gdy się obudziłam i zauważyłam, że jestem sama.

Siadam na krawędzi łóżka.

– Przepraszam. Pomyślałem, że zechcesz się napić, gdy wstaniesz, ale wtedy zrozumiałem, że nie mam pojęcia, co lubisz.

– Och. – Uśmiecha się promiennie. – Miło z twojej strony. Przez chwilę martwiłam się, że zostałam porwana. Obudzenie się w nieznanym miejscu trochę mąci w głowie.

– Cóż za wspaniały porywacz, skoro daje ci spać w tak dobrej jakości pościeli.

– Nigdy nie wiesz, czego się spodziewać. Może chce mnie podstępem skłonić do uległości.

Wargi mi drżą, w klatce piersiowej czuję łaskotanie wywołane rozbawieniem.

– Podstępem?

– Tak, no wiesz. – Odgarnia włosy z czoła. – Syndrom sztokholmski i w ogóle.

Unoszę brwi.

– Myślisz, że jesteś podatna na coś takiego?

Kiwa głową.

– Myślę, że wszyscy jesteśmy podatni na wiele dziwnych rzeczy, gdy nasz stan psychiczny albo fizyczny ulega przymusowym zmianom.

– Bardzo mądrze powiedziane, najdroższa. – Robi mi się niedobrze.

Przykłada dłoń do policzków.

– Przepraszam, że zasnąłam po... no wiesz. Nie planowałam.

Kręci głową, a moje spojrzenie przykuwa przebarwienie na jej szyi. Wyciągam rękę i muskam opuszkami palców ślady na jej skórze.

– Nigdy nie przepraszaj za to, że dobrze się przy mnie czujesz. – Zabieram dłoń, a krew spływa do mojego krocza, gdy dociera do mnie, że ślady moich palców na jej szyi wyglądają jak obroża. – Z szyją wszystko w porządku?

Kładzie dłoń na wysokości tchawicy.

– Tak, wszystko jest okej.

– Na pewno?

– Nic mnie nie boli. – Uśmiecha się. – Jest idealnie.

– Wygląda na to, że zostanie ci po tym zasinienie.

Wzrusza ramionami.

Przysuwam się, przechylam lekko jej głowę i całuję odciski, które zostawiłem na jej szyi.

– Podoba mi się to, że zostawiłem ślad na twoim ciele. – Rozchyła usta i bierze drżący wdech. Chwytam ją za podbródek i dotykam ust opuszkami palców. – Możesz tu zostać, jeśli chcesz, albo mogę zawieźć cię pod kawiarnię.

– Która godzina?

– Jest późno – odpowiadam.

Splata dłoń na kolanach.

– Raczej powinnam wracać do domu. Rano muszę iść do pracy.

Kiwam głową.

– Rozumiem, choć wolałbym, żebyś ze mną została.

W drodze do Vanilla Bean oboje milczymy, z głośników leci muzyka klasyczna, a Wendy wygląda przez szybę. Doceniam to, że nie naciska na rozmowę i zamiast tego jedziemy w przyjemnej ciszy. Niewiele osób tak potrafi, toteż czuję do niej coraz większy szacunek.

Parkuję obok jej samochodu, a ona tym razem nawet nie próbuje otwierać drzwi. Z przyjemnością stwierdzam, że już zaczyna robić to, co chcę. Otwieram drzwi, a ona ujmuje moją dłoń i wysiada. Kładzie ręce na mojej piersi.

– Dziękuję ci za wspaniałą randkę – mówi.

– Możesz mi podziękować ponownie po następnej. – Obejmuję ją w pasie i przyciągam bliżej.

– Taki jesteś pewien, że będzie następna?

Uśmiecham się szeroko i ruszam, aż plecami opiera się o bok samochodu. Zabieram ręce z jej talii i chwytam ją lekko za gardło, przykrywając ślady moich palców. Odchylam jej głowę do tyłu.

– Już ci powiedziałem, że chcę cię mieć dla siebie. – Muskam ustami jej policzek. – Myślę, że wkrótce się dowiesz, jaki bywam nieustępliwy.

Oddech jej się rwie, a mnie dopada instynktowne pragnienie, żeby w nią wejść, aż mnie skręca. Chcę czuć, jak się wokół mnie roztopia, gdy będę ją niszczył od środka.

Zmuszam się do tego, by zrobić krok w tył, ale zanim ją puszczam, ściskam lekko jej szyję.

– Jak masz na nazwisko? – pyta.

– Barrie – odpowiadam bez namysłu. Serce zaczyna mi bić szybciej, a płuca się zaciskają. Nie zamierzałem jej tego powiedzieć. To zbyt ryzykowne – nasi ojcowie pracowali ze sobą przez wiele lat, a ja nie mogę mieć pewności, że nigdy go nie słyszała. Na szczęście w żaden sposób na to nie reaguje.

Przypomnienie tego, kim jest Wendy, przepływa przez moje żyły niczym trucizna, gniew przebija się przez mgłę, która otacza mnie w jej obecności. Odzyskuję kontrolę, którą zacząłem tracić.

Unosi rękę do mojej twarzy, przesuwa opuszkami po skórze pod moimi oczami.

– Co to było?

– Co takiego, najdroższa?

Kręci głową.

– Coś... twoje oczy... zmieniły się.

– Naprawdę? – Kołyszę się na piętach, ignorując zaciśnięty żołądek. – Po prostu mam nadzieję, że w końcu się nade mną zlitujesz i zgodzisz się być moja.

Wbija spojrzenie w ziemię i dopiero po chwili patrzy mi w oczy.

– Jeśli jestem twoja, to kim ty jesteś dla mnie?

*Twoim największym koszmarem.*

– Kimkolwiek pozwolisz mi być.

Przygryza dolną wargę, a ja wyciągam rękę i uwalniam ją kciukiem.

– Powiedz mi, że jesteś moja, najdroższa Wendy.

– Jestem twoja – szepcze.

Zalewa mnie fala satysfakcji. Uśmiecham się, pochylam i ją całuję, a potem pomagam jej wsiąść do samochodu.

Gdy znika za zakrętem, kąciki moich ust opadają, policzki bolą mnie od udawania. Ale nadal czuję płynącą w moich żyłach satysfakcję, a smak zemsty jest świeży na moim języku.

## ROZDZIAŁ 16

*James*

CZUJĘ SIĘ JAK ĆPUNY, KTÓRE BIORĄ nasz wrózkowy pył, moje myśli pędzą jedna za drugą. Od lat czekałem na spotkanie twarzą w twarz z Peterem Michaelsem i ta chwila właśnie nadeszła. Wcześniej, niż się spodziewałem, ale i tak jestem z tego zadowolony.

Zastanawiam się, czy mnie rozpozna. Gdy dorastałem, wielokrotnie powtarzano mi, że wyglądam jak młodsza wersja ojca, ale nie wiem, ile jest w tym prawdy teraz.

Pamiętam, jak po śmierci rodziców siedziałem w pustym domu, a nieznajomi ludzie próbowali mnie pocieszać i pytali, co chciałbym spakować. Co chciałbym zachować? Tak jakby moje życie dało się wsadzić do kilku walizek i wywieźć razem ze mną za ocean. Milczałem, zebrałem małe pudełko pamiątek. Starą książkę z bajkami, które mama czytała mi co wieczór na dobranoc, i zdjęcie naszej trójki: mamy, taty i mnie. Trzymałem je ukryte pod łóżkiem w domu wuja, a nocą, gdy dopadał mnie smutek i chwytiał za gardło, sprawiając, że nie mogłem oddychać, wyjmowałem je. Dotykałem ich nieruchomych twarzy i płakałem w poduszkę, wyobrażając sobie głos mamy czytającej mi bajki ze szczęśliwym zakończeniem.

Pewnej nocy, niedługo po moim przybyciu do wuja, ten je znalazł. Błagałem go na kolanach niczym żalosny pies, byłem gotowy zrobić wszystko, żeby zachować tę maleńką cząstkę z nimi związaną. Ale jego to nie obchodziło. Nie obchodziło go nic poza posłuszeństwem i bólem. Tamtej nocy upewnił się, że poznałem znaczenie obu. Kazał mi klęczeć, gdy obiecywał, że odda mi te rzeczy, a w tym samym czasie jego nóż błędził po mojej klatce piersiowej i przelewał krew – na ten widok strach ścisnął moją duszę. Opowiadał mi, jak nienawidził mojego ojca, jak robiło mu się przez niego niedobrze. Gdy już odebrał mi całą niewinność, jaką miałem, spalił pamiątki i śmiał się, patrząc, jak płaczę, otoczony niewyobrażalnym bólem i posmakiem jego obrzydliwej przyjemności.

Łzy szybko wyschły, a ja obiecałem sobie, że już nigdy nie popłyną.

Mijały lata, a ja starałem się pamiętać ich twarze, brzmienie ich głosów, zapach włosów. Ale tak jak wszystko, wspomnienia też blakną. Umysł można zbyt łatwo zmanipulować, a przynajmniej wepchnąć w niego spaczoną wersję prawdy. Przeszłość staje się wtedy rozmazana, niewyraźna.

– Spotykamy się z nim w Grocie Kanibali – głos Ru wrywa mnie z zamyślenia.

Unoszę brwi zaskoczony, że właśnie tam chce się z nami spotkać Peter.

Grota Kanibali to opuszczona pieczara głęboko w lesie, jakieś półtorej godziny jazdy za miasto. Plotki głoszą, że w latach pięćdziesiątych rząd wykorzystywał ją, by przechowywać tam sprzęt wojskowy, ale dawno została opuszczona. Czasami zapuści się tam jakiś turysta, ale przez większość czasu miejsce pozostaje puste, znajduje się zbyt głęboko pośród gęsto rosnących drzew, by nawet bezdomni szukali tam schronienia.

Ru uśmiecha się szeroko, odchyła na krześle i zapala cygaro.

– Gdzie wczoraj byłeś? Bliźniacy musieli odebrać nowy ładunek. Myślałem, że będziesz tam, żeby sprawdzić towar.

Zaczyna mnie skręcać w środku.

– Byłem niedysponowany. Bliźniacy mogą załatwiać takie rzeczy.

– Nie znają się na broni tak jak ty.

– Były jakieś problemy?

– Nic mi o tym nie wiadomo.

Kiwam głową.

– Cóż, jeśli problem się pojawi, sprawdzę to.

Ru krzywi się i unosi rękę tak, jakby chciał uderzyć powietrze.

– Przysięgam na Boga, dzieciaku, poziom braku szacunku, jaki okazujesz...

– Och, daj spokój, Roofus. Wiesz doskonale, że jesteś jedyną żyjącą osobą, którą naprawdę szanuję.

Zaciąga się cygarem.

– Tak, cóż... Nie powiedziałem tego wtedy, ale dziękuję za prezent.

Krzywię się.

– Przestań się krzywić, dzieciaku. Po prostu daj mi coś powiedzieć.

Wzdycham, wstaję, i podchodzę do barku w kształcie globu, w którym trzyma brandy, nalewam sobie alkoholu do szklanki i dopiero wtedy odwracam się w jego stronę. Łód obija się o szkło.

– Traktuję cię niemal jak syna – mówi.

Serce kurczy mi się boleśnie w piersi, a palce tak mocno obejmują szklankę, że czuję, jak wzór, który ją zdobi, odciska się na mojej skórze.

– Wiem, że nie lubisz sentymentalnych gadek, dlatego będę się streszczał. Mamy mnóstwo wrogów. Chcę tylko powiedzieć... – Odchrząkuje. – Cieszę się, że mnie kryjesz, dzieciaku.

Zaciskam zęby, tłumiąc emocje, które się we mnie kotłują.

– Zawsze.

– Aż do końca. – Puszczą do mnie oko.

\*\*\*

Petera spotkałem w życiu tylko raz, podczas „rodzinnych wakacji”, co było tak naprawdę szyfrem mojego ojca, Arthura, i oznaczało, że załatwia w Stanach interesy. Nigdy nie wiedziałem, czym dokładnie się zajmuje, ale miałem świadomość, że jest bardzo ważną osobą i wszyscy w Londynie go znali i szanowali. Wiedziałem, że ma w Stanach wspólnika, do którego często latał, zwykle bez nas. Wtedy jednak przypadała rocznica ślubu moich rodziców i mama nalegała, żebyśmy polecieeli razem.

Następnego ranka podczas śniadania poznałem Petera i jego idealną rodzinę. Wtedy nic sobie o tym nie myślałem. Jednak z jakiegoś powodu bardzo gwałtownie zareagowałem na jego widok. Winę zrzuciłem na to, że nie podobała mi się pogoda na Florydzie. Było duszno i gorąco, a także za jasno po latach spędzonych w Londynie, gdzie niebo było niemal bez przerwy zachmurzone.

Wtedy pojawiła się jego piękna żona, na rękach trzymała dziecko. Miało nie więcej niż rok. Za rękę prowadziła dziewczynkę o brązowych włosach i uśmiechu, którzy porażał swoim blaskiem. Ich mama była ładna, ale jej uroda nie równała się z pięknem mojej mamy.

Peter uśmiechnął się i uściśnął mi rękę, a gdy dotknąłem miękkiej skóry jego dłoni, poczułem się ważny. Szanowany. Patrzyłem na niego z takim samym podziwem, jak na ojca. Dwa dni później, gdy lecieliśmy prywatnym odrzutowcem NevAirLand, który udostępnił nam Peter Michaels, ten stanął w płomieniach i rozbił się między drzewami. Zginęli wszyscy poza mną.

Nigdy nie zapomnę wyrazu twarzy mojego ojca, gdy ten przeczytał napisaną odręcznie wiadomość, którą wcześniej przekazał mu Peter. Nigdy nie widziałem, żeby człowiek zbladł tak bardzo.

Ten obraz prześladowuje mnie, gdy jedziemy ciemną drogą ku wejściu do Groty Kanibali. Chrzęst żwiru pod kołami odbija się echem w moim wnętrzu, kiedy powtarzam sobie, że muszę wziąć się w garść i nie zabić Petera, gdy tylko go zobaczę.

Starkey parkuje, ale nie gasi świateł – tylko dzięki nim możemy rozświetlić ciemność dookoła nas.

Stoi tam, oparty o rolls-royce’a, ubrany w zieloną koszulę i ciemne spodnie. Przed nim stoją jego ludzie, a przy nim zauważam oszałamiającą blondynkę.

– Gotowy, dzieciaku? – Ru zerka w moją stronę. – Bądź miły, jasne?

Unoszę brwi.

– Oczywiście, Roofusie.

– I nie nazywaj mnie przy nim Roofus, na Boga.

Ru wysiada z samochodu, a ja chwilę później, ale pozostaję w cieniu i pozwalam, by całe światło padło na Ru. Nie chcę, żeby Michaels od razu mnie zobaczył.

– Ru, zgadza się? – Głos Petera niesie się w powietrzu, a mnie aż skręca w środku.

Roofus uśmiecha się szeroko.



– To ja. Wiedziałbyś, gdybyś pojawił się tu za pierwszym razem.

Peter pochyla głowę, jego siwiejące włosy falują przy tym ruchu.

– Przepraszam. Jestem pewny, że rozumiesz, dlaczego najpierw wysłałem jednego z moich ludzi.

Dyskrecja i ostrożność są najważniejsze.

Wsuwam ręce do kieszeni, kciukiem przesuwając po rękojeści noża, starając się uspokoić łomoczące serce.

– A to kto? – pyta Ru, wskazując na kobietę, która towarzyszy Peterowi.

Peter zerka w jej stronę.

– To Tina Belle. Moja asystentka.

Uśmiecha się uprzejmie i macha, blond włosy ma zebrane do tyłu.

– Miło mi cię poznać, Tino – mówi Ru. – Cóż, jesteście. Rozmawiajmy więc.

Peter przechyla głowę, przenosząc spojrzenie z Ru na Starkeya, aż w końcu zatrzymują się na mnie, stojącym w cieniu.

– Ja przedstawiłem ci swoich ludzi. Ty nie zrobisz tego samego? Jeśli planujesz współpracę, szacunek musi być obustronny. Należy wypracować zaufanie.

W moim wnętrzu płonie gniew. *Zaufanie*. Dobrze.

Wynurzam się z cienia i staję w świetle, nie wyjmując rąk z kieszeni.

– To bardzo zabawne słowo, prawda? – mówię.

Ru odwraca się do mnie i mruży oczy. Uśmiecham się szeroko i puszczam do niego oko.

Peter przygląda mi się przez długą chwilę, jakby chłonał moje rysy twarzy. Widzę, jak nieznacznie blednie.

*Wyśmienicie*.

– W końcu – kontynuuję – zaufaliśmy, że gdy ktoś twojego pokroju pojawia się na naszym terenie i żąda spotkania, to będzie na tyle uprzejmy, żeby się na nim pojawić. – Idę przed siebie, aż staję ramię w ramię z Ru. Ściskam nóż z całych sił, przekierowując całą wściekłość w ten uścisk, byle nic nie było widać na mojej twarzy.

Czekałem na to spotkanie piętnaście lat i zrealizuję swój plan, nieważne jak bardzo pragnę zakończyć to tu i teraz.

Peter oblizuje usta.

– A ty kim jesteś?

Śmieję się ze wzrokiem wbitym w ziemię. Dopiero po chwili patrzę mu prosto w oczy.

– Możesz nazywać mnie Hak.

– Ach, tak. Hak – mówi z dozą szyderstwa Peter. – Twoja sława cię wyprzedza. – Przekrzywia głowę. – Jednak nie wiedziałem, że jesteś Brytyjczykiem.

Uśmiecham się pod nosem i opieram o maskę naszego samochodu.

Ludzie Petera podchodzą bliżej, ale on kręci głową.

– Spokojnie. My tylko rozmawiamy o interesach. – Nie odrywa ode mnie spojrzenia. – Zgadza się?

– Lepiej przejdź do rzeczy – warczy Ru. – Już i tak zmarnowałeś nasz czas, a ja naprawdę bardzo szybko tracę cierpliwość.

Peter unosi brwi.

– Wiesz, kim jestem?

Ru pochyla nieznacznie głowę.

– Sugerujesz, że jestem głupi? Wchodzisz na mój teren i myślisz, że skoro nazywałeś się Peter Michaels, to możesz kazać nam skakać, a my tylko będziemy pytać, jak wysoko? – Kręci głową. – Tutaj to tak nie działa. Chcesz rozprowadzać dla mnie towar, używając swoich samolotów, możemy o tym rozmawiać. Bardzo chętnie rozważę jakąś formę współpracy. Ale nie myśl, że cokolwiek obchodzi mnie to, że w oczach całego świata jesteś złotym chłopcem. Tu jest mój dom. – Stuka się palcem w pierś. – To są moje ulice. I wszyscy, którzy z nich korzystają, za to płacą. Rozumiesz?

Słowa Ru rozrywają mnie od środka, szok przesywa niczym strzałą. Ciągle rozważa współpracę, chociaż uzgodniliśmy, że odmówi.

Peter milczy dłuższą chwilę, a potem pociera brodę i kiwa głową.

– Będę rozprowadzał twój pył i broń, ale chcę pięćdziesiąt procent.

Zgrzytam zębami, a Ru prycha.

– Dziesięć.

Peter się uśmiecha.

– Czterdzieści.

Ru zaciska usta, spojrzenie mu ciemnieje.

– Chyba ci się wydaje, że mnie masz, co? Ja cię nie potrzebuję.

– Możliwe, że to prawda. – Peter kiwa głową. – Ale byłbyś głupcem, gdybyś odmówił. Możesz mieć swoich gońców, ale żaden nie ma mojego doświadczenia i żaden nie jest znanym na całym świecie przewoźnikiem, który może wejść na teren każdego kraju kiedykolwiek zechce. – Rusza w stronę Ru, a ja się prostuję. – Powiedz tylko słowo, a spakuję twój wróżkowy pył i przewiozę go w miejsca, o których możesz tylko pomarzyć.

Przerywa nam dzwonek telefonu. Peter wyjmuję komórkę i patrzy na ekran. Wzdycha i pochyla nieznacznie ramiona.

– Niestety, drodzy panowie, muszę zakończyć to spotkanie. – Podnosi wzrok, kąci jego oczu unoszą się nieznacznie, gdy się uśmiecha. – Obiecałem córce, że wrócę do domu na kolację.

Ściska mnie w środku na wspomnienie Wendy. Zastanawiam się, co by poczuł, gdyby wiedział, że jego córka doszła wczoraj na moich palcach. Że trzymałem w rękach jej życie, gdy błagała, bym ją dusił.

Peter podchodzi do nas i wyciąga rękę do Ru.

– Sfinalizujemy wszystko jakoś w przyszłym tygodniu. Podejmij właściwą decyzję, dobrze?

Wtedy podchodzi do mnie. Jego czarująca maska zsuwa się nieznacznie, a on unosi lekko głowę, żeby spojrzeć mi w oczy. Czuję palenie w gardle, gdy podaję mu rękę.

Spojrzenie ma chłodne. Wyrachowane.

– Może któregoś dnia zdradzisz mi swoje imię?

Czuję potężną falę zniecierpliwienia, a moje usta rozciągają się w uśmiechu.

– Już nie mogę się doczekać.

## ROZDZIAŁ 17

Wendy

OJCIEC NAPRAWDĘ PRZYJECHAŁ DO DOMU. Spóźniony dwie godziny i z nieznaną kobietą u boku, ale mniejsza z tym, i tak plusy przeważały.

– Czym dokładnie się zajmujesz? – pytam Tinę, idąc za nimi w stronę nieużywanego biura.

Uśmiecha się szeroko i chwytając wsuniętą pod pachę teczkę, po czym rozsiada się wygodnie na czarnej skórzanej kanapie. Jest piękna w bardzo orzeźwiający sposób. Szczupła i drobna, z małym nosem i cieniowaną grzywką. Nie jestem jednak w stanie powstrzymać fali zazdrości, bo wiem, że ona ma dostęp do ojca i jego uwagi, podczas gdy wszyscy inni, w tym ja i mój brat, musimy błagać o każdy ochłap.

– Jestem jego prawą ręką. Twój ojciec zginąłby beze mnie. – Odwraca się do niego i posyła mu uśmiech, a on puszcza do niej oko.

*Ohyda.* Przygryzam dolną wargę i kiwam głową.

– Och.

– Tina jest moją asystentką – wtrąca tata.

– To jej głos zawsze słyszę zaraz przed tym, jak mi przerywasz i kończysz nasze rozmowy? – Unoszę brwi. Między jego brwiami pojawia się zmarszczka, kąciki ust opadają nieznacznie, a mała dziewczynka we mnie, która wciąż desperacko potrzebuje jego uwagi, kuli się na widok tej miny. – Przepraszam, to było nieuprzejme – mówię szybko. – Po prostu... Jest ciężko, kiedy ciebie tak długo nie ma. Zwłaszcza w nowym miejscu.

Wzdycha i patrzy na Tinę, a potem na mnie.

– Wyjdź, Tino.

Kobieta otwiera szeroko oczy i przesuwając się nieznacznie na kanapie.

– Peter, musimy...

– Muszę porozmawiać z córką. Na osobności. Wyjdź.

Bierze głęboki oddech, odkłada teczkę, którą trzymała, i powoli rusza w stronę drzwi, a gdy jej spojrzenie łąduje na mnie, mruży oczy.

Suka.

Patrząc, jak zamyka za sobą drzwi, i dopiero po chwili odwracam się do ojca.

– No... – Uśmiecha się, i obchodzi biurko, o które potem się opiera. – Co u ciebie nowego, mały cieniu?

To pieszczotliwe określenie jest niczym lasso, chwytając mnie i ciągnie. Dopada mnie nostalgia. Na usta cisną mi się słowa: „Spotykam się z kimś. Znienawidziłyś go”.

Ale nie chcę jeszcze wchodzić na ten teren, na razie chcę zatrzymać Jamesa tylko dla siebie. Dopiero za jakiś czas przedstawię go rodzinie.

Zmuszam się do uśmiechu, w mojej piersi zagnieżdża się ból.

– Pracuję w kawiarni i przyzwyczajam się do nowego miejsca. Oglądałeś dom?

Mina mu łagodnieje, oczy stają się ciepłe jak kiedyś, a ja na ten widok roztopiam się w środku, cała złość i frustracja ustępują miejsca nadziei, która się we mnie rodzi.

– Jeszcze nie, ale świetnie się spisałaś, załatwiając tu wszystko – mówi.

Macham ręką.

– To było łatwe. Razem z Jonem musieliśmy tylko przyzwycząić się do innej pogody. Tu jest zupełnie inaczej niż na Florydzie. – Milknę na chwilę i splatam palce. Ręce zaczynają mi się pocić, bo to miła chwila, a ja nie chcę tego zniszczyć pytaniami i narzekaniem. Mimo to słowa padają z moich ust, zanim jestem w stanie je powstrzymać. – Kiedy mu powiesz?

Ojciec wkłada rękę do kieszeni.

– O czym?

Przewracam oczami i głośno wzdycham.

– Wiesz o czym, tato. O tym, że odsyłasz go do szkoły z internatem.

Porusza się, wyciąga rękę z kieszeni, żeby podrapać się po brodzie.

– Wendy, wróciłem do domu pięć minut temu. Jeszcze się z nim nie widziałem. Powiem mu, nie martw się.

– Kiedy? – powtarzam.

– Kiedy co?

Gotuje się we mnie z frustracji, gniew jest niczym lawa, nacisk w piersi się nasila, aż wybucham jak gejzer.

Zaciskam ręce w pięści.

– Kiedy przestaniesz wpadać do domu od czasu do czasu na noc? – syczę. – Kiedy do ciebie dotrze, że są tu twoje dzieci? – Uderzam się w pierś. – My tu jesteśmy, tato. A ty... – wymachuję ręką dookoła – wszędzie, tylko nie w domu. Ty i Tina Belle.

– Wendy, ja...

Unoszę rękę.

– Nie. Proszę, po prostu... przestań. Mam dosyć uspokajających słów i pustych obietnic. Jestem zmęczona tym, że czuję, jakbym zawodziła Jona, kiedy to ty go zawodzisz. To niesamowicie niesprawiedliwe i doskonale o tym wiesz. – Ścisza mnie w gardle. – Rozumiem, że jesteś zajęty, naprawdę. Ale do diabła, tato, po prostu tu bądź. Tak jak kiedyś.

Jego nozdrza się rozszerzają, gdy staje prosto i rusza powoli w moją stronę.

Opieram się o ścianę i zsuwam po niej, aż siadam na podłodze, przyciskam palce do oczu, próbując odgonić pieczenie. Jeszcze nigdy do niego tak nie mówiłam.

W zasięgu mojego wzroku pojawiają się jego buty, a tata kuca obok mnie.

– Mały cieniu. – Wzdycha i siada obok mnie, łokcie opierając na kolanach. – Nie wiem, co chcesz, żebyś powiedział, Wendy.

– Po prostu powiedz, że tu będziesz. – Słowa więzną mi w gardle, w piersi czuję pustkę. – Powiedz, że zaczniesz traktować nas tak, jakbyśmy byli najważniejsi.

Milczy przez długą chwilę, po czym obejmuje mnie ramieniem i przyciąga. Przygryzam wargę i tłumię szloch, który próbuje się ze mnie wyrwać. Z pewnością nie chcę wyglądać słabo w oczach człowieka, który zawsze jest taki silny.

– Jesteś dla mnie najważniejsza na świecie – mówi.

– Wcale tego nie czuję – mruczę.

– Jesteś. Zawsze byłaś.

– I Jon – dodają zirytowana.

– Co? – Spina się.

– Powiedziałeś, że ja jestem dla ciebie najważniejsza na świecie. Ale ja nie jestem twoim jedynym dzieckiem. Zapomniałeś powiedzieć o Jonie.

Odchrząkuje.

– Oczywiście, tak. Jon też.

– Czasami – szepczę, chwytając się mojej nowo odnalezionej pewności siebie. – Czasami mam wrażenie, że zapomniałeś o naszym istnieniu. – Czuję mrowienie na czubku głowy, gdy mnie tam całuję. Wtulam się w niego bardziej. – Proszę, powiedz mu – błagam. – Nie chcę być tą, która przekaże mu wiadomość.

Czuję, że kiwa głową.

– Poinformuję go rano.

Wypuszczam oddech i pozwalam, by jego słowa otuliły mnie jak koc. Ulga pochłania smutek, przynajmniej na razie.

Ale rano ojca już nie ma. A Jon ciągle nie wie.

## ROZDZIAŁ 18

*James*

SPOTKANIE Z PETEREM SPRAWIŁO, że wszystko wróciło na swoje miejsce. Jego śmierć jest tak blisko, że czuję ją w powietrzu. Teraz muszę tylko przekonać Ru, że nie skorzystamy na współpracy z nim. Byłbym niesamowicie zirytowany, gdyby moje plany miało utrudnić to, że nasz biznes stałby się za bardzo od niego zależny.

Nawet jeśli lata Petera nie byłyby policzone, nadal uważałbym współpracę z nim za błąd. Lata marzeń o zabiciu człowieka, który był odpowiedzialny za każdą twoją traumę, sprawiają, że masz mnóstwo czasu na nauczenie się jego słabości. Poznanie przeszłości. A ja dowiedziałem się o Peterze więcej, niż wiedzieli jego najbliżsi powiernicy. Wiem, że dorastał na południowej Florydzie, a jego rodzice byli tak biedni, że ledwo mogli kupić ryż. Wiem, że w wieku czternastu lat był pospolitym dilerem, a na ulicy znano go jako Piotrusia Pana, który szeptał ludziom o swoich wielkich pomysłach. Obiecywał, że jeśli tylko za nim podążą, zasmakują życia pełnego przygód. Wiem, że gdy piął się w górę i powoli awansował, zostawiał ludzi za sobą, a większość z nich zniknęła bez śladu.

Wiem też, że gdy kupił podupadające towarzystwo lotnicze, zapłacił naprawdę mało, a jednak pierwszy właściciel rozpląnął się w powietrzu.

Wiem, że Michaels to nie jest jego prawdziwe nazwisko. I wiem, że poza pieniędzmi i swoją pozycją troszczy się wyłącznie o swoją córkę.

Wendy.

Nie mogę nic z tego powiedzieć Ru, nie przyznając, że przez cały ten czas nie miał wglądu w wielką część mojego życia. I choć Ru nie należy do wścibskich ludzi, na pewno nie zniósłby dobrze tego, że mnie przygarnął, a ja tak wiele przed nim ukryłem.

Załatwię to dzisiaj, gdy wrócę do Wesołego Rogera.

Teraz skupiam się na nowej piekarni, która otworzyła się na Maize Street. Zwykle to bliźniacy robią obchód okolicy i zbierają opłaty za ochronę, ale po tym, jak nowy lokal zaczął sprawiać kłopoty, postanowiłem, że odwiedzę właścicieli osobiście.

Wzdycham i siadam naprzeciwko George'a, właściciela, mocno zdegustowany widzę, że mąka lgnie do każdej powierzchni w kuchni. Wyjmuję rękawiczki i naciągam je, czarna skóra otula moje palce, a ja poruszam nimi powoli i zaczynam mówić.

– No, George. – Uśmiecham się, zakładając nogę na nogę. – Powiedz mi raz jeszcze, co się stało.

George wyciera czoło białą ścierką, jego wystający brzuch nadyma się z każdym ciężkim oddechem.

– Już mówiłem, ktoś przyszedł trzy dni temu. Zapłaciłem.

– To niemożliwe – warczę, irytacja, którą wywołuje kłamstwo tego człowieka, pali mnie od środka. Biorę głęboki wdech, przechylam głowę na bok i pozwalam, by strzyknięcie kości ukojiło moje nerwy. – Przepraszam. – Śmieję się i zamykam na chwilę oczy. – Nie chciałem stracić opanowania. Po prostu... to niemożliwe.

Unosi ręce.

– Mówię prawdę.

– Taką mam nadzieję. – Stawiam nogi prosto, wyciągam nóż i otwieram go, po czym przesuwam kciukiem po ostrzu, ciesząc oczy tym, jak błyszczący metal napiera na skórę. – Powiedz mi, czy wiesz, kim jestem?

Mężczyzna kręci głową.

– Twoi sąsiedzi o mnie nie wspomnieli? – Kładę wolną rękę na piersi. – Czuję się urażony.

– Posłuchaj, powiem ci, co wiem. – Mężczyzna zaczyna wstawać i przerzuca ścierkę przez ramię.

– Klienci zaraz...

– Siadaj – syczę.

Bliźniacy – którzy do tej pory stali na uboczu – prostują się i podchodzą bliżej. Właściciel otwiera szeroko oczy i opada z powrotem na krzesło.

– Posłuchaj, jestem naprawdę rozsądnym człowiekiem. I rozumiem, jak zasmucające może być to, że zostałeś oszukany przez jakiegoś żebraka. Jestem gotowy zapomnieć o twoim błędzie, bo nie mogłeś wiedzieć.

Widzę, jak opadają mu ramiona.

– To co, mam zapłacić za to samo dwa razy?

Przekrzywiam głowę.

– Powiedziałem, że jestem rozsądny, nie słaby. I choć naprawdę chciałbym odpuścić, wiesz, jak to działa. – Wstaję i przewracam oczami, obracając ostrzem w powietrzu. – Zrobisz to dla jednego, potem każdy będzie chciał tego samego. A jeśli jesteś w czymś dobry, nigdy nie rób tego za darmo. – Zatrzymuję się naprzeciwko niego i wsuwam ostrze pod jego brodę, po czym odchylam mu głowę tak, że patrzy mi w oczy. – I choć nasza ochrona to czysta uprzejmość, jednocześnie jest to najlepsza szansa na to, żeby twój biznes funkcjonował.

Zaciska usta, po jego twarzy zaczyna spływać pot.

– A jeśli odmówię?

Dociskam nóż mocniej do jego skóry.

– Możemy sprawdzić, jak ci się to spodoba.

– Ja... nie mam pieniędzy.

Pochylam się i pozwalam, by zakrzywiony czubek naciął płytko skórę, jego krew spływa po ostrzu na moją rękawiczkę.

– W takim razie sugeruję, żebyś je zdobył.

– Dobrze – mówi z trudem. – Proszę.

Zabieram nóż i staję prosto.

– Wspaniale, Georgie. – Milknę na chwilę. – Mogę tak do ciebie mówić? Georgie?

Przełyka nerwowo ślinę.

– Pozwól mi, że wyjaśnię ci, jak to będzie działać. – Sięgam do kieszeni na piersi i wyjmuję chusteczkę, którą wycieram ostrze. – Najpierw powiesz mi wszystko, co wiesz o osobie, która pojawiła się tutaj trzy dni temu. A potem zapłacisz moim przyjaciołom – wskazuję głową na bliźniaków – to, co jesteś nam winien.

– Przecież powiedziałem, że...

Unoszę rękę.

– Rozumiem, naprawdę. Tak jak powiedziałem, jestem rozsądnym człowiekiem. Jeśli nie jesteś w stanie zapłacić dzisiaj, przyjdziemy jutro. Ale czuję, że muszę cię ostrzec, że nie lubię czekać, Georgie. Nie chciałbym narażać na szwank naszej przyjaźni, jeśli będziesz testował moją cierpliwość. – Cmokam z dezaprobatą i kręcę głową.

– Zdobędę pieniądze.

– Wyśmienicie. – Uśmiecham się szeroko. – A teraz opowiedz mi o tej osobie.

– To... To była kobieta. Powiedziała, że w mieście jest nowy szef i że przychodząc do mnie, okazuje mi uprzejmość, bo dzięki temu mogę wykazać się lojalnością.

W środku skręca mnie ze złości. Oczywiście.

– Kobieta – powtarzam. – Co jeszcze?

– To... to tyle – mówi. – Tyle wiem. Sąsiedzi ostrzegli mnie, że bym nie walczył, gdy przyjdziecie po zapłatę, a ja nie chciałem źle zacząć.

Pocieram brodę ręką, w drugiej dłoni obracając ostrze.

– Mówię prawdę! – jęczy błagalnie.

Wzdycham i chowam nóż do kieszeni.

– Wierzę ci. Bądź miły dla moich chłopców, dobrze? – Bliźniacy uśmiechają się jednocześnie i zajmują moje miejsce.

Trochę go sponiewierają, wykonają brudną robotę, na którą ja nie mam ochoty. Przekazą

wiadomość.

Czuję ucisk w piersi, który się nasila, aż widzę jedynie czerwień. Takie plotki nie służą prowadzeniu biznesu.

Kobieta.

Jest tylko jedna kobieta, którą znam, a która jest powiązana z potężnym człowiekiem. Oboje dopiero sprowadzili się do miasta.

Moje rękawiczki są splamione krwią, dlatego je zdejmuję i chowam do kieszeni, po czym otwieram drzwi wyjściowe. Nagle zataczam się do tyłu, bo wpada na mnie ktoś niewielki. Zaciskam szczęki i wyciągam rękę. W nozdrza uderza zapach wanilii.

– James? – mówi Wendy, a moja irytacja tak po prostu rozplywa się w powietrzu, jej miejsce zajmuje uśmiech.

– Najdroższa – mrużę. – Cóż za przyjemna niespodzianka.

– I ty to mówisz. – Uśmiecha się szeroko. – Co tu robisz?

Oglądam się za siebie, żona George'a stoi za ladą i zerka co chwila nerwowo na chodnik.

– Przyszedłem z przyjacielską wizytą. Znam właścicieli.

– Naprawdę? – mówi Angie. – Słyszałam, że za ich wafle warto się pochłastać.

Zerkam na przyjaciółkę Wendy, mój uśmiech staje się napięty.

– Nie wątpię.

– Chcesz z nami usiąść i coś przekąsić?

– Obawiam się, że nie mogę zostać i napawać się tym pięknym widokiem. – Przesuwam kciukiem wzdłuż jej szczęki, a gdy zaczyna się rumienić, czuję rozlewające się w piersi ciepło. – Spotkaj się ze mną jutro.

– Pracuję do piętnastej.

– Idealnie. Odbiorę cię. – Pochylam się i przyciskam usta do jej warg. Chciałem, żeby to był tylko całus, ale jej język wślizguje się między moje wargi i splata z moim językiem, a ja muszę stłumić jęk. Dźwięki dookoła mnie znikają, gdy zatracam się w jej smaku.

Wielka szkoda, że będę musiał ją złamać.

Oczywiście przejdę nad tym do porządku dziennego bez mrugnięcia okiem, radość z tego, że w końcu zrealizowałem swój życiowy plan, sprawi, że zapomnę o wszelkiej empatii wywołanej tym, że Wendy nie zrobiła nic złego. Ale czasami w imię wyższego dobra trzeba coś poświęcić.

– Możliwe, że wpadniemy wieczorem do baru – mówi jej przyjaciółka, gdy kończymy pocałunek. – Będziesz tam?

– Nie planowałam wychodzić – wtrąca Wendy.

– Powinnaś – odpowiadam. – Będę zajęty, ale podoba mi się myśl, że będziesz blisko.

Uśmiecha się szeroko, a jej spojrzenie łagodnieje, gdy się we mnie wtula.

– Okej.

– Grzeczna dziewczynka. – Całuję ją w czoło i odsuwam się od niej akurat, gdy bliźniaki wychodzą z budynku. – Powiedz Georgiemu, żeby dopisał to, co weźmiesz, do mojego rachunku.

Wendy otwiera szerzej oczy.

– Masz tu rachunek?

Zakładam kosmyk jej włosów za ucho.

– Najdroższa, powiedz moje imię gdziekolwiek w tym mieście, a za nic nie będziesz musiała płacić.

– Które imię? – wtrąca jej przyjaciółka.

Zerkam w jej stronę, zaciskając zęby.

– Słucham?

Przygryza dolną wargę.

– Pytam... które imię? James? Czy...

Kącik moich ust drga nieznacznie.

– Myślę, że znasz odpowiedź na to pytanie.

Wendy oddycha głęboko.

– Hak?

Kiwam głową.

– Tak mnie nazywają.

– Dlaczego? – pyta.

– Obawiam się, że to tylko niefortunne przezwisko. – Puszczam do niej oko i odwracam się do bliźniaków, wskazując na samochód, który stoi zaparkowany przy krawężniku. – Najdroższa, wyświadcz mi przysługę, dobrze?

Unosi brew.

– Gdy przyjdiesz jutro do Wesołego Rogera, miej na sobie coś niebieskiego. – Nachylam się, zatrzymuję się z ustami tuż przy jej uchu. – To taki śliczny kolor, a ja chcę wyobrazić sobie całą noc, jak będzie wyglądać na podłodze mojej sypialni.

Słyszę, jak bierze drżący wdech. Całuję ją w policzek i ruszam w stronę samochodu ze sztywnym kutasem i łomoczącym sercem.



## ROZDZIAŁ 19

Wendy

SIEDZĘ W SALONIE W DOMU I CZEKAM, aż Angie mnie odbierze. „Miej na sobie coś niebieskiego”. Jon siedzi naprzeciwko, pracuje nad kolejnym modelem samolotu.

– Tata rano dzwonił – mówi, przerywając ciszę.

Serce podchodzi mi do gardła. Szczerzę wąpnię, że zadzwonił, żeby urządzić sobie pogawędkę. Jestem nim niezmiernie zawiedziona, bo wiem, chociaż Jon nie powiedział o tym jeszcze ani słowa, że przekazał mu tę informację przez telefon.

Jon zaciska rękę mocniej na pędzelku i przerywa malowanie.

– Posłuchaj, powiedział mi, okej? Więc przestań tak na mnie patrzeć.

Oddycham powoli.

– Co ci powiedział?

– Że idę do tej głupiej szkoły z internatem. Jest okej.

Wzdycham i odchylam się na krzesło, wspierając ręce o podłokietniki.

– Naprawdę?

Zerka na mnie znad oprawek okularów.

– A gdyby nie było okej, miałyby to jakieś znaczenie?

– Oczywiście, że tak.

Rzuca pędzelek na stolik i przeczesuje czarne włosy palcami, takie podobne do włosów naszej mamy.

– Nie możesz nic zrobić, żeby to zmienić, Wendy. Jest, jak jest, a to, że tu siedzisz i patrzysz na mnie, jakbyś miała wybuchnąć płaczem, w ogóle nie pomaga.

Ściska mnie w piersi.

– Ja nie...

Mruży oczy.

– A właśnie, że tak.

– Po prostu chcę, żebyś był szczęśliwy. Nic poza tym. – Unoszę ręce.

Nie odpowiada, tylko z powrotem skupia się na klejeniu modelu. Cisza jest ciężka i dusząca, czuję, jak ściska mnie za gardło i zatyka uszy, przez co w głowie zaczyna się roić coraz więcej myśli.

To była jedna jedyna rzecz, o którą poprosiłam ojca, a jednak nie był w stanie spełnić obietnicy i wybrał proste rozwiązanie. Zignorował uczucia Jona, jakby tak wielka decyzja w ogóle nie miała znaczenia. Dorzucił w ten sposób kolejne polano, podsycając płonąca we mnie złość.

– Powiedział, że jadę jutro.

Wyrzuca z siebie te słowa pospiesznie i czuję, jakbym została uderzona w pierś.

– Jutro? – sapię. – Wróci do domu, żeby cię tam zawieźć?

Usta Jona wyginają się w nieznacznym uśmiechu, ale nie ma w tym ani trochę radości.

– Wendy, bądźmy poważni. Kierowca mnie zawiezie.

Złość płynie w moich żyłach.

– Ja cię zawiozę.

Kręci głową.

– Nie musisz tego robić.

– Ale chcę. – Zmuszam się do uśmiechu. – Muszę tam zajrzeć, skoro planuję cotygodniowe wizyty.

Jon jęczy.

– Nie możesz tam przyjeżdżać co tydzień.

Uśmiecham się jeszcze szerzej.

– Tym bardziej pozwól, żebym jutro cię zawiozła. W przeciwnym razie będę tam ciągle przyjeżdżać i zrobię wszystko, żeby zachowywać się bardzo żenująco.

Jon zaczyna się śmiać, a w jego oczach pojawiają się małe iskierki.

– Wendy, nigdy nie jesteś żenująca. Tylko... okropnie cię dużo.

Przykładam ręce do piersi.

– Powinam czuć się urażona?

– Nie, to... – Kręci głową. – To miłe.

W trakcie naszych przekomarzanek znika ucisk w moim brzuchu. Czuję się, jakbym odnalazła starego przyjaciela. Ale to wrażenie szybko mija, gdy dociera do mnie, że jutro zostanę całkiem sama.

\*\*\*

Jesteśmy w Wesołym Rogerze od dwóch godzin i jeszcze nie widziałam Jamesa.

Maria – która dzisiaj z nami nie przyszła – powiedziała, że jest właścicielem baru, ale im dłużej tu siedzę, nie czując jego przytłaczającej obecności, która mąci mi w głowie, tym wyraźniej dociera do mnie, że nic o nim nie wiem.

Cóż, to nie do końca prawda. Coś tam wiem, na przykład to, że ma nedorzeczne przewisko i naprawdę duże wpływy w mieście, skoro wystarczyło o nim wspomnieć, żeby dostać praktycznie wszystko.

*Jak mogłam być tak głupia i nie zadawać pytań?*

– Dziękuję, że zgodziłaś się jutro wziąć moją zmianę – mówię do Angie, popijając wodę gazowaną.

Macha z uśmiechem ręką.

– To nic takiego. Przydadzą mi się nadgodziny. – Przygląda mi się przez chwilę. – Poza tym spotykasz się z typem, który z wyboru nosi trzyczęściowy garnitur, więc myślę, że potrzebuję pieniędzy bardziej od ciebie. W dodatku mieszkasz w posiadłości. – Chichocze. – Ty latawico. To niesprawiedliwe.

Śmiech, do którego się zmuszam, jest jak żyletki, drażni nagle zaciśnięte gardło.

Dopija swojego drinka i wzdycha.

– Ech, gdzie twój facet? Skoro pracuję jutro za ciebie, muszę wracać do domu. Sen dla urody i tak dalej.

Rozglądam się dookoła ze ściśniętym żołądkiem w nadziei, że gdzieś dojrzę Jamesa. Ludzie zaczynają wychodzić z baru, a my siedzimy tu od kilku godzin, a jednak on się jeszcze nie pojawił. Wyginam nerwowo palce.

– Pewnie jest zajęty. Idź, ja wezmę taksówkę.

Krzywię się, gdy te słowa padają z moich ust. Mam nadzieję, że mój głos nie brzmi tak żałośnie, jak się czuję.

– Na pewno? – Angie rozgląda się po lokalu.

– Tak, powiedział mi, że tu będzie. – Kiwam głową.

Przygryza wargę.

– No okej, ale on nawet tu nie zajrzał. Nie chcę cię zostawiać bez podwózki.

Wyciągam rękę i klepię ją po ramieniu.

– Doceniam troskę, ale naprawdę nie musisz się martwić.

Wzdycha i wstaje.

– Dobrze, ale daj znać, jeśli się nie pojawi. Mogę wrócić.

Zostaję w barze długo po jej wyjściu i patrzę, jak bąbelki w szklance unoszą się ku powierzchni. Pewnie mogłabym napić się czegoś poza wodą – nie zostałam ani razu sprawdzona od tej pierwszej nocy, w dodatku za trzy dni mam urodziny – ale prawda jest taka, że nie przepadam za alkoholem. Nie lubię tego, jak się po nim czuję.

– I została jedna. – Dociera do mnie głos, a gdy podnoszę wzrok, napotykam bursztynowe oczy Curly'ego. – Chcesz drinka, słońce?

– Nie zamykacie jakoś za chwilę? Powinam już iść... Jego tu nie ma, prawda? – pytam, odwracając wzrok.

– Musisz być dokładniejsza. – Opiera łokcie na barze. – „Ich” jest sporo w tym barze.

– Ja... pytam o Haka. – Czuję się niepewnie, bo dociera do mnie, że nie wiem, jak go nazywać, gdy rozmawiam z innymi ludźmi. To kolejna rzecz, która pokazuje, że nic nie wiem na temat tego człowieka.

Ale to nie powstrzyma mnie przed wyjściem z nim stąd, o ile w ogóle się pojawi.

Może to głupie. Na pewno nieodpowiedzialne. Ale to takie ekscytujące, gdy ktoś jego pokroju zwraca na mnie uwagę. Dzięki temu czuję się mniej jak niewiniątka, a bardziej jak kobieta.

Coś w jego spojrzeniu sprawia, że czuję, że żyję.

Śmiech po mojej lewej przerywa Curly’emu. Odwracam się w tamtą stronę i patrzę na krągłą czarnowłosą piękność, która czyści kieliszki do wina i odstawia je na miejsce.

Curly krzywi się w jej stronę.

– Daruj sobie, Moira.

– Przepraszam. – Uśmiecha się pod nosem, spojrzenie ma utkwione we mnie. – Naprawdę czekasz tu na Haka?

Czuję kolejną falę niepewności, która przelewa się przeze mnie niczym szlam. Ta kobieta się uśmiecha, jednak w jej głosie nie ma nic miłego, a ja aż się jeżę. Mam na końcu języka ripostę, ale powstrzymuję się i kiwam głową, moje palce aż bieleją, tak mocno je ze sobą splatam.

Ona znowu parska.

– Moira – syczy Curly.

– Co? – pyta i otwiera szerzej oczy, gdy na niego patrzy. – Naprawdę chcesz się w to bawić? – Wskazuje na mnie ręką. – Kolejna fanka, która przyłazi tu, nie wiedząc nic o mężczyznach, i myśli, że zgrywanie niewiniątka zadziała? To żałosne. Nie powinienes jej zachęcać.

Zaciskam szczęki, jej słowa uderzają w moją pewność siebie, która już zaczęła podupadać przez moje własne pokręcone myśli.

– No, tak się składa, że on tę dziewczynę zna – odpowiada Curly.

Ręka Moiry nieruchomieje, jej spojrzenie przenosi się na mnie.

Zerkam kątem oka na Curly’ego, pocieszona tym, jak mnie broni. Jego proste słowa sprawiają, że nie czuję się tak idiotycznie, jak kolejna głupia dziewczyna, która się zadurzyła.

– Hmm... – mruczy Moira. – Cóż, w takim razie będziesz musiała naprawdę długo poczekać, słońce, bo Haka nawet tu nie ma.

Curly przekrzywia głowę.

– Był wcześniej.

– Cóż, to było wcześniej. – Na jej usta wkrada się uśmiech, błyska przy tym białymi zębami. – Zanim wyszedł, porządnie go pożegnałam.

Widzę, że próbuje wywołać we mnie reakcję, dlatego nic po sobie nie daję poznać, ale jej słowa i tak trafiają w czuły punkt i zapuszczają korzenie.

– Moira. – Pada na nią cień, a James staje w świetle baru. Oczy mu błyszczą, włosy ma rozczochrane, jakby za nie ciągnął. *A może Moira to zrobiła.* – Powinnaś wiedzieć lepiej i nie rozpowiadać kłamstw na mój temat, zwłaszcza przy moich specjalnych gościach.

Dziewczyna sztywnieje, kieliszek, który poleruje, trzyma uniesiony w powietrzu.

– Hak – mówi powoli. – Wróciłeś.

Czuję, jak przez zwątpienie przebija się promień satysfakcji. Nazwała go Hak, nie James.

James przekrzywia głowę i staje obok niej.

– Nigdy nie wyszedłem.

Zabiera kieliszek, który właśnie polerowała i unosi go pod światło, jakby szukał smug. Powietrze gęstnieje, w tle słychać głosy paru klientów i muzykę płynącą z głośników. Ale my się nie ruszamy. Nie wypowiadamy ani słowa.

– Hmm. – Cmoka z dezaprobatą i odstawia kieliszek na bar. – Obawiam się, że naprawdę kiepsko ci idzie.

– Hak, ja... – zaczyna.

James odwraca się w jej stronę tak gwałtownie, że oddech więźnie mi w gardle. Nigdy go takiego

nie widziałam i choć powinnam czuć zagrożenie, dociera do mnie, że rozlewające się w moim brzuchu ciepło to podniecenie.

– Czy kiedykolwiek dałem ci do zrozumienia, że życzę sobie, żebyś cokolwiek o mnie mówiła, gdy mnie nie ma? – pyta.

Moira otwiera szeroko oczy, rozchyła usta.

– Nie, ja...

– Nie – warczy James. Gdy zerka w moją stronę, jego spojrzenie łagodnieje. Przechyla głowę, przesuwa rękami po klapach marynarki i wskazuje na kieliszki. – To wygląda strasznie. Zaczynaj od nowa, a jeśli na koniec zmiany zostaną na nich jakiegokolwiek smugi, możesz się jutro nie pojawiać.

– Co? – parska Moira.

Ale to nie ma znaczenia, bo James już nie zwraca na nią uwagi. Jego spojrzenie jest skupione na mnie, gdy idzie w moją stronę, a jego usta wyginają się w uśmiechu.

W głowie mi się kręci przez to, co dopiero widziałam. Jestem zagubiona, bo nie wiem, co powinnam czuć i co czuję. James kładzie rękę na moich plecach, a jego dotyk wywołuje we mnie dreszcz.

Nachyla się i całuje mnie lekko w policzek, czuję na skórze jego oddech.

– Najdroższa, wyglądasz wybornie. Żałuję, że musiałem zmarnować cały wieczór na spotkania, zamiast pokazać ci, jak bardzo podoba mi się ten kolor.

Krew napływa mi do twarzy, rozgrzewa mnie od środka.

Nazwijcie mnie małostkową, a nawet mściwą, ale nie mogę się powstrzymać i spoglądam z satysfakcją na Moirę, która przygląda się, jak James dotyka mnie, szepcze do mojego ucha.

– Cześć. – Uśmiecham się do niego.

– Gotowa do wyjścia? – Dotyka kciukiem mojej dolnej wargi.

– Z tobą?

– Tak jakbym pozwolił ci wyjść z kimkolwiek innym.

Ujmuje moją dłoń i ściąga mnie ze stołka barowego.

Mimo wszystkich niedopowiedzeń, jakie są między nami, i mimo tego wszystkiego, czego muszę się na jego temat dowiedzieć, pozwalam, by wyprowadził mnie z baru.

## ROZDZIAŁ 20

*James*

LUDZIE ROBIĄ TO, CO IM MÓWIĘ. To nic nowego. W sumie rzadko się zdarza, by nie słuchali. Zwykle to strach albo szacunek stanowią powód, dla którego są posłuszni.

Dlatego, gdy zobaczyłem, jak Wendy wchodzi do baru w tej jasnoniebieskiej sukience, którą miała przy naszym pierwszym spotkaniu, poczułem satysfakcję, bo wiedziałem, że zrobiła to tylko po to, by mnie zadowolić. *Niczym posłuszne zwierzątko.*

O wiele trudniej było mi siedzieć w biurze i patrzeć na nią przez kamery, sprawdzając, czy będzie czekać tak długo, jak zechcę. Ale kiedy zobaczyłem, że zaczyna rozmawiać z Moirą, wiedziałem, że czas zakończyć eksperyment. Nie mogłem pozwolić, żeby głupia kelnerka zrujnowała mi plany i ją spłoszyła.

Myślę jednak, że Wendy trudno byłoby przepędzić. Media zawsze przedstawiały ją jako dumę i pociechę Petera, ale za łatwo do mnie Ignie. Tak jakby desperacko potrzebowała uwagi.

Gdybym mógł odczuwać jak normalny człowiek, jej przywiązanie wywołałoby we mnie współczucie. Podejrzewam, że to swego rodzaju trauma sprawiła, że tak szybko się przywiązuje. Ale moje serce już nie bije tak, jak powinno. Choć nadal krwawię, dusza, którą kiedyś miałem, została wyżarta przez płynący w moich żyłach kwas.

Nawet jako dziecko miałem w sobie coś, co przyciągało ciemność, która czaiła się nawet w najczystszych duszach. To coś wywabiało mrok na powierzchnię, a ten oblepiał moją skórę niczym smoła w słoneczny dzień.

Może właśnie dlatego Wendy jest taka odświeżająca. Może dlatego z taką łatwością się w niej zatracam. Bo jest jedyną osobą, której nie pochłonęło moje spaczenie.

Przynajmniej na razie.

– Gdzie Smee? – pyta, rozciągają się na kanapie w salonie.

Siadam blisko i podaję jej szklankę wody, po czym zakładam nogę na nogę.

– Nie jestem pewien. – Rozglądam się dookoła. – Jest panem swojego czasu. Staram się trzymać z daleka od jego życia prywatnego i oczekuję, że będzie robił to samo. Na pewno w którymś momencie się tutaj pojawi.

Kiwa głową, bierze łyk wody i odstawia szklankę.

– To miłe. Wygląda na to, że jesteś dobrym szefem.

Uśmiecham się szeroko, wyciągam rękę i zaczynam przesuwać palcem po nagiej skórze jej uda.

– Myślę, że sama się przekonasz, jak fenomenalny jestem w wydawaniu poleceń.

Chichocze.

– Cóż za skromność.

Uśmiecham się pod nosem i drażnię opuszkami palców skórę tuż przy rąbku sukienki. Wendy drży pod wpływem tego dotyku, a mój członek twardnieje, gdy ona na mnie tak reaguje.

– Ja... – Przełyka ślinę i kręci głową. – Mam trochę pytań.

Czuję ukłucie irytacji, ale zabieram rękę i unoszę brwi.

– W porządku.

Splata palce i wpatruje się w swoje kolana – już wcześniej zauważyłem, że robi to, gdy jest zdenerwowana.

– Kim jesteś z zawodu?

To pytanie mnie zaskakuje. Głupio uznałem, że skoro nie zapytała do tej pory, to w ogóle tego nie robi. Odchylam się i kładę rękę na oparciu.

– Biznesmenem.

Przewraca oczami.

– No, tak jak mój ojciec. Chodzi mi o to, czym dokładnie się zajmujesz.

Na wspomnienie jej ojca w moim wnętrzu wybuchła pożar, a ja nagle desperacko pragnę wiedzieć, jak ona go postrzega.

– Twój ojciec?

– Ech. – Kładzie ręce na policzkach. – Nie planowałam w ogóle o nim mówić. Ale tak. Jest biznesmenem.

– Och. – Przesuwam językiem po zębach. – Może z nim pracowałam.

Wzrusza ramionami.

– Może. Jest całkiem znany.

– Jak się nazywa? – Staram się, by mój głos brzmiał spokojnie, mimo że nerwy mam napięte i aż mrowi mnie skóra.

– Peter Michaels.

Przezesuję włosy palcami i wzdycham.

– Nigdy o nim nie słyszałam.

Otwiera szerzej oczy, ale nie umyka mi, jak rozluźniają się jej ramiona, jakby poczuła ulgę.

– Naprawdę? To dość... zaskakujące.

Pocieram szczękę.

– Tak? Wybacz, w takim razie nie jestem tak obeznany, jak powinienem.

Uśmiecha się szerzej, nachyla się w moją stronę.

– Podoba mi się to, że go nie znasz. Bardzo się martwiłam na myśl, że miałabym ci o nim powiedzieć. Nie chciałam, żeby twoja opinia na mój temat się zmieniła.

Rzucam się w jej stronę, obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie. Wpada na mnie i sapie, jej duże piersi rozkosznie rozplaszczają się na mojej klatce piersiowej.

– Najdroższa, nic na świecie nie może zmienić tego, jak cię postrzegam. To już jest przesądzone.

Unosi głowę, jej wargi znajdują się centymetry od moich.

– A jak mnie postrzegasz?

– Chcesz poznać moją opinię? – Przesuwam ustami po jej policzku, a ręką chwytam tył jej głowy i wplatam palce w jedwabiste włosy. – Jeśli chcesz, to ci pokażę.

Oddech jej się rwie, a ja zaciskam rękę mocniej i pociągam, przez co musi wygiąć dla mnie szyję. Zaczynam ją całować, kieruję się w stronę ust. Jej smak atakuje moje zmysły, wywołuje pragnienie, rozgrzewa krew.

Wendy jęczy, kołysząc biodrami, ocierając się o materiał spodni i wywołując tarcie, przez które po plecach przebiega mi dreszcz. Odrywam usta od jej skóry i odchylam się do tyłu, pozwalam jej wyznaczyć rytm. Drażni mnie, wręcz torturuje. Boże, to taki cudowny widok. Materiał sukienki podwinął się na wysokość bioder, różowe usta są identycznej barwy z rumieńcami na policzkach, oczy ma przymknięte i skierowane na mnie.

Puszczam jej włosy, obejmuję ją w pasie i siadam, aż nagle jesteście do siebie przyciśnięci.

Nasze nosy się ocierają, gdy wypycham biodra, napierając na jej zakrytą bielizną cipkę. Zasysam jej oddech, jakby był moim własnym i wpijam się w jej usta. Jęczy, zarzuca mi ręce na szyję, a ja czuję nagle ostre ukłucie w dolnej wardze, po którym na języku rozlewa się posmak miedzi. Odrywam się od niej, przesuując kciukiem po wardze. Widzę krew. Ugryzła mnie.

Zwykle na widok własnej krwi zaczynam rzygać, ale z jakiegoś powodu w tej chwili zalewa mnie fala podniecenia. Chwytam ją mocniej w pasie i przesuwam do przodu, miażdżę jej wargi w pocałunku, smak mojej krwi miesza się z jej śliną. Zasysa mój język, jakby chciała mnie pochłoniąć, a ja jęczę, kładę ją na kanapie i moszczę się wygodnie między jej nogami.

Przerywam pocałunek i przesuwam usta w stronę ucha. Chwytam ją za szyję i ściskam.

– Pozwolisz mi zobaczyć tę śliczną cipkę?

Przygryza dolną wargę i wychodzi moim biodrom na spotkanie. Przesuwam rękę z jej szyi na klatkę piersiową, a stamtąd między uda, gdzie chwytam bawełniane majteczki i ciągnę, aż je z niej zrywam. Słyszę, jak głośno wciąga powietrze, co sprawia, że mój kutas podryguje spragniony, by znaleźć się w jej wnętrzu.

Rzucam rozerwany materiał za siebie i rozsuwam jej uda, po czym przesuwam nosem wzdłuż

wilgotnej szparki. Jęczę gardłowo. Pachnie wyśmienicie. Piżmem, kobietą, wszystkim, co czyste, jakby jej feromony powstały specjalnie dla mnie. Ślinka napływa mi do ust, tak bardzo pragnę jej posmakować i sprawić, by doszła pod moimi ustami.

Przesuwam się w stronę jej wejścia, zlizuję wilgoć, która z niej wypływa, mój język pokrywa jej smak.

Wendy chichocze i wplata palce w moje włosy.

– James, to łaskocze.

Uśmiecham się szeroko i kładę rękę na jej brzuchu.

– Przestań się ruszać, kotku.

Wsuwam w nią palce w tej samej chwili, gdy zasysam łechtaczkę, czuję, jak pulsuje na moim języku. Szarpie się pod moim ramieniem, a ja przytrzymuję ją jeszcze mocniej i wciskam się biodrami w kanapę, by ulżyć mojemu penisowi.

Jest taka ciasna... czuję, że wycieka ze mnie trochę płynu. Wyobrażam sobie, jak to będzie, gdy jej ścianki zacisną się na moim fiucie, zamiast chwytać kurczowo palce. Podejrzewam, że jest dziewicą, i sama myśl, że mogę być pierwszym mężczyzną, który ją posiadzie, sprawia, że jestem żądny tego, by zniszczyć jej ciało, umysł i duszę.

Nie przestaję penetrować jej palcami, moją dłoń pokrywa wilgoć. Przesuwam rękę w górę jej brzucha, przez klatkę piersiową, aż chwytam ją za szyję, wyczuwając pod palcami puls.

Wypuszczam łechtaczkę z ust i podnoszę wzrok. Dostrzegam rumieńce na policzkach i to, jak jej piersi unoszą się gwałtownie i opadają pod piękną niebieską sukienką.

– Weź dla mnie głęboki oddech, kotku, i nie wypuszczaj go, aż zobaczysz gwiazdy.

Od razu mnie słucha. Jej szyja się napina, gdy bierze głęboki oddech i go wstrzymuje. Ściskam jej gardło, powoli wzmacniając ucisk i zaczynam coraz mocniej ssać łechtaczkę.

Chwyta mnie za włosy, drżące uda zaciska wokół mojej głowy. Podwijam palce, którymi ją penetruję, pocieram miękką tkankę jej ścianek, i przyglądam się Wendy. Spogląda nieprzytomnie gdzieś w górę, usta ma rozwarłe, a ja upewniam się, że nie jest w stanie zaczerpnąć oddechu, nawet jeśli bardzo tego chce.

Członek mi pulsuje, gdy myślę o jej siniejących ustach, ciele na granicy poddania, a chwilę później pozwalam jej dojść, rozluźniam ucisk, dzięki czemu może odetchnąć, a jej płuca wracają do życia.

Odrywa plecy od kanapy i eksploduje, niemal wyrywa mi włosy razem z cebulkami. Ból sprawia jedynie, że jądra mi się podkurczają, a u podstawy kręgosłupa rozlewa się fala gorąca.

Puszczam jej szyję, wsłuchuję się w głębokie oddechy i nie przestaję jej wylizywać, podczas gdy ona powoli się uspokaja.

W końcu wypuszczam łechtaczkę z ust i wyciągam palce z jej ociekającej cipki. Towarzyszy temu ciche mlaśnięcie. Wpatruję się w nią i oblizuję usta, zbierając z warg jej smak.

Ściska mnie w piersi, gdy patrzę z góry na Wendy i zdaję sobie sprawę, że nigdy nie trzymałem w ramionach takiej piękności.

W tym momencie naprawdę nie wiem, jak pozwolę jej odejść.

## ROZDZIAŁ 21

*Wendy*

NIKT NIGDY WCZEŚNIEJ mi czegoś takiego nie zrobił, a gdy wracam na ziemię, jestem cała rozedrgana po orgazmie. Czuję potrzebę, by mu się odwdzińczyć. By dać mu to, co on właśnie dał mnie.

Nigdy nie czułam się tak pożądana. Tak... wolna.

Oczywiście zawsze sobie wyobrażałam, że odbędę poważną rozmowę z osobą, z którą przeżyję mój pierwszy raz, ale z jakiegoś powodu to mi wystarczy. Mam wrażenie, że James dobrze mnie zna, mimo że nic o sobie nie opowiadałam. Niewykluczone, że popełniam błąd. Może obudzę się rano i pożałuję swojej decyzji, ale w tej chwili czuję, że nigdy życiu nie byłam niczego tak pewna.

Chcę choć przez chwilę po prostu odpuścić.

Jeśli mam być szczerą, w najgłębszych i najmroczniejszych zakamarkach mojego umysłu i duszy jest nadzieja, że gdy stracę dziewictwo, wraz z nim zniknie ten płaszczyk niewinności, którego nie potrafię się pozbyć.

To okropnie męczące, gdy wszyscy dookoła traktują cię jak kogoś kruchego i słabego. Niedojrzałego.

Przypominam sobie słowa Moiry, docinki Marii. Wszyscy widzą we mnie dziecko, młodą dziewczynę bez obycia w świecie. Długo pozwalałam, żeby wbijały mi szpile, prawily komplementy będące w istocie zawołowanymi obelgami. Mam łagodne rysy twarzy i nie odpowiadałam na zaczepki, więc myślały, że mają rację.

Ale jestem tym zmęczona.

A James sprawia, że czuję się jak kobieta. Jak osoba mu równa. Jakbym miała prawo wyboru, który on uszanuje.

Podnosi się pomiędzy moich ud, oblizując usta i wodząc po mnie spojrzeniem. Kotłuje się we mnie podniecenie, skręca mnie w środku pod jego wzrokiem.

Siadam, podpierając się na łokciach, w środku czuję gorąco. James sprawił, że znalazłam się na granicy utraty świadomości, zaczęłam widzieć ciemność, a w żyłach płynęła czysta euforia, parcie w podbrzuszu i nacisk jego dłoni na moją szyję sprawił, że endorfiny eksplodowały jak fajerwerki. Ciągłe czuję się jak na haju. Przesuwam się w jego stronę na czworakach, poduchy w kanapie uginają się pode mną, a ja mam nadzieję, że nie wyglądam głupio. Nie mam pojęcia, co robię, ale po raz pierwszy w życiu wypuszczam na powierzchnię moje skrywane głęboko pragnienia i po prostu robię to, na co mam ochotę.

Przesuwam ręką po jego nodze, materiał spodni jest miękki pod moimi palcami. James śledzi spojrzeniem każdy mój ruch, nozdrza mu się rozszerzają, gdy wbija we mnie wzrok.

Nie przerywam podróży ku gorze, mam wrażenie, jakby mój żołądek wybrał się na przejażdżkę kolejką górską. Moja dłoń dociera do twardego wybrzuszenia między jego nogami. Jest zaskakująco sztywny, inny, niż sobie wyobrażałam. Narasta moje podniecenie, jestem zdesperowana, by poczuć go skóra na skórze.

– Mogę cię dotknąć? – pytam.

W jego oczach pojawia się błysk, muska dłonią mój policzek. Dotyk Jamesa jest tak delikatny, że moje serce gubi rytm, w piersi rozlewa się ciepło, a ja Ignę do niego, pragnąc skąpać się w otusze, którą mi daje.

– Nigdy nie musisz prosić o pozwolenie, by mnie dotknąć, najdroższa. – Siada prosto i wpija się w moje usta. Zasysa dolną wargę, a po chwili się odsuwa. – Jestem tak samo twój, jak ty jesteś moja.

Jego słowa wywołują pożar w moim ciele, a ja napieram na jego klatkę piersiową, żeby się odchylił, po czym zsuwam ręce na pasek. Rozpinam mu spodnie. James unosi biodra, bym mogła je zdjąć. Jego członek wyskakuje na wolność, prężąc się przede mną.



Siadam na piętach, serce łomocze mi o żebra, a dłonie pocą się ze zdenerwowania.

Jest większy, niż się spodziewałam. Gruby, a na jego spodzie przebiega wielka żyła, która znika pod żołądź. Oblizuję usta, wszystko się we mnie zaciska.

James sięga w dół, żyły na jego dłoni uwytatniają się, gdy obejmuje palcami członek i zaczyna się leniwie dotykać. Czuję ból między udami, a wrażliwa łechtaczka nabrzmiewa, gdy patrzę, jak się zadowala.

Wolną ręką przeczesuje palce, mierzwiąc już i tak rozczochrane kosmyki. Jestem oczarowana tym, jaki jest rozchelstany – to całkowite przeciwieństwo tego, jak widzą go wszyscy inni.

Świadomość, że doprowadziłam go do tego stanu, jest odurzająca.

– Rozbierz się – mówi ochryple.

Przebiega przeze mnie dreszcz, czuję się ukojona wydawanymi przez niego instrukcjami, nerwowość znika, bo wiem, że powie mi, czego potrzebuje.

– Okej. – Przesuwam opuszkami palców od szyi, muskam obolałą skórę, docieram do obojczyków, wsuwam palce pod jedno z ramiączek i pozwalam, by materiał zsunął się nieznacznie.

Nie odrywam spojrzenia od Jamesa, który leniwie przesuwając ręką po całej długości penisa, wpatrzony w moje palce, które bawią się ramiączkiem sukienki.

– Powiedziałem, żebyś się rozebrała, kotku, a nie mnie torturowała.

Chłonę jego słowa, które wnikają we mnie i sprawiają, że czuję się silna. Że czuję się, jakbym była w stanie powalić tego mężczyznę na kolana i zrobić, cokolwiek zechcę.

Pozwalam, by ramiączko całkiem zsunęło się z ramienia. Najpierw jedno, potem drugie. James przygryza wargę, ściska żołądź kutasa. Widzę, jak jego jądra się napinają, a na ten widok aż mnie skręca z rozkoszy.

Kładę dłoń na klatce piersiowej i rozsuwam palce, przytrzymując materiał, na moje usta wkrada się nieznaczny uśmiech.

– Poproś.

Nozdrza mu się rozszerzają.

– Grasz w bardzo niebezpieczną grę.

Wzruszam jednym ramieniem.

– Chcę mieć tylko pewność, że nie zapomniałeś o manierach, najdroższy.

Zrywa się z miejsca i przyszpila mnie z powrotem do kanapy. Sapię, mój wzrok wędruje od jego twarzy do ręki, którą wciąż trzyma na członku. A ten jest skierowany prosto na mnie, z czubka wycieka wilgoć, a James porusza ręką w górę i w dół, robiąc sobie dobrze na moich oczach. Zaciskam uda, próbując złagodzić pulsowanie między nimi.

– Lubisz na mnie patrzeć? – mruczy. – Lubisz wiedzieć, że to ciebie tak desperacko pragnę? – Puszczając penisa, chwytam mnie w pasie. Motyle trzepoczą mi w brzuchu, gdy przesuwając palcami w górę i zatrzymuje się na moich piersiach.

Wsuwa je pod dekollet sukienki, muskając skórę na jego brzegu, przez co czuję dreszcze podniecenia podsycające ogień w podbrzuszu.

Nieruchomieje, chwytam materiał w rękę.

– Ja nie proszę – mówi. – Nigdy. – Oddech więźnie mi w gardle, gdy na jego ustach pojawia się ledwie zauważalny uśmiech.

A potem szarpie.

Mocno.

Rozrywa materiał, pociągając mnie w swoją stronę, ociera moją skórę. Biorę drżący oddech, adrenalina i podniecenie mieszają się ze sobą, są niczym zabójczy koktajl, od którego kręci mi się w głowie z pragnienia.

Ujmuje jedną z moich piersi w rękę, ugniata ją palcami.

– Piękna.

Puszczam mnie i wraca na swoje miejsce.

– A teraz się rozbierz.

Staję na drżących nogach, rękami przesuwam w stronę sutków. Chwytam je w palce i ściskam.

Z każdym pociągnięciem przeszywa mnie dreszcz, dlatego kontynuuję i zamykam oczy, zatracając się w tym uczuciu.

– Kurwa mać – szepcze.

Otwieram oczy, gdy go słyszę. Po raz pierwszy przy mnie zaklął, a ja czuję jeszcze większe podniecenie.

Zsuwa rękę po brzuchu, chwytając nabrzmiąły członek.

– Zawsze wyglądasz pięknie, najdroższa, ale gdy się dotykasz, jesteś zniewalająca.

Pod jego spojrzeniem czuję się jak bogini i kiedy zrzucam z siebie podartą sukienkę, ruszam w jego stronę, emanując świeżo odnalezioną pewnością siebie. Wspinam się na kanapę i wsuwam między jego nogi. Ręce kładę mu na udach, przesuwam palcami po mięśniach, aż docieram do pachwin, a moje usta znajdują się tuż przy jego penisie.

Czuję lekkie zdenerwowanie, wypuszczam drżący oddech. Przesuwam powoli rękę i obejmuję palcami jego męskość. Przez chwilę po prostu go trzymam, wyczuwam. Jest bardziej giętki, niż się spodziewałam, a gdy lekko zaciskam palce, drga pod nimi. Z moich ust wyrывa się chichot.

Śmiech przetacza się przez ciało Jamesa. Błyska zębami.

– Mogę cię zapewnić, że śmiech to nie jest coś, co mężczyzna chce słyszeć, gdy patrzysz na jego przyrodzenie.

Kręcę głową.

– Nie, przepraszam. Chodzi o to... Ja nigdy... – Poruszam niewprawnie dłonią, przesuwam ją w górę, muskam palcami czubek. – Pokażesz mi, jak lubisz być dotykany?

James obejmuje moją dłoń, sprawia, że zaciskam mocniej palce, i zaczyna poruszać nimi. W górę, przy czubku lekko je przekręca, a potem prowadzi moją dłoń z powrotem na dół. Oddycham głęboko, czuję ściskanie w podbrzuszu.

Siada prosto, wolną rękę kładzie mi na policzku, tak jakby wiedział, że potrzebuję, by dodał mi otuchy.

– Podoba mi się to, że nigdy wcześniej tego nie robiłaś. Będę lubił wszystko, co zrobisz. Rozumiesz?

Kiwam głową.

– Dobra dziewczynka. – Odchyła się na oparcie. – Teraz weź go do ust.

Biorę głęboki wdech, gdy słyszę jego słowa, czuję wielką potrzebę, żeby go zadowolić. Pochylam się i rozchyłam wargi, biorę go do ust, muszę je szeroko rozewrzeć, żeby go pomieścić.

James wplata mi palce we włosy.

Oblizuję główkę i jestem zaskoczona jej smakiem. Czubkiem języka docieram do brzegu żołądki i muskam ją, na co on jęczy, napierając na moją głowę, żebym wzięła go głębiej.

Otwieram szeroko oczy, ale się nie opieram, pozwalając, by popychał mnie w dół.

Jedną rękę przesuwam na moją szczękę i zaczyna masować mięśnie, jakby chciał, żeby te się rozluźniły.

– Idealna dziewczyna – mruczy.

Duma przeszywa mnie jak pocisk, dlatego podwajam wysiłki, jego członek wypełnia moje usta, aż dociera do tylnej ściany gardła. Łzy napływają mi do oczu od pieczenia, szczęka nieznacznie boli.

*Jak mam to dłużej ciągnąć?*

Żyła na jego penisie pulsuje pod moim językiem, a ja jęczę, zalewana falą pożądania. Nigdy nie czułam się tak władczą jak w tej chwili, gdy pochylam się nad mężczyzną, który emanuje dominacją, i sprawiam, że rozpada się pode mną.

Odciąga moją głowę, jego penis wypada z moich ust z młaskaniem. Dopływ powietrza sprawia, że sapię, a przez tę nagłą zmianę łzy napływają mi do oczu.

– Czy nie... – Biorę uspokajający oddech. – Nie było dobrze?

Uśmiecha się, ale nic nie mówi, przesuwam się, aż obejmuje moje ciało tak, żeby mnie podnieść. Niesie mnie przez korytarz do swojego pokoju, a tam rzuca na łóżko. Odbijam się od miękkiego materaca i jedwabnej pościeli.

– Było świetnie, kotku. – Przesuwam ustami po moich nogach, obsypuje moje ciało pocałunkami.

– Aż za dobrze.

Unosi się nade mną, jego kolana znajdują się między moimi udami, jego ciało rzuca na mnie cień. Sięgam do guzików koszuli, ale mnie powstrzymuje. Zaciska szczęki i kręci głową.

To odrzucenie mnie boli. Zabieram rękę, czuję, jak gorąco napływa mi do twarzy. Czekam na wyjaśnienie, ale ono nigdy nie nadchodzi, a ja nie chcę zepsuć tej chwili, zadając pytania.

Wciąż wodzi rękami po moim ciele i opuszcza się na mnie, zębami przesuając wzdłuż szczęki. Czuję, że wypływa ze mnie wilgoć, moczając pościel,

Kołysze biodrami, czubek jego penisa muska moją łechtaczkę, a ja czuję spazm rozkoszy.

– Powiedz, że jesteś moja.

Moja cipka zaciska się na pustce, brzuch napina jeszcze bardziej.

– Jestem twoja.

– Udowodnij. – Przesuwa się w stronę mojego wejścia, jego członek jest wilgotny od moich ust.

Ale nie rusza się. Czeką.

– Weź mnie, James. – Patrzy mi przez chwilę w oczy, a ja wyciągam rękę i głaszczę go po szczęce. – Ufam ci.

W jego oczach pojawia się dziwny błysk.

– Nie powinnaś.

Nie mam czasu, żeby myśleć o jego słowach, bo wchodzi we mnie, a ja czuję ostre pieczenie. Wciążam gwałtownie oddech i napinam się cała, nie chcąc wpuścić go dalej.

Zaciska zęby.

– Musisz się rozluźnić, bo nigdy się nie zmieszczę.

Przygryzam wargę i kiwam głową, strach przed sprawieniem mu zawodu jest większy niż obawa przed bólem.

Chwyta mnie za kark, przyciąga moją twarz do siebie.

– Zatroszczę się o ciebie, najdroższa. Oddychaj głęboko.

Wypuszcza powietrze, które wciążam do płuc. Po moim policzku spływa łza. To głupie. Próbuję przesunąć rękę, żeby ją zetrzeć, ale on ją odsuwa i zaczyna całować mnie po szczęce, coraz wyżej, aż dociera do wilgotnej strużki i ją zlizuje.

Kołysze biodrami, ale nieruchomieje, gdy napotyka opór. Po chwili wchodzi do samego końca jednym ruchem. Zarzucam mu ręce na ramiona i wbijam paznokcie w jego skórę tak mocno, że na pewno popłynie krew.

Nasze oddechy mieszają się ze sobą, a potem James zaczyna się powoli ruszać, z każdym pchnięciem muskając moje usta. Ciągłe mnie piecze, ale teraz towarzyszy temu pulsowanie, a ja skupiam się na tym, jak bardzo mnie wypełnia.

– Dobrze ci? – pytam.

Napiera mocniej biodrami.

– Jesteś cudowna.

Gdy nie przestaje się we mnie poruszać, pieczenie znika, a jego miejsce zajmuje odrętwienie, które pozwala mi skupić się na krzywiznach jego twarzy. Na tym, jak pochłania mnie spojrzeniem, jakbym była słońcem, którego promieni desperacko potrzebuje.

Dyskomfort mnie nie opuścił, ale teraz czuję też dreszcz przyjemności, która płynie z samego faktu, że jest we mnie. Ze świadomości, że to ja sprawiam, że on tak się czuje. Że to dla mnie się otworzył.

Unoszę się lekko, moje piersi ocierają się o materiał jego koszuli.

– Dojdiesz we mnie? – szepczę mu do ucha, cała się rumieniem przez to, że te sprośne słowa padły z moich ust.

Nie mam pojęcia, skąd zebrałam się na odwagę, żeby to powiedzieć, ale z jakiegoś powodu, gdy przy nim jestem, robię rzeczy, na które normalnie bym się nie zdecydowała.

Gubi na chwilę rytm, chwyta mnie za ręce i przyszypila je do łóżka nad moją głową. Trzyma mnie za nadgarstki.

– Tego właśnie chcesz? – pyta. – Chcesz, żebym wszedł w ciebie do samego końca i doszedł tak głęboko, że będziesz mnie czuć przez najbliższe dni?

Jęczę, brzuch mi się napina, nogi drżą.

– Tak.

Zaczyna poruszać się szybciej, jego jądra uderzają o moje pośladki za każdym razem, dłońmi ściska moje nadgarstki tak mocno, że czuję mrowienie dłoni. Chwilę później się napina, jego ruchy tracą płynność, a on wchodzi we mnie tak głęboko, jak to tylko możliwe.

Czuję, jak pulsuje, jak we mnie dochodzi, a gdy słyszę jego jęk, zaciskam się na jego penisie, chcąc wycisnąć z niego każdą kroplę.

Opada na mnie, rozluźnia uścisk na nadgarstkach i przysięgam na Boga, że nigdy nie czułam się z nikim tak połączona, jak z nim.

Z tym mężczyzną, którego znam od kilku dni, a który traktuje mnie jak kogoś wyjątkowo cennego.

Jakbym była jego.

Oddech ma urywany, twarz wtula w moją szyję. Podnoszę ręce i przeczesuję mu włosy palcami, zsuwam dłonie na ramiona. Drży pod moim dotykiem, a ja się uśmiecham i czuję rozpierającą mnie radość.

Martwiłam się, że będę żałować, że pozwoliłam, by pozbawił mnie dziewictwa, ale teraz czuję ulgę, że mam to już za sobą.

James zabrał tę wrażliwą dziewczynę i wyrzucił gdzieś, gdzie jej nie znajdę. Przynajmniej na razie cieszę się z jej nieobecności.

## ROZDZIAŁ 22

*James*

MINĘŁY LATA, ODKĄD W MOJEJ GŁOWIE panowała cisza. Jeszcze więcej czasu upłynęło, odkąd byłem w stanie się zrelaksować, nawet we własnym domu. Jednak zeszłej nocy zasnąłem głęboko i obudziłem się wtulony w krągłości Wendy.

Nie planowałem w niej dojść. Ale sama myśl, że nosiłaby w sobie moje dziecko i paradowała z brzuchem przed ojcem – tuż przed tym, jak poderżnąłbym mu gardło – sprawiła, że spuściłem się, zanim skończyła się fantazja.

Wendy wyprowadza mnie z równowagi w sposób, którego nie rozumiem. Ale lubię noce niezmacone koszmarami i ukojeniem, które niesie ze sobą jej obecność.

Pochylam się i wdycham jej zapach, mój kutas twardnieje, przylegając do jej pośladków. Porusza się w moich ramionach, mruczy coś pod nosem i otwiera oczy.

Czuję szarpnięcie w piersi.

– Dzień dobry, najdroższa.

Uśmiecha się szeroko, po jej twarzy widać, że ciągle jest zaspana. Unosi ręce nad głowę i się przeciąga. Ten ruch sprawia, że ociera się o mnie, a krew spływa do mojego członka.

Znowu chcę ją mieć.

Tym razem mocniej. Ale powstrzymuję się, bo wiem, że musi być obolała. Co zaskakujące, nie ekscytuje mnie myśl o tym, że coś miałoby ją boleć.

– Dzień dobry? – Siada gwałtownie, przeczesuje palcami włosy. – Która godzina?

– Nie jestem pewien.

– Nie masz zegarka? – Marszczy czoło.

Zaciskam szczęki.

– Nie martwiłem się zbyt długo, bo w łóżku mam coś o wiele bardziej interesującego.

Nieruchomieje, a na jej policzki wypływa rumieniec.

– Och – szepcze.

Pochylam się, przyciskam usta do jej ust.

– Tak. Och.

Wtula się we mnie i patrzy na mnie spod rzęs.

– Muszę iść. Obiecałam bratu, że zawiozę go dzisiaj do nowej szkoły.

*Brat.*

Oczywiście wiem o nim, ale dociera do mnie, że Wendy nie ma pojęcia, jak rozległą mam na jej temat wiedzę, dlatego unoszę brwi i mam nadzieję, że wyglądam na zaskoczonego. Przekrzywiam nieznacznie głowę.

– Masz brata?

– Tak. – Śmieje się i kręci głową. – Czasami łatwo jest zapomnieć, że nie znamy się za dobrze.

Obejmuję ją w pasie i przyciągam do piersi.

– Wydaje mi się, że zeszłej nocy mieliśmy okazję poznać się naprawdę dobrze. – Skubię zębami płatek jej ucha.

Chichocze.

– Wiesz, o co mi chodzi. – Obraca się w moich ramionach i patrzy na mnie. – A ty? Masz rodzeństwo?

Lód wypełnia moje żyły, zabierając całe ciepło.

– Niestety, nie mam rodziny. Jestem tylko ja.

Jej spojrzenie błądzi od moich ust do oczu.

– Och, przykro mi.

Zbywam jej zmartwienie.

– Nie ma potrzeby, najdroższa. Rodzina i tak nie była w stanie mnie znieść.

Kąci jej ust opadają, ale nie naciska. Cieszy mnie to, bo nie mam ochoty roztaczać przed nią smutnej historii o miłości i stracie, gdy prawda jest taka, że to jej rodzina odebrała mi moją.

– Mój brat ma szesnaście lat i dzisiaj zaczyna naukę w nowej szkole – mówi.

– Jakiej?

Krzywi się.

– Jakaś z internatem, za miastem. Mówi, że mu to nie przeszkadza, ale... – Wzdycha, przeciąga palcami przez włosy. – Nie ma najlepszych doświadczeń z innymi dziećmi. A ja nie chcę, żeby utknął w miejscu, gdzie nie będzie w stanie uciec przed dręczycielami.

Oczy jej się szklą, a ja ścieram z jej policzka samotną łzę.

– Ech, przepraszam. Strasznie dużo przy tobie płaczę. – Ociera policzki. – Przysięgam, że nie jestem taka cały czas.

– Nie przepraszaj. Chcę być osobą, do której będziesz się zwracać w trudnych chwilach.

W jej spojrzeniu pojawia się błysk zaciekawienia, a po chwili pochyla się i całuje mnie lekko.

Zasypuje mnie całusami.

– Okej.

– Chcesz, żebym z tobą pojechał? – Słowa padają z moich ust, zanim jestem w stanie je przemyśleć. Powstrzymuję grymas, który ciśnie się na moją twarz. *Dlaczego jej to zaproponowałem?*

Jej oczy rozbłyskują jak niebo Czwartego Lipca, chwytają w palce materiał mojej koszuli.

– Zrobiłbyś to? – Przełyka ślinę. – To by było naprawdę miłe. Przy okazji mógłbyś poznać Jona.

Zmuszam się do uśmiechu, w myślach strofując się za to, że zaproponowałem coś, na co nie mam czasu. Ale teraz nie mogę się wycofać, poza tym w ten sposób okażę jej odrobinę dodatkowego wsparcia, którego ewidentnie nie dostaje od ojca.

\*\*\*

Stoję na środku domu Petera Michaela.

Wendy poszła na górę się przebrać, bo musiała przyjechać tu w moich rzeczach, jako że porwałem jej sukienkę i bieliznę.

Zostawiła mnie samego.

Ufa mi.

Przechadzam się po salonie, przelewa się we mnie wściekłość, gdy patrzę na uśmiechnięte twarze na zdjęciach oprawionych w ramki – szczęśliwa rodzina i wspomnienia, podczas gdy ja mam jedynie koszmary.

Idę długim korytarzem i zaglądam do kilku pomieszczeń, zanim trafiam do biura.

Gdy wchodzę do środka, ściska mnie w żołądku, a serce podchodzi do gardła. Pomieszczenie jest przytulne, pełne drewna cedrowego i dębu, ale czuć, że nie jest używane. Pusto tu. Wątpię, żeby Michaels spędzał tu dużo czasu.

Mimo to, nieograniczony dostęp do tego miejsca... jest ekscytujący.

– Kim ty, kurwa, jesteś?

Odwracam się i staję twarzą w twarz z wysokim, tyczkowatym chłopcem w okularach z grubymi oprawkami i w wyprasowanej ciemnoczerwonej koszulce polo z emblematem przedstawiającym syrenę.

Wszędzie rozpoznalbym to logo. *Rockford Prep.*

W mojej głowie pojawia się wspomnienie chwili, gdy zobaczyłem je po raz pierwszy; na broszurze, która leżała na biurku wuja. Miałem wtedy czternaście lat i gdy przeglądałem kolejne strony, byłem zniecierpliwiony. Zastanawiałem się, czy wuj w końcu zmęczył się znęcaniem nade mną. Przypominaniem mi na wszystkie możliwe sposoby, jak bardzo nienawidził mojego ojca, powtarzaniem, że muszę zapłacić za jego grzechy.

Schowałem tę broszurę do kieszeni i poszedłem z nią prosto do Ru.

– *Myślisz, że wuj mnie tam wyśle?* – *Nie jestem w stanie powstrzymać nadziei, która wkrada się do mojego głosu.*

*Ru mruczy pod nosem, pyka to swoje cygaro.*

– *Po co chcesz iść na Skalę Rozbitków?*

– *Gdzie?*

*Ru wskazuje na broszurę.*

– *Rockford Prep. To szkoła z internatem, znajduje się na Skale Rozbitków – to wyspa blisko wybrzeża. Trzeba płynąć tam łodzią, a szkoła jest znana z tego, że... – Waha się.*

*Mrużę oczy.*

– *Z czego?*

– *Z naprawiania problematycznej młodzieży, dzieciaku. I nie stosują przy tym przyjemnych metod.*

*Skręca mnie w środku, ale zaciskam zęby.*

– *I tak chcę tam iść.*

*Ru parska śmiechem, patrzy na mnie z wygiętymi w drwinie ustami.*

– *Tak? Myślisz, że przyda ci się oberwać parę razy, żeby wytłuc z ciebie Brytyjczyka?*

*Irytacja na jego podejście miesza się ze wstydem, który wżarł się w moją duszę, a teraz wybucha.*

– *Obrywałem o wiele gorzej i znacznie dłużej. – Wstaję i podchodzę do Ru, garnitur zwisa trochę z mojego czternastoletniego ciała. – Zrobię wszystko, żeby się od niego uwolnić – mówię cicho.*

*Uśmiech znika z twarzy Ru, jego krzesło trzeszczy, gdy wychyla się gwałtownie do przodu i patrzy mi w oczu.*

– *Dzieciaku, co on ci robi, do kurwy nędzy?*

Nigdy nie poszedłem do Rockford Prep. Tamtego dnia zwierzyłem się ze wszystkiego Ru, desperacja sprawiła, że rozwiązał mi się język, miałem nadzieję, że ktoś mnie obroni. Że ktoś w końcu mnie dostrzeże i zrozumie.

I tak się stało.

Nie znam szczegółów, ale po tej nocy najgorsze się skończyło. Ciągłe byłem bity, dopóki nie dorosłem na tyle, żeby się bronić, ale wuj już nigdy nie przyszedł do mojego pokoju.

I choć Ru nie odezwał się na ten temat ani słowem, wiem, że zawdzięczam to jemu.

Uśmiecham się i wracam do terażniejszości. Wsuwam ręce do kieszeni i kołyszę się na piętach.

– Ty musisz być Jon.

Jestem zaskoczony tym, jak bardzo różni się od Wendy.

Podnosi zadziornie głowę.

– A kto pyta?

Uśmiecham się. Chyba lubię tego dzieciaka.

– Jestem James, przyjaźnię się z twoją siostrą. Poprosiła, żebym z nią przyjechał.

Mruży przez chwilę oczy, aż w końcu kiwa głową, podchodzi do mnie i wyciąga rękę.

– To dobrze. Potrzebuje przyjaciela.

Ściskam jego rękę i czuję lekki podziw dla tego chłopca. Szanuję jego lojalność wobec siostry. Ani na chwilę nie unika mojego spojrzenia, uścisk ręki ma mocny i stanowczy.

– Och. – Z progu dobiega głos Wendy. – Co wy tu robicie?

Już otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale Jon mi przeszkadza.

– Oprowadzałem go – mówi.

Unoszę brwi zaskoczony.

Wendy uśmiecha się szeroko.

– Miło z twojej strony. Gotowy?

W jego oczach pojawia się cień, poprawia okulary na nosie.

– Taa. Chodźmy.

Gdy kierujemy się do mojego audi, czuję vibracje telefonu w kieszeni. Wyciągam go i sprawdzam ekran. Dzwoni Ru.

Przeczesuję włosy Wendy palcami i otwieram przed nią drzwi.

– Muszę odebrać. To zajmie chwilę.

Kiwa głową i razem z Jonem wsiadają do auta, a ja odchodzę kilka kroków.

– Roofus.

– Gdzie jesteś, dzieciaku? Mamy dzisiaj spotkanie biznesowe. Powiem mu, że nie wchodzimy w to. Nie dotarł kolejny nasz ładunek, a ja kompletnie nie ufam temu nowemu facetowi.

Zerkam na Wendy, która śmieje się do brata.

– Jestem teraz trochę zajęty, ale powinienem skończyć do wieczora. Gdzie się spotykamy?

– To samo miejsce co ostatnio. Jadę tam niedługo, ale zabiorę ze sobą jednego z chłopców. Nie martw się.

Zaciskam zęby tak mocno, że obawiam się, że pękną. Czuję niepewność. Nie chcę, żeby Ru jechał beze mnie, ale dałem Wendy słowo i jeśli teraz się wycofam, stracę zaufanie, które zdobyłem.

Wzdycham cicho, czuję przyływ mdłości.

– Spotkam się z tobą tak szybko, jak to możliwe.

– Dobra, dzieciaku. Nie planuj nic na dzisiejszy wieczór. Skończyłem te gierki. Mamy robotę do wykonania.

Rozłącza się, a ja patrzę na telefon, myśląc o tym, jak dotrzeć tam na czas. Droga do Rockford Prep i z powrotem zajmuje godzinę, dojazd do Groty Kanibali kolejne trzydzieści minut. Jeśli się pospieszę, zdążę.

Chowam telefon do kieszeni i ruszam do samochodu, ciągle czując się niepewnie.

Najpierw załatwię sprawę z Wendy.

A potem zajmę się jej ojcem.



## ROZDZIAŁ 23

Wendy

NIE ZDAWAŁAM SOBIE SPRAWY, że szkoła znajduje się na wyspie. Mimo że tak się martwiłam przez ostatnie kilka dni, nawet przez chwilę nie przeszło mi przez myśl, żeby wygooglować to miejsce.

Kiedy nasz samochód został załadowany na prom, byłam tak zdenerwowana, że nie mogłam się skupić na rozmowie Jamesa i Jona, którym usta się nie zamykały. Gdy znowu znajdujemy się na lądzie, moje skupienie wraca, a ja czuję ciepło w piersi, gdy dostrzegam, jak James poświęca mojemu bratu uwagę. Dokładnie tak, jak powinien to robić nasz ojciec. Wiem, że w którymś momencie będę musiała przestać patrzeć na ojca jak naiwna mała dziewczynka. Będę musiała przestać wspominać go jako tego, który nosił mnie na barana i mówił, że pomogę mu rządzić światem, a zacząć go postrzegać jako nieznajomego, który sprawia, że czuję się mała i bezużyteczna.

Tylko że trudno jest pozwolić komuś odejść, aż pozostaje tylko we wspomnieniach. Wiem, że gdy to zrobię, będę musiała przyznać, że może mój wyidealizowany tata w ogóle nie istniał.

– Wszystko w porządku, najdroższa? – wrywa mnie z zamyślenia głos Jamesa, akurat gdy parkujemy przed Rockford Prep.

Uśmiecham się z przymusem, nie chcę myśleć, że ojciec powinien nam towarzyszyć, skupiam się na tym, że jest z nami James, dzięki czemu Jon i ja nie robimy tego sami.

Budynek szkoły jest wielki, wznosi się przed nami jak zamek z wieżyczkami i łukowymi oknami, ale powietrze dookoła jest ciężkie, duszące. Staram się nie zwracać na to uwagi i mam nadzieję, że to tylko moje emocje zaburzają obraz.

Może jemu tu się spodoba.

– Wygląda fajnie – mówię, starając się, by mój głos brzmiał choć trochę pogodnie.

Jon staje obok mnie i ogląda budynek.

James kładzie mi rękę w dole pleców.

– Trochę ponury, nie sądzisz?

Jon uśmiecha się do niego.

– Sprawdziłem szkołę w internecie, zanim przyjechaliśmy. Wiedziałem, czego się spodziewać.

Jestem zaskoczona i czuję ukłucie w sercu, bo z taką łatwością podzielił się z Jamesem czymś, czego nie powiedział mnie.

Wchodzimy do środka, trochę ciężiej mi się oddycha. Nie chcę zostawiać Jona, między innymi dlatego, że będę za nim tęsknić. Rodzina zawsze była dla mnie najważniejsza na świecie, a teraz czuję, jakbym patrzyła na odpływ, który wszystko zabiera, a ja zostaję sama.

Gdy wchodzimy do sekretariatu, powietrze napiera na mnie coraz bardziej i dopiero gdy czuję rękę Jamesa na plecach, prostuję się i pozwalam, by dał mi trochę swojej pewności siebie. Lgnę do niego, szukając wsparcia.

Za biurkiem siedzi kobieta, siwe włosy ma związane w ciasny kok, a okulary przypięte łańcuszkiem do koszuli.

– Dzień dobry – zaczynam. – Przyjechałam z moim bratem. Ma się tutaj dzisiaj wprowadzić.

Zaciska usta i patrzy na mnie badawczo, potem przenosi spojrzenie na Jona, a na końcu na Jamesa.

– Dyrektor Dixon niedługo do państwa wyjdzie – mówi. – Na razie proszę usiąść. Powiem, kiedy będzie gotowy.

– Okej, dziękuję. – Odwracam się, ale zatrzymuje mnie mocny uścisk Jamesa.

– Bardzo przepraszam, panno... – Pochyliła się nad jej biurkiem.

Kobieta otwiera szeroko oczy, kąciki ust unoszą się nieznacznie.

– Pani Henderson.

– Tak. Oczywiście, że jest pani mężatką – mruczy. – Wielka szkoda.

– Och, proszę dać spokój. – Spuszcza wzrok, jej policzki zalewa rumieniec, a ja czuję rozbawienie, bo wygląda na to, że James flirtuje.

– Rozumiem, że pani i dyrektor Dixon musicie być zajętymi ludźmi – kontynuuje. – Ale nam się naprawdę spieszy.

Marszczę brwi. Naprawdę nam się spieszy?

– Wyświadczyłaby mi pani wielką przysługę, gdyby poinformowała go pani, że jesteśmy gotowi.

Teraz.

Uśmiech jej rzadnie i w ogóle mnie to nie zaskakuje, bo choć głos Jamesa brzmi bardzo uprzejmie, w jego tonie słychać tę stanowczą nutę, która nie pozostawia miejsca na dyskusje.

Kobieta kiwa powoli głową i sięga po słuchawkę telefonu. Mówi do niego kilka słów i się rozłącza.

– Zaprowadzę państwa. – Uśmiecha się.

– Cudownie. – James składa dłonie przed sobą.

Wymieniamy się z Jonem spojrzeniami, a James znowu kładzie mi rękę na plecach i prowadzi na korytarz.

Dyrektor Dixon to niski, przysadzisty mężczyzna, który wypina pierś i uśmiecha tak szeroko, że widać jego zęby mądrości. Omawia z nami program nauczania, zapewnia, że Jon będzie w dobrych rękach, zwłaszcza że jest synem Petera Michaela. Oczywiście co najmniej trzydzieści razy przypomina nam, że się przyjaźni z ojcem. I choć jest naprawdę postawnym człowiekiem, nie jest w stanie zawładnąć otoczeniem, tak jak to robi James samą swoją obecnością. Z każdym pytaniem zadawanym przez niego głos dyrektora Dixona staje się coraz bardziej napięty.

– Czy macie państwo jeszcze jakieś pytania, zanim się pożegnamy? – pyta Dixon. – Za chwilę poproszę jednego z przewodniczących, żeby zaprowadził Jona do jego pokoju.

Gardło zaczyna mi się zaciskać, nie chcę jeszcze żegnać się z bratem. Ujmuję Jamesa za rękę i splatam ze sobą nasze palce.

Ścisną moją dłoń, unosi ją do ust i całuje. Czuję szalejące w brzuchu motyle.

– Poczekajcie z Jonem na korytarzu, dobrze? – mówi. – Zamienię tylko parę słów z panem dyrektorem.

Przechylam głowę.

– Po co?

– Najdroższa. – Zakłada mi włosy za ucho. – Chcę się o ciebie zatroszczyć, a to oznacza, że zadbam też o twój brata. Po prostu chcę się upewnić, że razem z dyrektorem dobrze się rozumiemy.

W środku zalewa mnie ciepło. Bo on tu jest. Bo upewni się, że Jon dostanie to, czego potrzebuje. Bo mu zależy. Staję na palcach i składam pocałunek na jego ustach.

– Dziękuję.

Puszcza do mnie oko i obraca mnie, po czym delikatnie wypycha na korytarz. Odwracam się szybko i patrzę, jak zamyka drzwi, dostrzegam jeszcze szeroko otwarte oczy dyrektora.

– Jak myślisz, co on tam robi? – pyta Jon, gdy wychodzimy na korytarz.

Wzruszam ramionami.

– Nie wiem. Pewnie jakieś sprawy biznesowe.

Jon mruczy pod nosem.

– Lubię go.

Uśmiecham się i zerkam na niego.

– Ja też go lubię.

– Nie ma w tym nic złego, wiesz? – mówi.

– Ale w czym?

– W tym, że ci smutno, że mnie nie będzie.

Gardło mi się zaciska. Wbijam spojrzenie w sufit, starając się powstrzymać łzy. Przysięgam, że

przez ostatnie dwa dni płakałam więcej niż przez cały czas, który upłynął od śmierci mamy. Mam tego dość. Nienawidzę czuć się słaba.

– Jestem smutna. – Posyłam mu uśmiech. – Ale nie będziesz aż tak daleko. Wystarczy, że zadzwonisz.

Kiwa głową.

– Też będę za tobą tęsknił.

Przytula mnie, a ja zamykam oczy, w gardle ściska mnie tak mocno, że aż pali.

– Kocham cię, Wendy.

Pieką mnie oczy. Obejmuję go mocno w pasie.

– Ja też cię kocham. Przykro mi, że taty tu nie ma.

Odsuwa się i zaciska szczęki.

– Nie potrzebujemy go.

James przychodzi do nas chwilę później. Wręcza Jonowi kartkę papieru.

– Chcę, żebyś zapisał sobie ten numer. Gdybyś czegoś kiedykolwiek potrzebował, zadzwoń do mnie.

Serce mi się rozplywa z powodu tego cudownego gestu.

Jon porusza szczękami, nozdrza mu się rozszerzają.

– Dam sobie radę.

– W to nie wątpię – odpowiada James. Ściska ramię Jona i pochyla się, by powiedzieć mu coś do ucha.

Nachylam się w ich stronę, starając się go usłyszeć.

– Po prostu pamiętaj, że gdy sytuacja wygląda kiepsko, to tylko stan przejściowy. Okoliczności nie determinują tego, ile jesteś wart. To zależy od tego, w jaki sposób powstaniesz z popiołów, gdy wszystko spłonie.

## ROZDZIAŁ 24

*James*

ZOSTAWIAM WENDY W DOMU, szybko się z nią pożegnawszy, zniecierpliwienie sprawia, że wszystko się we mnie napina jak guma, bo marnuję coraz więcej czasu.

Podróż do Rockford Prep zajęła dłużej, niż się spodziewałem, ale poczułem, że to ważne, żeby dyrektor wiedział, czego oczekuję, jeśli chodzi o traktowanie Jonathana Michaela. Nie wiem, dlaczego poczułem z nim taką więź. Może dlatego, że to brat Wendy, a skoro ona jest moja, to on na swój sposób też. A może dlatego, że widzę w nim siebie. Dostrzegam, jak napinają się jego mięśnie, gdy walczy z czymś, nad czym nie może zapanować.

Widziałem w spojrzeniu Wendy, że ten dzień był dla niej trudny. Oczywiście poradziłyby sobie sama. Wprawdzie znam ją krótko, ale i tak łatwo zauważyć, że choć jest spokojna i w oczach większości świata zachowuje się nienagannie, ma w sobie silną wolę i lojalność. Kocha brata i z jakiegoś powodu ta więź do mnie przemawia, sprawia, że chcę zapewnić jej szczęście, nawet gdy chodzi o dobro ludzi, których kocha.

Mija pół godziny, zanim opony mojego samochodu chrzęszczą na żwirze, którym wysypana jest droga prowadząca do Groty Kanibali. Słońce dopiero zaczyna zachodzić, niebo jest różowo-niebieskie, ale między drzewa nie dociera tyle światła, by widzieć wszystko dokładnie.

Przyjeżdżam na miejsce spotkania i czuję ucisk w piersi, gdy dociera do mnie, że nie stoją tam żadne samochody. Wiem, że się spóźniłem, ale nie aż tak, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiega dreszcz, intuicja podpowiada mi, że bym zachował czujność. Parkuję wóz, ale nie gaszę silnika, i rozglądam się dookoła.

Pustka.

Czuję ciężar noża w kieszeni, gdy sięgam do schowka po drugiej stronie deski rozdzielczej, z którego wydaję moje rękawiczki i pistolet HK USP. Zwykle posługuję się ostrzami, bo preferuję bardziej intymne starcia, ale intuicja jeszcze nigdy mnie nie zawiodła i postąpiłbym głupio, idąc z nożami na coś, co może się okazać strzelaniną.

Wkładam rękawiczki, wsuwam w nie kolejne palce, po czym przechylam głowę na boki i czuję strzykanie, które rozchodzi się po kręgosłupie. Wsiadam z samochodu i wsuwam pistolet za pasek spodni na plecach. Dopiero wtedy ruszam przed siebie. Idę powoli, bo nie chcę zakłócić ciszy. Uważnie nasłuchuję, czekam, aż dotrze do mnie śmiech Ru albo jego ostre słowa. Ale dookoła jest cicho, otacza mnie dźwięk cykad i szum wiatru, który porusza liśćmi. Niebo ciemnieje, a słońce zaczyna skrywać się za horyzontem, przez co trochę gorzej widzę, gdy idę w stronę wejścia do groty. Zwykle spotykamy się przed nią, ale może z jakiegoś powodu weszli do środka.

Moje serce bije wolno i miarowo. Dawno temu musiałem nauczyć się kontrolować jego rytm, w czasach, gdy wuj powtarzał niejednokrotnie, jak bardzo lubi czuć jego przyspieszone bicie.

Coś jest nie tak.

Jest za cicho. Następuję na coś twardego i zatrzymuję się, spuszcza wzrok na ziemię, podnosząc nogę.

Na ziemi coś błyszczący.

Biorę głęboki oddech, serce zaczyna bić szybciej.

Kucam, odgarniam gałązki i suche liście, odsłaniając błysk czerwieni.

*Rubiny.*

Żołądek mi się skręca.

Nie.

Prostuję się i wyciągam pistolet, w drugiej ręce trzymając robioną na zamówienie zapalniczkę Ru. Zbliżam się do wejścia groty, ale nagle staję jak wryty.

Pistolet łąduje ze stukiem na ziemi, ale prawie tego nie słyszę, bo w uszach głośno mi szumi.

Przede mną znajduje się Ru. Przytwierdzony do drzewa, z rękami i nogami poprzębianymi gwoździami. Jego tułów został rozpruty, wnętrzności wylały się na zewnątrz.

W moich żyłach płynie lód, układ nerwowy mam porażony, słyszę jedynie szum. Robię ostrożnie krok do przodu, choć jedyne, czego pragnę, to biec – cofnąć się w czasie, żeby naprawić błąd.

Oddycham głęboko przez nos i przełykam z trudem ślinę. Unoszę nieznacznie głowę i patrzę na jego rany.

Oczy ma otwarte i przekrwione – te same oczy, które patrzyły na mnie łagodnie, gdy byłem małym chłopcem, który znał jedynie nienawiść.

Usta ma otwarte – te same usta, które nauczyły mnie, żeby nigdy się nie poddawać. By nigdy nie odpuszczać. Te same, które powiedziały mi, że jestem dla niego jak syn.

W piersi ściska mnie tak mocno, że zaczynam wymiotować. Zginam się wół i opieram ręce o kolana. Staram się zapanować nad torsjami.

Prostuję się powoli i przenoszę wzrok na rozszarpaną skórę jego dłoni – tych samych dłoni, które nauczyły mnie władać nożem i strzelać. Tych samych, które ocaliły mnie przed dręczeniem i złem, z którym nawet ja nie mogę się równać.

Znowu zbiera mi się na wymioty, ale odwracam wzrok i oddycham przez nos, tłumiąc falę wspomnień, które próbują mnie przytłoczyć. Jednak jest za późno. Ból uderza we mnie niczym huragan, umysł nie jest w stanie połączyć tego zmasakrowanego ciała z człowiekiem, który nauczył mnie wszystkiego, co wiem.

Człowiekiem, który chronił mnie przed moimi koszmarami.

Mimo to podchodzę bliżej, prawie potykam się o własne nogi, a gdy docieram pod same drzewo, ręce mi się trzęsą. Jeden z moich butów ślizga się na kałuży, coś mokrego skapuje mi na spodnie. Nieruchomieję i wpatruję się w kałużę krwi, źródło życia jedyne go człowieka na tej ziemi, któremu zależało na tyle, by mnie przygarnąć. Ogień w moim wnętrzu przybiera na sile, chwyta za gardło i dociera do oczu. Łzy spływają po twarzy i skapują po brodzie, dziura w piersi pogłębia się i wszystko drży tak, że mam wrażenie, jakbym miał się od tego rozpaść.

Znowu robi mi się niedobrze, gdy czuję woń jego wnętrzności, ale ignoruję fetor i sięgam po gwóźdź, którym przebito jego lewą rękę. Metal jest śliski od krwi, która powoli zaczyna zasychać. Napinam ramię i ciągnę, obrzydliwe młaśnięcie stali wyciąganej z ciała wystarczy, by wywołać wymioty nawet u najbardziej wytrzymałego człowieka.

Patrzę na gwóźdź i czuję, jakby to mnie nim przebito, a po chwili z pęknięć w moim wnętrzu wypęłza coś mrocznego, wypełnia mnie i owija się wokół szyi niczym pętla.

Gdy zmuszam się, by uwolnić resztę jego kończyn, aż w końcu bezwładne ciało pada na ziemię, dociera do mnie, że nawet najbardziej zniszczone serca mogą pęknąć.

Bo moje właśnie obróciło się w pył.

Oni nie tylko go zabili.

Oni go wypatroszyli i powiesili na drzewie, żeby zwierzęta mogły się żywić jego ciałem.

Ale ja jestem gorszy niż jakiegokolwiek stworzenie w tych lasach i wytropię każdego, kto był w to zamieszany. Będę kąpał się w ich krwi i tańczył w rytm ich wrzasków, dopóki nie pożałują za swoje grzechy.

Zęby zaciskam tak mocno, że strzyka mi w szczękach, wzrok mi się rozmazuje, a w piersi zadomawia przeszywający ból.

Mogłem temu zapobiec.

Ale byłem z...

Wendy.

Wznoszę twarz ku niebu, mój umysł rozpada się na miliony kawałków, gdy zastanawiam się, czy ona była częścią planu. Czy wiedziała, że rozpraszając mnie, daje ojcu możliwość podkraść się do mnie i odebrać mi jedyną osobę, która miała dla mnie znaczenie.

*Jego mały cień.*

Wracają do mnie słowa George'a z piekarni, tylko że tym razem patrzę na nie inaczej. Umysł

mam przejrzysty, niezmałony pożądaniami kobiety, która ma to samo DNA co człowiek odpowiedzialny za mój ból.

„To była kobieta. Powiedziała, że w mieście jest nowy szef”.

Szok przeszywa mnie niczym prąd, zderza się ze wściekłością. Oba te uczucia łączą się i eksplodują, gniew płynie przez moje żyły i wylewa się wszystkimi porami.

Czuję, jakbym napił się kwasu.

Podejrzewałem, że mówił o Tinie, asystentce Petera. Ale Wendy tam wtedy była. Ona tam była. Wypuszczam oddech.

Przesuwam okrytą rękawiczką dłonią po ustach.

– Nie ujdzie im to na sucho. – Głos mi się łamie. – Będą cierpieć za każdą sekundę bólu, jakiego doświadczyłeś.

Przesuwam palcami po grawerunku na zapalniczce, którą wciąż trzymam w dłoni.

*Aż do końca.*

Biorę głęboki oddech i zapalam ją, kliknięcie zawiasu i cichy szum to jedyne towarzyszące mi dźwięki poza wrzaskami w mojej duszy.

– Spoczywaj w pokoju, przyjacielu.

Ból przeszywa mój brzuch, gdy rzucam zapalniczkę na ziemię i patrzę, jak liście zajmują się ogniem, a ten rozprzestrzenia się, aż w końcu obejmuje ciało Ru.

## ROZDZIAŁ 25

Wendy

NA ŚRODKU WYSPY KUCHENNEJ stoi samotna babeczka z lepkiem białym lukrem i posypką, która w ogóle nie pasuje, bo jest tak kolorowa w tym szarym i pustym domu. Minęły trzy dni, odkąd Jon trafił do szkoły, a ja zostałam zupełnie sama i przygnębiona.

Większość czasu spędzałam skupiona na rodzinie, nie chcąc, by te kruche więzy, które łączyły nas po śmierci mamy, rozpadły się.

Ale teraz nie ma w tym sensu.

– Wszystkiego najlepszego, Wendy. – Wzdycham i zdmuchuję świeczkę.

Zerkam na telefon, a w piersi ściska mnie boleśnie. Jest prawie dziewiętnasta, a poza wiadomością z życzeniami od Angie nikt się ze mną nie skontaktował.

Ani ojciec.

Ani Jon.

Ani James.

Choć na obronę Jamesa muszę powiedzieć, że nie informowałam go o tym, kiedy mam urodziny. Ale nie odzywa się ani słowem od poniedziałku, gdy zawiózł ze mną Jona do Rockford Prep.

Wzięłam dzień wolny w pracy, lecz teraz tego żałuję, bo w domu z wysokimi sufitami i marmurowymi podłogami towarzyszy mi tylko cisza.

Nagle dzwoni telefon, a ja czuję poruszenie w piersi. Ale gdy patrzę na ekran i widzę, że to tata, jestem zawiedziona.

Chciałam, żeby to był James.

To dla mnie szokujące, bo w którymś momencie w ciągu ostatnich tygodni ojciec spadł z piedestału, a tęsknota za nim przestała mi doskwierać.

– Cześć, tato.

– Wszystkiego najlepszego, mały cieniu.

Ściska mnie w żołądku.

– Dziękuję. Szkoda, że cię ze mną nie ma, żebyśmy mogli świętować.

– Mnie też jest przykro.

Znowu czuję się głupio, bo miałam nadzieję, że może dzwoni, by powiedzieć, że jest w drodze do domu.

– Posłuchaj – kontynuuje. – Chciałem ci powiedzieć, że jutro przyślę do domu nową ekipę ochroniarzy.

Marszczę nos.

– Co? Dlaczego?

Ojciec zawsze miał osobistą ochronę, ale nasz dom pozostawał tylko domem.

– Jacyś idioci mnie szantażują i muszę mieć pewność, że będziesz bezpieczna. Że dom jest zabezpieczony.

Przygryzam wargę. *Ktoś go szantażuje?*

– Co? Nie, tato... Ja... Nie potrzebuję ochroniarza. To głupie. – Śmieję się. – Nic mi nie będzie.

– To nie podlega dyskusji, Wendy. – Stanowczy ton ojca sprawia, że oddech więźnie mi w gardle. Mówi do mnie, jakby była dzieckiem, które nie potrafi o siebie zadbać. Jakbym nie była na tyle inteligentna, by poradzić sobie z prawdą, nawet najgorszą.

*Szantaż. Dobrze sobie.*

– Tato, nie jestem dzieckiem. Po prostu powiedz mi, co się dzieje. Może zdołam jakoś pomóc.

Śmieje się.

– Wendy, nie możesz pomóc. Musisz po prostu słuchać i robić, co mówię.

Wściekam się, zaciskam zęby. Może kilka tygodni temu bym go po prostu posłuchała, ale po poznaniu Jamesa – po tym, jak traktował mnie jak kobietę, której głos jest słyszany i której opinii mają znaczenie – powrót do roli, jakiej wymaga ode mnie ojciec, sprawia, że czuję się, jakby ktoś zamknął moją duszę za kratami.

Nie zrobię tego.

Ale walka z moim ojcem jest bez sensu, dlatego milczę i myślę o tym, jak sobie z tym poradzić, gdy już się rozłączę.

Może James zdoła mi pomóc.

– Okej, tato. Rozumiem.

– Dobrze – odpowiada. – W najbliższym czasie wrócę do domu, wtedy zjemy razem kolację. Tylko we dwójkę, w porządku?

Pali mnie w gardle.

– Mhm.

W słuchawce rozlega się kobiecy głos.

– Pete, dokąd mnie dzisiaj zabierasz? Chcę wiedzieć, czy mam wyglądać elegancko, czy zamawiamy coś na wynos.

Dociera do mnie, że ojciec wcale nie pracuje, tylko postanowił wyjść gdzieś z Tiną w moje urodziny, zamiast przyjechać do domu i spędzić czas ze mną. W porządku. Wszystko jest w porządku.

Rozłączam się bez słowa, bo nie jestem pewna, czy zdołałabym powstrzymać ostre słowa, które cisną mi się na usta, a nie chciałabym powiedzieć czegoś, czego potem nie dałoby się cofnąć.

Czuję przeszywający ból i chorobliwy ciężar, który sprawia, że chcę się załamać.

Ale tego nie robię.

Idę do sypialni z podniesioną głową. Postanawiam spakować się i wynieść. Mam na koncie kilka tysięcy dolarów i choć wiem, że ojciec nie będzie szczęśliwy, mówi się „trudno”. Przecież nie zmusi mnie, żebym została.

W sypialni panuje ciemność, słońce zdążyło zająć, gdy stałam w kuchni i wpatrywałam się w babeczkę, a kiedy zapalam lampkę nocną, moje spojrzenie wędruje do zdjęcia z mamą, na którym byłam jeszcze mała.

Zastanawiam się, czy patrzy na nas z góry i jest smutna przez to, że nie mogła z nami zostać. Może gdyby ciągle żyła, tata byłby w domu.

Kręcę głową i ignoruję palenie w piersi. Podchodzę do lustra. Przesuwam rękami po jasnozielonej sukience i wyglądam zagniecenia, ciągle patrząc przed siebie

Podnoszę szczotkę do włosów, która leży na toalecie, i wskazuję na swoje odbicie.

– Nie jesteś dzieckiem, Wendy. Jesteś twardą suką. – Chichoczę na to wyrażenie i przeczesuję włosy szczotką, powtarzając te słowa w głowie.

– Zgadzam się. Na pewno nie jesteś dzieckiem.

Żołądek podchodzi mi do gardła, a szczotka spada na podłogę, gdy napotykam w lustrze lodowate spojrzenie niebieskich oczu. Otwieram usta, biorę gwałtowny wdech. Jestem szokowana jego obecnością w moim pokoju. Do tego stopnia, że nieruchomieję. James porusza się szybko, jego ciało napiera na mnie, aż przyciska do zimnej tafli lustra. Przyciska nóż do mojego policzka, a okrytą rękawiczką dłonią zasłania mi usta, tłumiąc krzyk, zanim ten wzbiera w moim gardle.

– No już, najdroższa Wendy – cmoka z dezaprobatą. – Nie rób tego.

Serce łomocze w mojej piersi, dezorientacja oplata mnie niczym pajęczka sieć. Chcę myśleć, że to jakiś naprawdę skomplikowany żart, ale to, jak mnie trzyma, sprawia, że wzdłuż kręgosłupa przebiega mi dreszcz przerażenia. Obserwuję go w lustrze, kosmyki czarnych włosów opadają mu na czoło, czarny długi płaszcz i skórzane rękawiczki sprawiają, że wygląda jak anioł śmierci. Zakrzywione ostrze noża jest zimne w zetknięciu z moją skórą.

Ostrze przypominające *hak*.

Żołądek mi się wywraca, bo dociera do mnie, skąd się wzięło jego przezwisko.

Wolną ręką chwyta mnie za włosy i ciągnie głowę do tyłu, nosem muskając odsłoniętą szyję.

– Czy wiesz, że strach ma swoją woń?



Nozdrza mi się rozszerzają, gdy próbuję oddychać, przerażenie pulsuje we mnie w rytm uderzeń serca. Od tego, jak ciągnie za włosy, piecze mnie skóra. Skupiam się na bólu, który osadza mnie w tym miejscu.

– Nie, myślę, że nie wiesz. – Odsuwa nieznacznie głowę. – W tym chodzi o feromony. Zapach strachu wywołuje reakcję w ciele migdałowatym i podwzgórze. To rodzaj ostrzeżenia, którego ludzie od dawna nie rozpoznają. – Znowu nachyla się w moją stronę i zaciąga moim zapachem, a kosmyki jego włosów muskają moją skórę.

Staram się nie błędzić wzrokiem, moje ciało trzęsie się od płynącej w żyłach adrenaliny, a umysł pędzi, gdy staram się znaleźć wyjście z tej sytuacji.

Czy on mnie zabije?

Wszystko się we mnie zaciska, oczy pieką, bo zdaję sobie sprawę, że to, co, jak myślałam, o nim wiem, okazuje się kłamstwem. Panika sprawia, że trudniej mi się oddycha, a dłonie wsparte na lustrze drżą.

– Twój strach pachnie słodyczą – szepcze.

Jedna z jego dłoni sunie w dół mojego ciała, wsuwa się pod sukienkę i chwytą mnie między nogami. Materiał rękawiczki podrażnia delikatną skórę, a przerażenie płynie w moich żyłach jak trucizna, mrozi krew i zatrzymuje serce.

– Powiedz mi, najdroższa... – mówi głębokim głosem, którego pomruk czuję w przyciśniętej do moich pleców piersi. Sprawia, że włosy na karku stają mi dęba. – Czy zwodzenie mnie zawsze było twoim planem?

Spinam się, łzy spływają po moich policzkach na jego dłoń, a stamtąd na podłogę. Kręcę głową, trąc włosami o materiał jego płaszcz. Walczę o oddech, chciałabym, żeby odsłonił mi usta, bo wtedy mogłabym zapytać, o czym on mówi, do cholery.

– Chyba ci nie wierzę. – Napiera dłonią na moje krocze, a zdradziecka łechtaczka zaczyna pulsować. – W końcu zawsze byłaś taką dobrą dziewczynką. Idealną w wypełnianiu poleceń. – Całuje mnie delikatnie w szyję, po czym opiera brodę o moje ramię, uśmiechając się do naszego odbicia. – Taka piękna – mówi, przesuwając tępą krawędzią noża po moim policzku, aż jego czubek zatrzymuje się na moich wargach. To dziwnie zmysłowe, oddech zaczyna mi się rwać, choć próbuję udawać spokojną, ten dysonans między jego zachowaniem a delikatnym dotykiem.

Kim jest ten człowiek?

– Wielka szkoda. – Wzdycha i odsuwa nóż od mojej twarzy. Nasze spojrzenia spotykają się w odbiciu w lustrze. – To zaboli tylko przez chwilę.

Marszczę brwi, w klatce piersiowej mnie ściska, gdy widzę, jak wyjmuje z kieszeni strzykawkę. Zaczynam walczyć, serce łomocze mi w piersi, gdy wyciągam rękę, by chwycić go za ramię, ale...

Zapada ciemność.

## ROZDZIAŁ 26

Wendy

BUDZI MNIE PULSOWANIE W GŁOWIE. Powieki trzepoczą, między oczami czuję ostry ból. Próbuję przycisnąć dłoń do skroni, ale ruchy mam ograniczone, a gdy próbuję przesunąć rękę, słyszę brzęk.

Ciągnę ponownie, a moje ciało odbija się od ściany. Mózg mam ospały, tak jakbym ze sztormu weszła prosto w mgłę, ale kiedy zaczynam się budzić, dociera do mnie, że nie leżę. A ręce mam unieruchomione.

Na samą myśl o otwarciu oczu robi mi się niedobrze, ale i tak unoszę powoli powieki, marszcząc twarz w przygotowaniu na uderzenie światła.

Gdy wzrok nabiera ostrości, dociera do mnie, że jest ciemno.

Naprawdę ciemno.

Zaczynam odzyskiwać świadomość, a serce bije coraz szybciej.

Mrużę oczy, próbując zebrać się w sobie, ale nie mogę się skupić. Myślenie przychodzi z trudem.

Przełykam ślinę i krzywię się, gdy czuję drapanie w gardle i suchość języka, który klei się do podniebienia. Znowu próbuję poruszyć rękami, ale nic z tego, poza tym ten sam brzęk ponownie odbija się od moich uszu i ścian. Spuszczam wzrok i dostrzegam zarys metalowych kajdan zapiętych na moich nadgarstkach. Żołądek mi się skręca i czuję przyływ paniki. Rozczapierzam palce, czuję pod sobą coś twardego i zimnego.

*Okej, Wendy. Wszystko jest w porządku.*

Serce wybija szybki rytm, a ja mrugam, próbując przyzwyczaić wzrok do ciemności, ale to nic nie daje. Zaczynam czuć strach, jego szpony oplatają mnie niczym pnącza i z każdym oddechem ściskają coraz mocniej. Znowu szarpię rękami, tym razem mocniej, ale to wywołuje tylko ból w ramionach i nadgarstkach. Zamykam oczy i opieram głowę o zimną ścianę, starając się zapanować nad oddechem.

Panika tu nie pomoże.

Co się stało?

Moje urodziny.

James.

*Hak.*

Pamięć wraca do mnie gwałtownie, przebijając się przez barierę senności i rozrywając moją pierś na pół.

Słyszę kliknięcie po drugiej stronie pomieszczenia. Odwracam głowę w tamtą stronę i mrużę oczy, gdy drzwi się otwierają, a do środka wpada światło z korytarza.

– Dobrze. Obudziłaś się.

Cała się trzęsę, gdy patrzę, jak Curly wchodzi do pomieszczenia. Przymyka drzwi i zostawia tylko niewielką szparę, przez którą do środka wpada smuga światła.

– Co... – Krzywię się, bo drapanie w gardle utrudnia mówienie.

Jego kroki rozbrzmiewają głośno, gdy zbliża się do mnie, a ja kulę się pod ścianą, by zasłonić się przed tym mężczyzną tak bardzo, jak to tylko możliwe, mimo że nie mam dokąd pójść.

Curly zatrzymuje się tuż obok, prawy kącik jego ust unosi się nieznacznie.

– Hejka, słońce.

Wpatruję się w niego przez dłuższą chwilę, przez moje wnętrze przetaczają się fale obrzydzenia. Zawsze był dla mnie taki miły. Naprawdę myślałam, że moglibyśmy zostać przyjaciółmi, a tu proszę, patrzy na mnie przykutą do ściany i złośliwie się uśmiecha.

– Pierdol. – Głos grzęźnie mi w gardle, ale udaje mi się przełknąć ślinę i kontynuować. – Się.

Kuca naprzeciwko mnie z plastikowym talerzem w rękach.

– Ej, to było bardzo niemiłe. To nie ja cię tu wsadziłem.

Gotuje się we mnie ze złości.

– Przyniosłem ci coś do jedzenia. – Podnosi z talerza coś, co wygląda jak chleb. – Otwórz.

Zaciskam usta i odwracam głowę.

Wzdycha.

– Nie utrudniaj.

Coś we mnie pęka, mrużę oczy i patrzę w jego stronę. W moich ustach zbiera się odrobina śliny, gdy czuję zapach pieczywa. Zbieram ją na czubku języka i pluję mu w twarz.

Klekot plastikowego talerza łądującego na podłodze to jedyny dźwięk w pomieszczeniu, pomijając bicie mojego serca i nasze oddechy.

Uśmiech Curly’ego znika, w jego oczach pojawia się chłód, gdy ściera ślinę z policzka.

– Dobra. – Nachyla się w moją stronę. – Możesz zdechnąć z głodu.

Zabiera talerz z podłogi i wychodzi. Drzwi zamykają się, a ja znowu siedzę w ciemności.

Burczy mi w brzuchu, coś ostrego rozrasta się w piersi i przerywa spokój, aż zaczynam dyszeć, a serce bije tak szybko, jakbym miała zawał.

\*\*\*

Czas płynie zupełnie inaczej, gdy człowiek siedzi skuty w ciemnym pomieszczeniu. Umysł mam ciągle zamroczony, a moje ciało trzęsie się tak bardzo, że czuję to aż w kościach. Co jakiś czas zapadam w nerwową drzemkę, nieważne, jak bardzo staram się nie zasnąć i skupić na ułożeniu jakiegoś planu.

Otwieram oczy po tym, jak znowu odpłynęłam. Musieli mi coś podać.

Nie wiem, ile godzin albo dni minęło, wzrok już dawno przyzwyczył się do ciemności, a ja w końcu widzę długi stół stojący pod przeciwległą ścianą i mały stos czegoś, co wygląda jak zapakowany puder.

Mrużę oczy, starając się zobaczyć to wyraźniej, by dowiedzieć się, czy to coś, co mogłabym wykorzystać.

Ale wiem, że to nie ma sensu. Nie mogę nic zrobić. Nie mam do dyspozycji żadnej broni, a nawet gdybym miała, to nie umiałabym jej użyć. Poza tym jestem przykuta do ściany.

Pozostała mi wiara.

Zaufanie.

– Wrózkowy pył.

Moje serce gubi rytm, gdy słyszę ten jedwabisty akcent, a w żołądku mi się wywraca, jakbym była na rollercoasterze. Odwracam głowę w prawą stronę i dopiero teraz zauważam, że kawałek dalej stoi krzesło. James siedzi na nim z szeroko rozstawionymi nogami i obserwuje mnie, trzymając w okrytych rękawiczkami dłoniach nóż.

Kiwa głową w stronę stołu, na który patrzyłam.

– To, w co się wpatrywałaś. To wrózkowy pył.

Skreca mnie w żołądku, gdy wstaje i do mnie podchodzi, jego piękno sprawia, że się denerwuję. Robi mi się niedobrze przez to, jak na niego reaguję... i przez to, że oddałam mu wszystko, a on okazał się potworem w przebraniu.

Dźwięk jego kroków odbija się od ścian, wibruje w mojej klatce piersiowej, a serce wykrwawia się na podłogę. Staje przede mną, czubki jego idealnie wypolerowanych butów dotykają moich nagich stóp.

Zgrzytam zębami, ból przeszywa mi szczęki.

– Powinnaś jeść.

– Spierdalaj – warczę.

Cmoka z dezaprobatą.

– Co ci mówiłem o tej twojej niewyparzonej buźce?

Przechyliłam głowę, żeby na niego spojrzeć.

– Dużo rzeczy mówiłeś, Hak. Okazuje się, że gównu mnie to wszystko obchodzi. – Dziwnie się czuję, mówiąc tak wulgarnie, ale teraz tylko to mi zostało. Wiem, że mu to przeszkadza, a skoro nie

mogę się uwolnić i wydrapać mu oczu, muszę działać z tym, co mam.

Uśmiecha się nieznacznie. Przez moje plecy przebiega dreszcz. Wskazuje na mnie nożem.

– Nie ja tu jestem kłamcą, najdroższa. Nie rzuca się kamieniami, mieszkając w szklanym domu.

– Ja nawet nie wiem, co tu się dzieje! – Szarpnię się i ciągnę za łańcuchy, ale ręce objijają się tylko o podłogę.

James przenosi spojrzenie z mojej twarzy do łańcuchów, uśmiech znika z jego ust.

– Zgrywanie ofiary to naprawdę paskudna cecha. – Głos ma beznamiętny. Jego ton sprawia, że ściska mnie w klatce piersiowej i dociera do mnie, że zniknął cały ten czar, do którego przywykłam.

Sapię z niedowierzaniem.

– Przykułeś mnie do ściany – mówię.

Kiwam głową.

– Zapewniam cię, to tymczasowe rozwiązanie.

Mrużę oczy, zaczynam gotować się ze złości.

– Naćpałeś mnie czymś.

Obraca nóż między palcami, ruchy ma tak płynne i wyćwiczone, że czuję na ten widok strach.

– Poszłabyś ze mną dobrowolnie? – Unosi brwi.

Ściska mnie w gardle, wnętrzości mnie bolą od siły, z jaką powstrzymuję łzy.

– Poszłabym z tobą wszędzie. – Głos mi się łamie. – Proszę, ja...

Przegrywam walkę z emocjami, łzy parzą chłodną skórę.

Kuca przede mną, ostrze zwisa między jego nogami. Jego spojrzenie mnie rozbiera, sprawia, że płonę.

– Twój ojciec coś mi odebrał. – Milknie, zamyka na chwilę oczy. – Coś, czego nie da się zastąpić.

Serce mi zamiera i pociągam nosem.

– Mój ojciec? Ja nie...

Wstaje i idzie pospiesznie w stronę krzesła, chwytając za oparcie i rzuca nim w moją stronę. Tracę oddech, gdy drewno roztrzaskuje się o ścianę koło mojej głowy, impet, z jakim to zrobiło, wzburza moje włosy. James dopada do mnie i chwytając mnie za twarz.

– Nie zgrywaj niewiniątka ty tępą, głupia dziewczyno.

Serce mi pęka, oddech mi się rwie, gdy jego słowa tną moją skórę, tak jak chwilę wcześniej zrobiły to odłamki drewna. Patrzę mu prosto w oczy i szukam choćby odrobiny tego mężczyzny, którego myślałam, że znałam. Mężczyzny, któremu oddałam wszystko.

Ale jego tam nie ma.

A może w ogóle nie istniał.

Ma rację. Jestem głupia.

Oblizuję spękane usta i zaczynam mówić cicho, przepełniona lękiem. Ten mężczyzna, Hak, jest nieznanym. Coś mi podpowiada, że muszę być ostrożna. Że muszę zrobić wszystko, by pozostać przy życiu.

Ojciec po mnie przyjdzie. Musi.

– James – mówię powoli. – Jeśli mój ojciec... jeśli coś zrobił...

Przerywa mi ostry śmiech, jego ręka zaciska się mocniej na mojej szczęce, aż zęby zaczynają wbijać się we wnętrze policzków.

– Przyszedł do mojego baru – syczy. – A potem mnie rozpraszałaś, gdy inni mnie potrzebowali tak jak jeszcze nigdy.

Próbuję pokręcić głową, ale trzyma mnie za mocno. Spojrzenie ma dzikie, po chwili przenosi je na skuwające mnie łańcuchy.

W środku cała jestem napięta, nerwy mam zszargane, gdy obserwuję tego nieznanego mężczyznę, z którego bije wściekłość. Wygląda, jakby chciał mnie zabić.

Przyciskam palce do ziemi, serce podchodzi mi do gardła.

Przechyliła głowę na bok, powoli zamyka oczy. A gdy je otwiera, ognia już nie ma.

Patrzy na mnie beznamiętnie, jego oczy to dwie niebieskie otchłanie.

Rozluźnia uścisk na mojej twarzy, zaczyna głaskać moją skórę jak kochanek, wzrok ma skupiony

na łańcuchach.

Biorę oddech i wstrzymuję go, bo boję się nawet oddychać, zmartwiona, że znowu go sprowokuję.

Wstaje i wyjmuję coś z kieszeni.

Kulę się, w piersi ściska mnie z przerażenia. Zbliża się i pochyla, jego intensywny zapach dociera do moich nozdrzy, a ja nienawidzę siebie za to, jak moje serce zaczyna szybciej bić. Czuję szarpnięcie na nadgarstku, a potem rozlega się kliknięcie. Mrowią mnie dłonie, gdy krew znowu zaczyna do nich swobodnie dopływać.

Rozkuł mnie.

– Mam erotyczne skojarzenia, gdy siedzisz przykuta do mojej ściany – mówi, przechodząc do drugiej ręki. – Ale nie przydasz mi się uszkodzona.

Przyciągam ręce do piersi, pocieram podrażnioną skórę na nadgarstkach.

– Przynajmniej na razie.

Jego twarz znajduje się tuż przy mojej, a żołądek wywraca mi się na ten gwałtowny ruch.

– Jeśli zaczniesz kombinować, pożałujesz.

Serce mi pęka, żółć podchodzi do gardła.

– Co jeszcze możesz zrobić poza tym, co już zrobiłeś?

Błądzi spojrzeniem po mojej twarzy, jakby starał się ją zapamiętać. Ta nagła zmiana zachowania sprawia, że czuję się niepewnie. Pochyla się i przyciska usta do moich ust. Cała sztywnieję, wybałuszam oczy.

Głaszczę mnie kciukiem po policzku.

– Będziesz jadła. Będziesz piła podawaną przez nas wodę. – Przesuwa rękę na mój kark i lekko zaciska palce. – I nie zrobisz nic głupiego, w przeciwnym razie przykuję cię do sufitu i spuszczę z ciebie krew.

Z każdym jego słowem czuję się coraz bardziej zdradzona. Po chwili to wrażenie rozchodzi się na wszystkie komórki ciała.

– Nienawidzę cię – szepczę.

Uśmiecha się pod nosem, po czym mocno mnie odpycha, a ja lecę do tyłu i uderzam łokciami o podłogę.

James wstaje i przesuwając rękami po klapach marynarki.

– Nie myśl, że jestem kimś, kogo możesz obrażać.

Robi mi się niedobrze.

Patrzę, jak idzie do stołu na końcu pomieszczenia, zabiera całą kupkę pyłu i kieruje się do drzwi. Staje w progu, ogląda się przez ramię.

– Postaraj się być grzeczna, najdroższa. Nie chciałbym cię karać.

Po tych słowach wychodzi, a ja znowu zostaję sama.

## ROZDZIAŁ 27

*James*

MINĘŁY TRZY DNI, ODKĄD ZABRAŁEM WENDY z jej domu i zamknąłem w piwnicy w Wesołym Rogerze. Przez cały ten czas czułem więcej emocji niż przez minione piętnaście lat. Noce są tak niespokojne jak jeszcze nigdy. Śni mi się wstający z grobu Ru, który mówi mi, że go zawiodłem. Przez to nie mogę spać.

To zabawne, że kiedyś dzięki niemu koszmary się skończyły, a teraz sam stał się jednym z nich. Wygląda na to, że życie zawsze musi zatoczyć pełne koło.

To w połączeniu z ciągłym znikaniem naszych ładunków sprawia, że wciąż jestem niczym drut pod napięciem, który tylko czeka, aż ktoś go dotknie.

I Wendy... *Wendy*.

Cóż, wielka szkoda, że musiało do tego dojść, ale w tej chwili nic nie da się na to poradzić. Wciąż wykorzystam ją do tego samego, tyle że teraz, zamiast odejść, będzie patrzyła, jak odbieram życie jej ojcu.

A potem to samo zrobię z nią.

Na tę myśl czuję ostry ból w piersi, ale biorę kolejny łyk brandy i pozwalam, by alkohol go stłumił. Szklanka stuka o blat, gdy odstawiam ją i rozsiadam się na krześle, obserwując Wendy i obracając w palcach zaproszenie na dzisiejsze przyjęcie charytatywne.

Siedzi ze skrzyżowanymi nogami na środku pomieszczenia, oczy ma zamknięte, ręce położyła na udach, tak jakby medytowała.

Starkey siedzi naprzeciwko mnie, a ja pochylam się w jego stronę i opieram łokcie na biurku.

– Powiedz mi jeszcze raz – mówię powoli. – Kto pojechał z Ru na to spotkanie?

Starkey zaciska szczęki, przeczesał jasnobrązowe włosy palcami.

– Nikt.

– Nikt – powtarzam.

Wzrusza ramieniem.

– Nikomu nie powiedział, że wychodzi.

Przetacza się przeze mnie fala irytacji, gniotę papier w palcach.

– Jesteś pewien?

Starkey podryguje nerwowo nogą, a ja spuszczam wzrok i śledzę ten ruch. Jestem potwornie zirytowany i przygryzam wewnątrz policzka tak mocno, że czuję posmak krwi.

– Tak... tak, szefie, jestem pewien. – Wstaje i kieruje się do drzwi.

Zaczynam czuć pulsowanie między oczami. Wzdycham i ściskam palcami grzbiet nosa.

– Zejdź mi z oczu.

– Ciągle musimy...

Zrywam się z krzesła, podnoszę nóż i ciskam nim w jego stronę, a ten trafia w ścianę po drugiej stronie pomieszczenia.

– Powiedziałem, że masz wyjść. – Knykcie mi bieleją, gdy przyciskam je do biurka. Patrzę na niego z góry i oddycham ciężko, starając się trzymać nerwy na wodzy. – Zanim poprawi mi się cel.

Znika w kilka sekund, a gdy słyszę miękkie kliknięcie zamka w drzwiach, opuszczam ramiona.

Bicie serca miesza się ze zgrzytaniem zębów. Tej symfonii dźwięków towarzyszy tornado frustracji szalejącej w moim wnętrzu, tak potężne, że nie umiem go powstrzymać.

Minął prawie tydzień od zamordowania Ru, a ja wciąż nie znalazłem się bliżej odpowiedzi.

Towar znika, Peter Michaels robi wszystko, żeby kontrolować moje ulice, a ja mam wejść w buty Ru i oficjalnie przejąć dowodzenie.

Nigdy nie interesowała mnie ta pozycja.

Do tego trzeba jeszcze dodać doprowadzającą mnie do szaleństwa kobietę, która siedzi zamknięta w piwnicy, i czuję się jak puzzle z tysiącem rozrzuconych dookoła kawałków.

Ktoś puka do drzwi, a ja biorę głęboki oddech.

– Wejść.

Curly zagląda do środka i kiwa głową.

– Jakies postępy? – pytam.

Kręci głową i podchodzi do ekranu, na którym widać Wendy.

– Nie. Tylko tak siedzi, praktycznie cały czas.

Zerkam na zaproszenie, które trzymam w ręce, a w mojej głowie formuje się plan. Wiem, że Peter tam będzie – w końcu jest gościem honorowym – i jest to pierwszy raz od śmierci Ru, gdy pojawi się w Massachusetts.

Czas pokazać mu, co się dzieje, gdy nie docenia się potwora. Przeszywa mnie dreszcz, który rozgrzewa żołądek i wznieca ogień w żyłach, bo nareszcie mogę zacząć realizować plan.

A Wendy mi w tym pomoże. Czy tego chce, czy nie.

\*\*\*

– Brakowało ci mnie, najdroższa? – pytam, wchodząc do ciemnego pomieszczenia.

Wendy siedzi nieruchomo na środku, oczy ma zamknięte, a nogi skrzyżowane.

– Jak dziury w moście – odpowiada.

Zbiera mi się na śmiech, ale powstrzymuję tę reakcję. Opieram się o ścianę i obserwuję ją, serce mi się ścisza na widok siniaków na nadgarstkach i skołtunionych włosów.

Otwiera jedno oko, ale szybko je zamyka, gdy napotyka moje spojrzenie.

– Wiesz, ludzie zauważą, że mnie nie ma.

Kiwam głową i chowam ręce do kieszeni.

– Na to liczę.

Po tych słowach otwiera oczy, wbija we mnie spojrzenie, a ja czuję rozlewające się w podbrzuszu ciepło.

– Ojciec po mnie przyjdzie.

Przechylam głowę na bok.

– Jesteś tego pewna?

Waha się przez chwilę, zaciska szczękę i odwraca wzrok.

– Oczywiście.

– Jasne. – Odsuwam się od ściany i ruszam w jej kierunku. – Skoro o tym mowa, wcale nie będzie musiał. My idziemy do niego.

Obraca głowę gwałtownie w moją stronę i zrywa się na nogi.

Stawiam powoli kroki, a ona sztywnieje i zaczyna się cofać, tak jakby miała dokąd uciec. Wpada na kamienną ścianę, a ja napieram na nią, przyciskam biodra do jej bioder i opieram ręce po jej bokach.

– Dokąd próbujesz uciec, najdroższa Wendy? – Zabieram rękę ze ściany i chwytam ją za gardło.

– Nawet gdybyś wydostała się z tego pomieszczenia, nie ma takiego miejsca na świecie, gdzie bym cię nie znalazł.

Obnaża zęby, oddech ma urywany.

– Zabieraj łapy.

Szybko bierze zamach i celuje otwartą dłońią w moją twarz. Chwytam ją za nadgarstek, zanim mnie trafia i wykręcam tak, że obraca się plecami do mnie. Chrząka, gdy napieram na nią torsem, a wolną ręką przyciskam jej głowę, tak że stoi z policzkiem przytkniętym do ściany, jej ramię znajduje się między nami.

Pochylam się, opieram brodę na jej ramieniu.

– Nie lubię się powtarzać, dlatego sugeruję, żebyś słuchała uważnie. – Szarpie się, jej łokieć dotyka mojego brzucha, a ja przytrzymuję ją mocniej. – Zabiorę cię do mojego domu, tam pozwolę ci się umyć i doprowadzić do porządku.

– Jesteś obrzydliwy.

Skręca mnie w żołądku.

– Możliwe. Ale póki nie postanowię inaczej, jestem też twoim panem.

Parska, szarpie się w moim uścisku, przez co krew napływa mi do krocza.

Uśmiecham się pod nosem.

– Kontynuuj, skarbie. Uwielbiam, gdy ze mną walczysz.

Sztynnieje jak kłoda.

Puszczam ją, a ona odwraca się gwałtownie i patrzy na mnie zmrużonymi oczami, trzymając się za nadgarstek i masując czerwone ślady. Czuję nutę zmartwienia, ale szybko ją od siebie odpędzam. Parę siniaków nie wyrządzi takiej krzywdy, jaką ona wyrządziła mnie. A gdy umrze, nie będzie to miało żadnego znaczenia.

– Dziś wieczorem jest przyjęcie, na które się wybieram – mówię. – Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła.

Parska śmiechem, ale po kilku sekundach milknie i otwiera szeroko oczy.

– Mówisz poważnie?

– Tak.

– Idź do diabła – syczy.

– W porządku. – Wyjmuję telefon z kieszeni i przykładam go do ucha.

– Co ty...

Unoszę palec i ją uciszam.

– Dzień dobry. Tak, pani Henderson. Bardzo miło słyszeć pani głos. Z tej strony James Barrie.

Gdy słyszę sapanie Wendy, czuję satysfakcję.

Uśmiecham się szeroko i puszczam jej oczko.

– Czy może pani przekazać dyrektorowi Dixonowi, że przyjadę odebrać Jonathana Michaela?

– Ty bydlaku. – Głos ma niesamowicie spięty, a gdy zerkam w jej stronę, coś przeszywa moją pierś.

Przykrywam telefon ręką i unoszę brwi.

– Mówiłaś coś, najdroższa? Nie słyszałem. – Wskazuję na telefon. – Wiesz, załatwiam bardzo ważną sprawę.

– Nazwałam cię bydlakiem – syczy. Przyciska ręce do oczu i zaczyna kręcić głową. – Zrobię wszystko, co zechcesz. Tylko proszę...

Gdy się zgadza, ścisk w żołądku ustępuje, a ja kiwam głową.

– Pani Henderson, proszę jednak nic nie przekazywać. Wygląda na to, że moje plany właśnie się zmieniły. Życzę miłego dnia.

Rozłączam się i chowam telefon do kieszeni, po czym podchodzę do Wendy. Zatrzymuję się, gdy czubki moich butów dotykają jej gołych stóp. Kładę jej palec pod brodą i unoszę jej głowę.

– Żałuję, że tak się stało. Wcale nie musiało tak być. Ale w życiu przychodzą takie chwile, gdy musimy wybrać stronę.

Marszczy brwi.

– Co? Ja...

Przesuwam palcem po jej szczęce.

– Niestety, ty wybrałaś złą. – Zabieram rękę i ruszam w stronę drzwi. – Niedługo wrócę. Lepiej, żebyś pamiętała, jaka jest stawka.



## ROZDZIAŁ 28

Wendy

NADGARSTKI ZNOWU MAM SKRĘPOWANE, tyle że tym razem skuli je kajdankami, a nie ciężkimi łańcuchami. Wpatruję się w metal, poruszam rękami na kolanach, a potem zerkam na Curly'ego, który siedzi za kierownicą.

– Nie musiałeś mnie skuwać. Przecież i tak nie ucieknę.

Jego mina pozostaje nieprzenikniona, jakby w ogóle mnie nie słyszał.

Zachowuje się tak, odkąd splunęłam mu w twarz. Ale nie żałuję tego i nie mam mu nic więcej do powiedzenia – w sumie to żadnemu z nich.

Zamykam oczy i opieram głowę o szybę, pozwalając, by promienie słońca ogrzewały skórę. Od jakiegoś czasu czuję ciężkość w środku, ale w tej chwili chwytam się tej odrobiny ulgi, że w końcu znalazłam się na zewnątrz. Nie mam pojęcia, ile czasu minęło, ale gdy siedzi się w ciemności z niczym poza myślami, każda sekunda jest niczym wieczność.

Mój mózg zmieniał się powoli w papkę, izolacja stawała się torturą. Za towarzystwo miałam jedynie swoje myśli i emocje. Właśnie dlatego siedziałam na środku pokoju i próbowałam medytacji. Nie jestem pewna, czy robiłam to właściwie, ale łagodziło panikę. Dzięki temu mijał czas, a ja nie czułam, jakbym traciła rozum.

Podczas jednej z tych sesji dotarło do mnie, że część bólu, który czuję, nie jest nowa – to po prostu świeże rany na starych bliznach. James – nie, nie James – Hak to kolejna osoba, która myśli, że może mówić mi, co mam robić, która może mi rozkazywać, która może mi wydawać polecenia i spodziewa się, że będę siedzieć cicho i się uśmiechać. To prawda, właśnie tak robiłam przez całe życie. Nigdy się nie broniłam, przyjmowałam obelgi od „przyjaciół” i tolerowałam to, jak ojciec mnie lekceważył, tak jakby to był krzyż, który musiałam nieść.

Ale jestem już zmęczona tą tresurą.

Samochód skręca do przystani, a ja czuję, jak przewraca mi się w żołądku, bo przypominam sobie ostatni raz, gdy tu byłam. Działo się to zaledwie kilka dni temu, ale mam wrażenie, jakbym była wtedy zupełnie inną osobą, taką, która widzi w całym świecie i wszystkich ludziach dobro.

Jednak te różowe okulary zostały zdarte z mojego nosa w ułamku sekundy, a od tamtej chwili pozostały ze mną jedynie odcienie szarości.

Curly parkuje samochód i szybko go obchodzi, żeby otworzyć mi drzwi, po czym wyciąga mnie za ramię i rozpina kajdanki.

– Nie rób nic głupiego.

*Nie jestem głupia, nie narażę brata na niebezpieczeństwo.*

Idę za nim przez dok, aż docieramy do *Tygrysiej Lilii*. Patrzę, jak Smee czyści pokład, a nad nim przelatują trzy białe ptaki.

Słońce świeci, woda jest błyszcząca i krystalicznie niebieska.

Wszystko jest normalne. Piękne. Tak jakby cały mój świat nie został wywrócony do góry nogami. Jakbym nie została uwiedziona, odurzona, porwana i zamknięta w kamiennej piwnicy. Przetacza się przeze mnie rozpacz, bo dociera do mnie, że naprawdę jestem na łasce Haka.

Nazwał siebie moim panem.

I dopóki nie ułożę planu, który zapewni mojej rodzinie bezpieczeństwo, ma rację.

– Ruszaj się, słońce. Chodź. – Curly trąca mnie w ramię i choć moje nogi są jak z ołowiu, udaje mi się nimi poruszyć i powoli wchodzę na jacht. On za mną nie idzie, tylko czeka z założonymi rękami i zmrużonymi oczami, jakby spodziewał się, że zrobię coś głupiego, na przykład skoczę do wody.

Może powinnam.

Ale mimo dorastania na Florydzie nie umiem pływać, a nie jestem na tyle głupia, by myśleć, że

tutaj mi się uda.

Smee macha do mnie, a ja mu się przyglądam, lustruję jego chłopięcą twarz i jasnoczerwoną czapkę, która sprawia, że wygląda jak niewinna owieczka. Zaciskam usta. Nie wiem, ile on wie, ale mam dość pokładania zaufania w ludziach, których nie znam. Jestem zdenerwowana, ręce mi się trzęsą, gdy otwieram drzwi i wchodzę do salonu. Rozglądam się dookoła.

Pusto.

Ruszam w głąb i zatrzymuję się przy wyspie kuchennej, omijam miejsce, gdzie widzę starannie ułożone noże tuż obok drewnianej deski do krojenia. Moje myśli pędzą z prędkością światła. Naprawdę bardzo chcę chwycić jeden z nich, ale muszę być mądra, a na samą myśl, co zrobiłby Hak, gdyby przyłapał mnie z nożem, serce mi staje, a krew zamarza. Patrząc spod zmarszczonych brwi na ostrza, wyobrażając sobie, jakby mnie zabił.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił.

Głos sprawia, że się wzdrygam i obracam, stając twarzą w twarz z niebieskookim złem.

– Hak.

Kiwa głową.

– Ciągle możesz nazywać mnie James, jeśli sobie życzysz.

Zakładam ręce na piersi.

– Nie życzę sobie.

Kiwa głową.

– Rozumiem. Tędy.

Gdy kładzie mi rękę w dole pleców, przesywa mnie dreszcz. Czuję obrzydzenie przez to, jak moje ciało na niego reaguje. Prowadzi mnie korytarzem i otwiera drzwi do swojej sypialni. Wpuszcza mnie do środka, a potem wchodzi za mną. Patrząc na jego wielkie łóżko z jedwabną pościelą i miękką ciemnoczerwoną narzutą i czuję ból całego ciała na wspomnienie spania na kamiennej i zimnej podłodze.

– W łazience znajdziesz czyste ręczniki. Poprosiłem też o przywiezienie sukni.

Wykrzywiam usta i spoglądam na niego kątem oka.

– Skąd znasz mój rozmiar?

Uśmiecha się pod nosem.

– Mam bardzo dobrą *ręczną* pamięć.

Czuję uderzające w twarz gorąco, w środku aż skręca mnie z obrzydzenia. Odebrał mi dziewictwo. Praktycznie pozwolił mi się udusić i powierzyłam mu swoje bezpieczeństwo.

*Jesteś żaloszna, Wendy.*

– Czego chcesz ode mnie? – pytam. – Co zrobiłam, żeby na to zasłużyć? Nie... – Słowa więzną mi w gardle, unoszę rękę, żeby zasłonić usta.

Gdy rusza w moją stronę, spojrzenie ma beznamiętne. Cofam się instynktownie, tył moich nóg uderza o brzeg jego łóżka, przez co upadam i odbijam się od materaca. Podpieram się na łokciach i patrzę na niego.

Unosi się nade mną, ale nie tak, jak kochanek. Teraz mnie onieśmiela, jego energia zbiera się wokół niego niczym chmury burzowe, aż włosy na karku stają mi dęba.

Jest tak blisko, że czuję jego oddech, tak jakby był mój.

– Chcę – szepcze z ustami przy moich ustach – żebyś przestała robić ze mnie głupka. – Napiera na mnie, w jego oczach kłębią się emocje. – Chcę sprowadzić dusze z zaświatów i pozwolić im żywić się wrzaskami twojego ojca. – Przesuwa nosem po mojej szyi, a ja biorę drżący oddech, za to moje serce bije tak szybko, że kręci mi się w głowie. – Jesteś w stanie dać mi którąś z tych rzeczy, najdroższa Wendy?

Jak mogłam zapomnieć? Tu w ogóle nie chodzi o mnie, lecz o mojego ojca.

– Wiedziałeś, kim on jest? – mamroczę. – Przez cały ten czas...

Usta mu drgają, gdy się odsuwa, a ogień w jego oczach znika tak szybko, jak się pojawił.

– Wiedziałeś, kim ja jestem? – Pytanie pali mnie w gardło, do moich oczu napływają łzy.

– Oczywiście. – Strzepuje z rękawa marynarki niewidzialny paproch. – Wiedziałem, kim jesteś, już w chwili, gdy weszłaś do mojego baru.

Moje pokiereszowane serce pęka pod naporem, który czuję w piersi.

Oczywiście, że wiedział.

Kiwam głową, czuję ponurą rezygnację. Jest gęsta i mokra, jak trzęsawisko. Wiem, że im bardziej będę walczyć, tym głębiej mnie wciągnie.

– Chciałabym wziąć prysznic.

Unosi brwi i wskazuje łazienkę.

Wstaję, wchodzę do pomieszczenia i zamykam za sobą drzwi. Zaciskam palce na metalowej klamce, głowę opieram o drewnianą futrynę. Wstrzymuję oddech tak długo, że płuca zaczynają błagać o tlen i nawet wtedy nie puszczam, bo boję się, że jeśli to zrobię, zacznę krzyczeć. Jestem zdezorientowana, emocje mnie rozdzierają. Nie wiem, czy jestem głupia dlatego, że odpuszczam, czy mądra, bo próbuję ułożyć jakiś plan. Nie mam pojęcia, czy po dzisiejszym wieczorze trafię z powrotem do kamiennego i zimnego pokoju, czy po prostu mnie zabije.

To na pewno byłaby bardzo wymowna wiadomość dla mojego ojca.

Jest jeszcze poczucie winy, najsilniejsze ze wszystkich emocji. Rozrywa mnie od środka, przecina pierś i chwytą za gardło.

Mam poczucie winy, bo czuję ulgę, że tu jestem. Że mogę wziąć prysznic. Odetchnąć świeżym powietrzem. Porozmawiać z drugim człowiekiem, nawet jeśli to on jest za wszystko odpowiedzialny. Jaką osobą czyni mnie to, że jestem wdzięczna za te rzeczy, jeśli daje mi je człowiek zagrażający wszystkim, których kocham?

Wszystko będzie w porządku.

Przypominam sobie, jak zostawiałam Jona w Rockford Prep i słowa Haka – wtedy był dla mnie Jamesem – które skierował do mojego brata.

„Po prostu pamiętaj, że gdy sytuacja wygląda kiepsko, to tylko stan przejściowy. Okoliczności nie determinują tego, ile jesteś wart. To zależy od tego, w jaki sposób powstaniesz z popiołów, gdy wszystko spłonie”.

## ROZDZIAŁ 29

*James*

– CZY ZOSTAJE DZISIAJ NA NOC, PROSZĘ PANA? Mogę przygotować pokój gościnny. Zerkam na stojącego w kuchni Smee, który pije właśnie herbatę.

Przechylam głowę i biorę łyk ze swojego kubka, płyn parzy mnie w język.

– Dlaczego zakładasz, że zostanie gdzie indziej niż w moim łóżku?

Otwiera nieco szerzej oczy, a mnie ciekawi jego nagłe zainteresowanie.

– Bez powodu. Po prostu pomyślałem, że to zaproponuję. – Wstawia kubek do zlewu, po czym odwraca się i opiera o jego krawędź. – Nie będzie mnie dzisiaj i nie chciałem pana zostawiać nieprzygotowanego. Wiem, jak ceni pan sobie prywatność.

Unoszę brodę, analizuję jego zachowanie. Zdaje się rozdrażniony, tak jakby czuł się niezręcznie w jej obecności.

– Wielkie plany? – pytam.

Nigdy nie interesowało mnie jego życie prywatne i mówiąc szczerze, nieszczególnie mnie ono obchodzi. Ale rozmowa z nim odwraca moją uwagę od dziewczyny zamkniętej w sypialni, a ja naprawdę potrzebuję przerwy od gniewu, który się we mnie budzi za każdym razem, gdy widzę jej twarz albo powtarzam w głowie jej imię.

Smee uśmiecha się szeroko i przeczesuje włosy palcami, światło kuchenne odbija się od brązowych pasm.

– Można tak powiedzieć.

– Cóż, doceniam twoją uprzejmość, ale to nie będzie konieczne.

Nie zdecydowałem jeszcze, co z nią zrobić po przyjęciu. Jakaś część mnie chce ją wrzucić z powrotem do piwnicy w Wesołym Rogerze, żeby tam zgniła. Tylko na to zasługuje. Jednak mam też ochotę przywiązać ją do łóżka i skorzystać z innych metod na wyciągnięcie z niej prawdy. Do szaleństwa doprowadza mnie, że ciągle się zachowuje, jakby była niewinna. Jakby nie miała pojęcia, co zrobiła.

Ale to nie ma znaczenia, bo wiele zdołam wywnioskować z jej dzisiejszego spotkania z ojcem. Posłałem tam wcześniej bliźniaków, żeby mieć pewność, że usiądziemy przy tym samym stole, co gość honorowy. Już nie mogę się doczekać, co będzie w menu.

Głośne pukanie, które dobiega z głębi korytarza, sprawia, że się uśmiecham i dopijam herbatę, po czym stawiam kubek na blacie.

Smee otwiera szeroko oczy i zerka w stronę, z której dobiega dźwięk.

– Jest zamknięta?

Wstaję i zapinam marynarkę od fraka, po czym mijam go i ściskam za ramię. Czuję, jak mięsień napina się pod moim dotykiem.

– To, co robię z moimi zabawkami, nie powinno cię interesować, Smee.

Gdy spuszcza głowę, spojrzenie ma pozbawione wyrazu.

– Wybacz, szefie.

Macham ręką i uśmiecham się do niego.

– Nic się nie stało.

Wsuwam dłoń do kieszeni, a gdy docieram do drzwi sypialni, wyjmuję z niej klucz. Wendy łomocze w drzwi tak mocno, że drewno aż drży na zawiasach. Wsuwam klucz do zamka i przekręcam. Otwieram drzwi, a po drugiej stronie zastaję zarumienioną Wendy z ręką uniesioną w powietrze.

Uśmiecham się lekko.

– Wszystko w porządku? Sprawiasz wrażenie sfrustrowanej.

Czerwień jej policzków przywołuje wspomnienia z chwil, gdy znajdowała się pode mną. Moje podbrzusze przeszywa fala podniecenia. Odsuwam od siebie tę myśl i przyglądam się Wendy – suknia,

którą wybrała Moira, opina wszystkie jej krągłości.

Wygląda olśniewająco. Obraz gracji i pewności siebie. Pudrowo niebieski materiał, dekolt w serce i gołe plecy. Dość wytworna, by mi towarzyszyć, a jednocześnie tak piękna, że każdy facet będzie chciał ją mieć.

Moje idealne zwierzątko.

Wendy zaciska zęby.

– Zamknąłeś mnie na klucz.

– Środek zapobiegawczy.

Przyglądam się jej kilka chwil, chłonąc widok niczym dobre wino. Przypominam sobie, jak to było w nią wejść. Krew spływa do mojego kutasa, czuję, jak sztywnieje.

Kładzie ręce na biodrach.

– No i jak, aprobujesz mój wygląd?

Wzbiera we mnie frustracja, bo ciągle czuję pociąg do tej przebiegłej wiedźmy. Wypieram to z mojego umysłu i zastępuję te myśli pustką, która wypala moje wnętrze od śmierci Ru.

Śmierci, w którą z pewnością była zamieszana. Mrużę oczy, a pnącza gniewu oplatają moje mięśnie niczym bluszcz.

– Może być – mówię. Wendy parska, a ja odwracam się do niej tyłem. – Chodź, nie chcę się spóźnić.

Jej obcasy stukają o drewnianą podłogę, a ja walczę z chęcią, by się odwrócić, i ciągle przypominam sobie, że jest zdrażczynią. Chyba zwariowała, jeśli myśli, że kupię tę gierkę ze zgrywaniem posłusznej. Niedocenianie mnie i uważanie, że nabiorę się na żalotne głupie gierki, jest wielkim błędem. Właśnie dlatego musiałem włączyć do gry jej brata, Jonathana. Nie lubię wykorzystywać dzieci jako karty przetargowej i naprawdę nie zamierzam skrzywdzić tego chłopca. Nawet nie zadzwoniłem do szkoły. Ale jeśli potrzebujemy czyjejś uległości, najlepiej uderzyć tam, gdzie najbardziej boli, a słabym punktem Wendy jest jej rodzina.

Droga do centrum kongresowego mija w ciszy. Wendy splata dłonie i wygląda przez okno, twarz ma pochmurną. Siedzę naprzeciwko niej w limuzynie, nienawisć miesza się z pożądaniem, tworząc niebezpieczny koktajl. Moje ciało przeszywają iskry, wskutek czego wibruję energią, a ta sprawia, że czuję się, jakbym miał za chwilę eksplodować.

Okropnie mnie irytuje, że nie potrafię przy niej kontrolować reakcji swojego ciała. Na początku zaślepiło mnie pożądanie, pragnąłem jej ciała i fantazjowałem o tym, jak córka mojego wroga dławi się moim nasieniem.

Ta myśl ciągle wydaje mi się pociągająca, tyle że teraz patrzę trzeźwo i to się już nigdy nie zmieni. Dopuszciliem ją za blisko, za bardzo się rozluźniłem, mimo że minęło naprawdę niewiele czasu.

Głównie dlatego, że nigdy nie uważałem jej za zagrożenie.

– Raczej nie muszę ci przypominać, co się stanie, jeśli nie będziesz się dzisiaj odpowiednio zachowywać? – mówię, gdy limuzyna zatrzymuje się przy krawężniku.

Mruży oczy.

– Bywałam na takich wydarzeniach, odkąd zaczęłam chodzić. Nie potrzebuję gadki motywacyjnej.

Czuję jej irytację, mimo że siedzi po drugiej stronie samochodu, a to tylko podsycza płonący we mnie ogień.

– Możliwe – odpowiadam i pochylam się w jej stronę. – Ale teraz chodzisz na smyczy, zwierzątku. Więc nie próbuj mnie sprowokować. – Podnoszę się z siedzenia i przesiadam na fotel obok niej, a potem sięgam do kieszeni i wydaję wąskie aksamitne pudełko.

Wendy przyciska plecy do drzwi limuzyny, tak jakby nie była w stanie znieść mojej bliskości.

Przesuwam palcami po jej szyi i odgarniam jedwabiste włosy na bok.

– Nie będziesz próbowała uciec. – Otwieram pudełko, a ona wypuszcza gwałtownie oddech, gdy patrzy na wysadzaną diamentami opaskę na szyję. – Nie powiesz ani nie zrobisz nic, co mogłoby wzbudzić podejrzenia. – Wyjmuję biżuterię z pudełka, czuję pod palcami chłodne kamienie, moje opuszki muskają jej skórę, gdy zapinam opaskę na karku. Błądzą spojrzeniem od jej ust do szyi,

w podbrzuszu czuję gorącą falę pożądania. – Gotowe. – Muskam diamenty i zsuwam dłoń na rowek między jej piersiami, które unoszą się i opadają z każdym oddechem. – Każda posłuszna suka potrzebuje ładnej obroży.

Odsuwa się gwałtownie i wygląda przez okno.

Chwytam ją za brodę i odwracam twarzą w swoją stronę.

– Pod żadnym pozorem nie możesz tego zdjąć. Rozumiesz?

Zaciska szczęki.

– Rozumiem – wykrztusza po chwili.

– Wyśmienicie.

Daję znać kierowcy, że jesteśmy gotowi do wyjścia, a drzwi się otwierają. Wsiadam, staję na chodniku i odwracam się, by podać jej rękę. Wendy ujmuje moją dłoń, a ja pomagam jej wysiąść w chwili, gdy rozbłyskują flesze.

Obejmuję ją w pasie i przyciągam do swojego boku. Obserwuję, jak zmienia się na moich oczach. Twarz jej promienieje, usta rozciąga szeroki uśmiech, patrzy na mnie spojrzeniem pełnym ciepła. Moje serce gubi rytm, czuję do siebie wstręt, bo po raz kolejny tracę w jej obecności kontrolę nad ciałem.

Pochylam się, wdychając zapach jej włosów.

– Bądź grzeczną dziewczynką, a pozwolę ci spać w moim łóżku zamiast na kamiennej podłodze.

Sztywnieje pod moją ręką, ale uśmiecha się do mnie szeroko, jednak w jej oczach widzę chłód i mrok.

– Prowadź, panie.

Gdy wchodzimy do budynku, w środku aż mnie skręca z oczekiwania.

Jestem tak blisko, że czuję to na języku. Czuję smak zemsty.

## ROZDZIAŁ 30

Wendy

TO, W JAKI SPOSÓB HAK DO MNIE MÓWI, sprawia, że czuję się, jakbym wypila skwaśniałe mleko. Nienawidzę tego, co zrobił, a jego obelgi są niczym dźgnięcia nożem, to istna tortura. Jego słowa tną i sprawiają, że krwawię, aż staję się wysuszona jak opadły liść.

Bawię się naszyjnikami i zastanawiam, dlaczego powiedział, że mam go nie zdejmować. Jest piękny, ale nie potrafię sobie wyobrazić, że jest w nim coś ważniejszego niż cena. A fakt, że nie mam nawet wpływu na to, co zakładam, jest kolejnym ciosem w dumę, którą dopiero odnalazłam.

Ciepło z dłoni Haka wsiąka w moje biodro, gdy wchodzimy na salę balową. Jest pięknie, tak jak na większości takich wydarzeń – wielkie kryształowe żyrandole, stoły zastawione jak dla królów – ale nie jestem pod wrażeniem. Nie skłamałam, gdy powiedziałam mu, że wielokrotnie chodziłam na takie przyjęcia. Ojciec ma zasobny portfel, a to sprawia, że często jest zapraszany na imprezy charytatywne.

Ciekawe, czy tutaj też będzie, myślę przelotnie, ale nagle chwytam się tej myśli z nadzieją, której nie czułam od kilku dni.

Idziemy przez salę pełną ludzi we frakach i sukniach balowych, aż docieramy do otwartego baru, gdzie Hak zamawia czystą whiskey, a mnie podaje szampana. Biorę łyk i skupiam się na muskających mój język bąbelkach. Zwykle nie lubię tego, jak czuję się po alkoholu, ale tutaj będę potrzebowała czegoś, co pomoże mi utrzymać ten sztuczny uśmiech.

– A właśnie, wszystkiego najlepszego. – Stuka szklanką o mój kieliszek. – Wybacz to spóźnienie. Byłem raczej zajęty.

Czuję w piersi ukłucie złości.

– Skąd wiesz?

Uśmiecha się i odstawia swoją whiskey na bar.

– Zdziwiłabyś się, ile wiem.

– Co to znaczy?

– To znaczy dokładnie to, co chcę, żeby znaczyło. – Nachyla się w moją stronę, spojrzenie ma zimne. – Znam datę twoich narodzin, Wendy Michaels. – Przyciska usta do mojego policzka. – I będę znał dzień twojej śmierci.

Moje serce ściska się boleśnie.

– Czy to groźba?

Wzdycha i odsuwa się ode mnie.

– Uważam, że groźby to strata czasu. Ja mówię jedynie o sprawach, których zamierzam doczekać.

Złość rozpala mnie od środka.

– Jeśli i tak mnie zabijesz, dlaczego powinnam się przejmować i być twoją posłuszną suką? – Dociera do mnie o sekundę za późno, jak głośno to powiedziałam i jak moje słowa poniosły się przez pomieszczenie.

Hak chwyta mnie szybko za kark i przyciąga do siebie gwałtownie. Dla wszystkich dookoła musimy wyglądać jak kochankowie w namiętym uścisku. Ale ja czuję jedynie panikę i mdłości.

– Uważaj na to, co mówisz. – Rozluźnia uścisk. – Masz bardzo miękkie serduszko, najdroższa. I nie o swoje życie powinnaś się martwić.

Mina mi rzędzie, zęby zaciskam tak mocno, że boję się, że połamię trzonowce.

Odwraca się nieznacznie i uśmiecha serdecznie do pary, która właśnie do nas idzie.

– Rozchmurz się, kochanie. Czas na przedstawienie – szepcze mi do ucha. Potem mówi już głośno: – Komisarzu, miło pana widzieć. – Jego głos jest niczym dobrej jakości czekolada, grzeszny i kuszący. – I pańską żonę. Witaj, Lindo. Spotkanie z tobą to zawsze czysta przyjemność. – Pochyla się

i składa na jej policzku pocałunek, po czym prostuje się i obejmuje mnie w pasie. – To moja partnerka, Wendy Michaels.

Kiwam głową i uśmiecham się tak szeroko, że bołą mnie od tego policzki.

Mężczyzna szczyrzy zęby, poruszają się przy tym jego krzaczaste wąsy.

– Wendy Michaels, córka Petera? – Śmieje się i przenosi spojrzenie na Haka. – Jak ją upolowałeś? Zdaje się, że jest spoza twojej półki cenowej.

W piersi ściska mnie na jego obelgę.

Linda chichocze.

– Och, kochanie. Nie bądź złośliwy.

Spodziewam się, że Hak zareaguje śmiechem, ale on cały się spina i przechyla głowę.

– Obawiam się, że nie rozumiem, co masz na myśli, Reginaldzie. Sugerujesz coś na mój temat?

– Wskazuje na siebie. – Czy na temat kobiety, którą mam u swego boku?

Powietrze wokół nas gęstnieje, a uśmiech znika z twarzy komisarza.

Napięcie narasta, gdy Hak patrzy na niego z góry.

– Dżentelmen wie, kiedy przeprosić damę, którą obraził. – Unosi brwi.

Serce łomocze mi w piersi, spojrzenie błądzi między nimi.

Reginald odchrząkuje i przenosi na mnie wzrok.

– Bardzo przepraszam, panno Michaels. Nie chciałem nikogo urazić.

Z niedowierzania otwieram szerzej oczy. Właśnie do mnie dociera, jak wielką władzę ma Hak.

Jeśli może się w ten sposób zwracać do komisarza, to jak mogę oczekiwać, że odzyskam wolność?

Komisarz przestępuje z nogi na nogę, rozgląda się dookoła.

– Ru wciąż unika takich wydarzeń jak zarazy, zgadza się?

Hak sztywnieje, palce wbija mi mocno w biodro, aż się wzdrygam, a z moich ust wyrывa się cichy pisk. Patrzy na mnie i głaszcząc skórę, którą przed chwilą uszczypnął.

– Obawiam się, że Ru wybrał się nagle na wieczne wakacje – mówi ponuro, mięśnie ścięgna na jego szyi się napinają.

Linda wzdycha.

– Brzmi cudownie. Od dawna próbuję przekonać Reginalda, żeby przeszedł na emeryturę.

Komisarz wpatruje się w Haka, a między jego brwiami formuje się zmarszczka.

– Wielka szkoda – mówi powoli. – Jestem z nim umówiony na spotkanie w przyszłym tygodniu.

W sprawie możliwych dotacji.

Hak uśmiecha się sztywno i z trudem przełyka ślinę.

– Wygląda na to, że będzie pan musiał przełożyć spotkanie i umówić się ze mną.

Komisarz kiwa głową i przesuwając językiem po zębach.

– Cóż, Ru zawsze był kimś, kto...

Zaczyna mi szumieć w uszach, gdy Hak ugniata skórę na moim biodrze i jeszcze mocniej mnie do siebie przyciąga. Patrę na niego i zastanawiam się, czy on w ogóle wie, co robi. Mięśnie jego szczęk drgają, ale spojrzenie ma utkwione w komisarzu i jego żonie.

Nie wiem, dlaczego to robię, i nie wątpię, że gdy wieczór dobiegnie końca – gdy wrócę do rzeczywistości – będę tego żałować, ale wyciągam rękę i głaszczę go po ramieniu.

– Najdroższy, nogi zaczynają mnie boleć. Czy mógłbyś zaprowadzić mnie do naszego stołu?

Hak przenosi na mnie spojrzenie i unosi wysoko brwi, a jego spojrzenie łagodnieje. Ujmuje moją dłoń, unosi do ust i muska jej wierzch.

– Oczywiście, kochanie.

Wzdłuż mojego ramienia przebiega dreszcz, zdradzieckie motyle trzepoczą w brzuchu.

*Co jest ze mną nie tak?*

Hak odwraca się do małżeństwa.

– Komisarzu. Lindo. Wybaczcie.

Wnętrznosci się we mnie wywracają, gdy ruszamy przez salę, nogi i ręce trzęsą mi się z nerwów, gdy myślę, czy będzie na mnie zły za to, że przeszkodziłam im w rozmowie. Co ja sobie myślałam?

– Przepraszam – mruczę, gdy docieramy do naszych miejsc. – Po prostu... wyglądałeś, jakbyś



czuł się niezręcznie, a on ciągle gadał i...

Hak wysuwa dla mnie krzesło i pomaga mi na nim usiąść, przykładając palec do moich warg.  
– Cicho.

Zamykam usta, niepewność pełza we mnie niczym wąż. Nigdy nie żyłam w takich nerwach jak przy nim. Przez większość czasu jest naprawdę spokojny, ułożony, niewzruszony i przejrzysty niczym szkło. Ale wystarczy jedna kropla, by wzburzyć całą powierzchnię, a człowiek nigdy nie wie, kiedy uderzy fala.

Rozglądam się i patrzę na kilka osób, które siedzą przy tym samym stoliku. W przeszłości znałam na tych wydarzeniach większość gości. Ale to jest Massachusetts, nie Floryda, więc otaczają mnie nieznajomi. Zresztą praktycznie nikt nie zwraca na mnie uwagi. Ich spojrzenia skierowane są na niego, a ja nie mogę nikogo za to winić. Mimo że wiem, do czego jest zdolny – po tym wszystkim, co mi zrobił – i tak towarzyszy mi to szczególne uczucie, które wiąże się z byciem partnerką jednego z najpotężniejszych ludzi w pomieszczeniu. Chciałabym to ignorować, ale czy sobie tego życzę, czy nie, ono nie znika. Tak samo nie potrafię się otrząsnąć po jego rozmowie z komisarzem. Nigdy nie widziałam wstrząśniętego Haka. A to nim wstrząsnęło. Staram się odepchnąć od siebie tę myśl, bo wiem, że w ogóle nie powinno mnie to obchodzić.

A jednak obchodzi.

Zanim pokazał mi swoje prawdziwe oblicze, zaczęłam coś do niego czuć. A raczej do tej wersji człowieka, którą mi pokazał. A uczucia tak po prostu nie znikają. Zmieniają się, gdy twoja dusza zostaje zniszczona, chowają w pęknięciach. Moje uczucia do Haka mogą być pomieszane i niemożliwe do rozpoznania, ale to nie oznacza, że całkowicie zniknęły.

– Poznałam Ru, prawda? – pytam, bo nie potrafię się powstrzymać.

Przestaje stukać palcami o blat stołu.

– Tak.

– To miłe, że mógł iść na emeryturę.

Hak odwraca się gwałtownie w moją stronę. Wyciąga rękę, chwyta za siedzisko krzesła, które przeciąga głośno po drewnianej podłodze. Sapię, zimne powietrze owiewa moją szyję, zderzając się z gorącem, które wywołał wstyd.

Muska nosem mój nos, intensywność jego spojrzenia unieruchamia mnie.

– Nie wiem, w co pogrywasz – szepcze. – Ale to się musi skończyć. Sugeruję, żebyś nie testowała moich granic.

Moje serce gubi rytm.

– Ja nie... Ja w nic nie pogrywam.

Bierze głęboki oddech, jego spojrzenie przenosi się z moich oczu na usta i z powrotem, czuję wyładowania w powietrzu między nami. Wtedy zerka nad moim ramieniem i jego postawa zmienia się całkowicie.

Wzdrygam się, gdy chwyta mnie pod stołem za udo i ściska boleśnie.

– Pamiętaj, jaka jest stawka.

Prycham, wkurzona.

– Jakbym mogła zapomnieć. Ja...

– Wendy?

## ROZDZIAŁ 31

*James*

WENDY OBRACA SIĘ NA KRZEŚLE i spogląda na twarz Petera.

– Tata? – szepcze. Zaczyna wstawać z krzesła, ale chwytam ją mocniej za udo i nie pozwalam ruszyć się z miejsca. Odwraca się w moją stronę ze zmarszczonymi brwiami, a ja przekrzywiam głowę, patrząc jej prosto w oczy.

Nie umyka mi, gdy dociera do niej, o co mi chodzi – spojrzenie ma rozkojarzone, kąciki ust opadają. Przenosi wzrok na ojca, a potem Tinę, która stoi i wpatruje się w nas, ubrana w zieloną suknię ze złotym obszyciem.

Twarcz Petera wyraża czystą dezorientację, a gdy na nas patrzy, marszczy czoło. Zabieram rękę z uda Wendy i kładę na oparcie jej krzesła. W tym momencie dotrze do niego, że ich plan nie wypalił.

Że choć zabrali mi Ru, ja ciągle mam ją. Że się nie wydostała.

– Peter – witam go. – Cóż za miła niespodzianka.

Wygina usta.

– Hak.

– Przedstawiłbym was sobie, ale myślę, że wy bardzo dobrze się znacie.

Stoi nieruchomo z twarzą bez wyrazu, aż kelnerzy proszą, by się przesunął, bo zaczynają podawać do stołu. Michaels odchrząkuje, kładzie rękę na plecach Tiny i prowadzi ją na ich miejsca.

Kelnerzy stawiają przed nami talerze z sałatką, a ja sięgam po widelec i czuję dreszcz podekscytowania, gdy nadziewam na niego pomidora koktajlowego, pławiąc się w tym, jak Wendy skręca się pod wpływem spojrzenia Petera.

Nachylam się, nie zabierając ręki z oparcia, i podsuwam widelec do jej ust.

– Głodna?

Zaciska wargi i kręci głową.

Sam zjadam pomidorka, jego sok rozlewa się po moim języku.

– Mmm – mruczę. – Uwielbiam soczyste *wisienki*[1]. – Uśmiecham się szeroko do Petera, przesuując rękę z oparcia krzesła na ramiona Wendy. Zaczynam muskać palcami jej nagą skórę. Wendy sztywnieje, spojrzenie ma wbite w talerz. Jest bardzo cicha, odważna dziewczyna z mojej piwnicy znika w obecności ojca.

Irytuje mnie to bardziej, niż powinno.

– Wendy. – Jej ojciec wzdycha. – Co ty tu robisz? Nie powinnaś być w rezydencji? – Rozgląda się po ludziach siedzących przy tym samym stole. Wszyscy na nas patrzą i jest to naprawdę wyborne, bo wiem, że on chce urządzić scenę, ale nie może. Właśnie tym się od siebie różnimy. On musi zachowywać się zgodnie z etykietą cywilizowanej społeczności, podczas gdy ja ściągam z nich pieniądze i jeszcze się z tego śmieję.

Wendy podrywa głowę, gdy słyszy jego pytanie, a palce, którymi ścisza widelec, widocznie bieleją.

– Jak to w rezydencji?

Tina wyciąga rękę, by dotknąć ramienia Petera, a Wendy zaciska na ten widok szczęki.

*Interesujące.*

– Myślę, że twój tata próbuje powiedzieć – zaczyna Tina – że to ostatnie miejsce, w którym spodziewaliśmy się ciebie zobaczyć. – Przenosi spojrzenie na mnie. – I na pewno nie z kimś... takim.

Otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale Wendy jest szybsza. Moja ręka zsuwa się z jej ramion, gdy wychyla się do przodu. Jej oczy ciskają gromy.

– A dlaczego to takie zaskakujące? Bo nie dostałam wyraźnego pozwolenia?

Peter odchrząkuje.

– Mały cieniu...

Wendy przenosi spojrzenie na niego, a ja czuję podniecenie na widok jej gniewu.

– Może nie pamiętasz, tato, ale kiedyś to ja chodziłam z tobą na przyjęcia.

Peter rozgląda się dookoła, wszyscy obserwują wybuch jego córki.

– I dla jasności – kontynuuje, jej policzki przybierają barwę różu. – Nigdy ani nie prosiłam, ani nie pytałam o zdanie Tyny na żaden temat, a już zwłaszcza, gdzie spodziewa się mnie widzieć.

Tina otwiera usta ze zdumienia.

Uśmiecham się pod nosem na wybuch Wendy, gorąco mi od tego, jak atrakcyjnie wygląda, gdy się wścieka.

– Nie obchodziło cię, gdzie byłam, gdy twoja nowa ochrona mnie nie znalazła?

Chwytam za tył jej naszyjnika, palce wsuwam pod zapięcie i pociągamy lekko, żeby się nie zapomniała.

Peter unosi brwi.

– O to ci chodzi? Uciekasz, bo nie podoba ci się to, że zapewniam ci ochronę?

Wendy parska, dźgając widelcem sałatę.

– Panuj nad swoją partnerką – syczy Tina.

Szczerzę zęby i odchylam na oparcie krzesła.

– Po co miałbym to robić?

To naprawdę wyśmienity zwrot akcji. Nie spodziewałem się, że będzie na niego taka wściekła.

– Wendy, to nie jest dobry czas ani miejsce. – Peter mówi ostro, rozkazująco, jakby strofował niesforne dziecko. – Czy musimy gdzieś iść i porozmawiać na osobności?

Wendy zerka na mnie. Nie ruszam się i czekam, co zrobi, jeśli dostanie szansę na reakcję.

Unosi brodę, bierze głęboki oddech i kręci głową.

– Nie. Nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

Zalewa mnie przyjemność wywołana jej posłuszeństwem, ale muszę sobie przypomnieć, że nie jest kimś, kogo powinienem nagradzać za dobre zachowanie. To zdrajczyń.

Chociaż jej rozmowa z ojcem jest naprawdę dziwna, jakby się ze sobą nie dogadywali.

Peter wpatruje się w nią przez długą chwilę, widzę, że porozumiewają się bez słów. Po chwili wtrąca się Tina.

– Jak się poznaliście? – Wskazuje na nas kieliszkiem szampana.

Biorę łyk whiskey. *Przysłaliście ją do mnie, żałosna świni.*

– Przecież już wam powiedział. – Wendy przekrzywia głowę. – Zjadł moją wisienkę. – Ludzie siedzący przy stole sapią głośno, a ja krztuszę się alkoholem i muszę położyć rękę na piersi, żeby nie zacząć kasłać.

– Wendy – syczy Peter.

Ona uśmiecha się szeroko.

– O co chodzi, tato? Nagle znowu ci zależy?

Jestem kompletnie skołowany.

Rozumiem jej złość na to, że nie wiedział o jej zniknięciu – szczerze, trochę mnie to dręczy – ale nie rozumiem, co ona z tego ma. Przecież pracowali razem, żeby mnie zniszczyć. Nasza znajomość nie powinna być dla nikogo zaskoczeniem.

Chyba że Peter i Tina nie mieli o tym pojęcia.

Żołądek mi się zaciska, pokiereszowane serce boli na samą myśl.

– Myślę, że ważniejsze jest pytanie – kontynuuje Wendy – jak wy dwaj się poznaliście? – Wskazuje widelcem najpierw na ojca, potem na mnie.

Peter składa ręce ze sobą i odchyła się na krześle.

– Nie ma w tym nic ekscytującego. Spotkaliśmy się przelotnie podczas załatwiania interesów.

Śmieję się, opuszki moich palców błędzą po szyi Wendy, moje wnętrzości zaciskają się za każdym razem, gdy dotykam naszyjnika. *Moja własność.* I nadajnik GPS.

– Och, nie bądź taki skromny, Peterze – wtrącam. – To coś więcej niż „przelotne spotkanie”. Jestem przekonany, że bardzo dobrze znałeś moich najbliższych. Uznałem, że uczciwie będzie się

odwdzięczyć.

Widzę napięcie w kącikach jego oczu, gdy kiwa głową. Rozchyła usta, błyskając białymi zębami.

– Tak, to prawda. – Rozgląda się. – I gdzie oni są dzisiaj?

Sztywniej, wściekłość przetacza się przeze mnie jak tornado. Wendy odwraca głowę w moją stronę, błądzi wzrokiem po moim ciele, a potem zerka w stronę ojca i mruży nieznacznie oczy. Odkłada widelec, który łąduje głośno na talerzu. Wyciąga rękę, kładzie ją na mojej piersi i przesuwając w górę, aż chwyta mnie za szczękę. Jestem tak zszokowany jej dotykiem, że znika czerwona mgła.

Nachyla się i całuje mnie w policzek.

– Weź głęboki oddech. Ludzie zaczynają się gapić – szepcze.

Biorę głęboki oddech i odzyskuję panowanie nad sobą.

Wendy prostuje się na krześle i przyspila ojca spojrzeniem.

– Co to miało znaczyć?

Gdy słyszę jej pytanie, czuję szarpnięcie w piersi. Bo jeśli byłaby częścią planu Petera, wiedziałaby, co miał na myśli.

– Wendy, to było zwykłe pytanie – mówi z westchnieniem jej ojciec.

– Właśnie. – Uśmiecham się i przyciągam Wendy do swojego boku, głaszcząc ją po włosach. – Znalazłem bardziej ponętne towarzystwo.

Peter zaciska szczękę i nachyla się w naszą stronę. Patrzy błagalnie na córkę.

– Nie masz pojęcia, obok kogo siedzisz.

Wendy zgrzyta zębami.

– Wiem doskonale, kim on jest. To ciebie przestają rozpoznawać.

Moje serce gubi rytm, a jego ostatnie słowa potwierdzają to, nad czym od kilku minut rozmyślałem.

Ona nie ma pojęcia o swoim ojcu.

A to oznacza, że nigdy mnie nie zdradziła.

[1] Pomidor koktajlowy w języku angielskim to *cherry tomato*. *Cherry* – wiśnia (przyp. tłum).

## ROZDZIAŁ 32

Wendy

PRZEZ RESZTĘ POSIŁKU ludzie wymieniają spojrzenia, a towarzyszy temu dźwięk sztuców stukających o talerze i przemówienia osób na scenie, które opowiadają o zwalczaniu niesprawiedliwości na świecie poprzez urządzenie wartych miliony przyjęć, gdzie jedno miejsce kosztuje tysiąc dolarów.

We mnie wszystko się gotuje.

„Nie powinnaś być w rezydencji?”

On nawet nie wiedział, że zniknęłam. Zostałam porwana, a on nie wiedział, że nie ma mnie w domu.

Od miesiący powtarzałam sobie, że muszę przyznać, że to już nie jest człowiek, którego pamiętam, ale w tej chwili ostatnie fragmenty mojej duszy spadają i rozbijają się na miliony kawałeczków.

Nawet nie wiedział, że zniknęłam.

Ale oczywiście się tutaj pokazał.

Niech Bóg broni, żeby coś zaszкодziło jego wizerunkowi. Oczywiście temu, który prezentuje światu. Teraz nie mam wątpliwości co do tego, że nie interesuje go, jak ja go postrzegam.

I jeszcze coś się dzieje z przyjacielem Haka, Ru. Rozmowa z komisarzem, to, jak imię przyjaciela sprawiło, że cały się spał, i jeszcze mój ojciec drwiący z jego bliskich – nerwy mam przez to napięte i jestem bardzo czujna.

Wiem, po co Hak mnie tu zabrał, to stało się bardziej niż oczywiste, ale nie potrafię zrozumieć, dlaczego mój ojciec go dręczy.

I dlaczego w ogóle zadaje się z takim człowiekiem jak Hak.

Chyba że nie jest tym, za kogo się podaje.

Przez to czuję się jak najgłupsza osoba na świecie. Bo jak możesz z kimś żyć, spędzać lata pod jednym dachem, wielbić ziemię, po której stąpa, kochać tę osobę całym sercem, i nie wiedzieć, kim tak naprawdę jest?

Gdy to wszystko do mnie dociera, pękają więzy, za którymi znajdują się wszystkie niewypowiedziane przeze mnie rzeczy, wszystkie te riposty, którymi chciałam rzucić, ale zamiast tego kiwałam głową i uśmiechałam się słodko. Wiem, że Hak prawdopodobnie skrzywdzi mnie za mój wybuch, ale nie potrafię się tym przejmować. W końcu mogę otwarcie mówić to, co myślę. A gdy Hak nie tylko na to pozwala, ale jeszcze mnie zachęca, czuję się, jakby mnie wspierał.

Nieważne, jak pokręcone może się to wydawać.

Patrę, gdy kiwa głową, słuchając siedzącego obok niego mężczyzny, jestem kompletnie zmieszana moimi rozbieżnymi uczuciami. Jak to możliwe, że ten mężczyzna, który mniej niż godzinę temu groził, że mnie zabije, ten, który przykuł mnie do ściany w piwnicy, jest jedynym człowiekiem, który traktuje mnie, jakbym była ważna?

Sprawił, że komisarz przeprosił za to, że mnie obraził, i głaskał mnie po szyi, gdy podeszli do nas mój ojciec i jego sukowata asystentka. A to w ogóle nie przypomina czegoś, co zrobiłby Hak.

To zachowanie typowe dla Jamesa.

Kręcę głowę i przypominam sobie, że on udaje. To, jak mnie traktuje, w ogóle nie ma mi służyć i zapominanie o tym nie wyjdzie mi na dobre.

Przenoszę wzrok dalej i widzę, że w naszą stronę idzie jeden z bliźniaków. Dociera do nas i pochyla się, by powiedzieć coś Hakowi na ucho. Ręka, którą ten głaskał mnie po górnej części uda, nieruchomieje, a on siada prosto. Ścisną moją nogę i odsuwa się, a serwetkę kładzie na stoliku.

– Przepraszam na moment, muszę się czymś szybko zająć. – Wstaje, rzuca spojrzenie mojemu ojcu, po czym pochyla się i całuje mnie w policzek, a palce wplata mi we włosy. – Zachowuj się –

mamrocze z ustami przy mojej skórze. – Pamiętaj, że dokądkolwiek uciekniesz, zawsze cię znajdę.

Gdy odchodzi, jestem tak zdenerwowana, że aż mnie skręca. Ojciec siedzi naprzeciwko, jest jedynym człowiekiem na ziemi, który może mnie ocalić. Ale jakim kosztem?

Nie zrobię nic, dopóki wiem, że dzięki temu Jon jest bezpieczny, a ojciec wielokrotnie udowodnił, że mój brat się dla niego nie liczy.

Nie. Co jest ze mną nie tak? Nie pozwoliłby mi umrzeć. Przecież Jon to jego dziecko.

Mam mętlik w głowie i brzydzę się tym, jak łatwo przestałam wierzyć w dobro w ludziach i przeszłam do zastanawiania się, jakie morderstwo byłoby dla nich akceptowalne. Kilka dni w otoczeniu kryminalistów, a ja tak po prostu nad tym wszystkim przeszłam do porządku.

Niepokoń mnie to, że nie jestem tym zmartwiona tak, jak powinnam.

– Wendy, chciałbym z tobą porozmawiać, proszę. – Ojciec ociera usta serwetką, po czym kładzie ją na stoliku. – Na osobności.

Serce bije mi nierówno, bo wiem, że Hakowi by się to nie spodobało... Ale jego tu nie ma. A ja zasługuję na odpowiedzi. Kiwam głową, odsuwam się od stolika i rozglądam, częściowo spodziewając się, że ktoś doskoczy i mnie złapie, jednak z każdym kolejnym krokiem oddycham coraz łatwiej, bo nikt za mną nie podąża.

Idziemy przez salę balową, aż docieramy do prowadzących na patio drzwi. Ojciec puszcza mnie przodem i wychodzi zaraz za mną. Jesteśmy sami, a mnie przebiega dreszcz, chłód przesywa mnie aż do kości.

– Wykorzystuje cię, żeby się do mnie dostać.

Wzdrygam się na jego słowa, kładę rękę na piersi. Nie wiem, czego się spodziewałam. Może przeprosin za to, że nie zorientował się, że zniknęłam, albo za to, że mógł przyjść tutaj, ale dla mnie nigdy nie ma czasu.

To, że nie mam zielonego pojęcia, kim jest mój ojciec, sprawia, że w gardle czuję jedynie gorzki posmak.

Kręcę głową i parskam śmiechem.

– Naprawdę nie wiedziałeś, że zniknęłam?

– Wendy, bądź rozsądna. Jeśli w ten sposób prosisz się o uwagę...

– Odpowiedz na moje pytanie. – Zaciskam ręce w pięści.

Wzdycha i drapie się po czole.

– Ochrona powiedziała mi, że nie ma cię w domu, a ja uznałem, że masz napad złości.

Jego słowa są niczym eksplodująca w mojej piersi bomba. Napad złości. Jakbym była dzieckiem.

– Gdybym wiedział, że prowadzasz się z psychopatycznym kryminalistą, poruszyłbym niebo i ziemię, żeby cię znaleźć.

Szczęka mi opada, nie odrywam od niego wzroku.

– Skąd wiesz?

– O czym?

– Że jest psychopatycznym kryminalistą? – Skręca mnie w żołądku. – Skąd to wiesz?

– Jak to możliwe, że ty nie wiesz? – Rozciąga ręce na boki. – Grasz w bardzo niebezpieczną grę, Wendy. W taką, o której nie masz zielonego pojęcia.

Ogień dociera do mojego gardła.

– Nie traktuj mnie jak dziecka! – Otwiera szeroko oczy, a ja robię krok w jego stronę, przeczesując palcami włosy, serce łomocze mi dziko w piersi. – Mam serdecznie dość tego, że wszyscy traktują mnie jak porcelanową lalkę, która ma siedzieć cicho i ładnie wyglądać. Moje zdanie ma znaczenie.

Spojrzenie mu łagodnieje.

– Oczywiście, że tak, mój mały cieniu. – Podchodzi do mnie. – Staram się.

Prycham.

– Przestałeś się starać od śmierci mamy.

Zaciska zęby.

– Nie wiesz nic o swojej matce.

Wyrzucam ręce w górę.

– W takim razie jestem głupia. Nie znam Haka. Nie znam mamy. A już na pewno nie znam ciebie.

– Zmusza cię, żebyś tu była? – Podchodzi jeszcze bliżej, głos ma łagodny, jakby próbował zapędzić dzikie zwierzę do klatki. – Czy on... Czy on cię skrzywdził?

Zaciskam zęby, a oddech mi się rwie. Naprawdę chcę mu powiedzieć.

– Co u Jona? – pytam zamiast tego.

Widzę, że zbiłam go z tropu.

– Co?

– Zapytałam, co u Jona. No wiesz, twojego syna?

– Co to ma wspólnego z naszą rozmową? – Marszczy brwi.

– Tak się składa, że bardzo dużo. – W moim sercu pojawia się nadzieja, że powie mi, że go odwiedził. Że rozmawiał z nim przez telefon i że mój brat ma się dobrze.

Przesuwa ręką po twarzy.

– Na pewno nic mu nie jest.

Mam wrażenie, jakbym oberwała cegłą, zawód rozrywa mnie od środka i sprawia, że zbiera mi się na płacz. Nawet z nim nie rozmawiał. A jeśli nie mogę mu zaufać, że wykona jeden głupi telefon, jaką mogę mieć gwarancję, że ochroni go przed Hakiem?

Dopada mnie poczucie winy, bo właśnie zdaję sobie sprawę, że Jon został sam. Że musiał przyzwyczajać się do nowego miejsca w samotności.

Zamykam oczy i oddycham głęboko, powoli akceptuję sytuację, w której się znajduję. Towarzyszy temu obrzydliwe uczucie.

– Do niczego mnie nie zmusza – mówię powoli.

– Wykorzystuje cię, żeby się do mnie dobrać – powtarza.

Ma rację. Hak poinformował mnie, że chce jedynie dorwać mojego ojca. Ale aż do tej chwili nie zdawałam sobie sprawy, jak to boli. Przez te kilka dni byłam otępiała, ale wraz z akceptacją przyszła jasność umysłu, a teraz bolą mnie rany, które Hak zadał mojemu sercu. Wdarł się do niego siłą, a potem je opuścił.

Słyszę za sobą ciche kliknięcie drzwi, ale nie odwracam się, żeby sprawdzić kto to. Nie muszę. Nie ma takiej możliwości, żeby go nie wyczuć, gdy się pojawia.

– Cóż. – Jego głos unosi się na wietrze, oplata moją szyję jak łąso. – Czyż nie jest uroczo?

Czuję na plecach ciepło, a Hak obejmuje mnie w pasie i przyciska do siebie. Serce podchodzi mi do gardła wraz z jedzeniem, muszę zakryć usta, żeby nie zwymiotować.

– Próbujesz skraść mi partnerkę, Peter? Czy może wykorzystujesz ją, żeby zaplanować swoją kolejną głupią przygodę?

Ojciec marszczy brwi.

– Nie wiem, co kombinujesz, dzieciaku, ale to nie zadziała.

Hak cały się spina, czuję, jak przyciska rękę do mojego brzucha. Dotykam jego przedramienia, ale nagle moja głowa zostaje pociągnięta do tyłu, aż ścięgna w szyi naciągają się boleśnie. Jęczę i wpijam się palcami w skórę Haka.

– Chcesz, żebym ją zabił?

Moje serce gubi rytm na jego słowa, a ja patrzę na ojca szeroko otwartymi oczami.

Ale tata uśmiecha się tylko pod nosem i przenosi wzrok na mnie.

– Mówiłem ci, mały cieniu. Ty go nie obchodzisz.

Wszystko we mnie płonie.

Hak śmieje się głęboko, czuję wibracje jego głosu w kościach, moje zakończenia nerwowe stają w ogniu. Pochyla się i przyciska miękkie usta do mojej szyi. Wysuwa język, by posmakować moją skórę.

Czuję mrowienie między nogami, a zaraz po nim dopada mnie obrzydzenie, że moje ciało reaguje w ten sposób na coś tak okropnego.

– Nie popełniaj tego błędu i nie myśl, że jestem taki sam jak inni ludzie, z którymi miałeś do czynienia. – Hak puszcza moją głowę i odpycha mnie delikatnie na bok, po czym rusza do mojego ojca.

– Ja nie dbam o reputację. Nie interesują mnie pieniądze ani biznesy, które *palisz*.

Ojcu rzadnie uśmiech, a mnie się kręci w głowie, bo nie mam pojęcia, o czym on mówi.

– W zasadzie w życiu odebrano mi już wszystko. – Podchodzi tak blisko, że góruje nad moim ojcem. – To są moje ulice – kontynuuje. – A ja cierpliwie czekałem, aż przyjdiesz się zabawić.

Sięga do kieszeni, a na widok brązowej rękojeści noża czuję przerażenie. Serce wyrywa się z piersi i ruszam z miejsca, zanim jestem w stanie pomyśleć. Biegnę i wpycham się między nich, aż mój ojciec zatacza się lekko do tyłu.

– Nie – błagam. – Proszę, tylko... nie krzywdź go.

Hak otwiera nieco szerzej oczy, ale poza tym jest spokojny. Na jego usta powoli wypływa uśmiech. Wyciąga rękę i głaszcze mnie po twarzy.

– Taka lojalna. – Patrzy nad moim ramieniem na mojego ojca. – A gdzie twoje błaganie, Peter? – Unosi brwi. – A może wolisz, żebym przelał jej krew, by zatuszować twoje grzechy.

Cisza.

Ogłuszająca, bolesna cisza.

Hak patrzy mi w oczy, a ja nie odwracam wzroku. Serce bije mi nierówno, nozdrza rozszerzają się od przeszywającego bólu, który rozrywa mnie na pół.

Wzdycha głęboko, przechyla głowę na bok, aż słyszę strzyknięcie w szyi, po czym kiwa głową i wyciąga do mnie rękę.

– Rozumiem.

Zalewa mnie fala ulgi. Cała się trzęsę, gdy chwytam jego dłoń. Przyciąga mnie do siebie, a ja mu ulegam. Przyciskam palce do jego piersi, jego ramię obejmuje mnie w pasie, usta odnajdują ucho.

– Chcę, żebyś zapamiętała tę chwilę, najdroższa. Pamiętaj, jak to jest, gdy twój własny ojciec jest gotów pozwolić ci zginąć, żeby ratować siebie.

Po tych słowach zabiera mnie ze sobą, a moja dusza obraca się w proch.



## ROZDZIAŁ 33

Wendy

HAK MILCZY PODCZAS JAZDY LIMUZYNA, ale czuję, jak wściekłość wylewa się z niego i unosi w powietrzu, które staje się gęste. Duszące. Błądzą wzrokiem między nim a ulicą, zastanawiając się, czy jest na mnie zły, i rozmyślając, dlaczego w ogóle mnie to obchodzi.

Samochód skręca, a oddech więźnie mi w gardle, gdy rozpoznaję okolicę. Znam to miejsce.

To nie jest przystań.

– Powiedziałeś, że mnie tu nie przywieziesz – mówię szybko, spanikowana.

– A ty powiedziałaś, że będziesz grzeczna. – Ściąga z rękawa niewidzialny paproch.

Otwieram usta.

– I byłam! Zrobiłam wszystko, o co mnie prosiłeś.

– Zniknięcie z twoim ojcem było czymś, o co prosiłem? – warczy.

Serce mi zamiera.

– To nie miało... – Przełykam ślinę. – To nie miało z tobą nic wspólnego. – Krzywię się, bo sama słyszę, jak żałośnie to brzmi.

Wyśmiewa mnie.

– Najdroższa, jeśli myślisz, że w to uwierzę, to naprawdę jesteś głupią dziewczynką.

Zgrzytam zębami i zaciskam pięści.

– Nie jestem dziewczynką.

Przekrzywia głowę.

– Czyli tylko głupia?

Oddycham głęboko przez nos, starając się uspokoić wzburzenie, gdy wyobrażam sobie, jak znowu zostaję wrzucona do tego kamiennego pokoju.

– Proszę, nie chcę wracać do piwnicy.

Wzdycha i pociera szczękę.

– Nie wracasz tam.

Podrywam głowę, zalewa mnie fala ulgi.

– Nie?

Samochód staje, a świat dookoła mnie świeci się na niebiesko i czerwono.

Co się dzieje?

Drzwi się otwierają, a Hak wysiada i wyciąga rękę, żeby mi pomóc. Ujmuję jego dłoń i pozwalam się wyciągnąć. Jego zachowania są tak rozbieżne – najpierw grozi mi śmiercią, a za chwilę prezentuje się jak džentelmen. Przeraza mnie, że robi to bez wysiłku, jakby te sprzeczności żyły w nim w zgodzie. Z jego powodu wszystko, czego nauczyłam się o dobru i złu, zaczyna rozmywać się w mojej głowie.

Gdy wysiadam z samochodu, nieruchomieję zszokowana, powietrze uchodzi z moich płuc.

Zapach popiołów jest silny, aż drażni nos. Dookoła stoją wozy strażackie i karetki, kawałek dalej zaparkowało kilka radiowozów. A Wesołego Rogera nie ma. Spłonął do samej ziemi, zostały tylko zgliszcza.

Zakrywam usta.

– Boże. Co się stało?

Twarz Haka pozostaje beznamiętna, gdy przygląda się zniszczeniom.

– Przypuszczam, że twój ojciec maczał w tym palce.

– Nie. – Kłuje mnie w sercu, bronię go automatycznie, zanim jestem w stanie przemyśleć moje słowa. – Był dzisiaj z nami. On by nie...

Wtedy Hak patrzy na mnie, a ja milknę i przypominam sobie wszystko, co wydarzyło się tego wieczora. Próbuję odsunąć smutek, który rozlewa się po moim ciele.

Dobiega do nas donośny szloch, a ja oglądam się szybko w bok i widzę, jak kelnerka z Wesołego Rogera biegnie do Haka i zarzuca mu ręce na szyję.

Odsuwam się i pozwalam im na to, choć czuję ściskanie w piersi. Dlaczego obchodzi mnie to, że pocieszają siebie nawzajem?

Hak podnosi powoli ręce i odsuwa ją od siebie.

– Moiro.

– Hak, to było straszne. Nie wiem... – czka. – Nie mam pojęcia, co się stało. Po prostu... W jednej chwili wszystko było w porządku, a nagle... – Zakrywa usta i znowu zaczyna szlochać, a ja rozglądam się dookoła z nadzieją, że nikomu nic się nie stało.

Ale nie potrafię też nie czuć ulgi, bo skoro nie ma Wesołego Rogera, to nie ma też piwnicy z kajdanami.

\*\*\*

Nie zostajemy tam długo. Wsiadamy z Hakiem do samochodu i wracamy na jego jacht.

Ostatecznie kończymy w jego łóżku, ciągle w ubraniach wieczorowych, praktycznie się nie ruszamy. Odtwarzam w głowie minione dni, myślę o wszystkim, co się wydarzyło, i zastanawiam się, czy Hak mówi prawdę.

Zastanawiam się, czy mój ojciec naprawdę odpowiada za wyrządzone szkody.

Skręca mnie w środku, a serce obija się o żebra.

– Naprawdę mnie zabijesz? – pytam, wpatrując się w sufit.

Leży z rękami splecionymi na brzuchu, który unosi się i opada wraz z jego oddechami.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

Strach ściska mnie za gardło.

– Naprawdę myślisz, że mój ojciec to zrobił?

Wzdycha, pocierając ręką czoło, oczy ma mocno zaciśnięte.

– Najdroższa, twoje pytania robią się męczące.

Przygryzam wnętrze policzka, aż czuję krew, powstrzymuję słowa, które cisną mi się na usta. Ryzykuję zerknięcie na jego twarz. Dostrzegam na niej smutek, subtelny. Widzę go w zmarszczkach wokół oczu i tym, jak cisza przylega do jego skóry – roztacza wokół siebie aurę melancholii, tak jakby był w żałobie.

– Przykro mi z powodu baru – szepczę.

– Nie był mój.

Unoszę brwi, zaskoczona.

– Och, myślałam...

– Należał do Ru.

Przygryzam wargę i kiwam głową.

– A Ru jest... gdzie?

Przekręca głowę, włosy ma lekko zmierzwił od poduszki, jego spojrzenie pali moją skórę. Leżę nieruchomo i mam nadzieję, że odnalazł w mojej twarzy to, czego szukał.

Oblizuje dolną wargę.

– Nie żyje.

Jego słowa – mimo że się ich spodziewałam – są niczym cios młotem. Przypominam sobie wszystkie rozmowy z dzisiejszego wieczora i dopasowuję ostatnie elementy układanki. Ru nie żyje. A mój ojciec zapytał z uśmiechem na ustach o to, gdzie jest.

Złość i niedowierzanie walczą we mnie, ścierają się ze sobą i doprowadzają do wybuchu, który niesie ze sobą żal. Rozpacz za człowiekiem, który mnie wychował. Smutek po ojcu, którego straciłam.

Nie składałam mu kondolencji. Coś mi podpowiada, że Hak by tego nie chciał, że swoimi słowami tylko podsyciłabym jego gniew, a ostatnie, czego chcę, to zdenerwować go jeszcze bardziej. Nie teraz, gdy odnaleźliśmy swego rodzaju równowagę.

– Gdy byłam mała – zaczynam – tata przynosił mi żołądźcie.

Hak sztywnieje, a ja milknę, ale gdy on się nie odzywa, ryzykuję i kontynuuję opowieść.

– To było.... Naprawdę głupie. Miałam pięć lat i byłam córeczką tatusia, mimo że on był wiecznie nieobecny.

Czuję szarpnięcie w piersi.

– Ale zawsze, gdy wracał do domu, przychodził do mojego pokoju, odgarniał mi włosy z twarzy i całował mnie w czoło. – Do oczu napływają mi łzy, więc zaciskam mocno powieki, jednak gorące strużki spływają po mojej twarzy. – Udawałam, że śpię, bo bałam się, że jeśli zauważy, że jeszcze nie zasnęłam, przestanie przychodzić.

Ściska mnie w gardle i waham się przez chwilę, bo nie wiem, czy uda mi się dokończyć.

– Po co były te żółędzie? – Głos Haka jest niski i schrypnięty, wzrok ma wbity w sufit.

Uśmiecham się.

– Zawsze, gdy wychodził, bardzo to przeżywałam, bo martwiłam się, że odleci i nie wróci do domu. Pewnej nocy, gdy się ze mną żegnał, coś wpadło przez okno do pokoju, a gdy się obudziłam, położył to na mojej szafce nocnej razem z liścikiem, w którym obiecywał, że wróci. – Śmieję się i kręcę głową. – To był tylko głupi żołędź, ale... Nie wiem. – Wzruszam ramionami i wycieram pojedynczą łzę. – Byłam głupim dzieckiem. Patrzyłam z sentymentem na rzeczy, które pewnie na to nie zasługiwały. Jednak od tamtej chwili zawsze, gdy wyjeżdżał, przynosił mi żółędzia i kładł na stoliku. To była obietnica jego powrotu. – Rozpacz przetacza się przez moje złamane serce i dociera do najgłębszych zakamarków duszy. – A ja zbierałam te żółędzie jak całusy.

– Dlaczego mi to mówisz? – pyta.

Odwracam się twarzą do niego, wtulam głowę w poduszkę, a rękę podsuwam pod mokry policzek.

– Nie wiem. Żeby ci pokazać, że nie zawsze był zły? Że kiedyś, dawno temu, troszczył się o mnie.

– Z moich ust wrywa się szloch, a ja zasłaniam usta, usiłując go stłumić.

Wtedy Hak odwraca się w moją stronę, wyciąga rękę i kciukiem ociera łzy.

– To niemożliwe, żeby się o ciebie nie troszczył, Wendy. Gdyby tak było, już byś nie żyła.

Śmiech ciśnie mi się na usta przez absurd całej tej sytuacji – przez to, jak człowiek, który trzyma mnie jako zakładniczkę, jednocześnie mnie pociesza. Przez to, że mówi coś tak okropnego, a sprawa, że brzmi słodko.

– To miało być romantyczne? – Chichoczę.

Uśmiecha się nieznacznie.

– Raczej szczere.

Śmiech zamiera, a my wpatrujemy się w siebie, przeze mnie przetaczają się pomieszane uczucia, które znaczą każdy skrawek mojego serca. Wiem, naprawdę wiem, że powinnam go nienawidzić.

Ale w tej chwili tak nie jest.

– W każdym razie... – Wzdycham i przerywam kontakt wzrokowy, chcąc stłumić ogień, który budzi się w moich żyłach. – Żółędzie zniknęły wraz ze śmiercią mojej mamy. – Pociągam nosem. – I tata też zniknął.

Hak milczy, ja też już nic nie mówię. Po jakimś czasie wstaje, podchodzi do szafy na drugim końcu pokoju i podaje mi bokserki i czarną koszulkę. Rzeczy, w których nie umiem go sobie wyobrazić, choćbym nie wiem jak bardzo się starała. Biorę je bez dyskusji, przebieram się i wracam do łóżka, bo wiem, że nie mam innego wyjścia.

– Hak – szepczę w ciemności.

– Wendy.

– Nie chcę umierać.

Wzdycha.

– Śpij, najdroższa. Twoja dusza jest dzisiaj bezpieczna.

– Okej.

Podnoszę rękę, moje palce błądzą po diamentowym naszyjniku, który bałam się zdjąć. Powiedział, żebym go nie ściągała, a ja nie wiem, czy tyczyło się to także jego domu, ale nie chcę niszczyć spokoju, który wypracowaliśmy. Byłam już obiektem jego złości i nie mam ochoty na powtórkę.

– Hak – mówię ponownie.

Odpowiada mi cisza.

Czuję się, jakbym połknęła ołów, ale wiem, że jeśli nie wykrztuszę tego z siebie teraz, to możliwe, że nigdy więcej się na to nie odważę.

– Ja cię widzę, wiesz? Kiedy... kiedy myślisz, że nikt nie patrzy. – Poruszam palcami, splatam je ze sobą pod kołdrą. – I jeśli mój ojciec ma coś wspólnego z tym, co tak cię zasmuca... – Sięgam na ślepo, trącam dłonią jego rękę. – Ja cię widzę. Chciałam tylko, żebyś o tym wiedział.

Nie odpowiada, ale nie zabiera ręki. I tak właśnie leżymy, aż zasypiam.

## ROZDZIAŁ 34

*James*

LEŻĘ W ŁÓŻKU I PATRZĘ, jak klatka piersiowa Wendy unosi się i opada, podziwiam to, jak spokojnie wygląda, mimo że jęczy przez sen.

Ja nie mam szans na zaśnięcie.

Wszystkie moje plany dotyczące Petera diabli wzięli, przez co czuję przetaczającą się przeze mnie wściekłość. Ta wtapia się w każdą komórkę w ciele i ogarnia serce.

Wesoły Roger przestał istnieć.

Spłonął aż do fundamentów, zostały tylko zgliszcza i popiół. I choć wszyscy wyszli z pożaru bez szwanku, nic nie dało się ocalić.

Nie żebym trzymał tam coś ważnego. Gdy pracuje się poza prawem, człowiek szybko się uczy, żeby nie trzymać ważnych rzeczy tam, gdzie ludzie się tego spodziewają.

Jednak to w Wesołym Rogerze praliśmy większość kasy, a ostatecznie miejsce to miało bardziej osobiste znaczenie. To tam dorastałem, to tam nauczyłem się być Hakiem, a nie tylko potworem hodowanym w klatce. Pewnie, mamy inne interesy, kilka klubów ze striptizem, które znajdują się na obrzeżach miasta, i jeden klub nocny w centrum, ale Wesoły Roger był jak dom.

W dodatku nie wiem, co począć z Wendy. Przeceniłem jej relację z ojcem, głupio założyłem, że papiery mówią prawdę na temat ich cudownej więzi. Ale żaden człowiek, który jest zdolny do miłości, nie dopuściłby do tego, by jego córka stała naprzeciwko mordercy i błagała o oszczędzenie jego życia.

Żalosne.

Już nie wierzę w to, że mnie zdradziła. A jednak z jakiegoś powodu nie potrafię jej wypuścić.

Jeśli jednak Peter Michaels sądzi, że może pojawiać się w moim mieście, kraść moje narkotyki, palić moją własność i zabijać moich ludzi, nie spotykając się z moim gniewem, to czeka go bardzo przykra niespodzianka.

Wstaję z łóżka i wychodzę z pokoju, drzwi zamykam na klucz. W kuchni widzę, że Smee siedzi przy wyspie kuchennej z kubkiem herbaty w ręku.

– Myślałem, że dzisiaj wychodzisz.

Smee odwraca się do mnie i uśmiecha.

– Wyrobiłem się szybciej, niż myślałem. Potrzebujesz czegoś, szefie? – Wskazuje na swój kubek.

– Herbaty?

Kręcę głową.

– Nie, mam sprawy do załatwienia. Posłuchaj, Wendy tu jest. I nie może opuszczać łodzi.

Rozumiesz?

Smee zerka w stronę korytarza, a potem znowu patrzy na mnie.

– Wszystko w porządku, szefie?

Kiwam głową.

– Jeśli będzie sprawiać kłopoty, natychmiast zadzwoń. I pod żadnym pozorem nie waż się jej tknąć.

Bierze kolejny łyk herbaty.

– Rozumiem.

– Fantastycznie. – Uśmiecham się.

Prawie wychodzę z pomieszczenia, gdy to słyszę.

*Tik.*

*Tak.*

*Tik.*

*Tak.*

W głowie zaczyna mi się kręcić, serce bije tak szybko, że mam wrażenie, jakby żyły miały eksplodować. Odwracam się powoli i skupiam spojrzenie na przedmiocie, którym bawi się Smee.

– Smee – mówię powoli, ręce mi się trzęsą. – Co to za dźwięk?

Podnosi wzrok, uśmiecha się kącikami ust.

– Hmm?

Robię jeden drżący krok, żołądek skręca mi się tak boleśnie, jakby rozrywało mnie od środka na pół, a gdy docieram do wyspy kuchennej, biorę głęboki oddech, starając się nad sobą zapanować.

– Och, to? – Unosi stary zegarek na złotym łańcuszku. – Zobaczyłem go w lombardzie i po prostu musiałem go mieć. – Przesuwa kciukiem po tarczy. – Wiem, że jest głośny, ale...

Wzrok mi się rozmazuje, z trudem się hamuję, żeby nie roztrzaskać każdej kości w jego ręce, byle tylko powstrzymać ten dźwięk.

– Wszystko w porządku, szefie?

– Proszę – cedzę przez zaciśnięte zęby – zabierz ten przedmiot z mojego domu.

– Ja...

Macham ręką, strącając kubek. Jego zawartość chlusta na blat, a naczynie roztrzaskuje się na drewnianej podłodze.

– Powiedziałem... Zabierz. To. Stąd.

Otwiera szeroko oczy i odsuwa się ode mnie.

– Okej. – Pędzi na pokład, dociera do burty i wyrzuca zegarek do wody.

Zamykam oczy i skupiam się na cudownej ciszy. Oddycham głęboko, odzyskując kontrolę.

Smee wraca, jego spojrzenie zatrzymuje się na roztrzaskanym kubku, który leży na podłodze.

Przechylam głowę, aż rozlega się chrupnięcie, i wypuszczam oddech.

– Nigdy więcej nie wnoś na ten jacht żadnego zegarka. Rozumiesz?

Przełyka nerwowo ślinę i kiwa głową.

Odwracam się i wychodzę. Ciągle się trzęsę, ale czuję, jak krok po kroku zaczynam odzyskiwać kontrolę.

\*\*\*

Pierwsze, co robię, to zwołuję spotkanie z chłopcami w Lagunie – klubie ze striptizem na obrzeżach miasta. Nie pojawiają się tu często, ale potrzebuję jakiegoś miejsca zastępczego, a tu jest najlepsze biuro.

Potem dzwonię do Moiry i każę jej przyjechać. Powinienem był od razu z nią porozmawiać albo powiedzieć jednemu z chłopców, żeby jej towarzyszył, aż będę miał wolną chwilę, ale byłem zbyt zajęty Wendy i swoimi sprzecznymi emocjami, by jasno myśleć. I dla pewności wszystko sprawdzić.

Ale teraz, gdy wiem, że jest zamknięta w mojej sypialni, łatwiej mi się oddycha, a dzięki temu mogę się skupić.

Pół godziny później, gdy chłopcy znają rozkazy, Moira wchodzi do biura. Oczy jej błyszczą, a usta znowu ma pociągnięte jaskrawą czerwienią.

– Hak – mruczy. – Minęło trochę czasu.

– Byłem zajęty. – Zaczyna obchodzić biurko, ale wyciągam rękę, żeby ją powstrzymać. – Nie po to cię wezwałem.

Marszczy brwi, a kąciki jej ust opadają.

– Och.

– Powiedz mi, co się wczoraj wydarzyło. – Unoszę ręce na wysokość twarzy i składam je w piramidkę.

Wzdycha, przeczesuje włosy palcami i siada na krześle po drugiej stronie biurka.

– Powiedziałam już wszystko Starkeyowi.

Uśmiecham się, cierpliwość mi się wyczerpuje.

– Powiedz jeszcze raz.

– Nie wiem, okej? – wybucha, rozkładając ręce na boki. – Wszystko było w porządku, a potem nagle... bum! – Składa ręce przed sobą. – Coś chyba eksplodowało. Szczerze, tak bardzo martwiłam się

o to, żeby wszyscy wyszli, że nie myślałam o niczym innym.

Drapię się po zaroście.

– Okej.

Uśmiecha się do mnie.

– Okej?

Wskazuję na nią palcem.

– Siedź tam i się nie odzywaj.

Marszczy czoło, ale robi, co mówię. Przynajmniej na początku. Siedzi cicho, dzięki czemu mogę przejrzeć wszystkie koszty Laguny. Nie muszę tego robić, ale chcę jakoś zabić czas. W przeszłości mogło interesować mnie wykorzystanie do tego ciała Moiry, ale teraz na samą myśl czuję obrzydzenie.

Wzdycha głośno, klepiąc się rękami w uda.

– Będziemy coś robić, Hak? Nudzę się.

Podnoszę wzrok.

– Powiedziałem, żebyś siedziała cicho.

Wstaje i podchodzi do mnie.

– Myślę, że mam pomysł na to, co jeszcze mogłabym zrobić.

Patrzę, jak się do mnie zbliża, ale czuję tylko irytację. Klęka przede mną i przesuwając czerwonymi paznokciami po moich udach, aż kładzie je na moim członku i chwytając go przez materiał spodni. Odtrącam jej rękę i chwytam ją za brodę. Pociągamy ją mocno w swoją stronę, a nasze twarze znajdują się naprzeciwko siebie.

– Czy kazałem ci mnie dotykać?

Próbuje zabrać głowę.

Głaszczę ją wierzchem dłoni po policzku.

– Chcesz mnie zadowolić?

Kiwa głową.

– Tak.

Nachylam się, mój nos muska jej.

– W takim razie usiądź i bądź cicho. Twoje usta do niczego mi się nie przydadzą.

Kiedy puszczam jej twarz, zamyka oczy i zatacza się do tyłu. Gdy wraca na krzesło, masuje szczękę, a potem zakłada ręce na piersi i wbija wzrok w podłogę.

Mija kilka godzin, a my siedzimy w milczeniu. Od czasu do czasu wzywam do siebie kogoś z pracowników, tylko po to, by mieć pewność, że widzieli mnie z Moirą właśnie w tym momencie.

Tym razem, gdy ktoś puka, jest to ktoś, na kogo czekałem.

– Proszę – mówię, a na widok bliźniaków zalewa mnie ulga. – Zrobione?

Kiwają głowami, zerkając na Moirę.

Odchylam się na krzesło, przepełniony satysfakcją.

Peter nie rozumie, że gdy on ma pieniądze i pozycję społeczną, ja mam lojalność. A lojalność rodzi się z szacunku. Ty troszczysz się o ludzi, a oni troszczą się o siebie. I jeśli jest jedna rzecz, którą ja i Ru robiliśmy w tym mieście, to troszczyliśmy się o ludzi.

Bloomsburg w Massachusetts nie jest jak inne miasta na tym świecie. Jego mieszkańcy nie reagują za dobrze na nowych ludzi, którzy podpalają ich miasto.

Tak się składa, że ochroniarz w jednym z lądowisk NevAirLand to przyjaciel. Jego dziecko kilka lat temu walczyło z rakiem, a Ru zapłacił za chemioterapię i wszystkie wizyty u lekarza.

Oczywiście po tym, jak zapętlili obraz w kamerach i wpuścili moich chłopców do środka, by mogli podpalić wszystkie samoloty, będzie musiał zniknąć. Ale ludzie są gotowi zrobić wszystko dla tych, których kochają, a on wie, że jego żona i dzieci będą bezpieczni – chronieni przez Zagubionych Chłopców aż do ich ostatniego oddechu.

Prawdziwa miłość wymaga czasem poświęceń.

A Peter nie ma na ten temat zielonego pojęcia.

Patrzę na Moirę, uśmiechając się szeroko.

– Możesz wyjść.

Wstaje, szczękę ma zaczerwienioną w miejscu, gdzie ją chwyciłem, i bez słowa opuszcza biuro.

– Moiro – mówię. Staje w progu. – Nie krępuj się. Możesz powiedzieć ludziom, że zabrałem cię dzisiaj na niezłą przejażdżkę. Nie chciałbym zszargać ci reputacji.

Prycha i trzaska drzwiami, a ja szczerzę zęby i zrywam się z krzesła, bo chcę, by wrócić na jacht, sprawia, że robię się roztrzepany.

Gdy docieram do samochodu, czuję wibracje telefonu. Na ekranie wyświetla się jedna wiadomość.

**Smee:** Pańska dziewczyna zniknęła.



## ROZDZIAŁ 35

*Wendy*

BUDZĘ SIĘ I PRZECIĄGAM PO NAJGŁĘBSZYM ŚNIE, w jaki od dawna zapadłam – włącznie z okresem sprzed pobytu w piwnicy Wesołego Rogera. Ziewam i pocieram oczy, aż rozbudzam się całkowicie. Zerkam w bok, spodziewając się, że Hak śpi spokojnie.

Ale tak nie jest. Oczywiście.

Zostałam sama. Siedzę na łóżku i zastanawiam się, co zrobić. Idę do łazienki, obmywam twarz wodą i myję zęby szczoteczką, która została dla mnie przygotowana wczoraj przed wyjściem na przyjęcie.

To dziwne budzić się w takim luksusie i korzystać z tych rzeczy, jakby były moje. To mnie dezorientuje, rozstraja wewnętrznie, sprawia, że mózg ma problem z zapamiętaniem, że przecież nie jestem wolna.

Nawet jeśli łańcuchy są niewidoczne, ciągle tam są.

Moje spojrzenie ląduje na diamentowej opasce na szyi.

Cóż, prawie niewidoczne.

Wracam do pokoju Haka i patrzę na drzwi sypialni, oczekując, że będą zamknięte, tak jak zeszłego wieczora. Ale gdy do nich podchodzę, chwytam klamkę i naciskam, stają przede mną otworem.

Na jachcie panuje cisza, a mnie ogarnia lęk, sprawia, że drepczę w stronę kuchni całkowicie zestresowana.

Kiedy tam docieram, staję w progu na widok Smee.

Kładę rękę na piersi.

– O, kurczę. Cześć.

Uśmiecha się.

– Dzień dobry. Nie chciałem cię przestraszyć.

– Nie, powinnam wiedzieć, że ktoś tu będzie. – Macham ręką i rozglądam się dookoła. – Gdzie

Hak?

Unosi brwi.

– Pytasz o Jamesa?

Przechyliłam głowę. Po raz pierwszy słyszę, jak ktoś poza mną nazywa go jego imieniem i zastanawiam się, jak blisko są ze sobą. Kiedyś powiedział mi, że nie interesuje się życiem swojego pracownika, ale nie umiem sobie wyobrazić, że pozwala komukolwiek mówić do siebie po imieniu.

A jeśli są blisko, to znaczy, że Smee jest tak samo zły jak cała reszta.

Czekam, aż przetoczy się przeze mnie gniew, aż zechcę zniszczyć wszystko i wszystkich odpowiedzialnych za to, w jakiej znalazłam się sytuacji, ale to nigdy nie nadchodzi. Czuję jedynie akceptację. Zaraz po tym robi mi się niedobrze, bo dociera do mnie, z jaką łatwością przystosowałam się do nowej rzeczywistości.

– Jest zajęty, załatwia jakieś sprawy. Powiedział, że mam sprawić, żebyś poczuła się jak w domu.

– Posyła mi uśmiech. – Kawy?

Przyglądam mu się uważnie, bo nie jestem pewna, czy powinnam przyjmować napój od kogoś, kogo nie znam. W końcu właściciel tego jachtu odurzył mnie, więc raczej powinnam zachować ostrożność. To ich świat, a ja po prostu próbuję w nim jakoś przetrwać. Nie mam pojęcia, jakimi zasadami kierują się kryminaliści.

Chociaż podejrzewam, że Smee nie jest przestępcą. Tylko dla jednego pracuje.

Kręcę głową i uśmiecham się z przymusem.

– Myślisz, że mogłabym wyjść na zewnątrz?

Przygląda mi się przez chwilę, jego spojrzenie się zmienia, jakby naprawdę rozważał, jakiej

odpowiedzi udzielić. Wstrzymuję oddech z nadzieją, że się zgodzi. Desperacko potrzebuję świeżego powietrza, by przypomnieć sobie, że nie tkwię w ciemnym, opuszczonym pomieszczeniu, gdzie za jedynego kompana mam swoje myśli.

– Proszę. Obiecuję, że nigdzie nie pójdę. Ja tylko... – Składam dłonie na blacie. – Chciałabym się poopalać.

Kiwa głową.

– Śmiało.

Uśmiecham się szeroko i pędzę na zewnątrz, na pokład.

Leżę na jednym z leżaków, ale nieważne, jak bardzo się staram, nie umiem się wygodnie ułożyć, skumulowana we mnie energia sprawia, że ciągle przebieram nogami. Rozglądam się dookoła, ale nigdzie nie widzę Smee. Niedaleko znajduje się koniec doku, a na samą myśl, że mogłabym się przespacerować, może nawet zanurzyć nogi w wodzie, moje mięśnie aż się napinają.

Wracam do drzwi, żeby znaleźć Smee i zapytać, czy mogę to zrobić, ale nagle się zatrzymuję. Co ja robię, do cholery? Przecież nie odchodzę.

Każdy, kto stanie na pokładzie i się rozejrzy, zdoła mnie zauważyć. Puszczam klamkę i ruszam z sercem w gardle w stronę trapu. Opuszczam jacht i staję na stabilnych deskach.

Jakaś część mnie spodziewała się, że gdy tylko wystawię nogę poza pokład, będę chciała uciec. Co zaskakujące, to pragnienie się nie pojawia. Kiedy idę ku końcowi doku, promienie słońca rozgrzewają moją skórę i myślę o tym, że nawet nie wiem, do czego miałabym wrócić.

Nie potrafię sobie wyobrazić, że miałabym mieszkać razem z ojcem w rezydencji. Nie po tym, jak dowiedziałam się o wszystkich rzeczach, które zrobił. Nie po tym, jak zostałam zraniona.

Nie mam wątpliwości co do tego, że straciłam pracę w Vanilla Bean. Nieprzychodzenie na zmiany to najlepszy sposób, żeby wylecieć, a minęło przecież kilka dni.

Angie albo umiera ze zmartwienia, albo spisała mnie na straty. Nie byliśmy najlepszymi przyjaciółkami i choć dogadywałyśmy się naprawdę dobrze, poznała mnie zaledwie kilka miesięcy temu.

Jon ciągle będzie w szkole z internatem.

A ja zostałam sama. Bez pracy, bez perspektyw i bez rodziny.

Serce zaciska mi się w piersi.

Nie wiem, jak długo tu siedzę, mocząc nogi w wodzie, ale z rozmyślań wyrrywają mnie kroki, które rozbrzmiewają coraz bliżej. Odwracam się i widzę Haka, który zmierza w moją stronę z wykrzywionymi ustami i zmrużonymi oczami.

Wygląda na wkurzonego.

Kulę się w sobie.

Otwieram usta, żeby go przywitać, ale zanim mam na to szansę, chwyta mnie za ramię i podnosi gwałtownie. Ścisza tak mocno, że sprawia mi ból, a ja zataczam się i chwytam przód jego marynarki, żeby odzyskać równowagę.

Nie mówi ani słowa, tylko zaczyna ciągnąć mnie w stronę *Tygrysiej Lili*. Zaciska zęby, a ja mam problem, żeby za nim nadążyć.

– Auć, robisz mi krzywdę.

Po tych słowach ścisza mnie jeszcze mocniej i stawia długie kroki, równe moim trzem. Rozglądam się dookoła i zastanawiam, czy na przystani jest ktoś, kto może by się zainteresował tym widokiem, ale nie widzę nikogo. Nawet gdyby było inaczej, Hak na pewno ma ich w garści. Wygląda na człowieka, który może iść wszędzie i zrobić dosłownie wszystko, nie ponosząc żadnych konsekwencji.

Wracamy na jacht, a on otwiera drzwi i wprowadza mnie do salonu. Tam popycha mnie na kanapę, moje ciało odbija się od poduszek. Włosy opadają mi na twarz, więc odgarniam je do tyłu, zirytowana tym, jak mnie potraktował.

– Czy to było konieczne? – Pocieram obolałą skórę na ramieniu.

– Czy ty myślisz, że to są jakieś żarty? – pyta ostro.

Marszczę brwi.

– Co? Ja...

– Chyba właśnie tak myślisz – kontynuuje. – Bo naprawdę za żadne skarby świata nie jestem

w stanie zrozumieć, jakim cudem przyszło ci do głowy, że możesz opuścić tę łódź.

– Ja...

Robi krok w przód i pochyla się nade mną. Serce pompuje adrenalinę do moich żył.

Patrzy mi prosto w oczy, przez co mój żołądek wywraca się na drugą stronę.

– Nie myl mojej wielkoduszności ze słabością, Wendy. – Przyciska kciuk do mojej dolnej wargi.

– W przeciwnym razie przywiążę cię do łóżka, aż złamię w tobie wolę ucieczki.

– Och! – wybucham, wściekłość przetacza się przeze mnie. Jestem wykończona jego zmiennymi nastrojami. – Jesteś kurewsko nienormalny!

W chwili, gdy te słowa padają, wiem, że popełniłam błąd. Zakrywam usta ręką, oczy mam szeroko otwarte.

Odsuwa się nieznacznie i przekrzywia głowę.

– Coś ty powiedziała? – Pytanie zadaje leniwym głosem, gęstym jak syrop, pełnym kontroli i niebezpiecznie słodkim.

Opuszczam rękę i choć wiem, że powinnam cofnąć te słowa – przeprosić, zanim będzie za późno – jego rozdwojona osobowość doprowadziła mnie do utraty kontroli. Unoszę się na łokciach, aż nasze nosy ocierają się o siebie.

– Powiedziałam, że jesteś kurewsko szalony.

Rozchyła usta i powoli robi wydech. Powietrze z jego ust owiewa moją twarz, a ja przesuwam językiem po dolnej wardze, jakbym szukała jego smaku. Ręce mi się trzęsą.

Chwyta mnie za twarz i całuje.

Zaskakuje mnie tym, aż nieruchomieję pod jego dotykiem. Jednak gdy rozchyła moje usta językiem, zatracam się w tym uczuciu, przestaję trzymać emocje na wodzy i przelewam je na niego.

Rzucam się do przodu, kładę ręce na jego policzkach, nasze zęby uderzają o siebie, gdy lgnę do jego ciała, by znaleźć się bliżej, by jeszcze bardziej go posmakować. Jęczy, jedną rękę wplata mi we włosy, drugą chwyta w pasie i ściska.

W tym pocałunku nie ma nic słodkiego. Jest szalony i toksyczny, niczym ukryta w cukrze trucizna, co sprawia, że uwielbiasz smak śmierci.

Ale nie potrafię przestać, choćby nie wiem co.

Odrywa ode mnie usta, zaczyna kąsać mnie po szczęce i szyi, a ja odchylam głowę z jękiem, kurczowo trzymając się jego ramion. Zaciska palce mocniej na mojej talii, zabiera rękę z włosów, po czym podnosi mnie i obraca. Łąduję brzuchem na oparciu kanapy, wyciągam ręce, żeby się podeprzeć. Przesuwa dłońmi po moich bokach, czuję jego erekcję na pośladkach, a jego twarz spoczywa w zgięciu mojej szyi. Przesuwa rękę w górę, po piersiach, i chwyta mnie za gardło. Sutki mi twardnieją, przetacza się przeze mnie fala gorąca.

W miejscu, gdzie sunie ręką po brzuchu, wyskakuje mi gęsia skórka. Dociera do bokserek i zanurza w nich dłoń, chwyta mnie między udami. Palcami rozsuwa fałdki.

Napinam mięśnie brzucha.

– Myślisz, że jestem szalony? – warczy mi do ucha. – To ty doprowadzasz mnie do kurewskiego szaleństwa. – Zatapia zęby w zgięciu mojej szyi w tej samej chwili, gdy wkłada we mnie palce. Ostry ból miesza się z przyjemnością.

Odchylam głowę na jego pierś, zamykam oczy.

– Powiedz, że lubisz czuć na sobie moje ręce, kotku – żąda. – Powiedz mi, że tęskniłaś za tym uczuciem.

– Tęskniłam, ja... Boże. – Przyciska palec do nabrzmiałej lechtaczki, zatacza na niej kręgi, penetrując mnie palcami, drugą ręką ciągle kontroluje mój oddech.

W głowie kręci mi się z pożądania, żar rozlewa się w podbrzuszu i rozchodzi we wszystkie strony, doprowadzając mnie na granicę zapomnienia, gdzie jestem bliska eksplozji.

– Przeprosisz za złamanie zasad? – Spowalnia ruchy.

Szarpię biodrami, bo potrzebuję dotyku, jestem tak blisko orgazmu, że nie potrafię skupić się na niczym innym.

– Tak – szepczę.

Jego palce wracają do pracy. Zgina je nieznacznie i dotyka czegoś, a ja wyginam plecy w łuk i rozchylam szeroko usta.

– Grzeczna dziewczynka – mruczy.

Przyjemność, jaką niosą ze sobą jego słowa, wybucha we mnie niczym eksplodująca gwiazda, a moja wilgoć spływa po jego palcach i dłoni.

Nacisk dłoni na tchawicę nasila się, prawie nie jestem w stanie zaczerpnąć powietrza. Zaczyna ogarniać mnie panika, mój umysł błaga, bym pamiętała, że ten człowiek mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu groził, że mnie zabije, że jeśli chce, może to zrobić nawet teraz, a ja umrę ogarnięta wywołanym przez niego podnieceniem.

– I już więcej mi się nie sprzeciwisz, prawda? – Skubie zębami płatek ucha, wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegają dreszcze.

– Tak – sapię przez zaciśniętą na szyi dłoń. Napinam się w środku, nogi mi się trzęsą, włosy kleją się do twarzy, a rozkosz sprawia, że myślę tylko o spełnieniu. Jęczę, ciało błaga o ulgę, znajduje się na krawędzi.

– Moja dziewczynka – szepcze mi w skórę.

Szczypie łechtaczkę, zaciska mocniej palce na szyi, aż całkowicie odcina mi dopływ powietrza, a to wszystko w połączeniu z jego słowami sprawia, że dochodzę na jego palcach, akurat gdy zaczynam widzieć mroczki przed oczami.

Łykam powietrze haustami, moja cipka zaciska się na nim rytmicznie, a ja wracam na ziemię, powoli odzyskując rozum.

Cała się trzęsę, pierś unosi się gwałtownie wraz z każdym oddechem.

Zabiera rękę i wsuwa mi wilgotne od moich soków palce do ust. Ich smak zmieszany ze słonym smakiem jego skóry sprawia, że przechodzą mnie dreszcze. Wylizuję je do czysta, podczas gdy on trzyma mnie mocno.

– Nigdy więcej nie próbuj mnie zostawić.

Chcę się klócić. Chcę mu powiedzieć, że nigdzie się nie wybierałam. Że to jego głupi „bosman” powiedział, że mogę wyjść. Ale jestem zbyt zmęczona na walkę.

Dlatego kiwam głową i wybieram jeszcze chwilę życia w rozkoszy, zanim pochłoną mnie wstyd i żal.

## ROZDZIAŁ 36

*James*

SAM JUŻ NIE WIEM, JAK POSTĄPIĆ Z WENDY. Gdy Smee powiedział, że zniknęła, w mojej głowie rozegrały się setki różnych scenariuszy. Czy Peter ją zabrał? A może inny mój wróg?

Dopiero gry dotarłem do przystani, zdałem sobie sprawę, że moje myśli skupiały się wokół zmartwienia, a nie tego, że gdyby tylko dostała taką możliwość, uciekłyby ode mnie i nigdy nie wróciła.

A to mnie wkurza.

To, że by odeszła, oraz fakt, że bym się tym przejął.

Ale unikanie czegokolwiek nigdy nie zaprowadzi cię w życiu daleko. W ten sposób można sobie tylko narobić kłopotów. Prawdziwą sztuką jest zaakceptować emocje i nauczyć się nimi władać.

Moim problemem jest to, że przez Wendy tracę tę cenną kontrolę.

A to się jeszcze nigdy tak do końca nie zdarzyło. Puszczam ją i odsuwam się. Zaczynam trzeźwo myśleć, mimo że mój kutas pulsuje w spodniach.

Wendy opada na kanapę, oddychając ciężko, a ja wpatruję się w nią kompletnie zszokowany. Nie bała się mnie, mimo że obiecałem ją zabić.

Myśli, że jestem szalony, ale to osoba, która pozwala mi kontrolować swoje życie, naprawdę jest tą, która postradala zmysły.

Byłem zły, że się przez nią martwiłem.

Wściekłem się, że obudziła we mnie uczucia.

A teraz jestem wstrząśnięty na myśl, że zaczęła coś dla mnie znaczyć, że już nie jest pionkiem ani sposobem na dobrą zabawę.

W którymś momencie zaczęło mi na niej zależeć.

Dociera do mnie, że już nie chcę wykorzystać jej przeciwko ojcu. Tracę przez to oddech, a moje zmaltretowane serce zaczyna szybciej bić. Ale jeśli dam jej wolność, ucieknie.

Odchyła głowę na oparcie, oczy ma zamknięte i dyszy przez rozchylone usta. Serce łomocze w mojej piersi, gdy chłonę ten widok.

– Jesteś naprawdę piękna, wiesz?

Otwiera oczy i powoli oblizuje dolną wargę. Krew spływa do mojego krocza, a twardy penis zaczyna pulsować.

Jej usta rozciągają się w leniwym uśmiechu.

– Na pewno mówisz to wszystkim swoim zakładniczkom.

– Hmm – mruczę. – Pyskata jesteś, muszę przyznać. – Podchodzę do niej. – Wiesz, mam wrażenie, że język ci się wyostrzył, odkąd znalazłaś się pod moją ochroną.

Parska i przekręca głowę, gdy siadam obok niej.

– Tak to się teraz nazywa? Ochrona?

Wzruszam ramionami.

– Naprawdę wierzysz, że tam byłabyś bezpieczniejsza niż ze mną?

Marszczy brwi.

– Hak.

Przezwisko sprawia, że skręca mnie w żołądku, zawsze tak jest, gdy ona je wymawia. Nie lubię tego, że zna mnie jako Haka, zwłaszcza że tylko dzięki niej czuję się jak James.

– Niejednokrotnie groziłeś mi, że mnie zabijesz – kontynuuje.

Pochyliam się i odgarniam jej włosy z ramienia.

– To nie powstrzymało cię od tego, żeby dojść na moich palcach, zbereźnico. – Przesuwam rękę po jej obojczyku, rozkoszując się rumieńcem, który barwi jej skórę. – Ekscytuje cię, gdy twoje życie jest zagrożone?

Prycha i drga pod moim dotykiem, a ja siadam wygodnie na kanapie i uśmiecham się pod nosem.

Dzwoni mój telefon i choć chcę zignorować cały świat i zostać w tej bańce z Wendy, wyjmuję go z kieszeni i widzę na wyświetlaczu imię Starkeya.

– Mów.

– Cześć, szefie. Znajdziesz dzisiaj czas na spotkanie? Mamy tu przesłuchanie, którego za nic nie chciałbyś przegapić.

Już nie jestem skupiony na Wendy, teraz obchodzą mnie tylko problemy w moim życiu. Przesłuchanie oznacza jedno. Coś się stało i trzeba wyciągnąć z kogoś informacje.

– Dobrze. Gdzie jesteście?

– W Lagunie.

Wypuszczam oddech, rozłączam się i stukam telefonem o brodę ze wzrokiem skupionym na Wendy, bo nie wiem, co z nią zrobić. Mógłbym ją tu zostawić, ale Smee udowodnił już, że nie jest w stanie jej upilnować.

I choć nie zamierzam już jej wykorzystać w nikczemnych celach, nie chcę, żeby została sama i miała szansę na ucieczkę. Nie żeby to miało wielkie znaczenie. Mimo swojej postawy i niewyparzonej buźki nadal nie zdjęła naszyjnika, który zapiąłem jej na szyi. A dopóki go nosi, znajdę ją wszędzie.

Ale jeśli ucieknie, to stracę ją na zawsze. A dopiero zdałem sobie sprawę z tego, że chciałbym ją zatrzymać.

– Jak wydostałaś się z sypialni? – pytam.

Przeczesałam splecione włosy palcami.

– Co masz na myśli?

– Dokładnie to, co powiedziałem. Drzwi były zamknięte na klucz. Jak wyszłaś?

Kręci powoli głową.

– Drzwi nie były zamknięte.

– Owszem, były.

– Nie, kiedy pociągnęłam za klamkę. – Wzrusza ramionami.

Niepewność krąży we mnie niczym rekin wokół swojej ofiary.

– Okłamujesz mnie?

– Po co miałabym cię okłamywać?

Unoszę brew.

– Myślę, że znalazłbym parę powodów. Teoretycznie nie powinienem być najbardziej lubianą przez ciebie osobą.

Mruży oczy.

– Nie jesteś najbardziej lubianą przeze mnie osobą. Raczej najmniej lubianą.

Podnoszę się ze śmiechem i wyciągam rękę, żeby pomóc jej wstać. Podaje mi swoją dłoń i pozwala, żebym ściągnął ją z kanapy. Przyciągam ją do siebie i kładę rękę na jej plecach, zbierając w garść bawełniany materiał koszulki, w którą jest ubrana.

Oddech jej się rwie, a ja nieruchomieję z ustami tuż przy jej ustach.

– W dziwny sposób to okazujesz, najdroższa. – Odsuwam się i widzę, jak rozszerzają się jej źrenice, czuję przyływ zadowolenia. – Muszę coś załatwić na mieście i skoro nie mogę ci ufać, jedziesz ze mną.

Wzdycha.

– Dobra, ale w czym niby mam iść, w tym? – Przesuwa rękami po koszulce, prezentując ją na swoim giętkim ciele.

Uśmiecham się szeroko.

– To, że nosisz moje rzeczy, jest naprawdę podniecające.

Parska.

– Poproszę Moirę, żeby się z nami spotkała i coś ci przywiozła. – Wpatruję się w nią i cieszy mnie, gdy widzę, jak marszczy się, słysząc to imię. – Obie nosicie podobny rozmiar.

Spojrzenie jej ciemnieje, na usta wypływa sztuczny uśmiech.

– A ty to wiesz, bo masz „ręczną” pamięć?

Głaszczę ją palcem po policzku.

– Do twarzy ci z zazdrością. Niestety, nie mamy czasu na dalsze przekomarzanki.

Zakłada ręce na piersi.

– Nie jestem zazdrosna. Po prostu jej nie lubię.

Szczerzę zęby zachwycony i zastanawiam się, czy może czuje do mnie więcej, niż chce przyznać.

Może nie zniszczyłem wszystkiego bezpowrotnie.

\*\*\*

Laguna, tak jak większość naszych budynków, ma piwnicę. Używamy ich głównie, by składować tam towar albo tymczasowo przechowywać różne nielegalne rzeczy, które przewijają się przez nasze ręce.

Spotkanie tutaj nie jest idealne, ale odkąd Wesołego Rogera nie ma, tylko to nam zostało.

Wendy siedzi w biurze na piętrze, Curly jej pilnuje, a ja jestem tutaj, otoczony kartonami i skrzyniami, wpatrując się w twarz kolejnego podrzędnego dilera, który myślał, że mądrze będzie mnie zdradzić.

Nie mam pewności co do jego imienia i w sumie nieszczególnie mnie ono obchodzi. Irytuje mnie to, że mój czas jest marnowany na błahostki, kiedy mógłbym się skupić na czymś ważniejszym. Jednak chłopcy nie są tak wprawieni w wyciąganiu sekretów ze zdrajców, a gdy ktoś próbuje pozbyć się mnie z mojego terytorium, potrzebuję każdej możliwej informacji.

– Powiedz mi... – Podchodzę do mężczyzny, który siedzi związany i zakneblowany. Wyciągam białą szmatę z jego ust, a on zaczyna kasłać i oddychać głęboko. Przesuwam nożem po jego policzku. – Jak masz na imię?

– To... Tommy.

– Tommy. – Kiwam głową. – Dobrze, Tommy, powiedz mi jeszcze, na co liczyłeś, decydując się mnie zdradzić.

Przełyka ślinę i odwraca wzrok.

Chwytam go za brodę i zmuszam, by spojrzał mi w oczy. Przyciskam nóż do jego ust, nacisk sprawia, że pod ostrzem zbiera się kropla krwi.

– Nie mam czasu na wahanie, Tommy. Dlatego skończmy marnowanie cennego czasu i przejdźmy do rzeczy. Nie wyjdiesz stąd żywy. – Klepię go po policzku i puszczam jego brodę. – Ale jestem sprawiedliwym człowiekiem. – Odsuwam się, podwijając rękawy do łokci. – Pozwolę ci wybrać, czy twoja śmierć będzie bolesna czy szybka.

Milczy.

Wspieram ręce na biodrach.

– To jak będzie?

– To była kobieta – mówi pospiesznie. – Pojawiła się kilka miesięcy temu, zaczęła spędzać z nami czas, wiesz? Zaczęła, ee... – Rozgląda się po pomieszczeniu, zerka na bliźniaków i Starkeya, którzy stoją za mną, a potem wraca spojrzeniem do mnie. – Zaczęła zostawać na noc. Opowiadała nam o swoim szefie i o tym, że bardziej by o nas zadbał. Dałby nam więcej niż...

Waha się, a ja unoszę nieznacznie głowę.

– Więcej niż co?

– Eee... Więcej niż dostawaliśmy do tej pory.

Zaciskam zęby, czuję rozpalający mnie od środka gniew. Odwracam się do chłopców.

– Czy nie jestem hojnym pracodawcą? – Wracam spojrzeniem do Tommy'ego. – Czy nie daję wam dość towaru?

Otwiera szeroko oczy.

– Nie... nie, jesteś hojny. Chodzi o to... Posłuchaj, chciałem odmówić. Ale chciałem też być częścią czegoś, ziom. – Nachyla się w moją stronę. – Chciałem dostać znamię.

To przykuwa moje zainteresowanie. Nareszcie nowa informacja.

– Jakie znamię?

– Tatuaż. Mówię ci, ziom, zajebisty.

Irytuje mnie, a to przełamuje moją kontrolę.

– Rozumiem – mówię i podchodzę bliżej. Opuszczam rękę, czubek noża wchodzi w ciało jak w masło, przecinając ścięgna.

Jego wrzask wdziera się w moje uszy i drażni wnętrzności.

Zakrywam mu usta, tłumiąc dźwięk i nachylam się tak, że nasze twarze znajdują się centymetry od siebie.

– Wiesz, co tak lubię w nożach? – Moja druga ręka, którą wciąż ściskam rękojeść, zaczyna lekko je przekręcać, mimo oporu stawianego przez mięsień. – To, że są tak niesamowicie precyzyjne. Widzisz, gdybym ciął sześć centymetrów wyżej, trafiłbym w tętnicę udową, a ty szybko byś się wykrwawił. Straciłbyś przytomność i miał łatwą śmierć.

Tommy jęczy, całe jego ciało drży, gdy szarpie się na krześle.

– Ale skoro postanowiłeś, że zostaniemy „ziomkami”, myślę, że czeka nas dłuższa zabawa. – Uśmiecham się szeroko. – Mogę ci pokazać, jak lubię się bawić rzeczami, które tną.

Zabieram rękę z jego twarzy, skręca mnie z obrzydzenia, gdy widzę płynące po twarzy łzy i smarki.

– Tatuaż przedstawia krokodyla – wyrzuca z siebie. – Owiniętego wokół... wokół zegarka. To... to znamię, które dostajesz, gdy do niego dołączasz.

Jestem w szoku, moje wnętrzności się zaciskają, gdy widzę oczami wyobraźni to, co on opisuje.

– Co jeszcze? – syczę, wbijając nóż głębiej.

– Tylko tyle, stary. Przysięgam.

Palce mi drgają.

– Starkey, przynieś mi sól, proszę.

– Nazywają go Krokodyl! – wrzeszczy Tommy. – Proszę, przestań, ja...

Ręka obsuwa mi się na rękojeści, ale nie puszczam noża. Furia przetacza się przez moje żyły, ciemność, która mnie ogarnia, jest niczym tornado. Wyrywam nóż z jego ciała i atakuję znowu, tym razem trafiam wyżej. Zaczynam nim szarpać i tnę ciało kawałek po kawałku, podczas gdy on wrzeszczy w agonii.

– Kłamiesz – syczę. – Skąd znałbyś to imię?

– Mówię prawdę, przysięgam. – Twarz ma bladą, pod nami zbiera się kałuża krwi. – Nazywają go Krokodyl. Ja, ja go nigdy nie poznałem, ale ta kobieta ma na imię...

*Bum.*



## ROZDZIAŁ 37

Wendy

CIEŻKO MI NA SERCU, GDY SIEDZĘ w zimnym i wilgotnym biurze w klubie ze striptizem i czekam, aż Hak skończy to, co ma do załatwienia.

Jest beznadziejnie.

Curly siedzi za biurkiem i grzebie w telefonie, a Moira z jakiegoś powodu postanowiła dotrzymywać nam towarzystwa. Jej spojrzenie wręcz mnie pali, posyłam jej szeroki uśmiech w nadziei, że szlag ją trafi, ponieważ Hak mnie tu przywiózł. Przyniosła ubrania, ale odmówiłam ich włożenia, bo nie byłam w stanie powstrzymać iskry zadowolenia, gdy zobaczyła, co miałam na sobie.

Miałam kilka godzin, by pogodzić się z tym, że jestem emocjonalnie popieprzona. To, że pozwalałam dotykać się takiemu mężczyźnie jak Hak i czerpię z tego przyjemność, jest co najmniej niezdrowe. Wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nie jest wzorowym obywatelem. Robi okropne rzeczy, których mam nadzieję nigdy nie zobaczyć.

Mimo tego, co zrobił nie tylko mnie, ale na pewno też innym, nie potrafię zmienić tego, że gdy z nim jestem, to odkrywam siebie. To, kim jestem. Kim mogę być.

Cóż za ironia, że utrata wolnej woli pozwoliła mi odnaleźć głos.

Może przez to jestem bardziej podobna do ojca, niż chciałabym przyznać.

Myślę, że wszyscy jesteśmy trochę szaleni i nie istnieje coś takiego jak dobro i zło. Istnieje tylko punkt widzenia, który zmienia się w zależności od tego, pod jakim kątem się patrzy.

Ludzie nie są statyczni. Nasza moralność nie pozostaje taka sama. Wszystko się zmienia, przekształca i formuje w nowe wersje, to energia, którą można dowolnie przedstawiać.

– Mogę pożyczyć twój telefon? – pytam Curly'ego.

Przewraca oczami.

– Słońce, odpowiedź jest taka sama jak przy ostatnich dwudziestu razach, gdy pytałaś. Nie.

– Chcę tylko sprawdzić, co u moich przyjaciół. I brata.

Moira podnosi wzrok i przerywa skubanie przy paznokciach. Przygląda mi się z zaciekawieniem.

– Dlaczego nie masz swojego telefonu?

Curly siada prosto i rzuca mi ostrzegawcze spojrzenie.

– Zgubiłam – mówię, starając się zatuszować swój błąd.

– Och. – Kiwa głową. – Wielka szkoda. – W jej oczach pojawia się błysk, gdy przesuwają nimi w dół mojego ciała. Wygina usta w uśmiechu. – Wiesz... W sumie to rozumiem. Wczoraj też się martwiłam, że zgubiłam telefon, ale przypomniałam sobie, że zostawiłam go w domu, bo tak się spieszyłam na spotkanie z Hakiem.

Skręca mnie w brzuchu. Ona kłamie.

– Wczoraj w nocy? – Moira bardzo przypomina mi Marię, a ja nigdy nie miałam okazji się jej postawić, bo za bardzo się martwiłam, że mnie nie zaakceptuje. Ale skończyłam z byciem pokorną dziewczynką, która przyjmuje obelgi i nosi je na ramionach niczym ciężar. – To ciekawe, bo Hak był wczoraj ze mną.

Uśmiecha się szerzej i przechyla głowę.

– Jesteś tego pewna?

– Ja... – Milknę, bo dociera do mnie, że nie wiem, dokąd poszedł, gdy zasnęłam. Uznałam, że obudził się przede mną, ale czuję ukłucie zwątpienia, od którego robi mi się niedobrze.

– Moira, zamknij jadaczkę – warczy Curly. – Nikogo nie obchodzą twoje dodatkowe zajęcia z szefem. Wyjdź.

– Ale...

Curly wstaje zza biurka.

– Powiedziałem, że masz wypierdalać.

Moira zrywa się z miejsca i wychodzi z pomieszczenia.

– Czyli co, był tutaj? – pytam po jej wyjściu, odwracając się do Curly’ego.

Patrzy na mnie z zaciśniętymi zębami i wydaje mi się, że w jego oczach widzę współczucie. Chyba nie chce mi powiedzieć.

Wypuszczam oddech i zakładam ręce na piersi. Nie obchodzi mnie to. To nie tak, że ma znaczenie, z kim Hak spędza czas. Jestem po prostu zniesmaczona tym, że mógł być z nią, a potem wrócił do domu i wsadził te same palce we mnie.

A ja mu na to pozwoliłam, nawet się nie opierałam. Praktycznie go o to błagałam.

Drzwi otwierają się gwałtownie, Hak wpada do środka jak huragan, pochłaniając całą energię z pomieszczenia. Chłopak, którego pamiętam z pierwszej nocy w barze – ten, który nas wpuścił – idzie zaraz za nim.

– Hak, ja...

Hak obraca się gwałtownie.

– Starkey, zamilknij, chyba że ci życie nie mile.

Ściska mnie w żołądku. Otwieram szerzej oczy, gdy przyglądam się dokładnie Hakowi. Na rękach ma skórzane rękawiczki, rękawy podwinął do łokci. Na jego skórze widzę czerwone plamy, a włosy ma rozczochrane, jakby za nie ciągnął.

Starkey przełyka nerwowo ślinę, krzywi się i spuszcza wzrok. Hak przechyla głowę i choć wygląda na stosunkowo opanowanego, widzę nieznaczne drżenie jego rąk i to, jak napinają mu się mięśnie twarzy. I jeszcze powietrze wokół niego... jest inne. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale zawsze, gdy drastycznie zmienia się jego nastrój, umiem to wyczuć. Tak jakby najpierw mnie dotykał, chciał pociągnąć za sobą, żebym ocalała go przed utonięciem.

Czuję w kościach, że jest kilka sekund od stracenia panowania nad sobą.

A gdy Hak straci panowanie, nie będzie to dobre dla nikogo.

Nie wiem, dlaczego robię to, co robię. Może pragnę śmierci, a może uznałam, że gdyby chciał mnie zabić, już by to zrobił. Wstaję z kanapy i powoli do niego podchodzę, nie zatrzymuję się, póki nie staję tuż przed nim.

Wzdycha i opuszcza ręce, nozdrza mu drgają, gdy na mnie patrzy.

– Cześć – mówię.

Oczy mu ciemnieją.

– Hej.

– Wiem, że to może nie być odpowiednia chwila... – mówię, próbując zażartować.

Kąciki jego ust drgają.

Podchodzę jeszcze bliżej z nadzieją, że ciągle będzie na mnie patrzył, i martwię się, że jeśli jednak odwróci wzrok, stracę go na zawsze, a ten mały skrawek *Jamesa*, który wygląda zza Haka, zniknie.

Opieram mu ręce na piersi, czuję pod palcami miarowe unoszenie się i opadanie jego klatki piersiowej. Staję na palcach.

– Możemy porozmawiać na osobności?

Kładzie mi ręce na biodrach, spojrzeniem wypala dziurę w mojej twarzy, chwyta mnie nim za serce i ciągnie w swoją stronę. Palce mu drgają.

– Proszę – szepczę, patrząc na niego spod rzęs.

– Wyjdźcie – warczy.

Zmysły mam zamroczone, skupiam się tylko na nim, ale słyszę dźwięk zamykanych drzwi.

Przesuwa rękami po moich plecach, przyprowadzając mnie o dreszcze. Nagle nie próbuję tylko go uspokoić. Desperacko pragnę go mieć tylko dla siebie, wspomnienia z naszego wcześniejszego zbliżenia przewijają się przez moją głowę i nakręcają pożądanie, które płynie w moich żyłach.

Tym razem to ja całuję go pierwsza.

## ROZDZIAŁ 38

*James*

NIGDY W ŻYCIU NIE BRAŁEM NARKOTYKÓW, ale wyobrażam sobie, że to podobne uczucie do tego, co się ze mną dzieje, gdy Wendy płynie w moich żyłach.

Pochłania mnie w całości.

Chwytam ją mocno, kiedy nasze języki splatają się ze sobą, i chcę kąpać się w jej smaku, by odgonić wspomnienia, które przejmują kontrolę nad moim umysłem. Byłem tak blisko utraty kontroli. Strach i furia płynęły w moich żyłach, a ja widziałem czerwień, ale trzymałem się twardo i czekałem, aż z ust Tommy'ego padnie: „Tina Belle”.

A wtedy Starkey, ten pieprzony idiota, wpakował mu kulkę w łeb i powiedział, że palec omsknął mu się na spuście.

Musi być głupi, jeśli uważa, że uwierzę w taką wymówkę. Ale zajmę się nim po tym, jak zwalczę swoje demony.

Krokodyl.

Samo imię przyprawia mnie o obrzydzenie, a zaraz za nim dopada mnie wstyd. To niemożliwe. Peter o nim nie wie – nikt o nim nie wie.

Chyba że wyciągnął to torturami z Ru.

Na myśl o tym, że mój najbliższy przyjaciel wyjawiał moje najmroczniejsze sekrety śmiertelnemu wrogowi, w moim wnętrzu szaleje gniew, który przelewam w usta Wendy, a ona chłonie go niczym wodę, tak jakby lubiła jego smak.

Wszystko się we mnie gotuje, nie mogę się zdecydować, czy zniszczyć wszystko na swojej drodze, czy otworzyć klatkę piersiową i wyrwać ze środka odcisk, który na mojej duszy zostawił po sobie wuj.

Odrywam usta od Wendy, kiedy moją pierś przeszywa ból koszmarów z dzieciństwa, a te pojawiają się w mojej głowie.

Wendy chwyta mnie za rękę i kładzie ją na wysokości swojego serca, przygryzając przy tym wargę.

– Daj mi to – szepcze.

Kręcę głową, cały się trzęsę.

– Nie mam nic, co mógłbym ci dać.

Przesuwa ustami po mojej szczęce, zasypując skórę delikatnymi pocałunkami.

– Więc daj mi to nic – odpowiada.

Jej słowa docierają do najgłębszych części mnie, mieszają się z furia, aż coś we mnie pęka. Chwytam ją mocno i obracam, łąduje plecami na biurku. Łapię ją za ręce i przyszpilam je do blatu.

– Nie udawaj, że ci na mnie zależy – syczę. – Nie teraz. Nie dam rady tego znieść. – Głos mi się łamie od ognia, który czuję w gardle.

Wendy patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami, usta ma obrzmiałe i różowe od pocałunków.

– A jeśli nie udaję? – szepcze.

W piersi ściska mnie od jej słów.

– Nie dałem ci żadnego powodu, by ci na mnie zależało. – Napieram na nią torsem, biodrami ustawiam się między jej udami, papiery rozrzucone na biurku szeleszczą pod naszym ciężarem. – Nie jestem dobrym człowiekiem.

– Wiem – mówi cicho.

– Torturowałem. – Pochylam się, muskam ustami jej szyję. – Zabijałem. – Wolną ręką unoszę jej koszulkę, palcami przesuwam po boku, ustami przeciągam po obojczyku, a potem przenoszę je na

krzywiznę piersi. – I zrobię to jeszcze nieraz, bez wyrzutów sumienia. Lubię to.

Obejmuje mnie mocniej nogami w pasie.

Puszczam nadgarstki Wendy i ujmuję jej twarz w ręce, skórę ma miękką. Serce bije mi szybko.

– Ale każdą komórką mojego ciała żałuję, że doznałaś cierpienia z moich rąk.

Otwiera szeroko oczy, piękne brązowe tęczęwki przesłaniają łzy.

– Bez wątpienia jesteś jedynym dobrem, jakie w życiu poznałem. – Przykładam czoło do jej czoła, mój drżący oddech omiata jej usta, kciukiem głaszczę ją po policzku. – Dlatego nie okłamuj mnie, najdroższa Wendy. Bo moje serce tego nie przetrwa.

Unosi się, wpija w moje usta, czuję na języku eksplozję pasji. Jęczę, gdy owija się wokół mnie, a mój członek twardnieje.

Wszystko, co we mnie szaleje, kieruję na nią, zamiast wyrzucać to w świat, i zatracam się w tej chwili.

Chwytam kołnierzyk koszulki i szarpie, aż rozrywam materiał, odsłaniając jej sutki, które są różowe, twarde i wspaniałe. Zasysam jeden z nich, okrążam go językiem, a w tym samym czasie zsuwam jej z nóg bokserki.

Sapie i wygina się tak, by być bliżej mnie. Pragnę, żeby mnie zobaczyła. Chcę jej pokazać, co czuję, bo nigdy nie byłem dobry w słowach. Nie w tych, które są ważne.

Chcę, żeby mnie wybrała.

Nie dlatego, że jej każę, lecz dlatego, że może.

Przesuwam palcami po jej szparce, zatapiam je w wilgoci.

Ustami wędruję w dół jej klatki piersiowej, całuję i skubię, językiem i zębami przepraszam za to, jak ją skrzywdziłem, za cały ból, jaki jej zadałem.

Moja twarz znajduje się między jej udami i biorę głęboki oddech, aromat jej podniecenia pokrywa moją skórę pożądaniem.

– Zawsze jesteś dla mnie taka mokra, kotku. – Wsuwam w nią dwa palce i patrzę, jak się wokół nich zaciska. – Jesteś taką dobrą dziewczynką. Wiesz o tym?

Nogi jej drżą, gdy rozsuwa je szerzej, otwierając się przede mną. Podniecają ją pochwały. Wplata mi palce we włosy i przyciąga moją twarz bliżej. Podążam za nią dobrowolnie, zasysam łechtaczkę, jej smak eksploduje na moim języku. Jęczę, wciskając twarz w jej cipkę, chcę zatonać w jej esencji, by ta dotarła do mojej duszy. Wsuwam w nią palce, zginam je lekko i wyciągam, a potem przesuwam niżej i zwilżam jej sokami drugie wejście.

Zaciska uda na mojej głowie, a w moich ustach zbiera się ślina. Unoszę lekko głowę, mocno napieram rękami na jej uda, by je rozchyliła, aż jest przede mną otwarta. Wypuszczam ślinę z ust i patrzę, jak skapuje na jej cipkę, potem niżej, aż w końcu spływa na biurko.

Drży, a ja uśmiecham się pod nosem, mój kutas pulsuje na ten widok. Przyciskam palce do jej szparki, sunę nimi w dół warg sromowych, aż docieram do ciasnego pierścienia mięśni, który teraz jest śliski i mokry.

– Sprośna z ciebie dziewczynka, prawda? – chrypię, w moim brzuchu płonie żądza. Zasysam jej łechtaczkę, językiem robię ósemkę, a palcem okrążam odbyt.

– Boże – sapie z entuzjazmem.

Otwieram szerzej usta, moja ślina miesza się z jej sokami, a jest tego tyle, że wszystko zaczyna spływać na biurko.

– Nie sądzę...

– Cśś – uspokajam ją. – Nie myśl. Po prostu bierz.

Wsuwam w nią czubek palca i pilnuję, żeby była na tyle wilgotna, by czuła przyjemność, nie ból.

– Oż kurwa! – krzyczy.

Opuszczam głowę z powrotem, językiem na zmianę penetruję jej cipkę i okalam łechtaczkę. Z jej ust wydobywają się nieskładne jęki, całe ciało podryguje, a ja kładę wolną rękę na jej brzuchu.

Gdy jej oddech zaczyna się coraz bardziej rwać, wiem, że jest blisko.

Wstrzymuje oddech.

Poruszam palcem tam i z powrotem i nie przestaję pieścić jej językiem, kciukiem zataczam kółka

wokół lechtaczki.

Cała drży, a ja podnoszę wzrok, mój penis podryguje, gdy widzę, jaką zaróżowioną Wendy ma skórę.

Otwiera usta w niemym krzyku, ciało wygina tak, że plecy odrywają się od biurka, mięśnie odbytu ściskają mój palec jak imadło.

Nie przerywam pieszczot, póki trwa jej orgazm, pijam jej soki i jęczę, bo smakuje wybornie. Drżenie przechodzi w lekkie dreszcze, a ja powoli przesuwam usta w górę jej ciała, aż znajdują się na wysokości jej ucha. Wysuwam palec z jej odbytu, aż napieram na niego samą opuszką.

– Pewnego dnia – szepczę. – Wezmę cię w ten sposób. Będę czuł, jak twoje mięśnie ściskają mojego kutasa i wyciskają go co do kropli, a ty w tym czasie będziesz pieścić tę słodką cipkę.

Bierze urywany oddech, oczy ma szeroko otwarte, a policzki czerwone.

– Chciałabyś tego? – szepczę, przesuważąc nosem wzdłuż jej szczęki.

Ujmuje moją twarz w dłonie i przyciąga mnie do siebie. A potem zlizuje swoje soki z moich ust, powieki ma opuszczone. Gdy czuje swój smak, jęczy przeciągle.

Wszystko się we mnie zaciska.

Zabiera ręce z mojej twarzy, gdy wsuwa język w moje usta, i zaczyna rozpinąć pasek. Pomagam jej, żeby było szybciej. Zdejmuję spodnie, a mój kutas wyskakuje na wolność, gruby i nabrzmiąły, tak bardzo spragniony, by się w niej znaleźć, że już jest wilgotny na czubku.

Przesuwa palce na guziki mojej koszuli, a ja nieruchomieję i przykrywam jej dłonie własnymi, bo nie chcę, żeby zobaczyła niedoskonałości na mojej skórze.

– Wszystko w porządku – mówi łagodnie. Siada, aż nasze twarze znajdują się na tym samym poziomie, ręce kładzie płasko na mojej klatce piersiowej, tuż nad sercem. – Ja nie udaję.

Biorę głęboki oddech, moje emocje są mocno splątane, a strach wypełnia żyły, gdy powoli rozpina guziki, jeden po drugim, po czym zsuwa ze mnie koszulę, która opada na podłogę. Stoję nieruchomo, zęby mam zaciśnięte i czekam na jej reakcję na to, co zobaczy.

Przysuwa się bliżej, obejmuje mnie nogami w pasie, a mój członek układa się na jej cipce.

– James – szepcze.

Gdy wypowiada moje imię, przepadam, w mojej piersi rozlewa się coś ciepłego. Unoszę ręce i pozwalam jej, by zdjęła też podkoszulek, który odrzuca na bok.

A potem czekam.

Przesuwa palcami po moim torsie, a ja ryzykuję spojrzenie na jej twarz, choć boję się, że zobaczę na niej współczucie.

Ale go tam nie ma.

Przygląda się bliźnom szeroko otwartymi oczami i dotyka każdej z nich. Wiele powstało nocami, gdy wuj ciął moją skórę, bo wiedział, że na widok krwi mrozi mnie z przerażenia.

Serce łomocze mi dziko w piersi. Jej ręka unosi się nad moim biodrem, gdzie ciągnie się poszarpana blizna, która płonie pod jej dotykiem.

– Co tu się stało? – pyta.

Zaciskam zęby.

– Katastrofa lotnicza.

Patrzy mi w oczy, a potem pochyla się i przyciska usta do śladu. Tracę oddech, gardło mam zaciśnięte. Chcę jej powiedzieć, że całuje bliznę, którą pomógł stworzyć jej ojciec, ale sam jej dotyk łagodzi ból.

Nie wiem, jak to zrobić, dlatego przyciągam jej twarz do swojej i pokazuję jej wszystko ciałem.

Zasysam jej oddech, popycham ją z powrotem na biurko, mój penis przesuwam się wzdłuż jej szparki i tworzy tarcie, od którego napinam mięśnie, a wzdłuż kręgosłupa przebiega dreszcz.

– Powiedz to jeszcze raz – mruczę w jej usta.

– Ale co?

– Moje imię. – Ocieram się o nią, ciepło zalewa wszystkie komórki w moim ciele.

Wstrzymuje oddech, gdy tylko żołądek muska jej lechtaczkę.

– James – szepcze.

Wsuwam się w nią jednym ruchem, aż do końca.

Sapiemy jednocześnie, bycie nią otoczonym jest przytłaczającym przeżyciem. Boję się, że jeśli drgnę, to wybuchnę, a chcę, żeby to trwało wiecznie.

Powoli wysuwam się z niej, a potem wchodzę z powrotem, siła, z jaką to robię, odpowiada intensywności moich uczuć, cały aż się trzęsę z potrzeby, by wejść jak najgłębiej.

Pochylam się, przesuwam językiem po jej uchu.

– Jesteś idealna. Wspaniała.

Jęczy, wbija mi paznokcie w ramiona i wypycha biodra na spotkanie z moimi pchnięciami.

Nie ma próby sił, nie ma żądania uległości, nie czuję potrzeby, by wszystko kontrolować.

Jest tylko Wendy.

Na zawsze Wendy.

A ona robi to, co wychodzi jej najlepiej – pochłania mnie w całości.

Moje udręczone serce szarpie się w swojej klatce, bije tylko dla niej, w nadziei, że nauczy się je kochać mimo niedoskonałości.

– Jeszcze raz – żądam.

– James – jęczy.

Przygryzam wargę, w środku cały płonę. Wbijam się w nią mocno, jądra uderzają w jej pośladki z każdym ruchem.

– Chcę, żebyś powiedziała mi, że jesteś moja.

Krzyczy, gdy zmieniam rytm, mój kutas wchodzi w nią do samego końca, ocieram się o nią tak, że stymuluję łechtaczkę.

– Jestem...

Przerywam jej pocałunkiem, bo chcę, żeby zrozumiała, o co proszę.

– Chcę, żebyś to powiedziała nie dlatego, że ja cię o to poprosiłem. – Wtulam twarz w zgięcie jej szyi, oddech mam gorący i urywany, mój orgazm zaczyna się zbliżać, gdy z niej wychodzę i wbijam się z powrotem, zataczając biodrami koło. – Chcę, żebyś to powiedziała, bo jesteś moja. Bo zostaniesz, mimo że oboje wiemy, że powinnaś odejść.

Oddech jej się rwie, rękami obejmuje moją twarz i patrzy mi prosto w oczy.

– Jestem twoja, James.

Serce eksploduje w mojej piersi. Przyspieszam, jej słowa wlewają się w moją duszę i wypełniają pęknięcia.

Dźwięk zderzających się ze sobą ciał miesza się z jej jękami, aż w końcu Wendy sztywnieje i eksploduje. Jej cipka zaciska się na mnie, sprawia, że moje jądra drgają, a mięśnie napinają aż do bólu. Dochodzę w niej, członek podryguje w niej, gdy zalewam ją nasieniem.

Opadam na nią, oddychając ciężko, w mojej głowie w końcu panuje spokój.

Właśnie w tej chwili zdaję sobie sprawę, że ją kocham.

A to przeraża mnie bardziej niż wszystko inne.

## ROZDZIAŁ 39

Wendy

STOJĘ PRZED LUSTREM I POPRAWIAM kompletnie niedopasowane ubranie, które przyniosła Moira, bo to, co miałam na sobie wcześniej, leży teraz porwane na podłodze. Zauważyłam, że James uwielbia to robić. Patrzę na niego w odbiciu, gdy stoi za swoim biurkiem, W końcu zmył krew z rąk i teraz zapina koszulę, zakrywając blizny, które znaczą jego klatkę piersiową. Serce mi się kraje, gdy zastanawiam się, jak powstały. Muszę się tego dowiedzieć i wiem, że on mi powie.

James otwiera szufladę i wyjmuję z niej pistolet, który wsuwa za pasek spodni, a potem wkłada marynarkę i ją zapina.

Gdy na to patrzę, napinam mięśnie brzucha.

– Jesteś naprawdę za atrakcyjny – mówię.

Unosi gwałtownie głowę, a na jego usta wypływa uśmiech. Podchodzi do mnie, staje za moimi plecami i całuje mnie w szyję.

– James? – Serce łomocze mi w piersi.

Nie wiem, na czym stoimy, i jakaś część mnie czuje, że balansuję na krawędzi, a przez to nie wiem, w którą stronę to wszystko pójdzie.

– Hmm? – mruczy z ustami przy mojej skórze.

– Czy mogę... – Odwracam się i kładę mu rękę na piersi. – Chcę się zobaczyć z bratem.

Kiwa głową.

– W porządku.

Od razu czuję ulgę.

– I... – Przygryzam wargę. – Chciałabym odzyskać telefon.

– Dobrze. – Unosi brew. – Coś jeszcze?

– I chcę, żebyś mi powiedział, że nie byłeś z Moirą – wypalam, gorąco zalewa moje policzki.

Nieruchomieje.

– Nigdy?

Krzywię się.

– Aż tak to nie, bo wiem, że byś skłamał.

Wsuwa mi palec pod brodę i unosi tak, że patrzę mu w oczy.

– Odkąd po raz pierwszy cię dotknąłem, nie byłem ani z Moirą, ani z żadną inną kobietą.

Wypuszczam oddech, powoli mija mi zdenerwowanie.

– Okej.

Usta mu drgają.

– W porządku.

– Okej – mówię jeszcze raz.

– Żeby była jasność. – Napiera kciukiem na moją brodę. – Jeśli ktoś cię dotknie, odetnę mu rękę, żeby już nigdy niczego nie dotknął.

Ściska mnie w piersi.

– Jesteś taki brutalny.

Uśmiecha się szeroko.

– Taki po prostu jestem, najdroższa.

– A czy ja... Czy my... Nadal jestem zakładniczką?...

– Wendy, jesteś wolna i możesz robić, co zechcesz. Twój ojciec, on...

– Nie, rozumiem – przerywam mu, bo nie chcę teraz rozmawiać o tacie. Rany są jeszcze za świeże.

– Nie rozumiesz. – Dotyka swojego boku, tego, gdzie znajduje się poszarpana blizna.

– Ten rozbity samolot? – Nozdrza mu się rozszerzają. – Należał do twojego ojca.

Sapię.

– Co?

Kręci głową.

– To nie jest miejsce na tę rozmowę, najdroższa.

Przepełnia mnie irytacja, bo nie chcę zostać w ten sposób zbyta, tak jak zawsze ze mną robiono, gdy chciałam się dowiedzieć, co się dzieje.

Otwieram usta, ale przykłada do nich palec.

– Powiem ci, cokolwiek zechcesz, ale nie tutaj.

Czuję, jak spada na mnie ciężar, który wypełnia moje wnętrze.

– Zabijesz go? – szepczę.

Wzdycha.

– Musisz zrozumieć, że twój ojciec odebrał mi niemal wszystko. – Muska kciukiem moją wargę.

– I choć zrobię wszystko, co zechcesz, błagam, nie prosz o to, żebym go oszczędził.

Czuję, jak w moich żyłach płynie pustka.

– Ale ja... – Do oczu napływają mi łzy. – To mój ojciec.

– Tak, no cóż. – Przekrzywia głowę. – To on zabił moich rodziców.

\*\*\*

Jesteśmy z powrotem na łodzi Jamesa, siedzę w tym samym miejscu, gdzie jedliśmy podczas naszej pierwszej randki. Minęły dwa dni, odkąd zerznął mnie na biurku w klubie ze striptizem, a potem rozerwał mój umysł na strzępy, opowiadając mi o swojej przeszłości. O moim ojcu.

Czuję pieczenie w gardle, gdy myślę o Jamesie, dziecku, które przeszło piekło zgotowane przez wuja. Dziecku, które przeżyło stratę rodziców i patrzyło, jak osoba odpowiedzialna za to wszystko uśmiecha się z okładek magazynów i przez lata nie ponosi za to kary.

Jest mi niedobrze na myśl, jak to udręczenie zniszczyło jego serce.

Mimo wszystko nie mogę pogodzić się z tym, że zabije mojego ojca. Nie sposób tego tak po prostu zaakceptować. Ale jak mogę go prosić, żeby tego nie robił, kiedy wiem, czego dopuścił się ojciec?

Nie rozumiem tylko dlaczego. Dlaczego zabił własnego partnera biznesowego? Dlaczego zabił Ru?

To nie ma sensu.

Po tym wszystkim, gdy już znam źródło problemu, mniej boli mnie to, co zrobił mi James. Nie sprawiło, że zapomniałam, ale rozumiem jego złość, przynajmniej odrobinę.

Może to czyni mnie głupią. Może wciąż jestem naiwna, ale James jest jedyną osobą, która zaufała mi na tyle, by powiedzieć prawdę. Tylko on dopuścił mnie do wszystkiego, co się dzieje, dzięki czemu wiele zrozumiałam. Podjął to ryzyko i mi powiedział. A to sprawiło, że ja mogę zaryzykować i zaufać jemu, gdy mówi, że mu na mnie zależy.

Od czterdziestu godzin mam swój telefon z powrotem. Sprawdziłam wszystkie połączenia i wiadomości od Angie, odczytałam też wiadomość, że Vanilla Bean mnie zwalnia za to, że wielokrotnie nie pojawiłam się na zmianie. Ale nie miałam ani jednego nieodebranego połączenia od ojca.

Nawet jednego.

Jon też milczał, choć napisałam do niego i zapytałam, jak się ma.

Drzwi się otwierają, a Smee wychodzi na pokład z tacą z pokrojonymi warzywami i uśmiechem na twarzy. Stawia tacę na stoliku i siada.

– Szef poprosił, żebym dopilnował, byś jadła pod jego nieobecność.

– Sama mogłam sobie coś przygotować. – Uśmiecham się do niego.

Smee macha ręką.

– To nic takiego. Taką mam pracę, pamiętasz?

Przesuwa tacę w moją stronę, a ja wyciągam rękę i sięgam po zieloną paprykę. Wrzucam ją do ust, a on otwiera piwo i bierze duży łyk.

– Skąd jesteś, Smee? Jak to się stało, że zacząłeś pracować dla Jamesa?



Bierze marchewkę i zaczyna ją jeść, rozsiadając się na krześle.

– W tej historii nie ma nic interesującego. Parę lat temu miałem trochę cięższy okres w życiu, a on mi pomógł.

Miło to słyszeć.

– Naprawdę?

Kiwa głową.

– Zabrał mnie z ulicy. Przyprowadził mnie tutaj i powiedział, że mogę zostać, jeśli nauczę się wszystkiego, co trzeba wiedzieć, by zajmować się jachtem.

– Dorastałeś w Bloomsburg?

Nie wiem, dlaczego zadaję mu tyle pytań. Może dlatego, że jeśli mam zostać na łodzi, będę się czuła bardziej komfortowo, znając mieszkańców, a może dlatego, że nie chcę myśleć o tym wszystkim, co powiedział mi James.

Bierze kolejny łyk piwa.

– Tak. Spędziłem tu całe życie.

– To miłe. – Mruczę. – Masz jakąś rodzinę?

W jego oczach pojawia się coś mrocznego.

– Przepraszam. – Krzywię się, gdy widzę jego minę. – Jestem wścibska.

Smee śmieje się i poprawia czerwoną czapkę, którą zawsze nosi.

– Nie, wszystko w porządku. Mama pewnie gdzieś się kręci w okolicy, szukając następnej działki.

Czuję się winna, że zapytałam.

– Och, tak mi przykro.

Zbywa moje słowa machnięciem ręki.

– Już dawno przywykłem do tego, kim jest. Ale ojciec był spoko gościem. Chociaż poznałem go zaledwie kilka lat przed jego śmiercią.

– Moja mama też umarła – mówię, a serce przeszywa ból. – Ból wywołany zmarnowanym czasem nigdy nie staje się lżejszy, prawda?

Kąciki jego ust opadają, mocniej ściska szyjkę butelki.

– Zgadza się.

Moją uwagę przyciągają kroki. James wchodzi na pokład i jak zwykle wygląda nienagannie w swoim trzyczęściowym garniturze.

Smee wstaje, otrzepuje przód szortów.

– Wracam do pracy. Dziękuję za towarzystwo.

Uśmiecham się szeroko.

– Dziękuję za przekąski.

Mijają się, ale James ledwie na niego zerka.

– Nie jest ci w tym gorąco? – pytam.

Ignoruje moje pytanie, pochyla się i mnie całuje. Wsuwa język między moje wargi, a ja zamykam oczy i zatracam się w jego smaku.

– Mmm. – Przerywa pocałunek, dotyka czołem mojego czoła, a kciukiem głaszcząc mnie po policzku. – Niestety, muszę jechać na spotkanie. Poradzisz sobie sama?

– Tak, nic mi nie będzie. I tak myślałam, żeby zajrzeć do Vanilla Bean.

Wykrzywia usta.

– James, sam powiedziałeś, że mogę chodzić, dokąd chcę, a teraz...

– Najdroższa, proszę. – Wzdycha i daje mi całusa. – Nie kłamałem. Przepraszam, że chcę cię mieć tylko dla siebie. Zostawię kluczyki do astona, gdybyś chciała z niego skorzystać.

Napięcie w piersi ustępuje.

– Dziękuję.

– Wyświadczyć mi przysługę, dobrze? Nie ściągaj naszyjnika.

Marszczę brwi.

– Nadal?

– Zrób to dla mnie. – Uśmiecha się szeroko. – Lubię wiedzieć, że twoją skórę zdobią klejnoty. – Przesuwa palcem po diamentach. – Wrócisz do domu na kolację? Przygotowałem niespodziankę.  
– Okej. – Uśmiecham się, w moim brzuchu trzepoczą motyle.

Dom.

Mówi to bez wysiłku, jakby to wszystko było moje i jakbym tu przynależała. Mimo to jestem zdenerwowana, bo nie wiem, czy to wszystko nie jest zbyt dobre, żeby było prawdziwe... Może ciągle wykorzystuje mnie, by zrealizować swój plan.

Odsuwam te myśli na bok i schodzę do kajuty, ignorując szepty zwątpienia.

## ROZDZIAŁ 40

*James*

WZDYCHAM I WYŁĄCZAM WIADOMOŚCI w telewizorze. Cały czas gadają tylko o płonących samolotach NevAirLand, i choć za każdym razem, gdy widzę rozległość zniszczeń, czuję dreszcz satysfakcji, nic nie mogę poradzić na to, że jestem sfrustrowany, bo nic się nie zadziało.

Peter po prostu zapadł się pod ziemię. Czuję się przez to niepewnie. Ostatnio wszystko zdaje się mnie niepokoić – złe przeczucia, nadchodząca burza, a bez radaru nie mam pojęcia, kiedy uderzy i jakie zniszczenia po sobie zostawi.

Bliźniacy siedzą naprzeciwko mnie z ponurymi minami i opowiadają mi o kolejnym transporcie, który do nas nie dotarł, a milion dolarów w formie wrózkowego pyłu rozpląnął się w powietrzu.

Siedzę wścickły za biurkiem i czuję się tak, jakbym patrzył na wielką układankę, w której brakuje kawałka ze środka.

I gdzie, do kurwy, jest Peter?

Patrzę na bliźniaków, biorę głęboki oddech i staram się zapanować nad gniewem.

– Musicie zrobić rundkę po mieście. Dzisiaj. Zajrzycie w każdy kąt i zgarniecie każdą osobę, która kiedykolwiek dotknęła naszego towaru, a potem ich rozbierzecie i sprawdzicie. Jeśli zobaczycie tatuaż z krokodylem, zegarkiem, albo jakąkolwiek tego kombinację, przywieziecie ich tu i skujecie w piwnicy. Rozumiemy się?

– Jasne, Hak.

– Świetnie. – Przechylam głowę, aż słyszę strzyknięcie. – Zanim wyjdziecie, przyslijcie mi tu Starkeya.

Wychodzą, a mnie się robi niedobrze, gdy myślę o tatuażu. Tak jakby ktoś wyciągnął go wprost z moich koszmarów i naniósł tuszem na skórę. Ale to jest niemożliwe.

Starkey otwiera drzwi, oczy ma szeroko otwarte i ostrożne.

– Szefie.

Zaciskam szczęki i wstaję, zapinam marynarkę i wychodzę zza biurka, żeby do niego podejść. Długo panuje cisza, ale w końcu się odzywam.

– Przypomnij mi raz jeszcze, Starkey, dlaczego tamtej nocy mi przeszkodziłeś?

– To był wypadek, Hak. Nie chciałem tego. – Spuszcza wzrok. – Przyjmę każdą karę, jaką uznasz za stosowną.

Kącik moim ust wygina się ku górze, mimo że w środku trawi mnie złość.

– A jeśli zechcę zakończyć twoje życie? W końcu kara powinna być równa winie... Zgodzisz się ze mną, prawda?

Przełyka ślinę, palce mu drgają. Śledzę ten ruch wzrokiem.

– To był wypadek – powtarza.

Kiwam głową i robię kolejny krok w jego kierunku.

– Nie płacę ci za to, żeby zdarzały ci się wypadki.

Nozdrza mi drgają, palce świerzbią, żeby chwycić ostrze i zatopić w jego skórze. Ale nie wpłynęłoby to dobrze na morale, gdybym zabił go teraz. Aż do tej pory Starkey nie przysparzał żadnych problemów, a biorąc pod uwagę śmierć Ru i plotki, absolutnie nie potrzebuję, żeby wewnętrzny krąg pracowników czuł, że nie są przy mnie bezpieczni.

– Zawsze byłeś niesamowicie lojalny, Starkey. Jeden z najlepszych moich ludzi. Aż do tamtego dnia powierzyłbym ci własne życie. – Zaciska zęby, a ja wyciągam nóż, otwieram go i wsuwam mu pod brodę, żeby na mnie spojrzał. – Nie zrób znowu czegoś głupiego, bo następnym razem nie będę taki pobłażliwy.

Kiwa głową, jego spojrzenie błądzi za ostrzem.

– Dziękuję – mówi. – I przepraszam. Nie chciałem...

Unoszę rękę i odsuwam się od niego.

– Chcę, żebyś znalazł asystentkę Petera Michaela, Tinę Belle. Masz ją do mnie przyprowadzić.

Rozumiesz?

Przełyka ślinę i kiwa głową.

– Idź.

Z każdą minutą, która upływa od jego wyjścia, jestem coraz bardziej spięty, mam wrażenie, jakbym patrzył na obraz w telewizorze, który nie ma sygnału. Coś mi umyka. Ale za nic w świecie nie umiem rozgryźć, co to takiego.

Przed powrotem do przystani zatrzymuję się w jednym miejscu i kupuję szampana oraz bukiet róż. Jestem wykończony. Chcę tylko zatracić się w obecności Wendy.

Wchodzę do kuchni, wstawiam szampana do lodu, a gdy słyszę ciszę, moje serce gubi rytm, bo zaczynam się zastanawiać, czy może zmieniła zdanie i postanowiła mnie zostawić. Głaszczę się po klatce piersiowej i bardzo nie podoba mi się mój przyspieszony puls.

– Romantycznie.

Odwracam się, do pomieszczenia wchodzi Smee.

– Cóż, można powiedzieć, że zaczynam nowe życie. – Posyłam mu nieco wymuszony uśmiech.

Oczy mu błyszczą, gdy do mnie podchodzi, a kiedy zaczyna mi się przyglądać, przekrzywia głowę.

– Naprawdę panu na niej zależy, prawda?

Kłuje mnie w piersi, ale kiwam głową. Nie należę do osób, które rozmawiają o swoich uczuciach, ale myślę, że to raczej oczywiste, co czuję, zwłaszcza gdy jesteśmy tutaj, w moim domu. Nie ma sensu temu zaprzeczać.

– Stała się kluczem do mojego szczęścia.

– Hmm. – Smee zatrzymuje się przed bukietem i pochyla się, by go powąchać. – Cóż – wzdycha i się prostuje. – Bardzo długo czekałem, aż kogoś pan tu przyprowadzi.

Unoszę brwi.

– Och?

Uśmiecha się szeroko.

– Żeby zobaczyć pana szczęście.

Rozpinam marynarkę i ją zdejmuję, a potem zawieszam na oparciu jednego ze stołków kuchennych.

– Mówiąc szczerze, to nie wiem, co ze sobą zrobić. – Przeczesałem włosy palcami. – Nasza relacja nie zaczęła się najlepiej.

Smee się śmieje.

– Szefie, czasami trzeba czekać cierpliwie, aż sytuacja sama się rozegra.

Drapię się po szczęce i kiwam głową na jego słowa.

– Jest tu? – pytam.

Wskazuje głową w stronę sypialni.

– Chyba nigdzie przez cały dzień nie wyszła.

Czuję silną potrzebę, żeby ją zobaczyć, dlatego wstaję, ale zatrzymuję się w progu.

– Smee – mówię.

– Tak, proszę pana?

– Jesteś dobrym człowiekiem. Bardzo doceniam wszystko, co robisz. Raczej nie mówię ci tego wystarczająco często.

Pochyla głowę, a ja ruszam w stronę kobiety, która stała się centrum mojego wszechświata.

## ROZDZIAŁ 41

Wendy

STCHÓRZYŁAM I NIE POJECHAŁAM do Vanilla Bean, nie chciałam zmierzyć się ze wściekłą, szczerą do bólu Angie. Jeśli jej wiadomości mogą stanowić dla mnie jakąś wskazówkę, nie jest zadowolona, twierdzi, że ją spławiłam i zniknęłam, bo uznałam, że nie potrzebuję już pieniędzy. Wybrałam tchórzliwy sposób i po prostu napisałam jej wiadomość. Nie odpowiedziała.

Nie mam jej tego za złe. Z jej punktu widzenia wygląda to tak, że jestem jak chorągiewka, która potrzebowała tymczasowego zajęcia, a teraz zostawiła ich na lodzie. I może to lepiej, żeby właśnie w ten sposób mnie zapamiętali. Nie wiem, czy umiem wymyślić powód zniknięcia. Musiałabym wyznać prawdę. Ale gdybym im powiedziała, że zostałam porwana, ale nic się nie stało, bo kocham mojego porywacza, chyba nie zostałyby to dobrze odebrane.

Prycham i przewracam oczami. Leżę na łóżku i śmieję się, wspominając jedną z naszych pierwszych rozmów, jaką tu przeprowadziliśmy. Żartowałam wtedy o syndromie sztokholmskim. Co za ironia.

Chichoczę akurat w chwili, gdy drzwi się otwierają, a do środka wchodzi James. Spojrzenie ma udręczone.

– Co cię tak rozbawiło, ślicznotko? – pyta i siada obok mnie na łóżku. Wyciąga rękę i przesuwając palcami po skórze pod oczami, a ja roztapiam się od jego słów i dotyku.

Uśmiecham się szeroko.

– Wspominałam, jak pierwszy raz się tutaj obudziłam. Pamiętasz?

Nachyla się i muska moje usta swoimi.

– Pamiętam każdą naszą wspólną chwilę, najdroższa.

– Cóż, czy to nie jest trochę zabawne, że rozmawialiśmy wtedy o miłych porywaczach, a ty potem potraktowałeś mnie po „hakovemu” i zrobiłeś dokładnie to samo?

Brwi wędrują mu w górę.

Znowu się śmieję.

– Tak tylko mówię. – Unoszę ręce. – Gdy o tym pomyślisz, to nawet śmieszne.

Przechyla głowę na bok.

– Wszystko w porządku?

Wzdycham i opieram się na poduszkach.

– Tak, wszystko jest okej. Po prostu próbuję znaleźć coś zabawnego w naszym nieidealnym starciu. Będzie co opowiadać wnukom, nie? – W jego oczach pojawia się ogień, a do mnie właśnie dociera, co powiedziałam. – Nie chodzi o to, że myślę, że będziemy mieć dzieci albo że one będą miały dzieci. To tylko takie powiedzenie, naprawdę. Wiem, że ta sprawa między nami to ciągle coś nowego, chociaż w sumie to ze sobą mieszkamy, prawda?

Wstaje, a na jego twarzy wykwita uśmiech. Zdejmuje garnitur, wspina się na łóżko i unosi nade mną.

– Chyba jeszcze nigdy nie słyszałem cię tak nerwowo rozgadanej, najdroższa.

Odchylam się, czuję na ciele jego ciężar.

– Żeby była jasność. – Pochyla głowę, nosem łaskocze po szyi i zaczyna całować moją skórę. – Dałbym ci cały świat. Wystarczy, że poprosisz. Chcesz mieć dzieci? Zrobione. – Całuje mnie w szczękę. Napinają się mięśnie mojego brzucha. – Chcesz tu zostać i nigdy nie pracować? – Kolejny pocałunek, tym razem tuż pod uchem. – Załatwione.

Roztapiam się, zalewa mnie ciepło.

– Chcesz patrzeć, jak świat płonie?

– Niech zgadnę, podpalisz go? – odpowiadam.

Śmieje się, ten dźwięk wibruje na mojej skórze i przenika aż do kości.

– Nie, najdroższa. Wręczę ci zapalniczkę, stanę u twego boku i będę patrzeć, jak stajesz się królową popiołów.

Zapiera mi dech w piersi. Przez to, co kryje się za jego słowami. A to, choć może wydawać się chore, trafia prosto w moje serce i otacza je ciepłem.

James widzi mnie jako równą sobie. W jego oczach jestem warta tego, by stać u jego boku.

Całuje mnie, a ja mu się oddaję, akceptując, że to jest to, czego chcę.

Jego głębię, mrok, także tę lekko stukniętą część. Wybieram to wszystko.

Wybieram jego.

Podsuwa do góry za dużą koszulkę – kolejną z jego kolekcji – wsuwa mi palce między uda i jęczy, gdy nie napotyka przeszkody w postaci bielizny. Przyciągam go do siebie, wpatruję się w jego oczy, których intensywnie niebieską tęczę zdobią jaśniejsze plamki. Unoszę się i go całuję.

Ściąga bokserki, jego palce błądzą między moimi fałdkami.

– Zaplanowałem kolację, ale myślę, że zasługuję na przekąskę.

Moje ciało przepelnia ciepło, miłość i akceptacja.

Skończyłam walczyć.

James może nie być bohaterem, ale nawet złoczyńcy mają uczucia. A my nic nie możemy poradzić na to, kogo kochamy.

Chwyta penisa, przesuwa nim po moim wejściu, a ja czuję wkradającą się we mnie przyjemność.

– Jesteś taką dobrą dziewczynką, zawsze gotową i wyczekującą mojego kutasa – chrypi mi do ucha.

Motyle szaleją w moim brzuchu i docierają aż do serca. Podrywam biodra, żeby wziąć go w siebie, jestem zdesperowana, by poczuć, jak mnie wypełnia.

– James, proszę – błagam.

Krąży żołądź wokół łechtaczki, aż zaczynają mi drżeć nogi, i dopiero wtedy we mnie wchodzi. Odchyła tułów, jego biodra przylegają szczelnie do moich, i zdejmuje podkoszulek, zakrywając mnie swoim pokrytym bliznami ciałem.

– Jesteś piękny – sapię, gdy ze mnie wychodzi i wbija się z powrotem.

Na jego ustach majaczy uśmiech.

– Naprawdę?

– Tak. – Serce rośnie mi w piersi, a ja przesuвам ustami po jego szczęce. – Jesteś mroczny, humorzasty i tajemniczy. Ale piękny.

Zasysa mój język i zaczyna poruszać się w stałym rytmie, moje ścianki ściskają jego męskość, jakby ciało pragnęło go bliżej. Głębiej. Odrywa ode mnie usta i chwyta mnie za szyję, tak jak wie, że lubię.

– Najdroższa, jeśli ja jestem mrokiem, ty jesteś gwiazdami.

A wtedy ściska, odcina mi dopływ powietrza. Bardzo szybko rozmazuje mi się wzrok. Zaciskam palce na jego łopatkach, paznokcie wbijają się w skórę, a ja poddaję się paleniu w płucach i czuję, że jestem coraz bliżej utraty przytomności. Wybucham, robi mi się ciemno przed oczami, umysł mam zamroczony, a moje ścianki zaciskają się na jego członku. Euforia płynie tuż pod skórą.

Jęczy mi prosto do ucha i kontynuuje mocne ruchy, podczas gdy ja dochodzę do siebie, a moje płuca pobierają tak bardzo potrzebne im powietrze.

– Chcesz moje nasienie, kotku? – pyta.

Jęczę.

– Tak, proszę.

– Uwielbiam, gdy mnie błagasz. – Wychodzi ze mnie i przesuwa się w górę mojego ciała, aż klęka z nogami po obu stronach mojej klatki piersiowej. – Bądź dobrą dziewczynką i je wyssij.

Trzyma swoją męskość tuż przy moich ustach, ta błyszczy od mojej wilgoci i jest napęczniała, bo potrzebuje ulgi. Ujmuję penisa w ręce, ten pulsuje pod moimi palcami, i wsuwam go do ust. Jęczę, gdy czuję swój smak na jego skórze.

Okrażam językiem główkę, a gdy James zaczyna kołysać biodrami, rozluźniam szczęki. Uderza

w tylną ściankę mojego gardła. Łzy napływają mi do oczu, ale oddycham przez nos. James wplata mi palce we włosy, głowę ma odrzuconą do tyłu, usta nieznacznie rozchylone.

Gdy widzę go w tym stanie, czuję, że mam władzę. Ssę mocno, gdy szarpie biodrami. Zaczynam się dławić, kiedy wsuwa się dalej, aż do gardła, ślina ścieka mi po bokach ust. Pieką mnie oczy, a łzy przesłaniają widok, gdy wchodzi we mnie cały.

– Moja dziewczynka – chwali. – Bierzesz mojego fiuta głęboko do gardła jak idealna, mała zdzira.

Obelga przeszywa moją pierś, ale to, w jaki sposób wypowiada te słowa, sprawia, że chcę być jego zdzira. Chcę być wyuzdana i zdeprawowana, tylko dla niego.

Zawsze dla niego.

Nagle wychodzi z moich ust, a ja sapię. Szczęki mnie bołą. Zaczyna poruszać ręką, kołysząc przy tym biodrami. Patrzę na rozgrywającą się przede mną scenę, a moje podbrzusze zalewa żar, gdy całe jego ciało się napina. Żyła biegnąca wzdłuż penisa pulsuje, a z czubka zaczyna tryskać nasienie. Łąduje, ciepłe i lepkie, na mojej twarzy, spływa po policzku i skapuje na piersi.

Jęczy przeciągle, zalewając mnie swoją rozkoszą, a gdy patrzę, jak się nade mną rozpada, zaciskam się z pragnienia.

Jego klatka piersiowa unosi się i opada gwałtownie, gdy próbuje złapać oddech. Opuszcza rękę i głaszcze mnie po włosach i twarzy, zaczyna wcierać swoje nasienie w moją skórę.

– Taka dobra – mówi z zachwytem. – Absolutnie idealna.

Robi mi się ciepło na sercu, a satysfakcja otula mnie niczym ciepły koc w zimowy wieczór. Lgnę do jego dłoni.

– James?

– Tak, najdroższa?

– Myślę, że cię kocham.

## ROZDZIAŁ 42

*James*

KOCHA MNIE. I JEST PIERWSZĄ OSOBĄ poza moją mamą, która powiedziała mi te słowa.

Dopiero teraz dotarło do mnie, jak bardzo pragnąłem to usłyszeć. Ale zamiast odwzajemnić się podobnym wyznaniem, pocałowałem ją, dałem kwiaty i nakarmiłem, jakbym w ten sposób mógł się zrehabilitować za to, że nie umiałem wypowiedzieć tych słów. Nie chodzi o to, że tego nie czuję, bo tak nie jest. Po prostu te słowa nie chcą mi przejść przez gardło. I właśnie w tym leży problem.

Choć strach trzyma moją duszę w swoich szponach, chociaż martwię się, że cofnie te słowa albo ciągle myśli, że ją do czegoś wykorzystuję, wpycham wyznanie głęboko w siebie, bo to, co właśnie będę robić, nie ma nic wspólnego z miłością.

Przyglądam się trzem skrępowanym i zakneblowanym mężczyznom, przykutym do ściany w piwnicy w Lagunie. Są nadzy, ich żalosne ciała dygoczą na zimnej podłodze, a nie pomaga to, że klimatyzator wydmuchuje lodowate powietrze.

Idę w ich stronę, dookoła słychać tylko dźwięk moich kroków i ich jęki. Poprawiam rękawiczki, żeby były lepiej dopasowane do palców. Zerkam w dół, przyglądam się ich skórze, szukam tego tatuażu.

Gdy go odnajduję, żałuję, że kiedykolwiek szukałem.

Jest dokładnie taki, jak opisał Tommy: złoty zegarek kieszonkowy z owiniętym wokół niego krokodylem. Na sam widok robi mi się niedobrze. To się wydaje takie osobiste. Ale jakim cudem ktoś wie? A nie ma takiej możliwości, żeby był to przypadek.

Bliźniacy podchodzą do trzech mężczyzn, zrywają im z głów czarne worki i taśmę z ust. Na mój widok, stojącego na środku pomieszczenia, otwierają szeroko oczy.

– Witajcie, chłopcy. – Uśmiecham się szeroko. – Ładne tatuaże. – Przekrzywiam głowę. – Skąd je macie?

Cała trójka milczy.

– Ach. – Cmokam z dezaprobatą. – Czyli nie chcecie ze mną rozmawiać. Rozumiem. – Opieram ręce na biodrach i głośno wydycham powietrze. – Cóż, miałem nadzieję, że pójdzie łatwo, ale widzę, że ta metoda nie zadziała.

Jeden z nich pluje mi pod nogi.

– Pierdol się, Hak.

Śmieję się ze wzrokiem wbitym w sufit.

– I po co ta nieuprzejmość? – Wyjmuję nóż z kieszeni, obracam go w palcach.

Odwracam się do bliźniaków i kiwam głową, a oni podchodzą do przeciwległej ściany i zabierają stamtąd trzy wiadra.

– Zwykle lubię takie przepychanki. Jednak teraz jestem trochę zdenerwowany, bo ktoś próbuje zepsuć mi humor. A doszły do mnie słuchy, że wy, panowie, wiecie kto.

Metalowe wiadra szcękają o podłogę, gdy bliźniacy stawiają je koło trzech skutych mężczyzn.

Podchodzę do nich i kucam naprzeciwko tego, który splunął, gniew sprawia, że moje usta rozciągają się w złowieszczym uśmiechu.

– Bliźniacy – mówię, nie odrywając od niego spojrzenia. – Czy zechcielibyście przynieść mi naszych dzisiejszych gości?

– Jasne, szefie. – Pojawia się czwarte wiadro, a ze środka dobiega dźwięk drapania i piszczenie.

– Słyszysz to? – Przykładam rękę do ucha. – Chyba są podekscytowane. – Sięgam do środka i wyciągam małe zwierzątko, jego ogon owija się wokół mojego rękawa. Unoszę je na wysokość twarzy i patrzę w małe paciorki oczu. – Pewnie przez to, że są strasznie głodne. – Wracam spojrzeniem do żalosego zdrajcy przykutego do mojej ściany. – W końcu szczury zawsze wiedzą, gdy są blisko śmierci.

Wsadzam pierwszego gryzonia do pustego wiadra, a potem sięgam po następnego, aż



przygotowuję ich sześć, a te drapią w metal, usiłując uciec.

Bliźniacy podchodzą do mnie, podają mi długą zapalniczkę, po czym zbliżają się do mężczyzny, podnoszą wiadro i wywracają je do góry nogami, aż spoczywa na jego brzuchu. Kucają i dociskają wiadro tak, żeby się nie przesunęło.

– Przejdźmy do rzeczy – mówię. – Jeszcze raz grzecznie zapytam. Kto zrobił wam ten tatuaż?

Mężczyzna cały się trzęsie, skomle pod nosem, ale się nie odzywa.

– Rozumiem. Szkoda, że nie umiałeś okazać takiej lojalności mnie, ale i tak ją szanuję. – Biorę zapalniczkę i krzeszę ogień. – Wiesz, co się dzieje, gdy głodzisz szczura? – pytam, uśmiechając się do tego żalosego śmiecia. – Zwykle nie potrzebują dużo jedzenia. Ale jeśli przetrzymasz je odpowiednio długo, stają się żarłoczne.

Pierwszy wrzask rozlega się krótko po tym, jak zaczynam podgrzewać wiadro.

Podnoszę głos, żeby mnie usłyszał.

– Dodaj trochę ciepła, a złączą szaleć, szukając drogi ucieczki. – Śmieję się. – Myślę, że nietrudno będzie ci zauważyć, że są dobre w przetrwaniu. Posuną się nawet do przegryzania przez mięso... bebecy... a nawet kości.

– Przestań! – wrzeszczy. – Proszę! Boże! To była ko... kobieta!

Nie gaszę zapalniczki, żądza krwi ogarnia mój umysł, aż wzrok zaczyna przesłaniać czerwona poświata, a w sercu mam jedynie pragnienie zemsty na tych, którzy odważyli się ze mną zadrzeć.

– Wiem już, że to kobieta, pieprzony kretynie. Powiedz mi coś użytecznego, zanim dam im cię zeżreć.

Ale jest już za późno. Oczy uciekają mu w głąb czaszki, bo traci przytomność, gdy szczury go zjadają.

Wzdycham, gaszę zapalniczkę i patrzę na pozostałych dwóch idiotów.

– Kto następny? – Szczere zęby, bawiąc się zapalniczką.

– Kobieta – mówi szybko jeden z nich. – Pracowała w barze.

Nieruchomieję, napinam mięśnie.

– W jakim barze?

– Twoim! – krzyczy. – W Wesołym Rogerze!

Przechyliłam głowę, aż słyszę strzyknięcie, i śmieję się głośno, z niedowierzaniem. Bo nie ma opcji, żeby on mówił to, co właśnie usłyszałam. Według niego to nie Tina Belle, to nikt nieznamy. Podchodzę do niego szybko, chwytam go za szczękę, a nóż w mgnieniu oka znajduje się przy jego policzku.

– Proszę – błaga.

– Nie okłamuj mnie – mówię ostro. – Sugerujesz, że ktoś wykorzystywał moją dobroć? – pytam, zalewa mnie furia. – Jak ma na imię?

Cały się trzęsie, czka i szlocha, przez co z trudem się wysławia.

– Mów! – krzyczę, dociskam mocniej nóż, po jego twarzy spływa kilka kropel krwi.

– Moira! – szlocha. – Ma na imię Moira.

## ROZDZIAŁ 43

Wendy

– WENDY?

Czuję ulgę, gdy słyszę głos Jona. Brałam prysznic, a gdy spod niego wyszłam, zobaczyłam, że mam nieodebrane połączenie od brata, i zaczęłam do niego wydzwaniać, aż odebrał.

– Cześć, Jon – mówię cicho. – Co u ciebie?

– Wszystko w porządku.

– Bardzo za tobą tęsknię, braciszku. – Głos mi się łamie, przepełniają mnie emocje z ostatnich kilku tygodni. – Przepraszam, że nie mogłam zadzwonić wcześniej.

– Och, nic się nie stało. James mi powiedział, że chorowałaś.

Zatyka mnie.

– James... co?

– Tak, powiedział, że dlatego to on dzwoni, żeby sprawdzić, co u mnie. Posłuchaj, ja naprawdę nie potrzebuję nianiek.

Serce wybucha mi w piersi, w głowie mam gonitwę myśli, przetrawiam to, co powiedział, i co to oznacza.

– Kiedy on... – odchrząkuję. – Kiedy rozmawiałeś z Jamesem?

– Niemal każdego cholernego dnia, odkąd tu jestem, Wendy. To właśnie próbuję powiedzieć. Trochę mnie to przytłacza.

– Dzwoni do ciebie? – Ściska mnie w gardle.

– Tak. Nie wiedziałaś?

Czuję ukłucie w klatce piersiowej, do oczu napływają łzy. Nawet gdy mi groził, sprawdzał, czy u Jona wszystko w porządku. Czy to oznacza, że od początku blefował?

– Wiedziałaś – odpowiadam i pociągam nosem. – Powiem mu, żeby dał ci spokój.

– Okej, dziękuję. Ej, będziesz wieczorem w domu?

Marszczę brwi i rozglądam się dookoła.

– Tak, dlaczego pytasz?

– Tata powiedział, że po mnie przyjedzie i żeby dał ci znać.

Skręca mnie w środku, gdy dociera do mnie, że ma na myśli rezydencję.

– Tata cię odbiera? – powtarzam, bo nie jestem pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Tak. Powiedział, że chce nas o czymś poinformować. Nie wiem, o co chodzi, ale nie chcę przebywać z nim sam na sam.

Jestem rozdarta lojalnością wobec dwóch mężczyzn. Chcę powiedzieć Jamesowi prawdę, choć wiem, że wolałby, żeby nie zbliżała się do ojca, a jednocześnie pragnę być tam dla Jona. I choć chcę odmówić, poczekać na Jamesa, aż wróci do domu, i udawać, że mój ojciec nie istnieje, wiem, że nie mogę tego zrobić. Nie, jeśli mam szansę na spotkanie z bratem.

– Okej, zaraz tam pojadę.

– Super.

– Super – powtarzam i rozłączam się zadowolona.

Czuję lekkość i zniecierpliwienie na myśl, że go zobaczę, chociaż mam też wyrzuty sumienia, bo wiem, że Jamesowi bardzo się to nie spodoba. Mam jednak nadzieję, że będzie umiał na to spojrzeć z mojej perspektywy.

Od rana dziwnie się czuję. Powiedziałam mu, że go kocham, a on nie umiał odplacić tym samym. Nie oczekiwałam tego, ale to nie zmienia faktu, że gdy wyznajemy komuś uczucie, boli nas, jeśli nie odpowiada tym samym. Jednak to, że dzwonił do Jona, mimo że wobec mnie zachowywał się tak źle, znaczy więcej niż słowa. Wybieram numer Jamesa i dzwonię, serce mam przepełnione wdzięcznością

za to, co zrobił. Chcę, żeby wiedział, że ja wiem, poza tym chcę go poinformować, dokąd jadę. Nie będzie zadowolony, ale obiecał nie kontrolować mojego życia.

Nie jestem już jego zakładniczką, a nie pozwolę, żeby mówił mi, kogo mogę widywać, a kogo nie.

Telefon dzwoni i dzwoni, ale on nie odbiera. Marszczę brwi, starając się odgonić zwątpienie, które się we mnie zagnieżdża. Nagrywam mu się na pocztę i w razie czego piszę wiadomość, po czym odsuwam od siebie niepokój.

Godzinę później dojeżdżam audi Jamesa do rezydencji, ale zostaję zatrzymana przy bramie. Marszczę brwi, gdy patrzę na całą tę ochronę. Na zewnątrz stoi czterech mężczyzn, a jeden z nich podchodzi do mojego okna i puka w szkło.

Opuszczam szybę zdeorientowana.

– Eee, cześć. Jestem Wendy.

Unosi brwi.

– Córka Petera. Prawdopodobnie na mnie czeka.

Mężczyzna nie odzywa się ani słowem, tylko kiwa głową i odchodzi, szepcząc coś na ucho drugiemu mężczyźnie. Potem otwiera bramę i wpuszcza mnie na teren rezydencji.

Co jest, do cholery?

Ze zdenerwowania mrowi mnie skóra. Czuję takie obrzydzenie do ojca, że aż wzrok mi się rozmazuje. Nie żebym była wzorem cnót. Przecież kocham mężczyznę, który ma bardzo wybrakowane zasady. Ale on przynajmniej nie ukrywa tego, kim jest. Mój ojciec udaje, okłamuje tłumy.

Okłamuje mnie.

Parkuję samochód i ruszam dróżką wyłożoną kostką. Otwieram drzwi i wchodzę do środka. Wita mnie cisza, a ja spinam się z nerwów.

– Jonathan? Tata? – Mój głos odbija się echem pod wysokim sufitem foyer, ale nikt nie odpowiada.

Dziwne.

Wchodzę do salonu i wyjmuję telefon, żeby odebrać.

– Przyjechałaś.

Głos mnie zaskakuje. Obracam się gwałtownie, telefon łąduje na podłodze. Przykładam ręce do piersi, a serce biją dziko.

– Jezu, Tina. Przestraszyłaś mnie.

Tina uśmiecha się i wchodzi do pokoju, aż staje kilka kroków ode mnie.

– Przepraszam.

– Gdzie tata? – pytam, rozglądając się dookoła. – Pojechał po Jona?

Spojrzenie ma lekko rozbiegane, a źrenice rozszerzone. Uśmiecha się szeroko.

– Tina. – Macham jej ręką przed twarzą.

Wzdryga się i wrywa z otępienia.

– Co?

– Czy ojciec jest w domu? – Jestem zaniepokojona, gdy się jej przyglądam, w całej tej sytuacji coś się nie zgadza. Nagle żałuję, że nie poczekałam na Jamesa, bo wtedy mógłby chociaż spróbować mnie przekonać, żebym tu nie przyjeżdżała.

Coś jest nie tak.

– Hmm, nie. – Śmieje się. – Ale powiedział, żebym na ciebie poczekała.

Przechylam głowę, a krew szumi mi w uszach, gdy błędę spojrzeniem na boki.

– Okej.

Podchodzi do mnie, ale w którymś momencie się zatacza i dopiero po chwili łapie równowagę.

– Wszystko w porządku?

*Czy ona pila?*

– Nic mi nie jest. Twój ojciec ma nowego partnera biznesowego. Świeżynka na rynku, a ja testowałam towar, żeby mieć pewność, że się nada. – Stuka się palcem w nos.

Otwieram szeroko oczy.

– Jesteś naćpana?

– To tylko trochę wróżki. – Uśmiecha się szeroko. – Pete nie lubi ruszać towaru, ale ktoś musi się upewnić, że go nie okradają. – Mruży oczy. – A nie ma nikogo, komu twój ojciec ufa bardziej niż mnie.

Uderza celnie i muszę przyznać, że jej słowa bołą, ale nie tak jak kiedyś. Czuję lekkie pieczenie, zaledwie echo tego, jak poczułabym to kiedyś.

Zresztą ja nigdy bym się nie zgodziła testować narkotyków w imię pomyślności jego biznesu.

Mrużę oczy.

– Jesteś obrzydliwa. Dlaczego nie przeszkadza ci to, co on robi?

Parska śmiechem.

– Jest bogaty. Zadajesz sobie to samo pytanie, gdy Hak wsadza ci kutasa?

Czuję gorąco na twarzy. Zaciskam zęby.

– To nie twoja sprawa.

Przygląda mi się, uśmiech znika z jej twarzy.

– Uch, to naprawdę beznadziejne. Powiedziano mi, że nie mogę cię skrzywdzić.

Włoski na karku stają mi dęba, jej słowa wywołują napięcie, a ja zaczynam się powoli cofać. Nie chcę wykonywać żadnych gwałtownych ruchów.

– Kto ci to powiedział?

– Wszyscy. – Wpatruje się we mnie i rusza za mną. – Wendy to, Wendy tamto. „Nie krzywdź jej, Tina”, „Potrzebujemy jej, Tina”, „To moja córka, Tina”.

Wpadam plecami na ścianę, stolik obok drga od impetu, niepokój wypełnia ciało, kiedy ona się zbliża, patrząc na mnie zmrużonymi oczami.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jakie to męczące zawsze być tą drugą? – mówi.

Kręcę głową i wyciągam przed siebie ręce, moje spojrzenie przenosi się na telefon, który znajduje się na drugim końcu pokoju.

– Nigdy go nie prosiłam, żeby stawiał mnie przed wszystkimi.

– Kłamiesz! – wrzeszczy. Uderza mnie w twarz, głowa odskakuje mi na bok, policzek piecze od ciosu. Zaciskam zęby, desperacko próbując zachować opanowanie. Mrugam powoli, biorę głęboki oddech, a gdy otwieram oczy, dociera do mnie, jak głupio postąpiłam, że w ogóle je zamknęłam.

Tina stoi przede mną, w rękach trzyma niebieską wazę, którą unosi nad głową. Wyciągam rękę, żeby ją powstrzymać, ale jest szybka. Upadam na ziemię, ból przeszywa moją czaszkę, a ona uderza raz jeszcze. Wtedy zapada ciemność.

## ROZDZIAŁ 44

*James*

MOJE BIURO JEST ZDEWASTOWANE.

Patrzę na Curly'ego, Starkeya i bliźniaków, a ci obserwują mnie, jak chodzę tam i z powrotem. Są na tyle mądrzy, by wiedzieć, że nie mogą powiedzieć nic, co uspokoiłoby szalejący we mnie gniew. Ściągnąłem tu przede wszystkim Curly'ego, bo wiem, że on i Moira są blisko.

*Moira.*

*Nie wierzę.*

Odwracam się i wskazuję na niego drżącym palcem.

– Wiedziałaś?

Nozdrza mu drgają, gdy strzela kostkami palców.

– Mowy nie ma, Hak. Gdybym wiedział, suce nie uszłoby to na sucho.

Kiwam głową i ściskam krawędź biurka tak mocno, że krew odpływa mi z palców.

– Przeprowadź ją do mnie.

– Nie wiem, czy...

Zrzucam z biurka wszystko, co na nim stoi, wyrywam przy tym kable z gniazdek, a długopisy toczą się po drewnie.

– Przeprowadź ją do mnie. W tej chwili.

Curly kiwa głową, wyjmując telefon i odchodzi. Ale nie musi nigdzie iść, bo gdy otwiera drzwi, Moira stoi po drugiej stronie.

– Cześć, chłopcy.

Podrywam głowę, z każdego pora w moim ciele wylewa się wściekłość.

– Moira – mruczę. – Jak cudownie, że się pojawiłaś. – Okrażam biurko i chwytam rękojeść noża tak mocno, że czuję ból.

Wchodzi do środka, spotyka się ze mną na środku pomieszczenia i uśmiecha pod nosem.

Odgarniam włosy z jej twarzy, kładę rękę na jej policzku.

– Powiedz mi, kochanie, naprawdę myślałaś, że ujdzie ci to na sucho? Czy po prostu chciałaś umrzeć?

Patrzy mi prosto w oczy i uśmiecha się.

– Myślę, że nadal ujdzie mi to na sucho, James.

Uderzam ją wierzchem dłoni w twarz, a ona pada na podłogę. Staję nad nią, wbijając obcas buta w jej plecy. Przenoszę ciężar ciała na tę nogę, rozkoszując się jej piskiem. Patrzę na obrzydliwy tatuaż z krokodylem, który zdobi jej kark, a wtedy coś sobie przypominam.

„Przepraszam, nowy tatuaż. Jeszcze trochę boli”.

Kręcę głową i śmieję się z własnej głupoty. Sięgam w dół i obracam ją na plecy, przyciskając ją przedramieniem do podłogi.

– Ach, tyle wspomnień z chwil, gdy leżałaś pode mną jak pieprzona dziwka, którą zawsze byłaś.

Wali rękami o podłogę i wrzeszczy.

– Pierdol się, Hak. Właśnie dlatego to zrobiłam. Traktujesz ludzi jak gówna.

– Daruj sobie tę ostentację. To ciebie traktuję jak gówna, bo nigdy nie byłaś niczym więcej. – Przciskam ostrze do jej szyi. – Powiedz mi, co wiesz.

– Prędeż umrę – szyci.

Uśmiecham się szeroko.

– Och, zapewniam cię, że to się stanie. – Nachylam się, przysuwam usta do jej ucha. – Popełniłaś wielki błąd, wybierając Petera.

Marszczy przez chwilę brwi, po czym wybucha śmiechem i wali głową o podłogę, aż z jej oczu

płyną łązy.

– Boże, ty nawet nie wiesz, prawda?

Zaciskam szczęki, wolną ręką chwytam ją za włosy i walę nią o podłogę. Krzyczy, gdy przyciskam jej twarz do desek, a ostrze noża znowu przytykam do jej gardła.

– Skończ z tymi zagadkami albo odetnę ci wargi.

Krzywi się.

– Nie znam Petera, okej? Mój szef to Krokodyl. – Napiera szyją na mój nóż. – A on idzie po twoją głowę.

Zabieram ostrze i zastępuję je palcami. Ściskam tak mocno, że czuję pod palcami tchawicę.

Kaszle, od nacisku aż wybałusza oczy.

– Nie... nie chcesz tego robić – sapie.

– Uwierz mi, że chcę.

– On ma twoją słodką Wendy. A ja wiem, dokąd ją zabrał.

\*\*\*

Zanim to wszystko się stało, zawsze myślałem, że znam strach. Myślałem, że twarz wuja, gdy zamykał drzwi mojej sypialni, i cykanie jego zegarka wzbudzały największy.

Myliłem się.

Bo nigdy nie czułem lodowatych szponów przerażenia, tak jak teraz, gdy Moira wypowiedziała imię Wendy.

Uderzam ją w głowę ręką noża, zanim ma okazję powiedzieć coś więcej. Traci przytomność. Rzucam jej ciało na podłogę, szybko pędzę po swój telefon i sprawdzam GPS, który zainstalowałem w naszyjniku. Mam nadzieję, że ciągle ma go na sobie.

Nie zdjęła opaski.

I znajduje się w Grocie Kanibali.

Ale jeśli to nie jest Peter, to w takim razie kto?

Znając jej położenie, wychodzę na zewnątrz, a Starkey i bliźniacy ruszają ze mną. Curly zostaje w klubie. Czeka na mój telefon. Gdy już będę miał pewność, że Wendy naprawdę tam jest, on maopakować kulkę w głowę Moiry.

Chciałbym przeciągać jej tortury, ale bezpieczeństwo Wendy jest najważniejsze, a ja nie chcę zostawić żadnych niedomkniętych spraw.

Drogę do Groty Kanibali pokonuję dwa razy szybciej niż zwykle. Pedał gazu dociskam do samej ziemi, a myśli pędzą we wszystkie możliwe strony.

Jestem głupi, bo myślałem, że moi wrogowie mi jej nie zabiorą.

Myślałem, że Peter nie wykorzysta córki. Po raz kolejny go nie doceniłem.

Chłopcy siedzą w ciszy. Starkey trzyma pistolet na kolanach, bliźniacy rozmawiają cicho na tylnym siedzeniu. A we mnie wszystko się gotuje, modlę się do Boga, który już skazał mnie na piekło, oferuję mu swoją duszę w zamian za bezpieczeństwo Wendy.

Ona musi być bezpieczna.

Gdy docieramy do wejścia do jaskini, zatrzymuję samochód.

– Okej. – Wypuszczam oddech, naciągam rękawiczki i sprawdzam magazynek pistoletu. – Jesteście gotowi, chłopcy? – Uśmiecham się szeroko. – Nadszedł czas, by ktoś poniósł konsekwencje za swoje czyny. – Nie zerkam, czy za mną idą, bo wiem, że mogę na nich liczyć. Jestem skupiony na odnalezieniu Wendy, zabranii jej w bezpieczne miejsce. Potem zabiję każdego, kto uznał, że może ją przeciwko mnie wykorzystać. Zaskakuje mnie, że zemsta przestała mieć znaczenie, zwłaszcza że to życie Wendy jest zagrożone.

Mijam zwęglone drzewa i ignoruję klucie w piersi, gdy przypominam sobie płonące ciało Ru. Wchodzę do jaskini. Idę krętym korytarzem i docieram do groty. Nieruchomieję, gdy widzę nieprzytomną Wendy przywiązaną do krzesła, krew zaschła jej na policzku.

Moje serce uderza o ziemię, ogień trawi wnętrzości.

Wszystkich ich spalę.

– Hak, jak miło cię widzieć!

Skręca mnie, gdy słyszę głos Petera. Naprawdę miałem nadzieję, że ojciec Wendy nie wykorzysta własnej córki, by się do mnie dobrać.

– Peter. – Wsuwam ręce do kieszeni. – To zabawne, że tu jesteś, i po raz kolejny udowadniasz, jaki beznadziejny z ciebie ojciec.

Śmieje się i zerka na swoją córkę.

– Tak, cóż, czasami musimy coś poświęcić.

Przechylam głowę na bok.

– I dlatego skrzywdziłeś własną córkę?

Spojrzenie mu ciemnieje.

– Nie miała zostać ranna. Tinę poniosło.

– Hmm. – Znowu na nią zerkam, skupiam się na jej regularnie unoszącej się klatce piersiowej. Czuję ulgę, że oddycha, i to pozwala mi zająć się Peterem. – Chyba musisz ukrócić smycz swojej suce.

Przesuwa ręką po ustach i wzrusza ramionami.

– Pewnie masz rację. Ale co poradzisz? Kobiety.

Wzdycham.

– Jestem zmęczony tymi gierkami, Peter. Powiedz mi, po co mnie tu ściągnąłeś. – Rozkładam ręce na boki. – Podejrzewam, że o to w tym wszystkim chodzi?

– To nie on cię tu ściągnął.

Zza mnie dobiega nowy głos, a gdy go rozpoznaję, krew w moich żyłach zamienia się w lód.

To niemożliwe.

Walczę z chęcią, by się odwrócić, bo nie chcę stracić Wendy z oczu, nawet na chwilę. Ale już wkrótce on staje przede mną.

Wygląda inaczej. Włosy ma zaczesane do tyłu, jest ubrany w dobrze dopasowany czarny garnitur. Wygląda jak ja.

Jego chłopięca twarz rozciąga się w uśmiechu.

– Cześć, szefie.

Rozchylam usta i wypuszczam oddech, boleśnie odczuwając tę zdradę.

– Smee.

– Niespodzianka! – Rechocze i obraca się wokół własnej osi. – Wow, to o wiele fajniejsze, niż się spodziewałem. – Przykłada ręce do piersi. – Wybacz moje podekscytowanie. Naprawdę długo czekałem na tę chwilę.

Żołądek mi się zaciska, złość i ból mieszają się ze sobą, aż zaczyna rozmazywać mi się wzrok. Przenoszę spojrzenie na Wendy, która kołysze głową, a jej ciało walczy z więzami. Zaczyna odzyskiwać przytomność. Zalewa mnie poczucie ulgi.

To dobrze. To dobry znak.

Smee pstryka mi palcami przed twarzą.

– Skup. Się. Na. Mnie.

Uśmiecham się szeroko, zaciskając zęby, po czym sięgam do kieszeni i wyjmuję nóż, powoli obracam go w palcach.

– Wiesz – mówię – to naprawdę niesamowite, że po tych wszystkich latach spotykam cię właśnie tutaj. – Podchodzę krok bliżej. – Zdradzającego mnie.

Mruży oczy.

– Masz rację. Byliśmy razem przez lata. I każdy dzień stanowił torturę, bo wiedziałem, kim jesteś, ale nie mogłem cię zabić – syczy z pogardą wymalowaną na twarzy.

Przyciskam rękę do piersi i wysuwam dolną wargę.

– To boli, Smee. Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.

Śmieje się.

– Och, jesteśmy kimś więcej niż przyjaciółmi, Jamesie Andrew Barrie.

Tracę oddech, gdy słyszę, jak używa mojego pełnego imienia i nazwiska.

– Jesteśmy kuzynami.

## ROZDZIAŁ 45

*James*

NIE MOGĘ ODDYCHAĆ, a moje serce gubi rytm.

Jeśli jest moim kuzynem, to oznacza, że wuj był jego ojcem.

Ale wuj nie miał dzieci.

– To niemożliwe – mówię.

– Nieprawdopodobne, no nie? – Smee kręci głową. – Byłem tam tej nocy, gdy zabiłeś mojego ojca.

Unoszę brwi zaskoczony i wspominam tę noc, gdy odebrałem wujowi życie. Byłem wtedy trochę wściekły, więc możliwe, że ktoś nas widział.

Zerkam nad ramieniem Smee na Wendy, która rozgląda się na boki i szarpie ramionami, jakby próbowała się uwolnić. Peter stoi w kącie, ale patrzy na mnie, twarz ma wykrzywioną, a spojrzenie lodowate.

– Wkrótce się z nim spotkasz – mówię. Rzucam się do przodu, moje ostrze dotyka jego szyi zaledwie sekundę później. – To bardzo głupio z twojej strony, że mnie tu ściągnąłeś, myśląc, że przeżyjesz.

Śmieje się, jego grdyka napiera na ostrze noża.

– Zawsze przeceniałeś swoją wartość. To właśnie dlatego z taką łatwością dostałem się do twojego życia, udając bezdomnego i siedząc koło baru, w którym załatwiałeś interesy. – Uśmiecha się szeroko. – I właśnie dlatego z taką łatwością przyszło mi przeciwnięcie twoich ludzi na swoją stronę.

Przyciskam nóż mocniej do jego skóry.

– Moi ludzie są wobec mnie lojalni.

– Twoi ludzie się ciebie boją. – W jego oczach pojawia się błysk. – Ale nie za tymi się rozglądałem. Poszedłem do tych, których zwiedziono. A gdy im powiedziałem, że dopadnie cię sprawiedliwość, że przejmę władzę i będę ich dobrze traktował... cóż. – Uśmiecha się pod nosem. – Od tej chwili poszło gładko.

– Wielka szkoda – mówię. – Bardzo chciałem trzymać cię z daleka od tego życia. – Czuję w środku tępy ból. – Zabicie ciebie nie przyniesie mi radości.

– Na twoim miejscu bym go nie ruszał. – Krew we mnie wrze, gdy widzę Starkeya. Koszulę ma poplamioną krwią, a na jednym z jego policzków jest siniak – zapewne sprezentowany mu przez jednego z bliźniaków. Mógłbym powiedzieć, że czuję się zdradzony, ale akurat po nim powinienem był się tego spodziewać.

Tylko że to nie ma żadnego znaczenia, bo teraz mogę się skupić jedynie na tym, że przyciska broń do skroni Wendy, a jego palec spoczywa na spuście. Chłonę ją spojrzeniem, by dopatrzeć się jakichś ran. Ale wydaje się cała i zdrowa. Widzę, jak zaciska szczęki i miażdży ojca spojrzeniem.

– Sammy. – Peter prostuje się i odsuwa od ściany, wyciągając pistolet zza paska. – To nie było częścią planu.

Smee odwraca głowę w jego stronę.

– Plany się zmieniły, Peter. Powiedziałem ci, że jedynym sposobem na to, by ustawić Jamesa do pionu, jest sprowadzenie na nią zagrożenia. Znałeś ryzyko i się na to zgodziłeś.

Wendy otwiera szeroko oczy i rozchyła usta.

– Ty co?

– Cześć, najdroższa – wtrącam, zerkając na Starkeya. – Naprawdę cudownie jest cię słyszeć.

Wszystko w porządku?

Jej spojrzenie łagodnieje.

– Poza tym, że mam pistolet przystawiony do głowy?



Uśmiecham się pod nosem, a Starkey sztywnieje i przesuwa pistolet pod jej szczękę.

– To nie są żarty – syczy. – Puść Krokodyla.

Wendy się krzywi, gdy Starkey przyciska pistolet do jej brody, a mnie przeszywa strach. Ona to zauważa i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– James. Nie.

Starkey chwytając ją za szczękę, rozwiera jej usta i celuje w nie z broni.

Gniew pochłania mnie od środka, ale zaraz po nim czuję przerażenie, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyłem. Bo choć naprawdę chciałbym oskórować Starkeya i złamać każdą kość w jego ciele za to, że uznał, że może jej dotknąć, to znajduję się po drugiej stronie groty.

I nie zamierzam ryzykować jej życia, zakładając, że blefuje, bo wiem, że wcale tak nie jest.

Oblizuję usta, mocniej zaciskam palce na rękojeści noża, ale się odsuwam i unoszę rękę w powietrze, ostrze spada na ziemię.

Smee uśmiecha się szeroko i od razu podnosi broń z ziemi. Obraca nóż kilka razy w rękach, chłonąc każdy detal. Podnosi wzrok i wskazuje na mnie czubkiem ostrza.

– Masz jeszcze jakąś broń, o której powinienem wiedzieć? – Ogląda się w stronę Wendy, po której policzkach płyną łzy. Starkey ciągle trzyma lufę w jej ustach. Sięgam za plecy i wydaję pistolet, po czym rzucam go na ziemię.

Smee odwraca się ze śmiechem do Petera i klaszcze w ręce.

– I co ci mówiłem, Pete? Chłopak się zakochał. – Wzdycha, skupiając się z powrotem na mnie, a potem wyjmuję z kieszeni coś owiniętego szmatką. Powoli zaczyna rozkładać materiał. – Musiałem stłumić dźwięk. – Puszczam do mnie oko. – Dla dramatyizmu.

Materiał spada na ziemię, a wraz z nim mój umysł.

*Tik.*

*Tak.*

*Tik.*

*Tak.*

Zaciskam rękę po bokach.

Smee unosi zegarek kieszonkowy, uśmiechając się przy tym szeroko.

– Podoba ci się moja nowa zabawka? Jest niemal tak samo głośny jak ten, który kazałeś mi wyrzucić za burtę. – Znowu się śmieje, kręcąc przy tym głową.

Płuca zaciskają mi się na ten dźwięk, w głowie pojawia się obraz butów z krokodylej skóry i słyszę kliknięcie zamka w drzwiach. Rozrywa mnie od środka, wspomnienia drażnią świeże rany.

Podchodzi tak blisko, że stykają się czubki naszych butów i przysuwa zegarek aż do mojego ucha.

– Czy wiesz, jak trudno jest znaleźć zegarek, który tyka? Tamten był wyjątkowy. Identyczny z tym mojego ojca. – Marszczy brwi. – Ale musiałem sprawdzić, czy Starkey powiedział prawdę.

Unoszę rękę do głowy, starając się odciąć od dźwięku, zakończenia nerwowe są niczym robale łożące pod moją skórą, spragnione ucieczki. Wzrok przesłania czerwona poświata, wraz z nią przychodzą wściekłość i wstyd – obrzydliwa mieszanka, która ciągle we mnie żyje. Nagle chwytam Smee za koszulę i ściskam materiał w pięściach. Unoszę go tak, że ledwie dotyka ziemi palcami.

– Ej, ej, ej – mówi śpiewnym głosem. – Ty skrzywdzisz mnie, on zabije ją.

Puszczam go natychmiast, serce tłucze mi się o żebra, gdy walczę z szaleńczymi myślami. Przechodzi mi nawet przez myśl, żeby wziąć nóż i odciąć sobie uszy. Zrobiłbym wszystko, byle ta udreka dobiegła końca.

Odsuwa się, cykanie jest mniej intensywnie. Nagle bierze zamach i trafia mnie zegarkiem prosto w policzek. Padam na ziemię, a moją szczękę przeszywa ból. Kuca przede mną z nożem w rękę.

– Byłem tam tej nocy, gdy zabiłeś mojego ojca – szepcze. – Patrzyłem przez okno, jak odebrałeś mu życie tym ostrzem. – Zbliżyła się do mojej twarzy, zsuwa ją niżej, a potem wbija głęboko w bok. – A on wykrwawił się na podłogę.

Gdy przekręca rękojeść, moją pierś przeszywa ostry ból. Zaciskam zęby.

– Żałujesz tego? – pyta.

Twarz mam przyciśniętą do ziemi, ale przekręcam głowę tak, żeby widział mój szeroki uśmiech.

– Zabiłbym go tysiąc razy i kazałbym ci na to patrzeć.

Wyrzywa nóż z mojego boku, krew leje się z rany i przesiąka przez koszulę. Moja skóra zaczyna się robić lepka.

– Miał być mój – mówi. – Obiecał, że weźmie mnie do domu, gdy tylko ty znikniesz. Miał cię odesłać, ale nagle zmienił zdanie. – Uderza mnie ręką w twarz. – Więc czekałem trzy lata, żebyś skończył osiemnaście lat, a ty wszystko spierdoliłeś.

Czuję posmak miedzi w ustach i spluwam. Podpieram się rękami, aż siadam, w głowie mi się kręci od tego ruchu. Opieram się o ścianę i przyciskam rękę do boku, żeby zatamować krwawienie.

– Wyświadczyłem ci przysługę.

– Wszystko mi odebrałeś! – wrzeszczy. – Dlatego ja odbiorę wszystko tobie.

Choć nie wątpię, że chciał mnie tymi słowami przestraszyć, one sprawiają, że coś do mnie dociera. Bo ja myślałem dokładnie tak samo. Tysiące razy wyobrażałem sobie, jak wypowiem moje ostatnie słowa do Petera. Zaczynam się śmiać, ból w boku się nasila, ale w ogóle nie ma porównania z niszczycielską świadomością, że Smees jest dokładnie taki jak ja.

A dla niego ja jestem Peterem.

– Chcesz moje życie? – Kaszlę, czuję, że w gardle zbiera mi się krew. – Wystarczyło poprosić. Jest twoje.

Smees marszczy brwi.

– To nie wystarczy. – Pochyla się i patrzy mi prosto w twarz. – Chcę widzieć twoją minę, gdy zabiję jedyną osobę, która okazała ci miłość.

Mówi o Wendy. Oczywiście, że o niej. Bo życie zatacza pełen krąg i jedyną sprawiedliwą rzeczą będzie odebranie mi tego, co ja chciałem odebrać Peterowi.

Rozlegają się dwa strzały.

Serce zamiera mi w piersi, żołądek się skręca, a moje spojrzenie przenosi się na Wendy.

Nie. Nie ona. Wszyscy, tylko nie ona.

Czuję ulgę, gdy widzę, że nic jej nie jest. Pistolet zniknął z jej ust, a oczy ma szeroko otwarte, gdy patrzy na martwego Starkeya, który leży u jej stóp.

Rozlega się kolejny strzał, a Peter robi krok w przód, trafia Smees w sam środek głowy. Chłopak pada na ziemię.

Nie czuję satysfakcji z jego śmierci. Aż za dobrze rozumiem pochłaniającą złość i pragnienie zemsty. To, jak wżera się w twoje ciało, zatruwa krew, aż nie jesteś w stanie myśleć o niczym innym. Mam tylko nadzieję, że teraz odnajdzie spokój.

– Kretyni – mruczy Peter i rozwiązuje Wendy. – Tina, możesz wyjść.

Belle wyłania się zza wielkiego głazu, za którym cały czas się ukrywała. Krzywię się i wstaję, rękę ciągle przyciskam do boku, przez moją pierś przetacza się palący ból. Zataczam się, bo zaczyna mi się kręcić w głowie, ale oddechuję głęboko i staram się skupić wzrok.

– Nazywasz się James Barrie? – pyta Peter, przechylając głowę.

– Tak – odpowiadam.

Wyobrażałem sobie tę chwilę wiele razy... i minę Petera w chwili, gdy dotrze do niego, kim jestem. Ale teraz czuję jedynie pustkę. Zmuszam się, by stawiać krok za krokiem i chrząkam, gdy pochylam się, żeby podnieść z ziemi mój nóż. Krew tryska z mojej rany. Nie wiem, jak głęboko mnie dźgnął, ale zaczyna mi się robić zimno.

– Wyglądasz tak samo jak twój ojciec – mówi Peter. – A twój brat wygląda tak samo jak ty.

## ROZDZIAŁ 46

Wendy

ILU SEKRETNYCH CZŁONKÓW RODZINY ma James?

Nadgarstki mnie palą od liny, która je krępowała. Poruszam szybko palcami, ignorując pulsowanie w głowie i zaschniętą krew na twarzy.

Obudziłam się zamroczona, do mojej głowy był przyciśnięty pistolet, a Smee groził Jamesowi. Widzę, że skórę na nadgarstkach mam pozdzieraną, ale naprawdę nigdy nie czułam się tak bezradna jak w chwili, gdy zobaczyłam Jamesa padającego na kolana – był niewolnikiem swojej traumy.

Gdyby ojciec nie zabił Smee, ja bym to zrobiła.

Gniew przelewa się przeze mnie niczym lawa. Jestem wściekła za to, jak ojciec mnie zrobił. Wykorzystał mojego brata, by ściągnąć mnie do rezydencji, i pozwolił, by Tina mnie skrzywdziła i związała.

To nie jest miłość.

James śmieje się i mruży oczy, zginając się w pół. Jest mi słabo ze zmartwienia. Zastanawiam się, jak poważna jest rana.

– Jaja sobie ze mnie robisz – mówi. – Kuzyn i brat? To mój szczęśliwy dzień.

Zerkam na Tinę, która coraz bardziej się do mnie zbliża.

Ojciec stuka pistoletem o udo, stoi sztywno, spojrzenie ma twarde jak stal. Gdybyście zapytali mnie miesiąc temu, powiedziałabym, że nie ma opcji, żeby mój ojciec posiadał broń. A tu proszę, stoi obok i w każdym calu wygląda na gangstera.

– Uwierz, chciałbym żartować – odpowiada.

James kręci głową i zatacza się, upuszcza nóż. Już ruszam w jego stronę, ale Tina chwytą mnie za włosy i ciągnie do tyłu.

– Nie wydaje mi się.

Przez chwilę rozważam, żeby z nią walczyć, ale nie chcę odrywać spojrzenia od Jamesa, bo boję się, że jeśli to zrobię, stanie się coś strasznego. Czuję wszechogarniającą panikę.

Ojciec rusza w jego kierunku, odpycha nogą nóż na bok i przyciska broń do jego czoła, aż ten pada na kolana.

– Tato – mówię błagalnie, serce łomocze mi o żebra. – Przestań.

Ogląda się w moją stronę.

– Nie widzisz podobieństwa, Wendy?

– Do kogo?

Tina ciągnie mnie za włosy, aż się krzywię.

– Do Jona! – warczy. – Bękarta twojej matki i mojego dawnego współnika, Arthura.

Powietrze uchodzi z moich płuc, jestem w szoku.

– Co? Nie, mama nigdy by...

– Proszę cię, Wendy. – Ojciec się śmieje. – Zawsze jesteś taka naiwna.

James rozchyła usta, błędnie na twarzy.

– Jonathan... jest moim bratem?

– Przyrodnim. – Ojciec kuca i wbija Jamesowi dwa palce w bok. – Myślałem, że zginąłeś razem z nimi.

James zgina się w pół i jęczy z bólu, twarz ma całą napiętą.

Czuję szarpnięcie w żołądku i wyrzucam z siebie pospiesznie:

– Tato, proszę – błagam. – Jeśli kiedykolwiek mnie kochałeś, przestań. – Czuję klucie w piersiach, a Tina chichocze. – Czy nie zrobiłeś już dosyć? – sapię, a łzy spływają po mojej twarzy.

Ojciec nieruchomieje, zabiera zakrwawione palce z boku Jamesa i wstaje. Patrzy na mnie, jego spojrzenie łagodnieje.

– Kocham cię, mały cieniu. Ale nie mogę pozwolić temu człowiekowi żyć. Spalił moje samoloty. Odrzucił moją ofertę biznesową, okazując mi przy tym brak szacunku. Splunął mi w twarz, prowadząc się z moją córką u boku, jakby była jakąś tanią dziwką.

Furia i żal walczą we mnie o to, która przejmie kontrolę.

Gdy wszystkie jego słowa docierają do mojej głowy, znika cała dezorientacja, teraz jestem w pełni wszystkiego świadoma. Już rozumiem, dlaczego ojciec zawsze ignorował Jona.

I dlaczego Jon ma czarne włosy i ciemniejszą skórę, dlaczego był tak bardzo podobny do mamy, ale też do Jamesa.

Nie mogę w to uwierzyć, a w mojej głowie rodzi się nagle pytanie.

Ojciec odwraca się do Jamesa, przyciska lufę rewolweru do jego głowy i odbezpiecza broń.

– Ostatnie słowa, Hak?

– To naprawdę w złym tonie, Peter – cedzi James. – Walka była nierówna.

Przenosi zamglone spojrzenie z ojca na mnie. Oblizuje usta, z ich kącika płynie krew.

– Nie mów tego – syczę, rozrywa mnie przy tym od środka. – Nie waż się tego mówić.

Uśmiecha się i przysięgam na Boga, że na ten widok pragnę umrzeć.

– Najwspanialszą rzeczą, jaką w życiu zrobiłem, było pokochanie ciebie, najdroższa Wendy.

Serce mi pęka, rozpacz rozszarpuje moją duszę. Z moich ust wyrzywa się gardłowy szloch, przez co ojciec odwraca się w moją stronę. Szarpnię się w uścisku Tiny, odchylam głowę gwałtownie do tyłu, a ona luzuje chwyt.

Wyrzywam się, upadam na ziemię i na czworakach ruszam w stronę ciała Starkeya. Sięgam po broń w tej samej chwili, w której Tina łapie mnie za kostkę.

Jest szybka.

Ale niewystarczająco.

Wykręcam się, unoszę broń i bez wahania strzelam jej prosto w twarz.

Krew tryska z jej głowy, a mnie żołądek podchodzi do gardła, gdy chlusta na moje nogi. Jej martwe ciało pada na ziemię.

Wycieram usta wierzchem dłoni i wstaję powoli, skupiając się na ojcu i klęczącym na ziemi Jamesie.

Obaj się we mnie wpatrują szeroko otwartymi oczami.

Łzy płyną po mojej twarzy, kawałki serca tną ciało, gdy unoszę drżące dłonie i celuję w tatę.

– To nie musi się tak skończyć – szepczę.

– Wendy. – James mówi tak donośnym głosem, jakiego jeszcze u niego dzisiaj nie słyszałam. –  
Przestań.

– Czy mama zginęła w wypadku samochodowym? – pytam, przesuwając palec na spust.

– Mały cie...

– Tak czy nie?! – wrzeszczę tak głośno, że boli mnie gardło.

Jego twarz się zmienia, opada maska, w oczach jest tylko pustka.

– Nie.

– A co z Jonem? – kontynuuję, choć ból rozrywa mnie od środka.

Unosi brodę.

– Jon nie jest moim synem. To bękart.

Wykrzywiam twarz, bo dociera do mnie bolesna prawda. Oddycham głęboko, przyjmuję ten ból, pozwalam, by mnie napędzał.

Patrzę na Jamesa, a potem z powrotem na ojca. Ręce trzęsą mi się tak bardzo, że aż jestem w szoku, że jeszcze trzymam w nich broń. Ale zaciskam zęby i walczę z drżeniem.

– Nie zmuszaj mnie do tego. – Głos więźnie mi w podrażnionym gardle.

Ojciec się śmieje, ale jego spojrzenie błądzi między moją twarzą a bronią, którą trzymam.

– Wendy, nie bądź śmieszna. Jestem twoim ojcem.

Robi krok w moją stronę.

– Wendy. – Głos Jamesa jest stanowczy. Oczy ma szeroko otwarte, pełne akceptacji. – Wszystko jest w porządku, najdroższa – mruczy. – Odłóż broń.

Oczy zachodzą mi łzami, ból sieje spustoszenie w mojej duszy, ale słucham go i opuszczam broń. Ojciec widocznie się rozluźnia i marszczy brwi.

– Przykro mi, że to się musi tak skończyć, mały cieniu. Ale kiedyś zrozumiesz, że zrobiłem to dla naszego dobra.

Odwraca się i przyciska broń o głowę Jamesa. On zamyka oczy, jakby pogodził się ze swoim losem.

Ale ja się nie pogodziłam.

– Tato? – Unoszę pistolet i go odbezpieczam. – Mnie także jest przykro.

A potem pociągam za spust.

Moje ciało pada na ziemię jeszcze przed nim, wstrząsa mną szloch, a ja zapadam się w sobie, nie jestem w stanie znieść bólu wywołanego tym, co właśnie zrobiłam. Obejmuję się w pasie, mdłości sprawiają, że zalewa mnie pot. Zawartość żołądka podchodzi mi do gardła i wymiotuję.

Gardło mnie pali, duszę mam roztrzaskaną, a oczy tak opuchnięte, że prawie nic nie widzę.

Czuję na plecach delikatny dotyk. James wciąga mnie na swoje kolana i przyciska usta do mojego policzka.

– Ciii, najdroższa. Już dobrze. Wszystko będzie dobrze.

Trzyma mnie słabo, ręce mu się trzęsą, ale jest przy mnie.

A w tej chwili tylko tego potrzebuję.

## ROZDZIAŁ 47

Wendy

MINAŁ TYDZIEŃ, ODKĄD ZABIŁAM, a żal ciągle ciąży mi na duszy.

Nie wiem, czy to kiedykolwiek minie, ale nie żałuję tego, co zrobiłam. Mojego ojca opłakiwałam już wcześniej, gdy jeszcze żył. A gdybym mogła wrócić do tamtej chwili i jeszcze raz podjąć decyzję, wciąż znajdowalibyśmy się w tym samym miejscu.

Na jego ceremonii pogrzebowej, w pierwszym rzędzie, z setkami ludzi siedzących za nami.

Łzy, które płyną po mojej twarzy, są prawdziwe, bo myślę o ojcu, który przynosił mi żółędzie i zawsze mówił „dobranoc”. Ostatecznie okazało się, że ten człowiek nigdy nie istniał, a ja mam nadzieję, że pomogłam jego duszy odnaleźć pokój. Bo na tym świecie go nie odnajdował.

Nie mam pojęcia, jak to wszystko zostało zatuszowane, ale nie chcę wiedzieć. Jednak dla reszty świata Peter Michaels został zabity przez Sammy’ego Antonisa, sekretne dziecko nieżyjącego senatora Barriego, znanego podziemiem jako Krokodyl.

James jakimś cudem wyprowadził mnie z Groty Kanibali. Tam znaleźliśmy bliźniaków przywiązanych do drzewa. Byli mocno pokiereszowani, ale żywi.

Zanim dotarliśmy na *Tygrysią Lilię*, James stracił przytomność. Curly czekał tam na nas z ich lekarzem i choć wrzeszczałam do utraty głosu, żeby zabrać go do szpitala, odmówili.

Za dużo pytań i za dużo świadków.

Czterdzieści siedem szwów, kilka worków krwi, tydzień odpoczynku, i nikt by się nie domyślił, że James otarł się o śmierć.

Ja przez ten czas musiałam pogodzić się z tym, że moja dusza została splamiona czerwienią. To bardzo ciężkie znamię, ale będę je nosiła z dumą.

James mówi, że prawdziwa miłość wymaga czasami poświęcenia. Cóż, żeby z nim zostać, poświęciłabym swoją duszę tysiące razy.

Po uroczystości wsiadamy do samochodu, a James obejmuje mnie i przyciąga do siebie. Splota nasze palce ze sobą i całuje każdą kostkę w mojej dłoni.

– Dobrze się czujesz, najdroższa?

– Tak dobrze, jak to możliwe.

– Sprawdziłaś, co u Jonathana?

Wzdycham i kręcę głową. Jon nie pojawił się na pogrzebie. Gdy dowiedział się o śmierci mojego ojca, wyglądał na szczęśliwego. A gdy powiedzieliśmy mu, kto był jego ojcem, wyraźnie mu ulżyło.

To dziwne, że ja i James mamy jednego brata, ale teraz, gdy zabraliśmy go z Rockford Prep i zamieszkał z nami na jachcie, cieszę się, że będą mogli się poznać. I pokochać tak, jak ja Kocham ich obu.

Jest coś, czego nauczyłam się przez ostatnie miesiące – że rodziną są ci, których sobie wybierzesz.

– Hej, myślisz, że możemy zajechać do Vanilla Bean? – pytam, bo nagle chcę zobaczyć uśmiechniętą twarz przyjaciółki.

Angie odezwała się do mnie, gdy usłyszała o śmierci mojego ojca. Nie zapytała, dlaczego wtedy nie przychodziłam do pracy, a ja nic jej nie wyjaśniałam. Ale nie widziałyśmy się jeszcze, więc to się jeszcze może zmienić.

James pochyła się w moją stronę i przyciska usta do mojego ucha.

– Możemy zrobić, cokolwiek zechcesz, najdroższa. Wystarczy, że powiesz słowo.

– Okej. – Uśmiecham się szeroko i odwracam do niego. Ujmuję jego twarz w dłonie. – A ty? Jak się czujesz?

Uśmiecha się pod nosem.

– Jestem gotowy wrócić do domu i przywiązać cię do łóżka.

– Zachowuj się, najdroższy. – Całuję go w usta. – Hej, nie chodzi o to, że chcę zmienić temat, ale czy chcesz wyprawić pogrzeb Ru?

Spojrzenie mu ciemnieje, zaciska zęby. Przez ostatni tydzień opowiedział mi o swojej relacji z Ru. Powiedział, że był po prostu znudzony leżeniem i postanowił rozmawiać, ale podejrzewam, że chciał mi w ten sposób pomóc w żałobie.

Gdy przytłaczały mnie myśli, a serce przeszywał ból, James tulił mnie i opowiadał historie o Zagubionych Chłopcach oraz rudowłosym Ru, który im przewodził.

I to naprawdę pomogło.

Kręci głową.

– Nie. On by tego nie chciał.

Serce mi się kraje.

– Okej, ale zawsze możemy to zrobić. Jeśli zechcesz.

Całuje mnie i wsuwa dłonie pod sukienkę.

– Jesteś bardzo troskliwą kobietą, kotku. Pozwól, że ci pokażę, jak to doceniam.

– James – dyszę. – Wciąż dochodzisz do siebie.

Uśmiecha się złowieszczo i zsuwa z siedzenia. Rozsuwa mi nogi tak, żeby móc ułożyć się wygodnie między moimi udami.

– Masz co do tego całkowitą rację – mówi, odsuwając majtki na bok i zatapiając palce w moich fałdkach. – Odmówisz rannemu mężczyźnie odrobiny przyjemności?

– Po prostu uważam, że musisz... – Milknę, gdy się nachyla i przeciąga językiem po mojej cipce, zataczając kółko wokół łechtaczki. Wplatam mu palce we włosy, unoszę biodra.

Serce bije mi szybciej, gdy patrzę na kierowcę, ale ścianka jest podniesiona, a szyby są przyciemniane, więc na pewno nas nie widzi. Jednak na samą myśl, że słyszy, zaciskam się w środku.

James wsuwa we mnie palec i lekko go zagina, wyduszając z moich ust jęk. Kilka pociągnięć językiem wystarczy, by orgazm przetoczył się przeze mnie niczym lawina. Zaciskam usta na jego głowie.

Poprawia mi majtki i składa pocałunek na wilgotnym materiale, po czym unosi się i całuje mnie w usta.

– Moja dziewczynka – mówi.

Uśmiecham się szeroko, w piersi rozlewa się ciepło, a rękami obejmuję go za szyję.

– Tylko twoja, Jamesie Barrie.

– A ja jestem twój, najdroższa Wendy. – Całuje mnie w usta. – Zawsze.

– Aż do końca.

## EPILOG

*James*

DWA LATA PÓŹNIEJ

Kiedyś nienawidziłem morza.

Oczywiście nie da się tego poznać teraz, gdy stoję na pokładzie *Tygrysiej Lilii*, a słońca bryza owiewa moją twarz.

Mijają dwa lata, odkąd mam Wendy u boku, i rok, odkąd została moją żoną. Obiecała mi, że końcu pozwoli zabrać się w rejs.

Kiedyś nie lubiła wypływać, ale myślę, że zaczyna się przyzwyczajać.

Zerkam na stolik, przy którym mieliśmy naszą pierwszą randkę, zanim jeszcze wiedziałem, że stanie się najważniejszą częścią mojego życia. Siedzi tam teraz, w jej nabrzmiętym brzuchu rośnie nasze drugie dziecko, a pierwsze jest na tyle duże, że zaczyna już chodzić.

Wtedy tego nie wiedzieliśmy, ale podczas pogrzebu ojca była już w ciąży.

Urodziła synka. Chłopca o imieniu Ru.

Śmieją się z Jonem, gdy mały kołysze biodrami w rytm muzyki, która płynie z głośników, a moją pierś zalewa ciepło, radość wypełnia wszystkie zakamarki.

Nigdy nie sądziłem, że będę to miał.

Rodzinę.

Życie.

Ale wtedy Wendy pojawiła się ze swoją niezachwianą lojalnością i zdolnością przebaczenia nawet największych błędów. Nauczyła mnie, że nawet najbardziej uszkodzone serca są zdolne do miłości.

Oczywiście kiedyś będziemy musieli wrócić do domu. Wciąż zarządzam imperium, a Jon zaczyna pierwszy tydzień studiów inżynierskich.

Co najlepsze, chce budować samoloty.

Niedługo po tym, gdy osiadł kurz, Wendy chciała odzyskać pracę w Vanilla Bean, ale jej odmówili, argumentując to wieloma nieobecnościami. Za co winę ponosiłem ja.

Dlatego kupiłem jej ten lokal.

Zanim Ru przyszedł na świat, spędzała dni na parzeniu kawy i zacieśnianiu więzi z najlepszymi przyjaciółkami, Angie i Marią.

Maria potrzebowała trochę czasu, żeby przywyknąć, ale gdy zaczęła spotykać się z Curlym, złagodniała, a teraz są nierozłączne.

Patrzę na wodę, zamykam oczy i myślę o przyszłości, gdzie czekają kolejne przygody. Jestem wdzięczny za to, jak daleko zaszliśmy.

Kto by pomyślał, że wszystko zaczęło się od odrobiny wiary.

Źle ulokowanego zaufania.

Brakującego wróżkowego pyłu.

I złoczyńcy, który potrzebował trochę miłości.



## PRZEDŁUŻONY EPILOG

*Wendy*

– NAJDROŻSZA.

Odwracam się, gdy słyszę to czułe słowo, i uśmiecham się, widząc, jak James wchodzi do naszej sypialni na jachcie. Moje serce gubi rytm, kiedy idzie w moją stronę, a ja chłonę spojrzeniem jego wyprasowany garnitur i idealnie ułożone włosy. Palce mnie mrowią, gdy przypominam sobie, jak ciągnęłam za te czarne kosmyki, kiedy dwie godziny temu zakradł się do mnie pod prysznic i wsunął głowę między moje uda.

Mam motyle w brzuchu.

Można by pomyśleć, że po dziesięciu latach spędzonych razem pasja osłabnie, ale ta tylko przybrała na sile. Gdy jest się z drugim człowiekiem tak długo jak my, gdy kocha się kogoś tak długo, jak my mamy szczęście się kochać, druga osoba jest wyryta w twojej skórze, a jej pragnienia i potrzeby zna się na pamięć.

Mówi się, że trzeba coś zrobić dziesięć tysięcy razy, by stać się w tym mistrzem, a ja muszę przyznać, że jeśli chodzi o Jamesa, jest ekspertem we wszystkim, co dotyczy mojego rozkosznego bólu.

– Nie sądziłam, że tak szybko będziesz gotowy – mówię, unosząc brwi, i odwracam się do lustra, podpinając ostatnie kosmyki włosów. Nie odrywam wzroku od jego odbicia.

Uśmiecha się pod nosem, a w jego niebieskich oczach pojawia się błysk, gdy staje za mną, obejmuje mnie w pasie i przyciąga do siebie. Przebiega mnie dreszcz pożądania i muszę przygryźć wnętrze policzka, żeby stłumić reakcję na obecność męża, bo nie chcę zniszczyć makijażu, skoro obiecał zabrać mnie tej nocy na miasto.

Ale Jamesowi nic nie umyka.

Przesuwa ręką po mojej jasnoniebieskiej sukience, którą wkładam tylko dla niego, podwija gładki materiał i wsuwa rękę pod jej rąbek. Kiedy czuję jego palec na łechtaczce, na mojej skórze pojawia się gęsia skórka.

– Bez majtek? – Przyciska palec, a po moich udach ścieka wilgoć. – Zboreźnica – szepcze z ustami przy moim uchu. – Tak jakbyś chciała, żebym stracił kontrolę.

Wypuszczam drżący oddech i opieram się o jego silne ciało, serce bije mi tak głośno, że je słyszę. Nie myli się. Chcę, żeby stracił kontrolę.

Wolną ręką przesuwa po mojej klatce piersiowej, aż jego palce obejmują moją szyję niczym naszyjnik.

– Chcesz, żeby ktoś zginął? Bo zapewniam cię, że to się właśnie stanie, jeśli ktokolwiek na ciebie spojrzy, bo teraz wiem, że jesteś naga pod tą powalającą sukienką.

– Tylko dla ciebie – mówię, oddychając nierówno. – Tylko dla ciebie.

– Naprawdę? – warczy.

Przesuwa palcami po moich fałdkach, aż w końcu je we mnie wsuwa, a ja opieram głowę o jego ramię.

– Jesteś spragniona i obnażona tylko dla mnie?

– Tak – dyszę.

Mruczy, ścisza mnie mocniej za szyję, mięśnie mojego brzucha się napinają. Kciukiem przyciska łechtaczkę, przez co wyginam plecy w łuk.

– Bardzo dobrze, idealna dziewczynko. Tak świetnie ci idzie.

Ogień liże moje uda i zadamawia się w kroczu, a ja kołyszę biodrami spragniona ulgi. Napinam się w środku i nie sądzę, że wytrzymam dłużej, ale wtedy pękam i dochodzę, światło eksploduje mi przed oczami, a dusza uchodzi z ciała.

Ujeżdżam jego palce, wbijając mu paznokcie w nadgarstek, żeby nie zabrał ręki. Powoli się

uspokajam i odzyskuję ostrość widzenia.

– Zniewala ją – mruży mi do ucha James, w dole pleców czuję jego erekcję. – Angie przysła popilnować dzieci, najdroższa. Nie wkładaj majtek. Chcę siedzieć naprzeciwko ciebie podczas kolacji i wiedzieć, że twoja cipka jest obnażona tylko dla mnie.

Uśmiecha się szeroko, w jego oczach pojawia się złowieszczy błysk, a ja odwracam się w jego stronę, staję na palcach i daję mu całusa. Zanim mam możliwość się odsunąć, chwytą mnie mocno za kark i przyciąga z powrotem, by wsunąć język w moje usta. Całuje mnie tak, że tracę oddech. Moja cipka pulsuje, pragnąc więcej. Przy nim zawsze jestem spragniona.

Gdy mnie puszcza, przykładą czoło do mojego czoła, a kiedy kołysz powoli głową na boki, podniecenie zmienia się w coś innego. Coś bardziej obnażonego. To intensywne, pochłaniające uczucie, które płynie pod moją skórą i wylewa się ze wszystkich porów.

– Kocham cię – szepczę w jego usta.

Przesuwa rękę, robi nią coś przy swoim boku, a potem przesuwają po moich plecach. Czuję na szyi coś chłodnego, a potem rozlega się ciche kliknięcie. Zerkam w dół i otwieram szeroko oczy na widok naszyjnika z szafirem.

– Wszystkiego najlepszego w dniu rocznicy, najdroższa Wendy. – Odsuwa się i bierze mnie za rękę. Kładzie ją sobie na piersi, na wysokości serca. – Moje życie nie było nic warte, dopóki się w nim nie pojawiłaś.

Do moich oczu napływają łzy. Przełykam ślinę, mimo zaciśniętego z emocji gardła. Większość życia spędziłam w nadziei, że poznam mężczyznę, który będzie mnie kochał i o mnie dbał. A James? Jest wszystkim, o co mogłam prosić, a nawet więcej.

*James*

**NIEWIELU RZECZY W ŻYCIU ŻAŁUJĘ.**

Ale przez całe życie, w każdej jego sekundzie, będę starał się wynagrodzić Wendy to, że tak bardzo zawiodłem ją przed laty. Jest moją idealną drugą połówką, lepszą połówką, i wiem, że bez względu na to, co zrobię, człowiek mojego pokroju nigdy nie będzie jej godzien.

Sprawia, że jestem łagodniejszy, choć nigdy nie przyznam tego na głos. W sumie, jeśli zapytacie chłopców, powiedzą, że odkąd pojawiła się w moim życiu, jestem bardziej bezwzględny. Ale teraz mam rodzinę, którą muszę chronić, a jeśli chodzi o nich, nie zamierzam podejmować żadnego ryzyka.

Musiałem klęczeć z pistoletem przy skroni, by dotarło do mnie, że złe decyzje i ślepotą na to, co znajdowało się dookoła mnie, były skutkiem tego, co przydarzyło mi się w dzieciństwie. Trauma sprawiła, że nie myślałem logicznie, a w rezultacie niemal straciłem wszystko, co ma dla mnie znaczenie. I choć wiem, że na to nie zasługuję, każdego dnia dziękuję Bogu, że moja żona była na tyle przytłoczona swoimi problemami, że z łatwością mi wybaczyła. Może czyni mnie to żalonym człowiekiem, ale jestem tylko człowiekiem. Lubię też myśleć, że ostatnie dziesięć lat spędziłem, wynagradzając jej te wszystkie błędy, mimo że nadal dręczą mnie w snach.

Po tylu latach oglądania się za siebie i odtwarzania w myślach popełnionych błędów człowiek zaczyna wyraźniej widzieć świat.

Dała mi wszystko. Mam piękne dzieci i młodszego brata, którego kocham z całego serca, ale to nie zmienia faktu, że samo to, że ich mam, stwarza zagrożenie. Dlatego pracuję w cieniu, tak jak zawsze, a oni żyją w tym cieniu razem ze mną.

Gdy jestem z Wendy, wszystko zostawiam za sobą. Pochłania mnie tak samo, jak tamtej pierwszej nocy, gdy pojawiła się w moim barze.

Wzdycha i rozpina paski w butach. Idzie przez główną sypialnię w naszym apartamencie. Dopiero wróciliśmy z naszej kolacji przy świecach, a ja planuję mieć ją całą noc w łóżku, wykrzykując moje imię.

Kupiłem nam ten apartament osiem lat temu, po tym, jak zdecydowałem, że musimy mieć jakieś inne miejsce poza jachtem, gdzie będziemy mogli budować wspólne życie. Nie przeszkadzałoby mi mieszkanie na jachcie, ale wiem, że Wendy ciągle ma problemy na wodzie, mimo że nigdy się do tego nie przyzna. A dla mnie najważniejsze jest to, żeby miała wszystko, czego potrzebuje. Poza tym dobrze jest mieć miejsce, gdzie mogę być z nią sam na sam. Naprawdę lubię to, że mogę się z nią kochać,

kiedy tylko najdzie mnie ochota.

Kutas mi twardnieje, gdy patrzę, jak przesuwa palcami po naszyjniku.

– Jest taki piękny, James – mówi.

Staję za nią, obejmuję ją w pasie i przyciągam do siebie tak samo, jak zrobiłem to przed wyjściem. Upewniam się, że czuje, jaki jestem twardy. Chcę, żeby wiedziała, co ze mną robi. Co tylko ona jest w stanie zrobić.

Napiera na mnie pośladkami i jęczy, po czym wsuwa między nas rękę i chwyta mnie przez spodnie. Warczę cicho, wpychając biodra w jej dłoń, rozkosz przetacza się przeze mnie leniwie, gdy powoli mnie głaszcze.

– Rozbierz się – rozkazuję. – A potem wejdź na łóżko. Chcę cię mieć tylko w tym naszyjniku, z szeroko rozłożonymi nogami, żebym widział twoją śliczną cipkę.

Bierze drżący oddech, na jej policzki wypływa rumieniec. Uwielbiam to, że mimo tylu lat ciągle się dla mnie rumieni.

Powoli zdejmuję sukienkę i rozpinam stanik, a ja się napinam, gdy odsłania przede mną kolejne centymetry skóry. Stoję nieruchomo i patrzę, pożądanie przesłania mi wszystko, gdy kołysząc biodrami, podchodzi do łóżka, a potem wspina się na materac i obraca, siadając na piętach.

Tłumię jęk, przesywany falami gorąca, i rozpinam pasek, a następnie zdejmuję spodnie i uwalniam kutasa, który jest więcej niż gotowy. Chwytam go i przesuвам ręką od dołu aż po żołądź, a jądra się napinają, gdy Wendy oblizuje usta, jakby desperacko chciała mnie mieć na języku.

Patrzy na mnie spod rzęs, gdy zbliżam się do niej, a kiedy staję w nogach łóżka, puszczam członek, chwytam ją za brodę i odchylam jej głowę, by spojrzała mi w oczy.

– Byłaś dzisiaj bardzo grzeczną dziewczynką. Wiesz o tym?

Pręży się pod moim dotykiem, a mój fiut drga spragniony, by znaleźć się między jej wargami, żeby mogła mnie ssać, tak jak lubię.

Przesuwam rękę w dół, po szyi, aż docieram do obojczyków. Napieram na nią nieznacznie, aż leży rozciągnięta przede mną. Oddycha ciężko, na piersiach ma rumieniec, sutki sterczą sztywno, błagając, bym wziął je do ust.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, z jakim trudem powstrzymywałem się, żeby nie zamordować każdego mężczyzny, który dzisiaj na ciebie spojrzał? – chrypię i pochylam się, by całować jej słodką skórę. – Istna tortura. Żaden z nich nie był godny na ciebie patrzeć.

Zataczam kółko wokół sutka, zasysam go i przygryzam, aż Wendy wygina plecy.

Pyszności.

Zsuwam rękę niżej, aż docieram do jej mokrej cipki. Zbieram jej soki niczym skarb i wsuwam palce do ust, oblizuję je z tej najśłodszej ambrozji. Jęczę, kiedy jej smak rozlewa się po moim języku, a chwilę później jestem już na niej, zasysam łechtaczkę, zatapiam palce w jej wnętrzu, aż zaczyna ochryple jęczeć.

– James – kwili, przeczesując moje włosy palcami.

– Bardzo dobrze, kotku – mruczę pomiędzy kolejnymi liźnięciami. – To ja sprawiam, że tak się czujesz.

Odejmuje usta od łechtaczki i penetruję cipkę palcami, wargi mam pokryte jej smakiem, gdy przesuвам się wyżej, nakrywając ciało Wendy swoim.

Oczy ma pociemniałe i dzikie, źrenice rozszerzone, a gdy ją taką widzę, taką niepohamowaną i zatraconą w rozkoszy, czuję, że wycieka ze mnie płyn. Bolesnie pragnę w nią wejść, aż sprawi, że przepadnę. Tak jak zawsze to robi.

– Powiedz to – mówię i zabieram palce. Przysuwam kutasa do jej wejścia. Drugą ręką chwytam ją za szyję.

– Jestem twoja – szepcze i unosi głowę, wpijając się w moje usta.

Wchodzę w nią jednym ruchem. Pieprzę ją ostro, wykonując długie i równomierne ruchy. Cały czas trzymam ją za szyję, uważając, by nie ścisnąć tchawicy.

Pokój wypełnia dźwięk zderzających się ciał, w powietrzu unosi się zapach seksu. Jej cipka ściska mnie przy każdym ruchu w głąb, aż muszę przygryźć wnętrze policzka, żeby nie dojść.

– Chcę nas poczuć – dyszy i sięga w dół, układając palce wokół mojego członka. Gdy dodatkowo czuję jej rękę, która przesuwana się po moim trzonie z każdym ruchem, jeszcze szybciej zbliżam się do spełnienia.

– Taka idealna – mówię z czułością. Moja ręka wygląda pięknie na tle kremowej skóry jej szyi.  
– Tak wspaniale bierzesz mnie w siebie. Zostałaś dla mnie stworzona, najdroższa.

Jej głowa opada na łóżko, odwraca ją w bok i rozchyła usta. Dochodzi mocno, jej ścianki pulsują na mnie.

Żar pnie się w górę mojego ciała i później zbiera u podstawy kręgosłupa, a ja eksploduję i w niej dochodzę. Jądra mi się napinają, gdy wypełniam ją nasieniem.

Łączywie chwytam oddech, a w uszach aż mi piszczy. Po kilku chwilach wychodzę z niej i przetaczam się na plecy. Wendy wypuszcza powietrze z płuc i wtula się w mój bok, nasze spocone i lepkie ciała są dowodem na to, że wciąż doprowadza mnie do szaleństwa.

– Kocham cię – mruczę.

– Zawsze? – odpowiada.

Uśmiecham się pod nosem, czuję obejmujące moje serce ciepło. Minęło dziesięć lat, a ona powtarza to niemal codziennie. Nie wiem, czy robi to, aby wspomnienie o Ru pozostawało wiecznie żywe, czy po prostu przygarnęła sobie to powiedzenie... tak czy siak, jak mógłbym jej odmawiać?

– Aż do końca, najdroższa Wendy.

## *Charakterystyka postaci*

**James „Hak” Barrie**

**Imię:** James.

**Wiek:** 26.

**Miejsce urodzenia:** Londyn.

**Miejsce zamieszkania:** Bloomsburg, Massachusetts.

**Narodowość:** Anglik.

**Zawód:** Biznesmen/ Przeszłocca.

**Dochód:** Milioner.

**Kolor oczu:** Niebieskie.

**Włosy:** Czarne, lekko rozczochrane.

**Budowa ciała:** Szczupły, wysoki. Umieśniony, ale nie masywny.

**Preferowany strój:** Garnitur.

**Akcesoria, które zawsze ma przy sobie:** Karambit (zakrzywiony nóż).

**Poziom pielęgnacji:** Nienaganny.

**Stan zdrowia:** Zdrowy.

**Styl pisma:** Idealne pochyle.

**Jak się porusza:** Z pewnością siebie, emanuje siłą.

**Jak się wysławia:** Bezpośrednio i w razie potrzeby czarująco. Lubi opowiadać historie, zwłaszcza tuż przed torturami albo zabiciem kogoś.

**Styl mowy:** Elegancki.

**Akcent:** Brytyjski, choć nieco zamerykanizowany.

**Postura:** Idealna.

**Gestykulacja:** Tak.

**Kontakt wzrokowy:** Zawsze.

**Ulubione przekleństwo:** Nie przeklina za wiele.

**Ulubione słowo:** Najdroższa. Kotku.

**Wady wymowy:** Nie.

**Śmiech:** Niczym jedwab, niski i głęboki.

**Co go śmieszy:** Niewiele rzeczy go bawi.

**Uśmiech:** Oślepiający. Prawy kącik unosi się nieco wyżej, zęby ma idealnie proste.

**Emocje:** Okazuje je, gdy chce, bo może mu się to przydać w manipulowaniu ludźmi.

**Dzieciństwo:** W bogactwie, chroniony przed światem, gdy był mały, po śmierci rodziców się nad nim znęcano.

**Edukacja:** Bardzo zaangażowany w naukę, zawsze uważał, że to ważne, dlatego po skończeniu szkoły douczał się sam. W kronice szkolnej napisano, że prawdopodobnie zostanie politykiem.

**Praca:** Zawsze pracował dla Ru.

**Wymarzona praca w dzieciństwie:** Nie miał wymarzonej pracy. Chciał tylko zabić Petera.

**Dorosły, którego miał za wzór:** Ru.

**Czego najbardziej żałuje:** Tego, że pozwolił, by emocje przesłoniły mu rozsądek, przez co stracił Ru. Tego, że nie widział rzeczy, które miał tuż przed twarzą. Wyciąganie pochopnych wniosków o Wendy, przez co ją skrzywdził.

**Hobby w okresie dorastania:** Doskonalenie wszystkiego, czego nauczył go Ru.

**Ulubione miejsce w dzieciństwie:** Tam gdzie nie było jego wuja.

**Najwcześniejsze wspomnienie:** Gdy mama układała go do snu i opowiadała bajki.

**Najsmutniejsze wspomnienie:** Strata rodziców, potem Ru.

**Najszcześniejsze wspomnienie:** Chwila, w której zrozumiał, że Wendy jest jego, i odzyskał rodzinę, przez której utratę cierpiał.

**Jakieś trupy w szafie:** Lepiej, żeby niektóre rzeczy pozostały w ukryciu.

**Gdyby mógł zmienić coś ze swojej przeszłości, co by to było:** Jego rodzice by żyli.

**Punkty zwrotne w jego życiu w dzieciństwie:** Poznanie Petera, śmierć rodziców, przemoc seksualna i fizyczna ze strony wuja.

**Osobowość:** Czarujący, szalony, przystojny.

**Jaką radę dałby młodszemu sobie:** Rozpraw się ze swoją traumą, zanim będzie powodem twojego upadku.

**Kartoteka:** Byłaby obszerna, gdyby został złapany.

## **Ojciec**

**Wiek:** Nie żyje.

**Zawód:** Biznesmen.

**Relacja z bohaterem:** Więzy były mocne, ale mało emocjonalne. James brał go za wzór, wiedział, że któregoś dnia przejmie rodzinny interes i po prostu chciał być jak ojciec.

## **Matka**

**Wiek:** Nie żyje.

**Zawód:** Pełnoetatowa mama.

**Relacja z bohaterem:** Bliska, była jedyną kobietą, którą kochał przed Wendy.

**Rodzeństwo:** Nic mu o tym nie wiadomo. Jon jest przyrodnim bratem.

**Najbliżsi przyjaciele:** Ru.

**Wrogowie:** Peter.

**Jak jest postrzegany przez obcych?** Niebezpieczny i urzekający.

**Social media:** Nie.

**Rola w dynamice grupowej:** Lider.

**Na kim polega:** Na Ru.

**Rady:** Nikt (choć powinien).

**Mentorowanie:** Ru.

**Skrzydłowy:** Ru.

**Wsparcie emocjonalne:** Nikt.

**Wsparcie moralne:** Nikt.

**Co robi w deszczowe dni:** Zajmuje się interesami.

**Wiedza z książek czy doświadczenie życiowe:** I jedno, i drugie, choć doświadczenie życiowe może być spacone przez traumę, która doprowadziła do popełnienia błędów i podejmowania złych decyzji.

**Optymista, pesymista, realista:** Realista.

**Introwertyk czy ekstrawertyk:** Ekstrawertyk, gdy zachodzi taka potrzeba, z natury introwertyk.

**Ulubione dźwięki:** Cisza, pojękiwania Wendy.

**Czego chce najbardziej:** Zabić Petera, bo myśli, że to zapełni pustkę, którą czuje.

**Największa wada:** Nieprzepracowana trauma i nieumiejętność dopuszczania do siebie ludzi. Pozwala, by przeszłość rzutowała na jego decyzje, przez co czasami wyciąga pochopne wnioski, zdarza mu się też tracić kontrolę i robić nieprzemyślane rzeczy.

**Mocna strona:** Nieprzewidywalność, bo ta sprawia, że ludzie się go boją.

**Największe osiągnięcie:** Pokochanie Wendy

**Jak wyobraża sobie szczęście:** Na początku nie dąży do szczęścia, więc nie ma pojęcia, jak

mogłoby wyglądać. Na koniec, gdy jego postać zatacza pełne koło, jego szczęściem jest rodzina, której, jak myślał, już nie będzie miał.

**Czy chce zostać zapamiętany:** Tak.

**Jakie ma podejście do:**

**Władzy:** Pożąda jej.

**Ambicji:** Jest bezlitosny.

**Miłości:** Uważa, że jest ponad to.

**Zmian:** Nie przepada za nimi.

**Co by ratował z płonącego domu:** Zakrzywione nóż.

**Co go złości:** Cykanie zegarka.

**Jaki jest jego kompas moralny i co musiałoby się stać, by go zniszczyć:** Nie istnieje.

**Czego nie lubi:** Cykania zegarka, ludzi, którzy nie okazują mu szacunku.

**Co miałby napisane na nagrobku:** Zawsze i aż do końca.

**Cel fabularny:** James spędza większość czasu, rozpaczając za życiem, które mu skradziono, i pragnie władzy, bo już nigdy nie chce czuć się bezsilny tak jak wtedy, gdy wuj się nad nim znęcał. Czuje tylko pragnienie zemsty, nie sądzi, że kiedykolwiek będzie miał rodzinę i choć na początku nie zdaje sobie z tego sprawy, chce się zemścić za stratę „normalności”, która wiąże się z takim dzieciństwem i rodziną, jaką miał. Takiego życia pragnie.

Po tym, jak już pozwoli, by jego złość i trauma zniszczyły niemal wszystko (będzie podejmował pochopne i głupie decyzje, bo nie potrafi nie patrzeć przez pryzmat swoich problemów, a to uniemożliwia logiczne myślenie), przezwycięży to i zrozumie, że zemsta go nie uleczy, a jedynie wyrządzi więcej szkód. Będzie gotowy oddać wszystko, a nawet poświęcić swój życiowy cel, byle Wendy była bezpieczna i szczęśliwa. Dla niego ona jest rodziną, której, jak myślał, już nigdy nie odnajdzie.

W epilogu, mimo że jest złoczyńcą, będzie miał swoją idealną rodzinę z Wendy, Jonem i dziećmi, bo w ten sposób jego historia zatacza pełne koło. Odnalazł to, co kiedyś stracił. To jednak nie zmieni tego, kim jest – przeszłość go ukształtowała, a on lubi siebie, ale w końcu pozwoli sobie na wyleczenie ran z przeszłości i dostanie to, czego od dawna pragnął.

**Wendy Michaels**

**Imię:** Wendy.

**Wiek:** 20.

**Miejsce urodzenia:** Floryda.

**Miejsce zamieszkania:** Bloomsburg, Massachusetts.

**Narodowość:** Amerykanka.

**Edukacja:** Liceum.

**Zawód:** Baristka, jako hobby, nie z potrzeby zarobku.

**Dochód:** Dziedziczka.

**Kolor oczu:** Brązowy.

**Budowa ciała:** Drobna.

**Włosy:** Długie, proste i brązowe.

**Cechy szczególne:** Nic wyróżniającego, ale James lubi ją w niebieskim.

**Preferowany strój:** Letnie sukienki.

**Okulary:** Nie.

**Aksesoria, które zawsze ma przy sobie:** Nie.

**Poziom pielęgnacji:** Wysoki.

**Stan zdrowia:** Zdrowa.

**Styl pisma:** Robi dużo zawijasów.

**Jak się porusza:** Chodzi tak, żeby się wmieszać w tłum i nie wyróżniać.

**Jak się wysławia:** Rzadko mówi, co myśli – nauczyła się gryźć w język i siedzieć cicho. Czasami wybucha, zwłaszcza gdy jest zła na ojca i kiedy tylko jest w pobliżu Jamesa.

**Styl mowy:** Normalny.

**Akcent:** Amerykański.

**Postura:** Dobra.

**Gestykulacja:** Tak.

**Kontakt wzrokowy:** Czasami.

**Ulubione przekleństwo:** Nie ma takiego.

**Ulubione słowo:** Nie ma takiego – na początku historii nie ma pewności, kim jest.

**Wady wymowy:** Nie.

**Śmiech:** Głośny i lekki.

**Co ją śmieszy:** Komedie romantyczne i żarty brata.

**Uśmiech:** Nieśmiały i piękny.

**Emocje:** Stara się je ukrywać, ale nie zawsze jej się to udaje, zwłaszcza gdy zaczyna wychodzić ze skorupy.

**Dzieciństwo:** Żyła w bogactwie i pod kloszem; wychowywana przez nianie i spragniona uwagi ojca.

**Edukacja:** Robiła tyle, ile się od niej oczekiwało. W kronice szkolnej napisano, że prawdopodobnie nigdy nie będzie pracować.

**Praca:** Baristka, dla zabicia czasu.

**Wymarzona praca w dzieciństwie:** Nigdy nie myślała o tym, co chciałaby robić, poza tym, czego od niej oczekiwano.

**Dorosły, którego miała za wzór:** Jej ojciec.

**Czego najbardziej żałuje:** Że wcześniej nie wstawiła się za swoim młodszym bratem.

**Hobby w okresie dorastania:** Zawsze zadowalała innych, była osobą bez osobowości i charakteru, więc wszystko, co inni chcieli, żeby robiła.

**Ulubione miejsce w dzieciństwie:** W domu, gdy tata był z nią i układał ją do snu.

**Najwcześniejsze wspomnienie:** Tata zostawiający jej żołądzia, gdy była małą dziewczynką.

**Najsmutniejsze wspomnienie:** Gdy zabiła ojca.

**Najszcześniejsze wspomnienie:** Gdy zaczęła dbać o swoje dobro.

**Jakieś trupy w szafie:** Nie.

**Gdyby mogła zmienić coś ze swojej przeszłości, co to by było:** Bardziej broniłaby Jona i wcześniej zaczęłaby mówić głośno, co myśli.

**Punkty zwrotne w jej życiu w dzieciństwie:** Śmierć mamy i zmiana w zachowaniu ojca.

**Osobowość:** Niewinna, słodka, naiwna.

**Jaką radę dałaby młodszej sobie:** Zasługujesz na to, by być dostrzeżaną, gdziekolwiek jesteś.

**Kartoteka:** Nie istnieje.

## **Ojciec**

**Wiek:** W średnim wieku.

**Zawód:** Biznesmen.

**Relacja z bohaterką:** Mocna więź w dzieciństwie, która zaczęła słabnąć z wiekiem. Stał się odległy, zatracił się w pracy, a ona pragnęła uwagi i rodzicielstwa takiego, jak w dzieciństwie. Przez to jako dorosła osoba miała sporo problemów.

## **Matka**

**Wiek:** Nie żyje.

**Zawód:** Pracowała z jej ojcem.

**Relacja z bohaterką:** Zawsze napięta.

**Rodzeństwo:** Tak, przyrodni brat, Jon.

**Najbliżsi przyjaciele:** Angie.



**Wrogowie:** Brak.

**Jak jest postrzegana przez obcych:** Naiwna i młoda.

**Social media:** Tak, ale tylko dlatego, że tego od niej oczekiwano.

**Rola w dynamice grupowej:** Zadawalanie ludzi.

**Na kim polega:**

**Rady:** Ojciec.

**Mentorowanie:** Ojciec.

**Skrzydłowa:** Angie.

**Wsparcie emocjonalne:** Jon.

**Wsparcie moralne:** Angie/Jon.

**Co robi w deszczowe dni:** Czyta książkę albo spędza czas z bratem.

**Wiedza z książek czy doświadczenie życiowe:** Z książek.

**Optymista, pesymista, realista:** Raczej optymistka.

**Introwertyk czy ekstrawertyk:** Introwertyk.

**Ulubiony dźwięk:** Śmiech w domu.

**Czego chce najbardziej:** Mieć kochającą rodzinę, która spędza ze sobą czas.

**Mocna strona:** Lojalność.

**Największa wada:** Naiwność i problemy wynikające z braków w relacjach z ojcem, przez co pragnie uwagi i miłości.

**Największe osiągnięcie:** Zadbanie o swoje potrzeby.

**Jak wyobraża sobie szczęście:** Rodzina pod jednym dachem i spędzająca razem czas.

**Czy chce zostać zapamiętana:** Tylko przez ludzi, których kocha.

**Jakie ma podejście do:**

**Władzy:** Unika jej.

**Ambicji:** Średnie.

**Miłości:** Pragnie jej.

**Zmian:** Nie przeszkadzają jej.

**Co by ratowała z płonącego domu:** Swoje zdjęcie z Jonem.

**Co ją złości:** To, że ojciec nie jest dobrym rodzicem dla Jona.

**Jaki jest jej kompas moralny i co musiałoby się stać, by go zniszczyć:** Silny, ale gdyby ktoś zmanipulował jej pragnienie uwagi, z łatwością by się ugieła.

**Czego nie lubi:** Braku szacunku.

**Co miałyby napisane na nagrobku:** Cokolwiek ktoś by na nim umieścił – za bardzo się boi mówić za siebie, żeby coś wybrać.

**Cel fabularny:** Wendy jest naiwną dziewczyną, wychowywaną pod kloszem, w bogatym domu. Ojciec jest jedyną osobą, którą kocha poza bratem, a gdy zaczyna się od niej odsuwać, brakuje jej celu w życiu.

Kocha mocno i pragnie, by jej rodzina była razem, szczęśliwa i bezpieczna. Gdy poznaje Haka, znajduje w nim to, czego brakuje jej w życiu – uwagę, sympatię. Ponieważ właśnie tego pragnie, szybko się w nim zakochuje, a przez życie pod kloszem nie jest przyzwyczajona do ludzi pokroju Haka, którzy manipulują, by dostać to, czego chcą. Myli jego manipulacje ze szczerymi emocjami.

Szybko wybacza Jamesowi jego występki, bo nigdy nie umiała inaczej, poza tym kocha go mimo wszystko, bo zawsze patrzyła na życie z punktu widzenia innych ludzi i zawsze przekłada ich dobro nad własne. To sprawiło, że umie współczuć komuś, kogo powinna uważać za potwora, i dlatego współczuje ludziom nawet kosztem swojego dobra.

Gdy historia się rozwija, a James zaczyna kochać ją naprawdę, pomaga jej rozkwitnąć. Dzięki temu Wendy stanie się kimś, kto wie, że czasami musisz zatroszczyć się o siebie, nawet jeśli to oznacza

rezygnację z czegoś, czego zawsze się pragnęło. Nauczy się, że jest warta tego, by być, i że jej głos zasługuje na uwagę, i że to ona ma władzę.

Straci niewinność i zostanie splamiona mrokiem, ale skończy tak, jak zawsze chciała – odnajdzie swój głos, będzie miała u boku mężczyznę, który traktuje ją jak równą sobie, i zyska szczęśliwą i zdrową rodziną.

**DZIĘKUJĘ ZA PRZECZYTANIE!**

Spodobało ci się *Hooked*? Rozważ zostawienie recenzji!

Chodź, napisz, co sądzisz!

Dołącz do McIncult (grupa na Facebooku):

[facebook.com/groups/mcincult](https://facebook.com/groups/mcincult)

**DOŁĄCZ DO MCINCULT!**

**EMILY.MCINTIRE.COM**

**The McIncult (grupa na Facebooku):** [facebook.com/groups/mcincult](https://facebook.com/groups/mcincult)

Tu możesz rozmawiać o wszystkim, co napisałam. Pierwsze wrażenia, upominki i najlepsze miejsce, by się ze mną skontaktować!

**TikTok:** [tiktok.com/@authoremilymcintire](https://tiktok.com/@authoremilymcintire)

**Instagram:** [instagram.com/itsemilymcintire/](https://instagram.com/itsemilymcintire/)

**Facebook:** [facebook.com/authoremilymcintire](https://facebook.com/authoremilymcintire)

**Pinterest:** [pinterest.com/itsemilymcintire/](https://pinterest.com/itsemilymcintire/)

**Goodreads:** [goodreads.com/author/show/20245445.Emily\\_McIntire](https://goodreads.com/author/show/20245445.Emily_McIntire)

**BookBub:** [bookbub.com/profile/emily-mcintire](https://bookbub.com/profile/emily-mcintire)

## ***Podziękowania***

Dziękuję mojemu mężowi, Mike'owi. Za to, że byłeś moją skałą i za wspieranie mnie nawet wtedy, gdy nie wiedziałam, co wyprawiam. To wszystko bez ciebie by się nie udało.

Dziękuję mojej przyjaciółce, Sav R. Miller. Za to, że towarzyszyłaś mi na każdym kroku, za zasypywanie mnie prezentami, za rozmawianie w lepszych i gorszych chwilach, za to, że byłaś przyjaciółką w każdej sytuacji i za to, że jesteś jedną z najlepszych osób, jakie kiedykolwiek poznałam. Jestem zaszczycona tym, że mam cię w swoim życiu.

Moim pierwszym czytelnikom: Sav R. Miller, Annie-Lucy Shanley, Michelle Chamberland oraz Ariel Mareroa. Jesteście wspaniałymi ludźmi, zawsze pracujecie przy moich szalonych terminach i pilnujecie, żebym nie pisała totalnego ścieku.

Redakcji i korekcie: Dziękuję, że dzięki Wam moje słowa brzmią tak ładnie.

Projektantce okładki, Cat z TRC Designs: Jesteś niesamowicie utalentowana. Dziękuję, że wysłuchiłaś mojej wizji i ją ożywiłaś.

Mojemu Street Teamowi: Nie potrafię wyrazić, jak bardzo jestem wdzięczna za to, że mam Was u mojego boku. Dziękuję za wszystko, co robicie, za to, jak się staracie i za światło, które wnosicie do mojego życia.

Czytelnikom z ARC: Dziękuję, że czytacie moje książki i pomagacie je reklamować z pomocą Waszych recenzji. Dużą część mojego sukcesu zawdzięczam Wam.

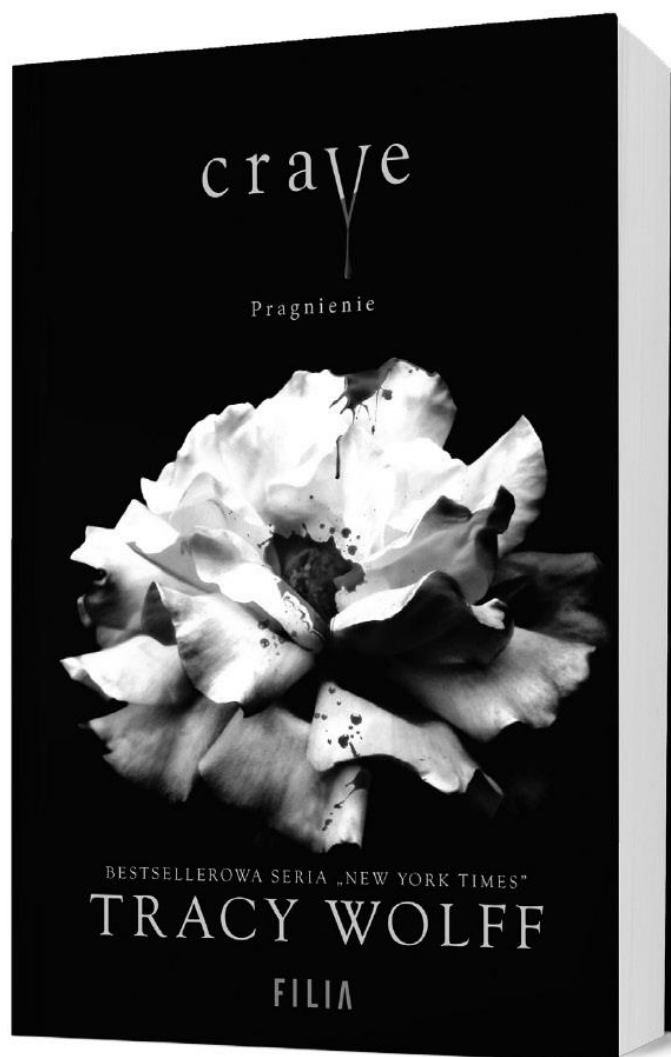
McIncult: Dziękuję Wam za dołączanie do moich grup i czytanie wszystkiego, co piszę. To spełnienie marzeń, gdy ma się w życiu ludzi, którzy uwielbiają pisane przeze mnie książki. Bardzo się cieszę, że mam Wasze wsparcie. To dzięki Wam spełniam swoje marzenia.

Najlepsze jak zawsze na koniec. Dziękuję mojej córce, Melody: Zawsze byłaś i zawsze będziesz powodem, dla którego wszystko się dzieje.

## *O Autorce*

Emily McIntire to jedna z najlepiej sprzedających się na świecie autorek, będąca wśród top piętnastu pisarzy na Amazonie, znana z serii Never After, w których historie jej ulubionych złoczyńców mają swoje szczęśliwe zakończenie. Nie lubi kategoryzować siebie jako autorki jednego gatunku książkowego, ale podstawą każdej jej powieści jest głęboka miłość. Gdy nie pisze, czeka na swój zagubiony list z Hogwartu, spędza czas z rodziną albo zatracą się w dobrej książce.

TEN, KTÓREGO POŻĄDASZ, TO TEN,  
PRZEZ KTÓREGO MOŻESZ ZGINAĆ



Bestsellerowa seria „New York Times”  
i najlepsza książka YA 2020 roku wg Amazon!

